BIBLIOTEKA KATEDRY PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO PUBLICZNEGO M. 4

MIĘDZYNARODOWA WSPÓŁZALEŻNOŚĆ EKONOMICZNA A POLSKA POLITYKA GOSPODARCZA

HIPOLIT GLIWIC

MIĘDZYNARODOWA WSPÓŁZALEŻNOŚĆ EKONOMICZNA A POLSKA POLITYKA GOSPODARCZA

STUDJUM EKONOMICZNE

Wydz. Bibl. Prawnicza
1806140375



MCMXXVIII
WARSZAWA KRAKÓW
WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE

TEGOŻ AUTORA

ŻELEZNAJA PROMYSZLENNOST' ROSSII. Str. X+147+101+IX. Petersburg, 1911 r.

QUELQUES MOTS SUR L'INDUSTRIE MÉTALLURGIQUE RUSSE. St. Petersbourg, 1911 r.

BREVE CENNO SULL'INDUSTRIA METALLURGICA RUSSA. Torino, 1911 r.

POTREBLENJE ŻELEZA W ROSSII. Str. VIII+134. Petersburg, 1913 r.

SPOŻYCIE ŻELAZA W KRÓLESTWIE POLSKIEM. (Odbitka z «Przeglądu Technicznego»). Warszawa, 1914 r.

POKAZATEL I OŚ KONJUKTURY. Str. 17. (Odbitka z «Promyszlennost' i Torgowlja). Petersburg, 1915 r.

EWOLUCJA SYNDYKATÓW. Str. 388. — I Część: «Syndykat w walce z przesileniem». Warszawa, 1916 r. — II Część: «Zrzeszenia Międzynarodowe». Petersburg, 1916 r.

THE ECONOMIC SITUATION OF POLAND. 2 wykłady w Georgetown University. Str. 28. Washington, 1923 r.

NOWY BANKIER ŚWIATA. Str. 33. (Odbitka z «Przemysł i Handel»). Warszawa, 1926 r.

PODSTAWY EKONOMIKI ŚWIATOWEJ. Tom I: «Sprawa Surowców». Str. 346+V z mapą. Warszawa, 1926 r.

DROITS D'EXPORTATION (Introduction). Str. 57. Genève, 1927 r.

EXPORT DUTIES (Introduction). Str. 52. Geneva, 1927 r.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

«La coopération internationale est en marche et rien ne l'arrêtera».

Z mowy autora na plenarnem posiedzeniu Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej w Genewie 4. V. 1927 r.

PRZEDMOWA

Gdy zwrócono się do mnie z propozycją napisania książki obecnej, byłem — poza swemi licznemi zajęciami zawodowemi — pochłonięty mozolnem zbieraniem materjału do dalszego ciągu podstawowej swojej pracy, której pierwszy tom ogłosiłem rok temu, i, aczkolwiek niełatwą jest rzeczą przejść od obranego przez siebie przedmiotu do badań nad innem, pokrewnem nawet, zagadnieniem, nie zawahałem się zboczyć z wytkniętej drogi. *Etsi coactus tamen volui.* Trudno bowiem byłoby znaleść temat bardziej na czasie.

Umocnił mnie w przekonaniu o celowości mojej tezy wogóle i o konieczności zajęcia nią uwagi czytelnika w szczególe szereg najrozmaitszych negocjacyj i konferencyj o charakterze międzynarodowym, których miałem sposobność w ciągu roku ostatniego bezpośrednio się dotknąć, jak to: prace w Komitecie Przygotowawczym do Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej, udział w tej Konferencji, delegatura na VIII-me Zgromadzenie Ligi Narodów, gdzie wypadło mi zajmować się w Drugiej Komisji sprawami gospodarczemi, pertraktacje z Międzynarodowym Kartelem Żelaznym o przystąpienie doń Hut Polskich, wreszcie uczestnictwo w transakcji przekształcenia jednego z największych banków polskich w instytucję o międzynarodowych afiljacjach.

Całe ustępy książki tej zostały napisane bądź w wagonie, bądź w hotelach Genewy, Paryża, Londynu, Brukseli, Berlina, Düsseldorfu, Luksemburga, Wiednia

lub Medjolanu. Zdobyłem się na szkic tylko, każdy rozdział którego łatwo rozwinąć w obszerną monografję. Sądzę jednak, że i w takim zakresie praca moja może być pożyteczną i zapełnić w pewnym stopniu lukę dotkliwą w naszem piśmiennictwie ekonomicznem, mało się interesującem zagadnieniami z dziedziny stosunków międzynarodowych.

Książkę można podzielić na trzy części. Pierwsza, obejmująca pierwsze sześć rozdziałów, traktuje sprawy współzależności gospodarczej narodów; druga, złożona z następnych czterech, obrazuje międzypaństwową współpracę. Ostatnie dwa rozdziały poświęcam specjalnie sprawom gospodarczym polskim na tle międzynarodowem.

Jeszcze na jedną rzecz uważam za wskazane zwrócić uwagę, zwłaszcza czytelników poprzedniej pracy mojej: studjum, które obecnie oddaję publiczności, nie wychodzi poza ramy panującego systemu gospodarczego; nie stoję tu na stanowisku gospodarki światowej, lecz omawiam wszystkie kwestje z punktu widzenia gospodarki narodowej w odniesieniu do spraw międzynarodowych.

Hipolit Gliwic.

Warszawa. Grudzień 1927 roku.

SPIS RZECZY

PRZEDMOWA . . . . . str. VII—VIII

WSTĘP

Samostarczalność czy współzależność? . . . . . str. 1—14
Zmierzch Robinsona. — Postęp identyfikuje się ze wzrostem i demokratyzacją potrzeb indywidualnych. — Faktyczna nieziszczalność samostarczalności — Nacjonalistyczna ideologja gospodarcza wojenna i powojenna. — Treuga stalowe świadczą wyraźnie o znikaniu tej ideologji. — Zachwiana ekonomiczna równowaga świata wymaga usilnej współpracy narodów. — Idea samostarczalności w Polsce.

ROZDZIAŁ I

Handel Międzynarodowy . . . . . str. 15—37
Konwencjonalność pojęcia handlu światowego. — Dane cyfrowe. — Państwa o ujemnym i dodatnim bilansie handlowym. — Państwa przodujące w wymianie międzynarodowej. — Podział handlu według kontynentów. — Specjalizacje. — Handel żelazem i maszynami. — Przeciętne na jednostkę.

ROZDZIAŁ II

Emigracja i Imigracja . . . . . str. 38—55
Człowiek — podmiot i przedmiot życia gospodarczego. — Wtórna rola czynnika demograficznego w zjawisku migracji. — Biali a kolorowi. — Główne ośrodki emigracji. — Kraje imigracyjne. — Znaczenie migracji.

ROZDZIAŁ III

Komunikacja — Transport — Tranzyt . . . . . str. 56—70
Drogi komunikacji i środki lokomocji na globie naszym. — Samolot i radjo. — Kanały morskie. — Tranzyt lądowy

i rzeczny. Konwencja Barcelońska. — Niemcy i Polska, jako kraje tranzytowe.

ROZDZIAŁ IV

Rynki Pieniężne . . . . . str. 71—94
Trudność definicji. — Wolna gra popytu i podaży przed wojną. — Regulowanie kwestji walutowej i w czasie wojny. — Kompletne zachwianie się równowagi monetarnej po wojnie. — Rozpięcie stopy dyskontowej. — Inflacja. — Wpływ jej na stosunki gospodarcze międzynarodowe. — Przykład Niemiec. — Plan Dawes'a. — Sanacja Austrji i Węgier. — Ilość znaków pieniężnych na jednostkę — rozmaita w rozmaitych krajach. — Konferencja monetarna. — Sprawa miernika wartości.

ROZDZIAŁ V

Wędrówki Kapitału . . . . . str. 95—130
Giełdowa egzotyka geograficzna. — Przedwojenne źródła kapitałów. — Narodziny nowego bankiera świata. — Tworzenie się i podaż kapitałów. — Emisje światowe. — Dyspersja kapitałów. — Prawo naczyń połączonych. — Siły wywołujące migrację kapitałów przed i po wojnie. — Demokratyzacja typu kapitalisty w Ameryce. — *Trade follows loan.* — Dbałość o konsumenta. — Nieuzasadnione obawy.

ROZDZIAŁ VI

Bilanse Płatnicze . . . . . str. 131—155
Paradoksy statystyki celnej. — Bilans handlowy a bilans płatniczy. — Typy bilansów. — Operacje finansowe. — Dywidendy i procenty. — Potęga anglosaska. — Wydatki turystów. — Frachty morskie w bilansowem odbiciu. — Haracz kinematograficzny.

ROZDZIAŁ VII

Międzynarodowa Polityka Gospodarcza . . . . str. 156—180
Marchands des contingents. — Zasada równości, klauzula największego uprzywilejowania i zasada wzajemności. — Z historji traktatów handlowych. — Protekcjonizm *versus* wolny handel. — Artykuł XI Traktatu Frankfurtskiego. — Taryfy autonomiczne i taryfy konwencyjne. — Dziwolągi taryfowe i paczenie klauzuli największego uprzywilejowania. — Forsowne różniczkowanie nomenklatury celnej. — Przedwojenne wojny celne i wzrost powszechny stawek taryfowych. — Krótkie terminy traktatów powojennych. —

Rekord Haiti. — Kontyngenty i targi taryfowe. — Uprzywilejowania celne. — Unja celna i inkorporacja celna.

ROZDZIAŁ VIII

Porozumienia producentów . . . . . str. 181—209
Treuga stalowe. — Przedsiębiorstwo międzynarodowe a zrzeszenie międzynarodowe. — Geneza przedsiębiorstw międzynarodowych. — Ich typy. — Podstawowa cecha zrzeszeń międzynarodowych. — Trudność stwarzania i chwiejność ich. — Konieczne przesłanki. — Typowe kategorje zrzeszeń międzynarodowych. — Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza a zrzeszenia międzynarodowe. — Ruch w kierunku międzynarodowej kartelizacji po wojnie. — *Erma.* — Stalowy Kartel Międzynarodowy. — *Abise.* — Porozumienie producentów soli potasowych. — Luki prawne. — Problemat pacyfikacji.

ROZDZIAŁ IX

Problematy Międzynarodow. Prawa Handlowego str. 210—220
Quaestio famosissima et diabolica. — Współczesna bajka o wilku, kozie, kapuście i przewozie. — Narodowe kodeksy prawa międzynarodowego. — Konflikty kodeksów. — Holandja — ośrodek ruchu unifikacyjnego kodeksów prawa międzynarodowego. — Haskie konwencje. — Prawo wekslowe. — Arbitraż handlowy.

ROZDZIAŁ X

Międzynarodowe Instytucje Gospodarcze . . . str. 221—248
Określenie pojęcia. — Anglo-saskie początki ideowych stowarzyszeń międzynarodowych. — Ilość czynnych zrzeszeń.— Podział według krajów siedziby władz naczelnych i klasyfikacja. — Organizacje oficjalne i związki prywatne. — Organizacje w dziedzinie komunikacji. — Związki dla obrony różnych gałęzi przemysłu. — Rzymski Instytut Rolniczy. — Międzynarodowa Izba Handlowa. — Ekonomiczna organizacja Ligi Narodów. — Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna, jej wyniki i znaczenie.

ROZDZIAŁ XI

Polski Bilans Płatniczy . . . . . str. 249—265
Bilans handlowy a waluta. — Kiedy dodatni bilans staje się ujemnem zjawiskiem? — Analiza naszego handlu zewnętrznego. — Nasz bilans handlowy w porównaniu z bilansami Stanów Zjednoczonych i Niemiec w odniesieniu do

najważniejszych pozycyj. — Główni kontragenci Polski. — Tranzyt. — Wychodźtwo.

ROZDZIAŁ XII

Polska Polityka Gospodarcza . . . . . str. 266—278
Gospodarcza struktura Polski. — Słaba konsumpcja. — Brak kapitałów. — Pożyczka stabilizacyjna — konieczną przesłanką pozyskania kapitałów inwestycyjnych. — Kolejność inwestycyj. — Główne wytyczne polskiej polityki ekonomicznej na tle międzynarodowem.

WSTĘP

SAMOSTARCZALNOŚĆ CZY WSPÓŁZALEŻNOŚĆ

Zmierzch Robinsona. — Postęp identyfikuje się ze wzrostem i demokratyzacją potrzeb indywidualnych. — Faktyczna nieziszczalność samostarczalności. — Nacjonalistyczna ideologja gospodarcza — wojenna i powojenna. — Treuga stalowy świadczy wyraźnie o zaniku tej ideologji. — Zachwiana ekonomiczna równowaga świata wymaga usilnej współpracy narodów. — Idea samostarczalności w Polsce.

Człowiek izolowany przestał być bohaterem nawet w wyobraźni dzieci. Robinson wzbudza jeszcze współczucie. Ale taki eskimos, który sam sobie wystarcza, nie zachwyca nikogo. Trudno się przekonać do tybetańczyka, patrzącego z niekłamaną pogardą na wszystko, co obce. A już wstrętem prawdziwym napawać musi każdego cywilizowanego człowieka święty bramin, szczycący się zanikiem potrzeb i wegetujący w cuchnącym brudzie.

Wszyscy oni przedstawiają typy, mniej więcej doskonałe, jednostek samostarczalnych. Są jednak między nimi pewne różnice. Zatroskany Robinson wbrew swej woli zmuszony jest obywać się produktami wyłącznie rąk własnych, cięży mu to i tęskni on do współpracy ludzkiej. Pogodny eskimos jest odcięty od świata, nie zna lepszej doli i dlatego tylko kontentuje się tym, co mu w skąpych ilościach ocean Lodowaty dostarczyć może. Ale ponury, tłuszczem ociekły, lama tybetański świadomie się od zgniłego Zachodu odgradza, a owrzodzony, ekstatyczny, w czczej kontemplacji pogrążony bhikszu uważa

się za wybrane naczynie boskiej mądrości, gardzi ludźmi i uczuciami ludzkiemi.

Kto ośmieli się twierdzić, że uśmiech lekkomyślnego, lecz kochającego życie młodzieńca jest wart w oczach Opatrzności mniej, niż jałowe kontemplacje fakira, który niczego już nie chce, niczego nie pragnie i wszędzie śmierć węszy. Ostatni może gnuśnieć bezpożytecznie, bo to go do jedynego przezeń umiłowanego i nieuniknionego celu, t. j. do zgonu niechybnego przybliża. Pierwszy musi pracować, by właśnie o śmierci zapomnieć, by żywot radosny wśród śmiechu pędzić. Śmiać się może tylko człowiek. Śmiech — to najwyższe błogosławieństwo, to najcenniejszy przywilej i największa prerogatywa rodu ludzkiego. Ponury ascetyzm jest organicznie obcy wszystkim, którzy, w postęp i lepszą przyszłość ludzkości wierząc, z tej wiary religję sobie stworzyli i, w miarę sił, dla zdobycia tego ideału pracują.

Postęp nie polega bowiem na zwężaniu swych potrzeb do zera, na dobrowolnej kastracji. Postęp kojarzy się ściśle z podnoszeniem skali indywidualnych pożądań. Postęp wypada upatrywać w tem, że wiele rzeczy, co wczoraj jeszcze za rzadkie unikaty uchodziły, dziś stają się zbytkowną własnością wybranych, a jutro przeistoczą się, być może, w chleb powszedni, dostępny dla wszystkich.

By uświadomić sobie, gdzie się ideał zdrowej ludzkości kryje, rzućmy okiem na dwa antypody, dwa skrajne bieguny, na Daleki Wschód i na Zachód Daleki. Oto z jednej strony amerykanin, konsumujący maksimum mydła, a z drugiej strony chiński bonza za grzech śmiertelny pieczę o ciele swem poczytujący. Oto twórca drapaczy nieba, gorączkowo pnący się ciągle wgórę, w szalonem tempie dążący wciąż naprzód i oto żyjący garstką ryżu, żółtolicy snycerz, całe życie poświęcający bezsensownej, a jakże żmudnej pracy cyzelowania kilkunastu misternych, jedna w drugiej wydrążonych, kul z kości słonio-

wej. Pierwszemu wszystkiego zamało, drugiemu nic nie trzeba! Do pierwszego należy przyszłość, drugi mógłby się nie rodzić wcale.

Kurczenie potrzeb indywidualnych jest oznaką upadku, wzrost ich natomiast, ich demokratyzacja — bodźcem postępu, dźwignią progresu. Naród, który ma ambicje, nie może kłaść tamy rozwojowi potrzeb indywidualnych. A ponieważ bogactwa naturalne nie są równemi warstwami rozsiane na powierzchni i we wnętrzach ziemi, ponieważ skroplona — w postaci kapitałów — praca ludzka rzadkiemi jeszcze zgęstkami kładzie się na globie naszym, więc wniosek stąd jedyny — droga izolacji nie prowadzi do celu. O ile się nie chce zmarnieć na poziomie lamy buddyjskiego, nie wolno myśleć o odosobnionej gospodarce.

W ten sposób marzenia o kraju samostarczalnym giną w tej samej różowej mgle, która szczelnie spowija i od rzeczywistości hermetycznie oddziela mityczne Wyspy Szczęśliwe, legendarną Atlantydę i tem podobne urojone, mlekiem i miodem płynące ziemie obiecane z bajki. Krócej, krajów samostarczalnych na naszym globie, przy panującym ustroju gospodarczym, niema i być nie może.

Ale czy nie są do pomyślenia, z poszczególnych państw złożone, samostarczalne unje celne? W poprzedniej pracy swojej [1]) stwierdziłem, że: «...przy egzystującym geograficznym podziale surowców trudno sobie przedstawić takie samostarczalne grupy, nawet jeżeli podzielić świat na możliwie wielkie zespoły. Przy wszelkich przegrupowaniach otrzymamy zawsze organizmy różnorodne i do samostarczalnego życia izolowanego niezdolne. Pewni idealiści i utopiści skłonni byliby widzieć świat podzielonym na pięć grup: Unja rasy anglosaskiej, Daleki Wschód z Rosją, Europa Kontynentalna, Świat Muzuł-

[1]) *Podstawy Ekonomiki Światowej*, t. I, str. 88.

mański z Indjami, Ameryka Łacińska. Przewaga gospodarcza pierwszego ugrupowania jest aż nadto widoczna, i wymiana pomiędzy wszystkiemi pięcioma zespołami konieczna».

A przecież w kanonach ekonomicznego patrjotyzmu doby wojennej, wśród prawd aksjomatycznych tego okresu niemasz bardziej popularnego hasła nad «samostarczalność gospodarczą».

Łatwo się to zjawisko tłumaczy.

Wojna stawia sobie jeden jedyny wyraźny cel: zwycięstwo za wszelką cenę. Nie znosi ona żadnych półcieni, farbuje wszystko w jaskrawo krzyczące barwy. Wysuwając na pierwszy plan walkę przeciw wszelkiej zależności, musi mamić wyobraźnię ludów kuszącem widmem samostarczalności kompletnej. Nikogo nie niepokoi myśl, że samostarczalność okaże się tak samo nieziszczalną, jak najszczytniejsze hasła, któremi czasami lekkomyślnie, często jednak perfidnie, leaderzy szafować zwykli, a które przez tłumy łapczywie chwytane bywają i dzielą smutny los wytartych liczmanów waluty powojennej, co w powodzi inflacji nie zachowuje niczego, prócz nazwy. Wmawiana w świadomość obywatelską, wtłaczana w mózgownice ludzkie ideologja samostarczalności spełnia zadawalająco bardzo poważne funkcje. Pozwala ona bez odrazy połykać najwstrętniejsze namiastki spożywcze i do takiego stopnia oślepia obywateli, że paradują bez szemrania w najnędzniejszych Ersatz'ach odzieżowych, przypominając często owego sławnego króla z bajki Andersena.

Aczkolwiek ideologja samostarczalności *à outrance* nie może wytrzymać próby czasu, i już w czasie wojny w każdej z dwóch grup belligerentów można było zauważyć poważne rysy, pozwalające przesączać się odmiennej idei wzajemnej kooperacji w granicach aljansów, przetrwała ona jednak zawieszenie broni i jeszcze dłuższy czas po wojnie tułała się po głowach wybitnych mę-

żów stanu oraz pierwszorzędnych ekonomistów siłą, powiedziałbym, pewnego bezwładu, zostawiając ślady w niektórych stypulacjach rozmaitych powojennych układów i dając podstawę teoretyczną t. zw. nacjonalistycznemu rozwiązaniu problematu wzajemnych międzynarodowych stosunków gospodarczych.

Na zasadzie tej doktryny wzajemnie się gospodarczo dopełniające jednostki państwowe łączyć się winny w mniej lub więcej samostarczalne grupy państw. O utopijności tych idei mówiłem już wyżej, pragnę jednak zaznaczyć, że próby jej ziszczenia były czynione, i to w wielkim stylu, na tle francuskiej akcji powojennej w zagłębiu Ruhr, kiedy miano połączyć francuską rudę żelazną z niemieckim węglem i koksem drogą inkorporacji terytorjalnej. Ale i w tym wypadku mogła być mowa przecież tylko o osiągnięciu samostarczalności częściowej w dziedzinie przemysłu żelaznego.

Przekształcona w nacjonalizm gospodarczy ideologja samostarczalności, dochodzi tu do swego punktu kulminacyjnego, święci swe triumfy największe i ostatnie zarazem. Jest ona bowiem doprowadzona w tym wypadku do widomego absurdu, staje się bowiem teoretyczną podstawą uświęcenia wojny podczas pokoju, kojarzenia siłą obcych terenów. Tłumaczenie zjawisko to może znaleźć tylko w tej okoliczności, że odurzające ludy zapamiętanie nie mogło — po czteroletnich mordach wzajemnych — ulotnić się odrazu wraz z ostatnim wystrzałem armatnim. Tylko powoli, tylko w miarę tego, jak następowało moralne rozbrojenie głównych belligerentów, w miarę tego, jak zdrowa logika i zimne wyrachowanie zajmowały miejsce zapalczywego zacietrzewienia, tylko w kilka lat po rozejmie, mogło nastąpić pogodzenie się uniwersalne z faktem współzależności gospodarczej, nawrót do idei konieczności współpracy narodów.

Wyraz swój ten nowy stan umysłów Europy zna-

lazł w doniosłym czynie stworzenia treuga stalowego, zawartego w końcu września 1926 r. w formie znanego zachodnio-europejskiego kartelu żelaznego. Zanim jednak doszło do tego, niemało skrzętnej, pełnej zaparcia się i niezawsze wdzięcznej pracy wypadło położyć. Podłoże dla nowej, a raczej starej przedwojennej ideologji gospodarczej przyszykowała niezmordowana w swej pracy na rzecz pokoju Liga Narodów. Atmosferę zaś przychylną — rzecz wielkiej wagi — wytwarzał szereg stałych instytucyj i organizacyj międzynarodowych o charakterze gospodarczym (*exempli modo* Chambre Internationale de Commerce, Instytut Rolniczy w Rzymie i t. p.), pomijając nawet działalność propagandystyczną takich zespołów, jak rozmaite stowarzyszenia pacyfistyczne, kongresy Pan-Europy, konferencje Entente-Européenne i t. p. Wszystkie te wysiłki jednak byłyby skazane na niepowodzenie, gdyby nie wymowa jednego, dającego się we znaki wszystkim i każdemu, faktu: zachwianie się powszechnej równowagi gospodarczej świata, co *ad oculos* największym entuzjastom samostarczalności dowiodło, że nie może być trwałą najpomyślniejsza konjunktura gospodarcza jednego państwa, czy narodu, na tle upadku, zastoju i marazmu innego.

Dosyć z lotu ptaka uczynić najpobieżniejszy bodaj przegląd stanu ekonomicznego państw o rozwiniętej gospodarce społecznej, by uświadomić sobie doskonale *status rerum*.

Zacznijmy od Dalekiego Wschodu. Pominąć wypadnie Chiny — kraj gospodarczo zaśniedziały, bardzo zacofany, dopiero teraz wśród niesłychanych cierpień i chaosu szukający dróg nowych, celem przeszczepienia sobie cywilizacji zachodniej. Za jedyne nietylko na azjatyckim brzegu Pacyfiku, a właściwie w całej wogóle Azji, nowoczesne państwo, za kraj zupełnie pod względem maszynowej kultury współczesnej zmodernizowany uchodzić może Japonja. Przy mrówczej pra-

cowitości i wprost wyjątkowej, godnej pozazdroszczenia, dzielności japończyków, najmniej jednak odpowiada ona ideałowi samostarczalności. Japonja jest skazana na zależność od innych państw. Cierpi ona bowiem na przerost rąk roboczych, na niedostatek najbardziej podstawowych surowców, wreszcie na kompletny brak kapitałów, jak zakładowych, tak i obrotowych. Położenie pogarsza ta okoliczność, że tereny ekspansji japońskiej są tu bardziej ograniczone, niż dla każdego innego państwa, że zwykła droga emigracji jest tak dobrze, jak zamknięta.

Biegunowo odmiennie przedstawia się stan rzeczy w Stanach Zjednoczonych. Widzimy tu niebywałą wprost obfitość wszystkich prawie najważniejszych surowców, nadmiar raczej kapitałów, przepompowanych z zewsząd podczas wojny, przy mocno ograniczonych wewnętrznych zasobach rąk roboczych. Jak to w innej swej pracy[1]) dowiodłem, Stany Zjednoczone, nadprodukcja których stoi w bezpośrednim związku z obfitością kapitałów, prędzej, czy później, zmuszone będą szukać rynków zbytu swych wyrobów, co je postawi w kolizji z własnym interesem wierzyciela całej prawie reszty świata. Ściągać odsetki od swych wierzytelności w ostatecznym rachunku wypadnie przecie w formie bądź konkurencyjnych towarów, bądź niepotrzebnych surowców. Z drugiej strony konieczność utrzymania za wszelką cenę struktury gospodarczej, opartej na bardzo wysokiej stopie spożycia indywidualnego, nie pozwoli Stanom zmienić prohibicyjnej polityki imigracyjnej, w słusznej obawie o najście mas o niskim poziomie potrzeb. Splot tych okoliczności musi prędzej, czy później wyprowadzić kapitały amerykańskie daleko obficiej, niż to ma miejsce teraz, poza granice Stanów, do krajów

[1]) *Nowy bankier świata.*

biednych w kapitały, lecz obfitujących w surowce i w wolne, *ergo* tanie, ręce robocze.

Szczycąca się jeszcze do niedawna swą zdolnością trwania w stanie dumnego odosobnienia W. Brytanja, przeżywa obecnie wyjątkowo ciężki i głęboki kryzys ekonomiczny, nie pozwalający jej marzyć nawet o poprzedniej *splendid isolation*. Bezdenne, zdawało się przed wojną, źródła rozporządzalnych kapitałów wyschły dotkliwie, pozostała jednak charakteryzująca właśnie kulturę tego kraju wyjątkowo wysoka skala potrzeb, jak produkującego drogo robotnika, tak i żyjącego z procentów rentjera, obydwu skazanych na korzystanie nie z własnych, lecz z importowanych produktów spożywczych. Gdy ustała możność pokrywania nadmiernych płac zarobkowych odsetkami z kapitałów, umieszczonych zagranicą i w kolonjach, gdyż znaczna część tych kapitałów zmieniła właściciela, konflikt pomiędzy skurczonym kapitałem a nie potrafiącą i nie chcącą skurczyć swych wymagań i swego *standard of life* pracą, stał się, jak tego byliśmy świeżo świadkami, wprost nieuniknionym. Nie mający precedensu w historji gospodarczej świata ostatni brytyjski strajk węglowy zadał głęboki cios organizmowi ekonomicznemu Zjednoczonego Królestwa, wybitnie zmniejszył zdolność wytwórczą tego kraju i uczynił go zależnym, w większym niż dotąd stopniu, czasowo od innych krajów, a permanentnie od własnych kolonij. Tylko zmierzch materjalnej potęgi W. Brytanji mógł jej podyktować obecną politykę w stosunku do dominjów i doprowadził do paradoksu, polegającego na tem, że wypadło osłabić do maksimum więzy, sprzęgające metropolję z posiadłościami zamorskiemi, by zachować przynajmniej pozór wspólnoty.

Wojna wyczerpała w jeszcze większym stopniu Francję. Upust krwi dla kraju z wyjątkowo słabą zdolnością rozrodczą sam przez się już stanowi klęskę, pozostawiając państwo na łaskę importowanych rąk ro-

boczych, czyniąc zeń teren eksperymentów emigracyjnych i podważając największą siłę Francji, dumnej z dotychczasowej spoistości i jednolitości swej ludności. Konieczność odbudowy zniszczonych osiedli i warsztatów pracy, na tle kompletnego wyczerpania kapitałów rozporządzalnych, powoduje tu deprecjację monety obiegowej, co znowu automatycznie wywołuje zachwianie się zupełne budżetu państwowego, a, jako wtórny rezultat, dalszą inflację i nieodzowność uciekania się do kredytów zagranicznych. Jeżeli przed wojną Francja mogła uchodzić do pewnego stopnia za kraj prawie samostarczalny, w każdym razie za kraj, mający poddostatkiem kapitały, bogactwa naturalne i nie potrzebujący, za wyjątkiem, być może, robotnika sezonowego, wielkiego dopływu sił roboczych z zewnątrz, to teraz przedstawia ona obraz zupełnie odmienny kraju, zmuszonego do liczenia się gospodarczo — i to bardzo — z zagranicą.

Nie lepiej, z punktu widzenia samostarczalności, przedstawia się stan rzeczy w Italji, gdzie maskowany on jest nieco bohaterskim wysiłkiem tej nacji, naelektryzowanej fascynującą indywidualnością swego wodza. Italja posiada taki nadmiar ludności, że emigracja gra tam w życiu gospodarczem rolę niezmiernie poważnego czynnika. Faktyczne zamknięcie Stanów Zjednoczonych dla imigracji zdecydowanie stawia przed Włochami na porządek dzienny sprawę zajęcia tych mięśni, których nie da się wyeksportować. Prowadzić to musi w kraju, nie posiadającym ani kapitałów własnych, ani odpowiedniej ilości najważniejszych surowców przemysłowych, do kroków, nie dających się wytłumaczyć pod kątem racjonalnej gospodarki. Wypada tu — na importowanym surowcu i z obcego kapitału — zakładać przedsiębiorstwa, co do których zgóry wiadomo, że nie będą w stanie produkować tanio. Nie daje to możności konkurencji poza granicami kraju, wewnątrz zaś nie może stymulować zwiększenia spożycia, gdyż drogi towar nie jest do-

stępny dla źle opłacanego — z powodu nadmiernej podaży na rynku pracy — robotnika. Stąd trudność niepomierna utrzymania budżetu państwowego w równowadze trwałej, stąd niebezpieczne chwianie się liry, stąd gorączkowe poszukiwanie rynków zbytu na Bliskim Wschodzie, na Sowieckiej Północy, w półdzikiej Albanji, stąd śmiałe posunięcia w polityce emigracyjnej, skąd kurczowe chwytanie się za pożyczki amerykańskie, ceną regulowania *coûte que coûte* długu wojennego. W danej chwili nie ma być może na kuli ziemskiej kraju, któryby bardziej, niż Italja, chciał się wyemancypować kompletnie i ostatecznie od wszelkich wpływów postronnych, a który byłby bardziej skazany na współpracę z innymi narodami, właśnie dla spotęgowania swej własnej siły wytwórczej.

Niemcy wyszły z nieszczęśliwej dla siebie wojny z nietkniętemi warsztatami pracy, sprowadziły drogą hyperinflacji swój dług wojenny, który był przeważnie długiem wewnętrznym, do zera. Przyjąwszy zaś plan Dawes'a, umożliwiły sobie dopływ kapitałów amerykańskich. Kapitały te, wierząc w sprawność i w wydajność niemiecką, a może mając na względzie właśnie nienaruszalność fabrycznych urządzeń, popłynęły tu obficie szeroką strugą. W rezultacie dało to możność Niemcom wznieść wspaniałe instalacje przemysłowe, zmodernizować, jak żaden inny naród, swój aparat techniczny, spotęgować wybitnie zdolność wytwórczą swoją. Ale wojna porwała dawne związki handlowe pomiędzy belligerentami — a właśnie z przeciwnikami swymi Niemcy prowadziły najżywszą wymianę towarową — chaos zaś powojenny zmniejszył niebywale ich siłę nabywczą. Czyni to najbliższe perspektywy dla Niemiec wprost zależnemi od finansowych możliwości potencjonalnych nabywców ich produktów. Jeżeli te możliwości się nie poprawią, to stymulowane już przez sam fakt modernizacji technicznej bezrobocie, grozić będzie wzrostem znowu dzięki

zmniejszeniu produkcji, a kapitały pożyczone staną się ciężarem nie przynoszącym zysku, a wymagającym uiszczania procentów. Mamy tu ciekawy przykład, jak nierównomiernie, bez żadnej przewodniej myśli, uskuteczniany podział kapitału przez Amerykę wypaczyć może stosunki gospodarcze.

O Rosji, która nie wzdraga się stosować na wielką skalę w swem życiu gospodarczem jedyny w historji świata eksperyment i jest prawie że wykluczoną ze współżycia ekonomicznego z resztą państw, mówić narazie nie wypada.

Ten krótki, bardzo pobieżny i nie pretendujący na ścisłość przegląd, niezbicie a jaskrawie dowodzi egzystencji współzależności ekonomicznej wszystkich najbardziej gospodarczo rozwiniętych krajów. Niema potrzeby przytaczania przykładów innych państw. To, co tak plastycznie przejawia się w stosunku do potężnych gospodarczo zespołów, *à fortiori* w daleko większym, ma się rozumieć, stopniu da się powiedzieć o mniej rozwiniętych, których z lotu ptaka dojrzeć niepodobna.

Sprawą jednak, która nas bezpośrednio interesować powinna, jest międzynarodowe ekonomiczne położenie, w jakiem się znalazła na tle powojennych, a tak swoistych, stosunków Polska. Cierpimy nie od dzisiaj na nadmiar ludności, tak żyjącej, a właściwie wegetującej, na roli, jak i zajętej małoprodukcyjnem pośrednictwem. Część tego nadmiaru trzeba zająć w przemyśle, część drogą emigracji umieścić poza granicami kraju. Ponieważ posiadamy pewne surowce, przeważnie surowce, stanowiące źródło energji, więc pierwsze rozwiązanie problematu na pierwszy rzut oka łatwe. W rzeczy samej jednak rozbudowa przemysłu naszego napotyka na nieprzezwyciężone trudności, wobec braku kapitałów podstawowych i zaniku środków obrotowych. Możliwości emigracyjne skurczyły się jednocześnie niepomiernie, dzięki prohibicyjnej polityce imigracyjnej Stanów.

Wszystko zaś to ma miejsce w ramach organizującego się dopiero po przeszło wiekowej niewoli organizmu państwowego, wyniszczonego, jak żaden inny, przez światową wojnę i walkę z bolszewikami.

O faktycznym stanie rzeczy, wymagającym od nas, tak samo jak od wszystkich innych krajów, międzynarodowego współżycia i współpracy, będę miał sposobność mówić niżej. Tutaj uważam za konieczne podkreślić zjawisko pewnej ewolucji, przez jaką przechodziła nasza myśl ekonomiczna.

Sfery gospodarcze we wszystkich trzech zaborach, a w szczególności w najbardziej uprzemysłowionym zaborze rosyjskim, siłą rzeczy musiały przystosować swą ideologję do *status quo*. Wyrosła na podłożu pieczołowitej ochrony celnej Imperjum Rosyjskiego teorja warszawskiego pozytywizmu wskazywała na tak zwane rynki wschodnie, jako na jedyne źródło bogactwa, a zatem źródło zachowania tężyzny narodowej i przetrwania. By utrzymać odrębność narodową, kierunek ten gotów był wyrzec się ideału odrebności państwowej. Poza egidą orła dwugłowego i poza pieczą celnika moskiewskiego, nie widziano możności ekspedjowania perkalików łódzkich na Wschód, a strata tych rynków w umysłach wielu identyfikowała się z ostateczną klęską narodową. Życie samo nie omieszkało wnieść korektywy w taki symplistyczny sposób ujmowania zagadnień gospodarczych. Dwugłowy orzeł szybował tylko nad przemysłem rdzennie rosyjskim, chroniąc zazdrośnie ten cieplarnianie kultywowany przemysł od zakusów z zewnątrz, i tylko do czasu pozwalając przemysłowi polskiemu korzystać z dobrodziejstw, nie dlań przeznaczonych. Celnik moskiewski pobierał wysokie cła na surowce dla naszego przemysłu nieodzowne, a przez nas nieposiadane i niewyrabiane, o ile to, nawet mocno nam szkodząc, najdrobniejszą pomoc przemysłowi rdzennemu przynieść mogło. Że przypomnę tu tylko haracz, nałożony na prze-

mysł łódzki, w postaci różniczkowej taryfy kolejowej na węgiel lub w formie cła na bawełnę, uprawianą w Turkiestanie, celem niedawania Łodzi żadnej przewagi nad przemysłem moskiewskim. Że zacytuję tutaj fakt pobierania cła od koksu, co, wobec braku węgla koksowego u nas, podrażało tylko produkcję hutniczą. Tak silną jednak była atrakcja «rynków wschodnich», że — poza garstką ideologów — tylko rzadkie jednostki z osób praktycznie w przemyśle zajętych, zdawały sobie sprawę z istotnego położenia rzeczy i z chwiejności podstaw, na których opierało się życie gospodarcze kraju, nie mogącego stanowić o sobie. Nawet wybuch wojny nie zdołał narazie zachwiać oportunistycznym światopoglądem gospodarczym społeczeństwa, leniwie wlokącego się utartemi szlakami, nie przywykłego chodzić o własnych siłach i panicznie obawiającego się stanąć na własnych nogach.

By ten przyswojony sobie latami niewoli bezwład przezwyciężyć, wypadło z mocą wysunąć i imperatywnie zaznaczyć moment bezwzględnej samostarczalności Polski, jako przeciwwagę pozłacanej zależności. W podkreślaniu na każdym kroku tego momentu tkwił moralny pierwiastek wychowawczy. Ideologja ta zaczęła zwyciężać. Z początku wolno, w miarę jednak klęsk mocarstw zaborczych, szybciej wzmagał się, rósł i krzepł kierunek niepodległościowy, który na swym sztandarze wielkiemi zgłoskami wypisał samostarczalność, jako hasło ekonomiczne, jako zrozumiałe dla wszystkich panaceum gospodarcze, jako odruch, i zdrowy — dodam — odruch, przeciw demoralizującej rezygnacji gospodarczej.

Hasło to przejęła bez zastrzeżeń niepodległa Polska. Wszystkie pierwsze poczynania nasze w dziedzinie polityki gospodarczej były nacechowane wymogami tej ideologji, jaskrawi przedstawiciele której chcieli życie gospodarcze budować tak, jakgdyby kraj nasz był poło-

żony na bezludnej wyspie i mógł się z nikim i z niczem nie liczyć. I znowu wpadliśmy z jednej ostateczności w drugą. Potulna ugoda gospodarcza przekształciła się nie w zdrowy patrjotyzm, lecz w chorobliwy szowinizm gospodarczy. Wychowani w niewoli, po wypuszczeniu na wolność, pamiętaliśmy aż nadto dobrze o znienawidzonej zależności i zupełnie nie wiedzieć zdawaliśmy się o egzystencji innej zasady, zasady współzależności. I znowu samo życie szybko nauczyło nas, że *extrema* nie dają się zastosować, i że droga rozwoju gospodarczego naszego kraju powinna być wybrana tak, by nietylko uniknąć za wszelką cenę Scylli jednostronnej zależności, lecz i ominąć Charybdę jałowej samostarczalności, by, jako równi z równymi, wolni z wolnymi, pójść po linji współżycia, współpracy i współpomocy z innemi jednostkami gospodarczemi.

ROZDZIAŁ I.

HANDEL MIĘDZYNARODOWY.

Konwencjonalność pojęcia handlu światowego. — Dane cyfrowe. — Państwa o ujemnym i dodatnim bilansie handlowym. — Państwa przodujące w wymianie międzynarodowej. — Podział handlu według kontynentów. — Specjalizacja. — Handel żelazem i maszynami. — Przeciętne na jednostkę.

To, co powszechnie jest podawane za handel światowy, winniśmy zaliczyć do pojęć umówionych. Co bowiem pod tem określeniem rozumiemy? Nic innego, jak z mniejszą lub większą precyzją podsumowane ogólne obroty handlu zewnętrznego poszczególnych krajów, które w wyniku dają, jeżeli nie wprost urojoną, to w każdym razie nawskróś konwencjonalną liczbę. Pochodzi to z dwu powodów: a) te same transakcje, w jednym kraju ujęte jako eksport, w drugim musowo figurują po stronie importu, podwajając cyfrę handlu światowego; b) na interesującą nas sumę ogólną składają się dane, wyłącznie dotyczące towarów, przekraczających granice celne, z pominięciem zupełnem olbrzymiego ruchu towarowego wewnątrz każdej jednostki celnej.

Gdyby, za skinieniem różdżki czarodziejskiej, wszystkie granice państwowe odrazu zostały usunięte, to notowany — przeważnie dla celów fiskalnej natury — przewóz towarowy przez granice wykazałby zero. Gdybyśmy naodwrót rozkawałkowali, przypuśćmy Stany Zjednoczone, na 48 zupełnie suwerennych jednostek cel-

nych, to liczby światowego obrotu handlowego wzrosłyby niesłychanie. Wskażę w nawiasie, że przy porównaniu cyfr statystyki powojennej handlu zewnętrznego z takiemiż cyframi statystyki przedwojennej, winna być zawsze wprowadzana poprawka pewna ze względu właśnie na to, że po rozczłonkowaniu byłego Imperjum Rosyjskiego, monarchji Austro-Węgierskiej, rzeszy Niemieckiej, Turcji, część handlu wewnętrznego tych mocarstw figuruje obecnie w rocznikach handlu zagranicznego powstałych po wojnie nowych państw.

Już z tego widać, że tak często cytowane przez ekonomistów, statystyków, a nawet statystów cyfry t. zw. handlu światowego nie mają i mieć nie mogą waloru bezwarunkowego. Przez nikogo nie podliczane obroty faktycznie dokonywanych transakcyj handlowych wewnętrznych wielokrotnie przewyższać muszą obroty zewnętrzne. Statystyki dokładnej tego handlu żadne państwo nie prowadzi. Przybliżone jednak pojęcie o tych obrotach można sobie stworzyć drogą pośrednią, badając naprzykład przewozy wewnątrz kraju kolejami i na drogach rzecznych, podatki obrotowe, płacone przez handlujących, dane izb rozrachunkowych etc. Nie będę się na tej kwestji, wychodzącej poza ramy mojej pracy, dłużej zatrzymywał. Zauważę tylko, że obliczona na zasadzie formułki prof. Irving Fisher'a suma wszystkich obrotów towarowych Stanów Zjednoczonych w 1896 r. wyniosła 115 miljardów dolarów, podczas gdy ogólny obrót handlu zewnętrznego nie przewyższał 1.7 miljarda dol., w 1912 r. zaś odnośne pozycje wykazywały 474 miljard. dol. i 4.4 miljard. dol. W 1924 r. według dr. Nyström ogólna suma wszelkich sprzedaży, dokonanych poprzez ladę sklepową czyli transakcyj w sferze detalu i indywidualnych potrzeb za wykluczeniem przeto interesów najpoważniejszych i najważniejszych, t. j. hurtowych, dochodziła do 35.2 miljard. dol., a jednocześnie

obroty handlu zewnętrznego nie przewyższały 8.6 miljard. dol.

Obroty izb rozrachunkowych sześciu najbardziej uprzemysłowionych państw w porównaniu do obrotów handlu zewnętrznego (w miljardach dolarów) stanowiły w 1925 r.:

	Izby rozrachunkowe[1])	Handel zewnętrzny[2])
Niemcy	12.1	5.1
Francja	17.8	4.3
W. Brytanja	195.5	9.4
Włochy	47.6	1.8
Stany Zjedn. Ameryki	500.8	9.0
Japonja	36.2	1.9

Obroty izb rozrachunkowych tych sześciu państw dochodziły w sprawozdawczym roku do 810 miljardów dol., a handel zewnętrzny nie przewyższał 31.5 miljard. dol., co stanowi zaledwie 4% obrotów izb rozrachunkowych, wprawdzie nie zawsze przedstawiających dokładny obraz transakcyj towarowych, ale dających pewne przybliżone pojęcie o obrotach hurtowych.

Koleje niemieckie i statki rzeczne w Niemczech przewiozły w 1924 r. 419 mil. ton towarów, a całokształt handlu zagranicznego nie przekroczył 54.5 mil. ton, czyli 13% obrotu kolejowo-rzecznego; w 1923 r. odnośne cyfry stanowiły 328.3 mil. ton i 59.4 mil. ton czyli 18%.

Zgadza się to z twierdzeniem dr. Jul. Hirscha, który utrzymuje, że w Niemczech stosunek handlu wewnętrznego do handlu zewnętrznego waha się w granicach 4:1 lub 5:1.

W miesięcznikach amerykańskich *Survey of Cur-*

---

[1]) Według: *Statistisches Jahrbuch für das Deusche Reich*, 1926.

[2]) Według: *Mémorandum sur les balances des paiements et sur les balances du commerce extérieur.* (Société des Nations).

rent Business podawane są obroty uniwersalnych magazynów, zjednoczonych dystrybucyj *(chain stores)* i firm, pośredniczących w dostarczaniu do domów objektów codziennego użytku, oraz cyfry, dotyczące handlu hurtowego. Dane te jednak nie obejmują całokształtu tranzakcyj w handlu wewnętrznym.

Przy całej konwencjonalności pojęcia handlu światowego, musimy się liczb, wyrażających ten handel trzymać tak samo, jak notujemy sobie takież konwencjonalne cyfry temperatury, ciśnienia barometrycznego, wskaźników cen i t. p. Tylko w odniesieniu do tej, fikcyjnej w gruncie rzeczy, cyfry, można badać i z nią porównywać cyfry ogólnych obrotów handlowych poszczególnych krajów, cyfry, mające zupełnie określone i ważne realne znaczenie. Jeszcze jedno winienem uczynić zastrzeżenie. Nie wolno szukać w zajmujących nas tutaj danych wielkiej ścisłości: różne źródła podają różne cyfry światowych obrotów handlowych w zależności od rozmaitych metod przez rozmaitych statystyków przy obliczaniach stosowanych, przedewszystkiem przy przeliczaniu rozmaitych — często o szerokiej amplitudzie wahań — walut rozmaitych państw.

Nie będę się wdawał ani w ocenę tych sposobów obliczań, ani wogóle w żadne dociekania metodologicznej natury. Dla celów mych zupełnie wystarczy — nie mówiąc już o zdecydowanej odrazie do śmiertelnego grzechu zanudzania czytelnika — wzmianka, że cyfry poniższe czerpię z wydawnictw Ligi Narodów[1]), która wyszczególnia dane, odnoszące się aż do 67 terytorjalnych jednostek celnych. Według tego źródła, handel światowy w przeliczeniu na walutę, którą wojna podniosła na poziom waluty uniwersalnej, stanowił (w milj. dol.):

---

[1]) *Bulletin mensuel de statistique* (miesięcznik), oraz *Mémorandum sur les balances des paiements et sur les balances du commerce extérieur* (rocznik).

	1913	1924	1925
Import	19.509	28.073	31.708
Eksport	18.356	27.185	30.030
Ogólne obroty	37.865	55.258	61.738

Z zestawienia cyfr powyższych nie wolno wnioskować — aczkolwiek pierwszy rzut oka zdawałby się utwierdzać nas w takiem mniemaniu — o wzroście światowej wymiany towarowej. Pomijając już nawet fakt poważnego zwiększenia liczby kordonów celnych, co bez wpływu przecież pozostaje na rozmiary rzeczywiste handlu światowego, w grę wchodzi wydatny wzrost cen. Po wprowadzeniu poprawki na ceny drogą przerachowania wszystkiego według norm 1913 r. otrzymamy dla ogólnych obrotów następujący szereg liczb (w milj. dol.):

1913	37.900
1924	37.070
1925	39.600

1924 rok wykazuje nawet pewien spadek (2.2%) w porównaniu z 1913 r., 1925 r. zaś daje wzrost, zresztą słaby (4.5%) w zestawieniu z ostatnim przedwojennym rokiem.

Aczkolwiek możnaby było przypuszczać, że wartość importu światowego powinna się równać wartości eksportu, po bardzo jednak powierzchownem zastanowieniu się, wnioskować można, że liczby te nigdy nie mogą być identyczne, i że import przewyższać musi eksport o koszta frachtu i ubezpieczenia, o wydatki przy załadowywaniu i wyładowywaniu, oraz wydatki portowe, koszta handlowe etc. Pozatem ze względów fiskalnej natury statystyka importu, podlegającego przeważnie opłatom celnym, prowadzona jest daleko staranniej, niż statystyka eksportu w rzadkich tylko wypadkach obciążanego cłem wywozowem.

Jaki był stosunek światowego importu do świato-

wego eksportu w każdym z okresów badanych? Odpowiedź na to daje następujące zestawienie:

1913 r.	106.34%
1924 «	103.27%
1925 «	105.58%

Cyfra 1924 r., odbiegająca dość znacznie od analogicznych danych 1913 i 1925 r., wymaga pewnych wyjaśnień. Można je znaleźć, jeżeli się wspomni o znacznych wahaniach walutowych, które znamionowały cały okres powojenny aż do stosunkowo ustabilizowanego 1925 r. Jak zobaczymy niżej, 50% prawie handlu światowego pada na anglo-saskie kraje, w czem około 15% na Stany Zjednoczone, waluta których przyjęta jest powszechnie za parytet i około 3½% na Kanadę z mało od dolara amerykańskiego odchylającą się monetą obiegową. Można przeto bez obawy popadnięcia w herezję przyjąć w naszym wypadku wahania waluty brytyjskiej za wahania waluty światowej. Funt zaś angielski w 1924 r. wahał się w stosunku do parytetu złotego w granicach 87.53 w styczniu i 96.53 w grudniu, w 1925 r. zaś w granicach 98.22 i 99.66 [1]), czyli, przy przeciętnej rocznej 90.78, w 1924 r. wahania stanowiły 9.00 (9.91%), a w 1925 roku, przy przeciętnej rocznej 99.25, już tylko 1.44 (1.45%). Jeżeli przyjąć, że w obrocie światowym od chwili wystawienia faktury do momentu otrzymania towaru przechodzi przeciętnie sześć miesięcy, to w ten sposób w 1924 r. za towar importowany wypadało w 1924 r. płacić o 4.96% (9.91:2) drożej w złocie po przybyciu na miejsce, a w 1925 r. z powodu oscylacyj walutowych już tylko o 0.72% (1.45:2) więcej. Różnicę przeto o 3.27% wartości importu nad eksportem światowym wypadnie liczyć od 104.96, a nie od 100, a w 1925 r. różnicę 5.58%

[1]) *Die weltwirtschaftliche Lage, Ende 1925*, Berlin 1925, str. 36.

od 100.72. Otrzymamy wtedy dla 1924 r. stosunek importu do eksportu — 108.39%, a w 1925 r. — 106.34%, t. j. ściśle to samo, co w 1913 r. 1924 r. był rokiem wysokich frachtów (według *Weltwirtschaftliche Lage*, str. 43, 112 wobec 100 w 1913 r., a w 1925 r. — 102). Okoliczność ta powinna była zwiększyć normę stosunku 1913 r. o 0.76, t. j. doprowadzić ją do 107.10%. Resztę odchylenia 1924 r. trzeba położyć na karb trudności, związanych z przerachowywaniem na złoty parytet w czasach znacznych wahań walutowych, które, jak widzieliśmy, posiadały daleko mniej rozpiętą amplitudę w zbliżonym bardziej do normy 1925 r.

A priori zdawaćby się mogło, że różnica pomiędzy wartością importu a eksportu światowego powinnaby stale wzrastać w miarę tego, jak handel międzynarodowy wprowadza w sferę swego działania coraz bardziej oddalone egzotyczne kraje. Z drugiej jednak strony ulepszona komunikacja daje możność tańszego przewozu i wytwarza dla frachtów pewną zniżkową sekularną tendencję.

Wymiana towarowa międzynarodowa przedstawia się jak następuje [1]):

Kraj	Obroty handl. w milj. dol.			w % %		
	1913	1924	1925	1913	1924	1925
Zjednoczone Królestwo	5.771	8.560	9.375	15.24	15.49	15.18
Stany Zjednoczone Ameryki	4.223	8.073	8.997	11.15	14.61	14.57
Niemcy	4.966	3.721	5.047	13.12	6.73	8.17
Francja	2.953	4.257	4.262	7.80	7.70	6.90
Indje	1.359	1.931	2.332	3.60	3.50	3.78
Kanada	1.051	1.859	2.256	2.78	3.36	3.65
Japonja	678	1.723	1.929	1.79	3.12	3.12
Włochy	1.189	1.470	1.770	3.14	2.66	2.87
Argentyna	980	1.443	1.598	2.59	2.61	2.59
Belgja	1.597	1.459	1.536	4.22	2.64	2.49
Australja	755	1.271	1.499	1.99	2.30	2.43

[1]) League of Nations. *Memorandum on balance of payments and foreign trade balances 1911—1925*, Vol. 1, Geneva 1926, str. 133.

Kraj	Obroty handl. w milj. dol.			w % %		
	1913	1924	1925	1913	1924	1925
Chiny	710	1.450	1.448	1.88	2.62	2.34
Brytyjskie Malaje	399	704	1.270	1.05	1.27	2.06
Czechosłowacja		971	1.079		1.76	1.75
Brazylja	643	722	910	1.70	1.31	1.47
Szwajcarja	624	816	874	1.65	1.48	1.41
Holenderskie Indje	456	838	838	1.20	1.52	1.36
Danja	379	702	786	1.00	1.27	1.27
Szwecja	446	713	753	1.17	1.29	1.22
Hiszpanja	456	914	739	1.20	1.65	1.20
Związek Południ.-Afrykański	517	662	735	1.37	1.20	1.19
Austrja		764	662		1.38	1.07
Rosja	1.475	490	657	3.90	0.89	1.06
Kuba	304	723	648	0.80	1.31	1.05
Egipt	291	513	566	0.77	0.93	0.92
Polska		529	549		0.96	0.89
Meksyk	246	454	530	0.65	0.82	0.86
Nowa Zelandja	204	441	511	0.54	0.80	0.83
Irlandja		522	506		0.95	0.82
Norwegja	247	356	431	0.65	0.64	0.70
Chile	270	331	331	0.71	0.60	0.54
Cejlon	135	228	318	0.36	0.41	0.51
Turcja	273	314	314	0.72	0.57	0.51
S. H. S.	36	228	301	0.10	0.41	0.49
Węgry		260	292		0.47	0.47
Rumunja	244	270	286	0.64	0.49	0.46
Finlandja	174	242	280	0.46	0.44	0.45
Algier	226	282	271	0.60	0.51	0.44
Filipiny	101	243	269	0.27	0.44	0.44
Korea	50	265	265	0.13	0.48	0.43
Grecja	57	203	216	0.15	0.37	0.35
Persja	101	133	169	0.27	0.24	0.27
Kolumbja	63	137	167	0.17	0.25	0.27
Peru	73	176	161	0.19	0.32	0.26
Formosa	56	160	160	0.15	0.29	0.26
Nigerja	66	112	152	0.17	0.20	0.25
Portugalja	133	127	127	0.35	0.23	0.21
Urugwaj	122	127	127	0.32	0.23	0.21
Sjam	76	122	122	0.20	0.22	0.20
Złoty Brzeg	50	81	96	0.13	0.15	0.15
Bułgarja	54	76	94	0.14	0.14	0.15
Łotwa		82	87		0.15	0.14

Kraj	Obroty handl. w milj. dol.			w % %		
	1913	1924	1925	1913	1924	1925
Maroko	43	81	84	0.11	0.15	0.14
Tunis	62	79	79	0.16	0.14	0.13
Wenezuela	45	78	78	0.12	0,14	0.13
Boliwja	58	60	60	0.15	0.11	0.10
Estonja		41	52		0.07	0.08
Republika Dominikańska	19	52	52	0·05	0.09	0.08
Litwa		48	49		0.09	0.08
Guatemala	24	42	49	0.06	0.08	0.08
Haiti	19	29	39	0.05	0.05	0.06
Salwador	15	35	34	0.04	0.06	0.06
Costa Rica	19	29	30	0.05	0.05	0.05
Honduras	8	19	25	0.02	0.03	0.04
Nicaragua	14	22	22	0.04	0.04	0.04
Ekwador	23	22	22	0.06	0.04	0.04
Panama	16	17	17	0.04	0.03	0.03
Paragwaj	14	17	17	0.04	0.03	0.03
Austro-Węgry	1.319			3.48		
Inne kraje	888	1.337	1.337	2.35	2.42	2.15
Razem	37.865	55.258	61.738	100	100	100

W naszych wnioskach ograniczymy się do 1925 r. Ponieważ w tablicy została dla względów metodologicznej natury, z powodu niemożności porównywania danych 1925 r. z danemi 1913 r. i 1924 r. pominięta Holandja, wypadnie przeto ogólną cyfrę obrotów światowych zwiększyć o handel Holandji, t. j. o 1.712 milj. dol. i doprowadzić w ten sposób do 63.450 milj. dol.

Gros handlu światowego pada na 14 tylko krajów, z których każdy uczestniczy w tym handlu nie mniej niż w 2% i w sumie daje ponad 70% (ściślej 70.96%). W tej liczbie widzimy 6 krajów europejskich (37.55%) i 8 pozaeuropejskich (33.61%), jak z zestawienia poniższego, gdzie wprowadzona jest poprawka na Holandję, wnioskować możemy:

Zjednoczone Królestwo	14.77%
Stany Zjednoczone	14.18%

Niemcy	7.95%
Francja	6.72%
Indje Brytyjskie	3.67%
Kanada	3.56%
Japonja	3.04%
Włochy	2.79%
Holandja	2.70%
Argentyna	2.52%
Belgja	2.42%
Australja	2.36%
Chiny	2.28%
Malajskie pos. Brytanji	2.00%

Przed wojną porządek był nieco odmienny. 14 pierwszych co do handlu zewnętrznego państw dawało 76.11% obrotów światowych, w czem — 8 krajów europejskich — 53.25%, a 6 krajów pozaeuropejskich — tylko 22.86%. Zauważyć się przeto daje pewne zmniejszenie koncentracji handlu światowego. Większa ilość krajów przyjmuje w nim poważniejszy, niż przed wojną, udział. Na widownię wychodzą kraje pozaeuropejskie, Rosja z 8-ego, licząc Holandję, która w 1913 r. zajmowała piąte miejsce, została usunięta na dwudzieste czwarte miejsce, znikły Austro-Węgry z dziewiątego miejsca, a z państw spadkowych najwyżej, lecz i to tylko na piętnaste miejsce, wysunęła się Czechosłowacja. Natomiast Japonja, która przed wojną światową zajmowała piętnaste miejsce, obecnie wysunęła się na siódme. Europa traci na rzecz krajów pozaeuropejskich. Niemcy ustąpiły swe drugie miejsce Stanom Zjednoczonym. Indje z ósmego przeszły na piąte, Kanada z jedenastego na szóste, Argentyna z dwunastego na dziesiąte, Australja z trzynastego na dwunaste, Chiny z czternastego na trzynaste.

To samo zjawisko powolnego wypierania Europy

daje się wyraźniej zauważyć przy podziale handlu według kontynentów[1]) w procentach:

	1913	1924	1925	Wzrost w 1925 (1913 = 100)
Europa	58.6	50.4	50.0	139.4
Półn. Ameryka	14.0	18.1	18.3	213.3
Centr. Ameryka	2.1	2.9	2.6	199.5
Południ. Ameryka	6.1	5.7	5.7	150.8
Afryka	4.3	4.2	4.1	154.4
Azja	12.3	15.5	16.0	212.0
Oceanja	2.6	3.2	3.3	206.3
Razem	100.0	100.0	100.0	163.0

Uderza wprost wzrost udziałów w wymianie międzynarodowej Północnej Ameryki i Azji. Najmniejszy wzrost w porównaniu do 1913 r. wykazuje właśnie Europa; o 14½% poniżej przeciętnego wzrostu handlu światowego wogóle.

Co się tyczy poszczególnych krajów, to na 23 pozaeuropejskich tylko jeden jedyny kraj europejski podwoił swój handel, mianowicie Danja (207.4%). Wzrost handlu w innych krajach waha się w granicach 530% dla Korei poprzez Nową Zelandję (250.5%), Meksyk (215.5%), Kanadę, Kubę, Stany Zjednoczone (214.7%, 213.2%, 213.1%) aż do Guatemali, Maroka i Egiptu bliskich bardzo tej normy (196.7%, 195.4%, 194.5%).

Godnym zaznaczenia jest fakt, że w handlu światowym rasa anglosaska gra z niczem nieporównaną rolę. Na Stany Zjednoczone, Zjednoczone Królestwo i posiadłości brytyjskie i amerykańskie pada około 45% (ściśle 44.61%).

Sześć państw, w tem trzy europejskie i trzy pozaeuropejskie, skoncentrowały ponad 50% (ściśle 50.85%) światowych obrotów handlowych. Przed wojną także sześć krajów, odmiennych wprawdzie nieco (Zjedno-

[1]) Ibidem str. 142.

czone K-wo, Niemcy, Stany Zjedn., Francja, Holandja i Belgja) wykazywały także ponad 50% obrotów handlowych (53.85%). Widzimy tu jednak tylko jedno pozaeuropejskie państwo, i państwem tem są Stany. Powtarzam, handel międzynarodowy wciąga w swą orbitę coraz dalsze szeregi krajów.

Jeżeli, celem eliminowania wpływu zwyżki cen, od wartości przejdziemy do ilości, to skonstatujemy, że podczas, gdy światowy handel w 1925 r. wzrósł w porównaniu z 1913 r. o $4^1/_2\%$ [1]), handel samej Europy zmniejszył się o całe 10%.

Cyfry handlu zewnętrznego mają to do siebie, że najwymowniej świadczą o wzajemnej zależności wszystkich ośrodków gospodarczych od najbardziej rozwiniętych ekonomicznie do najbardziej prymitywnych. Z punktu widzenia wymiany, niema państwa zupełnie niezależnego, t. j. takiego, któreby mogło się obejść bez stosunków towarowych z innemi państwami, handel zewnętrzny którego równałby się zeru. Przeciwnie, rozrośnięty handel zewnętrzny świadczy raczej o wysokim poziomie gospodarczym. Mało tego. Nie znam kraju, któryby do takiego stopnia mógł się uniezależnić od reszty świata, żeby być w stanie swój bilans towarowy doprowadzić do zera, t. j. zrównoważyć idealnie swój wywóz i przywóz. Opierając się na danych, publikowanych corocznie przez Ligę Narodów (*Memorandum on Balance of Payments and Foreign Trade Balances*), oraz na statystyce miesięcznej Ligi, obliczyłem dla 1913 r. (ostatniego normalnego przedwojennego roku) i dla czterech ostatnich lat przeciętny stosunek procentowy eksportu do importu dla 26 poszczególnych państw:

Związek Południ. Afrykański	189.7	Argentyna	141.2
Indje Brytyjskie	163.5	Uruguay	129.2
		Kanada	124.3

[1]) *Société des Nations. Mémorandum sur la production et le commerce.* Genève, 1926..

Paraguay	122.9	Chiny	85.9
N. Zelandja	118.8	Danja	82.2
Czechosłowacja	115.2	Szwecja	79.0
St. Zjedn. Ameryki	111.6	Japonja	77.0
Rosja	106.9	Szwajcarja	71.2
Węgry	96.6	Norwegja	69.2
Australja	95.4	Zjedn. K-wo	68.9
Francja	94.2	Włochy	67.2
Niemcy	90.4	Hiszpanja	65.1
Finlandja	89.8	Austrja	57.3
Polska	88.5		

Jest to ciekawa i niezmiernie pouczająca tabelka. Więc przedewszystkiem ucieszyć powinna ona każdego prawowitego adepta statystyki, jako wiedzy ścisłej, na teorji prawdopodobieństw opartej: przeciętna tych wszystkich liczb daje równo 100.0 — co, w tłumaczeniu z języka cyfr, dowodzi, że wwóz i wywóz dla poszczególnych państw rozbieżny, dla szeregu ich musi się, jak to było do przewidzenia, równoważyć. Ścisłej zresztą cyfrowo równowagi światowego przywozu i wywozu w rzeczywistości niema.

Drugi wniosek natomiast zmartwi napewno dość jeszcze licznych — zwłaszcza u nas — zwolenników zasady imperatywnej konieczności utrzymania dodatniego bilansu handlowego. W rzeczy samej, jak to zupełnie wyraźnie z pobieżnego rozejrzenia się w zestawieniu powyższem wynika, nawet mocno dodatni bilans handlowy nie świadczy jeszcze o tężyźnie gospodarczej danego państwa. Najgoręcej miłujący ojczyznę swą Afrykander nie odważy się na twierdzenie, że Stara Anglja stoi na niższym ekonomicznie poziomie od przodującego innym państwom w spisie naszym Związku Południowo-Afrykańskiego. Dumnemu z postępów rodzinnego kraju argentyńczykowi nie przyjdzie nawet do głowy uważać Włochy, lub uruguajczykowi Hiszpanję za kraje bardziej od Argentyny lub Urugwayu gospodarczo zacofane i ekonomicznie zaniedbane. A już malec ze wstępnej

klasy nie uwierzy, by Austrja, nawet teraz, gdy się w ciężkich znajduje gospodarczych opresjach, stała na niższym szczeblu rozwoju, niż egzotyczne Indje, Paraguay, Nowa Zelandja lub chociażby Kanada. Niepomiernie wysoki stosunek wywozu do wwozu często jest dowodem właśnie zależności kompletnej danego kraju od metropolji, lub od obcego finansowo potężnego państwa, dla którego kraj o wysoce nawet dodatnim bilansie handlowym jest czasami poprostu przedmiotem eksploatacji gospodarczej.

Jeżeli tablica powyższa mówi o zależności niektórych krajów, to w każdym razie świadczy ona bardzo wymownie o współzależności gospodarczej wszystkich.

Jedne kraje pokrywają swe stałe niedobory handlu zewnętrznego procentami, płynącemi z kapitałów lokowanych zagranicą, drugie mogą czerpać dodatkowe dochody z wynajmu tonażu morskiego, trzecie z przekazów emigrantów, inne wreszcie z operacyj finansowych, uciekając się do pożyczek zagranicznych.

Wielkie mocarstwa gospodarcze stanowią ośrodki, ku którym ciążą, nietylko zależne od nich politycznie własne posiadłości, lecz często krążące w ich finansowej orbicie kraje niezależne lub nawet państwa zupełnie suwerenne, i nie korzystające nawet z finansowej pomocy niczyjej. Tak, Irlandja otrzymuje 81% swego wwozu ze Zjednoczonego Królestwa, dokąd sama kieruje znowu aż 97% eksportu swego. Odnośne liczby dla Nowej Zelandji są: 52% i 80%, Australji — 44% i 43%, Południowej Afryki — 60% i 56%. Danja ze względu na specjalny charakter swego eksportu lokuje w Anglji 32% swego wywozu, stanowiąc do pewnego stopnia jakgdyby komplementarne źródło rolnicze dla uprzemysłowionego Albjonu. Stosunek Algieru do Francji mierzy się gospodarczo tem, że 83% towarów wwożonych do Algieru pochodzi z Francji, i że 71% wywożonych zagranicę płodów algierskich kieruje się do Francji. 51% eksportu Litwy

idzie do Niemiec i z Niemiec pochodzi 57% produktów, wwożonych do Litwy. Albanja wywozi 59% swych wogóle wywożonych produktów do Włoch, skąd otrzymuje 75%swego wwozu. Potężne Stany Zjednoczone otoczone są plejadą satelitów, cała wymiana towarowa, których koncentruje się na handlu ze Stanami. Nawet znaczniejsze amerykańskie państwa, jak Meksyk i Kanada skazane są na handel przeważnie ze Stanami, dokąd Meksyk wywozi 76% swego eksportu i skąd wwozi 70% importu. Dla Kanady odnośne liczby dochodzą do 36% i 66%.

Wogóle jednak — zaznaczyć to bardzo silnie wypada — ogólna tendencja handlu światowego coraz silniej wyraża się nie w izolowaniu poszczególnych grup, a przeciwnie w ujmowaniu w swą orbitę coraz większej ilości krajów i w łączeniu ich coraz gęstszą siecią wzajemnie się przecinających, wiążących wszystkich ze wszystkimi nici.

Zresztą w tym też kierunku działa wzmagająca się, z ulepszeniem komunikacji, naturalna specjalizacja rozmaitych terytorjów, pozwalająca na ujednostajnienie konsumcji na całym cywilizowanym świecie, niezależnie od długości i szerokości geograficznej. Ta niwelacja konsumcji, przy jednoczesnej pewnej specjalizacji produkcji, powoduje to zjawisko, że wwóz bywa zwykle bardzo urozmaicony, wywóz zaś często bazuje się na niewielkiej ilości produktów.

Jako regułę można przyjąć, że kraje rolnicze wywożą przeważnie materjały spożywcze, a wwożą fabrykaty. Tak, Danja w eksporcie swym liczy 80% artykułów spożywczych, a w imporcie 42% gotowych produktów fabrycznych. Naodwrót kraje *par excellence* uprzemysłowione wywożą przeważnie fabrykaty (Francja — 69.4%, Niemcy — 71.3%), a przywożą surowce przemysłowe (odnośnie 54.3% i 48.9%). Wreszcie kraje egzotyczne, przez starsze i gospodarczo potężniejsze jednostki eksploatowane, żyją z wywozu bądź surowców fabrycznych,

jak Chile (86.8%), bądź surowych artykułów spożywczych i surowców fabrycznych, jak Nowa Zelandja (96.1%), bądź tylko z eksportu surowych artykułów spożywczych, jak Kuba (89.6%), wwożąc wzamian fabrykaty (odnośnie 74.2%, 73.0%, 48.6%).

Żeby jednak unaocznić czytelnikowi współzależność wzajemną świata całego w dziedzinie wymiany towarowej, przytoczę poniżej zestawioną przeze mnie (na podstawie danych źródłowych z cytowanych już wydawnictw Ligi Narodów) tabelkę, ułożoną w porządku ubywającej progresji krajów, eksport których opiera się nie mniej, niż w 50% na jednym tylko artykule (dane 1924 r.).

Kraj	Produkt	% w eksporcie	Uwagi
Kuba	Cukier	87.5%	Razem z tytoniem 6.0%—93.5%
San Salvador	Kawa	86.2%	
Siam	Ryż	85.6%	
Honduras	Banany	82.2%	
Kolumbja	Kawa	80.2%	
Egipt	Bawełna	78.0%	
Brazylja	Kawa	75.5%	
Boliwja	Cyna	74.9%	
San Domingo	Cukier	71.9%	Razem z kakao 11.2%—83.1%
Haiti	Kawa	69.9%	
Guatemala	Kawa	67.8%	
Panama	Banany	66.5%	
Finlandja	Drzewo	63.9%	
Chile	Saletra	57.7%	Razem z miedzią 23.8%—81.5%
Związek Poł.-Afrykański	Złoto	53.0%	Razem z wełną 18.8%—71.8%
Grecja	Tytoń	51.4%	« z rodzynkami 17.5%—68.9%
Costa Rica	Kawa	50.9%	« z bananami 36.6%—87.5%
Australja	Wełna	50.0%	« z pszenicą 12.4%—62.4%.

Tabelka ta, która, nawiasem mówiąc, pierwszy raz w tej formie zjawia się w druku, jest wysoce pouczającą. W każdym z krajów powyższych ludność wzamian za jeden jakiś określony produkt otrzymuje wszystko to, co wwozić jest zmuszona!

Trudno o lepszą ilustrację faktu współzależności gospodarczej świata.

Mogą mi zarzucić, ze znaczną zresztą dozą słuszności, że tabelka powyższa nie jest bardzo przekonywującą, ponieważ dotyczy przeważnie krajów egzotycznych, nie grających większej roli w życiu gospodarczem świata. Jeżeli jednak zechcemy badania nasze na inne kraje rozszerzyć, zadawalając się i takiemi, które nie mniej niż 1/5 swego eksportu w jednym jakimkolwiekbądź produkcie koncentrują, i dodając do tego produkty inne najważniejsze, to otrzymamy poniższe niemniej zajmujące i także po raz pierwszy publikowane zestawienie państw o mocno wyspecjalizowanym eksporcie.

Kraj	Produkt główny		Inne produkty		Razem %
Ekwador	kakao	46.7%	kawa	13.3%	60.0%
Meksyk	nafta	39.8%	srebro	18·1%	57.9%
Japonja	jedwab	38.7%	tkaniny baweł.	18.5%	57.2%
Bułgarja	tytoń	37.3%	kukurydza	20.5%	57.8%
Szwecja	drzewo z masą drzewną	37.3%	papier	9.7%	
			ruda żelazna	6.5%	53.5%
Nikaragua	kawa	36.8%	banany	19.2%	
			drzewo	17.3%	73.3%
Irlandja	bydło	35.7%	piwo	11.9%	
			boczek	6.5%	
			jaja	6.4%	60.5%
Łotwa	drzewo	34.7%	len	27.4%	62.1%
Urugwaj	wełna	34.4%	mięso	25.8%	
			skóry	10.6%	70.8%
Portugalja	wina	33.5%	sardynki	21.1%	54.6%
Danja	masło	32.8%	boczek	28.9%	61.7%
Paragwaj	quebracho	30.5%	drzewo	14.1%	
			skóry	12.7%	
			tytoń	11.5%	
			yerba mate	10.3%	79.1%
Nowa Zelandja	wełna	29.4%	masło	22.4%	
			mięso	18.3%	
			ser	13.5%	83.6%
Rosja	żyto	29.4%	drzewo	14.1%	
			pszenica	10.9%	54.4%

Kraj	Produkt główny		Inne produkty		Razem %
Norwegja	drzewo i masa	27.8%	papier	14.1%	
			ryby i śledzie	12·6%	54.5%
Peru	bawełna	25.7%	nafta	23.8%	
			cukier	19.8%	69.3%
Indje	bawełna	25.3%	juta i wyroby	19.6%	
			ryż	9.9%	54.8%
Litwa	drzewo	24.7%	len	19.8%	44.5%
Kanada	pszenica	23.5%	drzewo	14.1%	37.6%
Estonja	len	22.6%	drzewo	22.1%	
			masło	12.4%	57.1%
W. Brytanja	wyroby bawełniane	22.8%	węgiel	9.1%	
			żelazo	8.9%	40.8%
Stany Zjedn.	bawełna	21.1%	żelazo	10.4%	
			nafta	8.7%	
			przędza	5.3%	
			automobile	5.2%	50.7%
Polska	węgiel	21.0%	cukier	12.9%	
			drzewo	9.0%	42.9%
Argentyna	pszenica	20.8%	kukurydza	17.6%	
			lniane siemię	11.9%	
			mięso	11.5%	
			skóry	7.8%	69.6%
Rumunja	kukurydza	20.4%	drzewo	14.9%	
			nafta	11.1%	46.4%
Szwajcarja	tkaniny baweł.	18.9%	tkan. jedw.	18.1%	
			zegarki	13.2%	50.2%

W tablicy powyższej, obejmującej razem z poprzednią ni mniej ni więcej, jak 44 kraje, przejawia się niezmiernie dobitnie pewien naturalny podział pracy ludzkiej na globie naszym. Olbrzymia kuźnia gospodarcza świata jest, jak widzimy, podzielona na szereg warsztatów, wykonywujących prace specjalne, produkujących dla całości ze szczególnem upodobaniem, z wyraźną predylekcją, właśnie te, a nie inne artykuły. Począwszy od minjaturowego San Salwador, a kończąc na kolosach: Stanach Zjednoczonych i Imperjum Brytyjskiem — za wyjątkiem państw o wielce zróżniczkowanej pracy, jak Niemcy, Francja, Włochy etc. — widzimy tu barwny kalejdoskop najrozmaitszych ras, języków, kultur etc. Te

tak różnorodne kraje wzajemnie się wspierają, wzajemnie sobie pomagają, wzajemnie się aprowidują w produkty, czy to swej gleby, czy swych wnętrz, czy to w wyroby specjalnie przez się umiłowanej pracy. Od bawełny, wełny, drzewa i t. p. aż do papieru, automobilów i zegarków — co za skala artykułów!

Rozumie się waga gatunkowa rozmaitych produktów jest rozmaita. Jak w innej swej pracy wskazałem [1]), głównemi objektami wymiany międzynarodowej w porządku ich znaczenia są następujące surowce: bawełna, pszenica, wełna, węgiel etc. Z gotowych fabrykatów wymienić można, jako najczęściej spotykane w obrocie międzynarodowym: żelazo i stal, tkaniny i przędzę bawełnianą, maszyny.

W czterech najbardziej uprzemysłowionych krajach Europy (W. Brytanja, Niemcy, Francja i Włochy) bawełna stoi na pierwszem miejscu wśród produktów, importowanych do tych państw (odnośnie 9.7%, 8.6%, 9.6%, 14.5%). Na pierwszem miejscu widzimy bawełnę także we wwozie Japonji, gdzie stanowi ona prawie $^1/_4$ (ściśle 24.7%) całego wwozu. W wywozie bawełna przoduje, jak widzieliśmy w Stanach Zjednoczonych, Indjach, Peru, Egipcie, z udziałem bardzo wysokim, bo wahającym się w szerokich zresztą granicach 21%—78%.

Pszenica góruje we wwozie uprzemysłowionych krajów, stojąc w Belgji naprz. nawet na pierwszem miejscu. W eksporcie zaś figuruje na pierwszem miejscu w Kanadzie oraz Argentynie, na drugiem w Australji. W Stanach, aczkolwiek zajmuje tylko czwarte miejsce, liczbowo przewyższa jednak wywóz Argentyny i Australji, ustępując tylko wywozowi Kanady (około 237 mil. dol. w 1924 r., wobec mniej więcej 251 mil. dol. pszenicy wywiezionej w 1924/25 z Kanady).

Wełna stanowi połowę całego eksportu Australji,

---

[1]) Cf. *Podstawy ekonomiki światowej*, t. I, str. 40.

stoi na pierwszem miejscu z lwim przytem udziałem w eksporcie Urugwaju i Nowej Zelandji, na ładnem drugiem miejscu w wywozie Związku Południowo-Afrykańskiego, oraz na szóstem w Argentynie. W przywozie najwyżej pod względem gospodarczym usytuowanych krajów wełna gra wybitną rolę. Tak, do W. Brytanji wełny wwieziono w 1924 r. na 193 mil. dol., do Francji na 160 mil. dol., do Niemiec na 147 mil. dol., do Stanów Zjednoczonych na 93 mil. dol., do Belgji na 60 mil. dol., do Kanady na 47 mil. dol., do Japonji na 36 mil. dol., wreszcie do Italji na 32 miljony dolarów. Dalekie, słabo jeszcze gospodarczo rozwinięte, egzotyczne kraje aprowidują w wełnę najpotężniejsze, najzasobniejsze, najstarsze i ekonomicznie najwyżej stojące państwa. Współzależność występuje w tym wypadku znakomicie na tle antypodalnych odległości geograficznych, oraz rzucających się w oczy przeciwieństw kulturalnej i materjalnej natury.

Z węglem rzecz ma się nieco inaczej, jak to szczegółowo gdzie indziej wyjaśniłem [1]). Aczkolwiek szereg krajów o wysokim poziomie ekonomicznym pozbawiony jest złóż węglowych, eksport węgla w czasach normalnych, poza katastrofami natury politycznej, jak wojna światowa, lub zaburzeniami charakteru gospodarczego, jak ostatni strajk brytyjski — ogranicza się do bardzo ożywionego ruchu ościennego, do transportu intrakontynentalnego, tak w Europie, jak i w Ameryce.

W tkaninach i przędzy bawełnianej — najważniejszym objekcie wymiany międzynarodowej wśród produktów fabrycznych — kierunek ruchu jest wręcz odwrotnym, niż w wypadku surowców. Głównymi dostawcami tych wyrobów na rynek światowy są: W. Brytanja (pokrywająca 22.8% całego swego wywozu właśnie eksportem tych produktów), Włochy (15.2%), Japonja i inne

[1]) *Op. cit.*, str. 128—136.

kraje z rozwiniętym przemysłem tkackim; odbiorcami zaś — egzotyczne kraje, w przywozie których produkty te figurują przeważnie na pierwszem miejscu, jak to widzimy w stosunku do Indyj (24.9% całego wwozu), Australji (19.5%), Chin (18.3%), lub wreszcie Argentyny (12.0%). I tu mamy ciekawy przykład współzależności ekonomicznej oddalonych od siebie krajów. Współzależność ta jeszcze lepiej uwydatnia się w wypadku żelaza i stali, oraz maszyn, jak to wynika z następującego zestawienia, dotyczącego państw, największą rolę w handlu międzynarodowym grających (w mil. dol.) [1]):

Kraj	Żelazo i stal		Maszyny	
	Przywóz	Wywóz	Przywóz	Wywóz
W. Brytanja		311.1		197.5
Niemcy	53.7	147.5		170.6
Francja		92.7	58.8	59.8
Włochy			25.7	
Belgja		80.6	25.0	12.6
Holandja	40.8		31.9	
Stany Zjednoczone		468.3		317.0 [2])
Kanada	101.1			
Argentyna	33.6		70.4	
Japonja	70.5		53.1	
Chiny	25.0		18.6	
Indje	129.0		70.4	
Australja	53.2		52.4	

Z wyjątkiem Francji, wywożącej bardziej precyzyjne maszyny, wwożącej zaś jednocześnie maszyny, pro-

[1]) Obliczone według danych *S. des N. Mémorandum sur les balances des paiements et sur les balances du commerce extérieur 1910—1914.* Génève 1925.

[2]) *Statistical Abstract of the United States. 1924.* Wash. 1925, str. 519.

dukcja których, dla tych, czy innych, względów nie kalkuluje się, oraz Niemiec, zmuszonych importować pewne ilości surówki przeważnie z pogranicznych hut — podział na kraje *par excellence* importujące i *par excellence* eksportujące żelazo i maszyny jest zupełnie widoczny i łatwo zrozumiały. Szczegółowych komentarzy tabelka przytoczona nie wymaga.

Cech statystyków ze szczególnem upodobaniem operować zwykł nad t. zw. przeciętnymi na jednostkę ludności. Zastosuję się i w danym wypadku do zwyczaju tego — bez wielkiego jednak przekonania. Myliłby się bowiem każdy, ktoby sądził, że wskaźnik obrotów handlowych danego kraju na jednego mieszkańca daje możność wyprowadzenia jakichkolwiek twierdzeń gospodarczej, lub społecznej natury, a już błędem nie do darowania byłoby wysnuwanie z tych liczb wniosków o bogactwie danego kraju etc. Ograniczę się do podania państw, których handel wewnętrzny w obliczeniu na jednostkę przenosi 100 dol. (w dol. na 1 mieszk.):

Nowa Zelandja	369.22
Malajskie posiadłości Brytyjskie	359.57
Australja	255.23
Kanada	244.50
Holandja	234.59
Danja	232.75
Szwajcarja	223.53
Wielka Brytanja	208.07
Kuba	192.34
Belgja	191.88
Argentyna	164.76
Irlandja	160.08
Norwegja	157.13
Szwecja	124.75
Francja	105.47
Austrja	100.42

W tablicy tej sąsiadują, dla zupełnie różnych powodów i przyczyn, obok krajów, prowadzących rzeczywiście poważny handel światowy i uprawiających czynną i samodzielną politykę handlową, jak Holandja, Danja, Szwajcarja, W. Brytanja, Belgja, Francja, także kraje, zawdzięczające wysokie położenie w powyższem zestawieniu albo eksportowi surowców, przez innych zazwyczaj eksploatowanych (N. Zelandja, Malaje, Australja, Kanada, Kuba, Argentyna), albo szczególnym kolejom losu, który z Austrji np. uczynił twór gospodarczy, przypominający potworka o olbrzymiej, spuchniętej głowie i nabrzękłym, napęczniałym żołądku, alimentującego się artykułami zzewnątrz i mało mogącego liczyć na możliwości wewnętrzne.

Z zestawienia przytoczonego nie zawaham się zresztą wyciągnąć jeden wniosek. Wysokie cyfry powyższe w szeregu wypadków wypada położyć na karb nie zdolności produkcyjnych i świadomej celu swej pracy aborygenów danego kraju. Przypisać je należy wzmożonym zdolnościom spożywczym obywateli krajów innych. Mamy jeszcze jeden i nie najgorszy dowód współzależności gospodarczej wszystkich mieszkańców globu naszego, o ile nie stoją na poziomie ludów pierwotnych.

ROZDZIAŁ II.

EMIGRACJA I IMIGRACJA.

Człowiek — podmiot i przedmiot życia gospodarczego. — Wtórna rola czynnika demograficznego w zjawisku migracji. — Biali a kolorowi. — Główne ośrodki emigracji. — Kraje imigracyjne. — Znaczenie migracji.

W życiu ekonomicznem człowiek występuje w podwójnej roli podmiotu i przedmiotu gospodarki, figuruje on jako cel i środek, pracuje jako wola kierownicza — mózg i jako siła wykonawcza — mięśnie. Życie jednakże wszelkich ugrupowań społecznych tak się składa, że tylko jednostki należą do pierwszej kategorji, masy mieszczą się w drugiej. Jest to fakt, który skonstatować *sine ira et studio* wypada. Przy migracjach ludzkich z pierwszej kategorji rekrutowali się promotorzy wszelakich ruchów wolnościowych, nie mieszczący się w wąskich ramach rodzimych tradycyj, kierowani pobudkami innej natury poszukiwacze złota, ci wreszcie nieliczni pionierzy kultury, co chcieli pustynie ożywiać, błota osuszać, nowych nieutorowanych dróg szukać. Takimi byli koloniści starogreccy, gnani chęcią stawiania penatów ojczystych na ziemiach nieznanych, takimi byli żeglarze odważni, od fenickich począwszy, a na portugalskich i brytyjskich skończywszy, takimi byli konkwistadorzy hiszpańscy nowych zdobyczy zawsze głodni, do takich zaliczyć wypada holenderskich protestantów i angielskich «pielgrzymów».

Wszyscy oni dali początek ruchowi kolonizatorskiemu, o którym tu mówić nie będziemy.

Innych protoplastów mają biali emigranci obecni, co szczelnie zapełniają międzypokładowe przestrzenie wielkich linjowców oceanicznych. Poprzednikami ich są czarni niewolnicy, których już w XV w. pod egidą władców portugalskich zaczęto masowo do kolonij amerykańskich przewozić. Ci właśnie emigranci stanowić będą przedmiot rozdziału niniejszego. Chodzi o ręce robocze. Pracownicy umysłowi grają znikomą rolę w ludzkim strumieniu przesiedleńczym: według danych Międzynarodowego Biura Pracy przedstawiciele wolnych profesyj i urzędnicy prywatni stanowili tylko 4% wszystkich imigrantów zamorskich za trzechlecie 1922/24. Pod migracją rozumieć będziemy ruch masowy rąk roboczych z krajów, gdzie ich w danej chwili nadmiar, do krajów, gdzie w danej chwili ich brak.

Jednym z najbardziej błędnych, aczkolwiek utartych poglądów jest mniemanie, jakoby gęstość zaludnienia stanowi główną przyczynę migracji ludów. Próbowano nawet ustalić prawo, na mocy którego emigracja zaczyna się tam, gdzie gęstość zaludnienia dochodzi do 86 osób na kilometr kwadr. (S t a n l e y). Rzeczywistość, jak zobaczymy niżej, zadaje kłam temu twierdzeniu.

Historycznie rzecz biorąc, stwierdzić możemy, że kraje ze słabem zaludnieniem rzadko niezmiernie przyciągały masy ludzkie, które przeciwnie atrakcje widziały zawsze w zgęstkach ludnościowych.

Dziwne uczucie ogarnia człowieka, spoglądającego z 56-ego piętra Woolworth Building w porze śniadaniowej na ruchliwe mrowie ludzkie, którem upstrzone są ulice na dole. Są tam przedstawiciele wszystkich narodów Starego Świata. Większość najdalej w drugiem pokoleniu należy do obywateli Stanów. Ale każdy jest patrjotą Nowego Yorku. Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego prawie 8% ludności Stanów skłębiło się na tej wą-

skiej granitowej wysepce i w jej okolicach, gdzie około dwu miljonów tych ludzi codziennie wszystkiemi dostępnemi środkami lokomocji zjeżdża na najwęższy cypel tej wysepki (t. zw. Down Town), by po południu, jak spłoszone ptactwo, rozpierzchnąć się do następnego rana.

Nie można się oprzeć wrażeniu, że ma się tu do czynienia ze zjawiskiem biegunowości, zjawiskiem, które całą siłę magnesu na samym końcu jego skupia.

Ujścia takich rzek, jak Ganges, Brahmaputra, Mekong, Żółta Rzeka roją się od mas ludzkich. A choć ludzie mrą tam bez liku nietylko z głodu, lecz z grasujących najstraszniejszych chorób zakaźnych, nie odstrasza to jednak nowych przybyszów.

Naodwrót, istoty ludzkie panicznie uciekają z pustkowi. W wyjątkowych tylko wypadkach wyjątkowy człowiek zwycięża pustynię, przeważnie zaś pustynia pędzi przed sobą przerażoną ludność, gdy, siejąc śmierć i ziejąc zniszczeniem, zatacza coraz szersze martwe kręgi. Przykłady Azji Centralnej, Afryki Środkowej są za dobrze znane, żeby je cytować.

Głównemi źródłami, dostarczającemi ręce robocze światu są obecnie Włochy, Zjednoczone Królestwo, Hiszpanja, Polska, Portugalja, kraje Skandynawskie, Irlandja, oraz Niemcy, które od ostatniego dziesięciolecia zeszłego stulecia aż do wojny światowej przestały grać rolę znaczniejszą wśród krajów emigracyjnych, po wojnie jednak zmuszone znowu były uciec się do eksportu mięśni. Z pośród państw azjatyckich emigrację uprawiają: Chiny, Japonja, Filipiny i Malaje oraz Indje. Krajami imigracji są: Stany Zjednoczone, Kanada, Australja, Nowa Zelandja, Południowa Afryka, Południowa Ameryka, Centralna Ameryka i Antylle. W mniejszym stopniu północna Afryka, Syberja i Mandżurja, wreszcie po wojnie występuje poważnie, jako odbiorca pracy ludzkiej Francja.

Z badań moich będę zmuszony wykluczyć migracje ludności kolorowej. W rachubę mogłaby tu wchodzić

żółta rasa, dostarczająca znaczny materjał emigracyjny i czarna, na niewolniczej pracy której rozkwitły niegdyś plantacje Nowego Świata.

Śród ludów azjatyckich japończycy i chińczycy odznaczają się wielką pracowitością, czego nie można powiedzieć o przedstawicielach Azji, powiedzmy, Środkowej. Próby zastosowania w czasie wojny światowej pracy sartów, kirgizów etc. na hutach, jak mogłem to osobiście sprawdzić na Uralu, nie dały dobrych wyników. Przysłowiowa pracowitość chińczyków i japończyków ma w sobie coś mechanicznego; ich przesadna dokładność i precyzyjność stoi w rażącej sprzeczności z koniecznością pośpiechu, tak ważną w obecnem stadjum kapitalistycznej gospodarki. Dobry robotnik nietylko powinien być prędki, powinien on także wiedzieć, do czego wyrabiany przezeń przedmiot służy, co w pracy jego jest esencjonalnem, a co drugorzędnem. Brak tej świadomości obniża znakomicie wydajność ostateczną tych arcypracowitych ras. Gdyby chodziło o *grève perlée* najlepiejby ją mogli przeprowadzić właśnie chińczycy i japończycy. Zresztą skala potrzeb ich jest tak niska, że czyni konkurencję z nimi dla białych zupełnie nie do wytrzymania. Żółci mogą wydatnie pracować tylko w otoczeniu dobrze ich znającem, pod batutą ludzi, zdających sobie dokładnie sprawę z ich dobrych i złych stron i tylko w pewnych dziedzinach bliżej im znanych. Migracje ich ograniczyć się muszą obecnie do pewnych krajów egzotycznych.

Wychodźtwo transoceaniczne z Indyj Wschodnich, które kierowało się dawniej do Afryki Południowej *(Indentured Labour)*, lecz zostało, o ile chodzi o ten kierunek, zawieszone, według prawa z 1922 r. ograniczone jest do wyspy Św. Maurycego i do prowincji Kenya i nie przewyższa kilkuset osób rocznie (1925 r. — 414 osób). Natomiast wewnątrz kontynentu azjatyckiego wychodź-

two to wykazuje znaczne liczby (1925 r. — 154.774 osób). Emigracja z Japonji w 1907 r. doszła do liczby 43.627 osób. Ograniczona co do Stanów Zjednoczonych i sąsiednich z nimi krajów przez t. zw. *Gentlemen's Agreement* z 1907 r. spadła do 15.740 w 1909 r. Po wojnie stanęła na poziomie kilku tysięcy, wreszcie zakaz imigracji do Stanów Zjednoczonych sprowadził ją do 1.700 osób w 1925 r.

Czarni mają tak nikłe potrzeby, tak nie znoszą wysiłku żadnego, że mowy być nie może o ich dobrowolnej nie pod przymusem pracy. Wyjątek pewien stanowią Stany Zjednoczone, gdzie ostatnio daje się zauważyć silny prąd migracyjny murzynów z plantacyjnego Południa na uprzemysłowioną Północ. Ale tu ma się do czynienia z ludnością rosnącą od szeregu pokoleń wśród białych, z ludnością, która wiele nawyków i potrzeb indywidualnych od swych współobywateli przejąć zdążyła. Zresztą praca czarnych w zakładach przemysłowych nie jest zbyt wysoko ceniona. Pracodawcy uskarżają się stale na brak wytrwałości i ciągłości w pracy negra, bardzo często i chętnie zmieniającego zawód i gospodarza. Określenie publicysty francuskiego [1]), dotyczące mieszkańców Madagaskaru, da się rozszerzyć na inne ludy rasy czarnej.

Pomijając nawet sprawę stosunku do pracy fabrycznej ras kolorowych, muszę stwierdzić, że inna, daleko ważniejsza, decydująca — powiem — przyczyna zniewala większość krajów imigracji do zachowywania daleko idącej wstrzemięźliwości w dopuszczaniu na swe terytorja przedstawicieli ras niebiałych. Emigrant jest z zasady gotów do zmiany swej dotychczasowej przynależności państwowej, do osiedlenia się na dobre na nowem

---

[1]) J. T. Samat: *Lointain paysage de la Dulce-France* w *Illustration* z dnia 11 września 1926 r.: *«Les Molgaches... sont fainéants, admirablement, ataviquement, irreductiblement fainéants»*.

miejscu, do stania się obywatelem nowego kraju, do wychowania tam potomstwa swego, które tu ogniska swe rodzinne ma zakładać. Otóż dotychczasowe próby krzyżowania ras nie dały dotąd dobrych rezultatów, i młode społeczeństwa zmuszone liczyć się nietyle ze wzrostem naturalnym, co z dopływem ludności z zewnątrz, baczną uwagę zwracać powinny na odpowiedni dobór i wystrzegać się eksperymentów.

Laboratorjum, jakie przedstawiają wyspy Hawajskie, gdzie na małem terytorjum zgromadziła się niesłychanie pstra mieszanina ludzka [1]) jest jeszcze zaświeżej daty, by się nań można było powoływać. Nawet francuzi, którzy w przeciwieństwie do anglosasów, stali do niedawna na gruncie kompletnej asymilacji czarnych z białymi, ostatnio w osobach bardzo wybitnych teoretyków i praktyków kolonizacyjnej kwestji, porzucili to stanowisko i wysuwają myśl stopniowej i pośredniej amalgamacji białych z czarnymi poprzez arabów, berberów, sudańczyków i t. d.

Nie mam potrzeby zatrzymywać się dłużej na tym problemacie. Sądzę, że powiedziane uprawnia mnie do ominięcia sprawy wędrówek niebiałych i ograniczenia się na zbadaniu kwestji wychodźtwa z Europy.

Jeżeli zechcemy ułożyć kraje Europy w porządku napięcia współczynnika demograficznego, pod czem rozumieć będziemy przyrost naturalny na jednostkę terytorjalną danego kraju, to otrzymamy następujące zestawienie:

---

[1]) Gubernator Farrington podaje w *Christian Science Monitor* z dnia 9 kwietnia 1926 r. bardzo ciekawe cyfry składu narodowościowego Hawai w 1925 r. Liczono tam mianowicie na 323.625 mieszkańców: 128.068 Japończyków, 48.330 Filipińczyków, 27.470 Portugalczyków, 24.851 Chińczyków, 21.145 hawajskich aborygentów t. zw. kanaków, 6.382 Portorikańczyków, 5.956 Koreańczyków, wreszcie 35.880 białych, niewyspecyfikowanych bliżej.

	Mieszkańców na 1 km²[1])	Przyrost natur. na 1000 mieszk.	Współczynnik demogr. na 1000 km
Holandja	200.73	14.4	289.05
Belgja	245.26	7.1	174.13
Włochy	125.04	12.7	158.80
Niemcy	134.12	8.7	116.68
Polska	70.03	16.5	115.55
W. Brytanja	187.42	6.1	114.33
Czechosłowacja	96.96	10.4	100.84
Danja	78.72	11.0	86.59
Rumunja	55.27	14.5	80.14
Portugalja	65.61	11.3	74.14
Bułgarja	46.99	15.5	72.83
Szwajcarja	93.97	6.3	59.20
Austrja	77.83	7.1	55.26
Węgry	85.89	6.2	53.25
Litwa	38.11	13.1	49.92
Hiszpanja	42.34	9.6	40.65
Rosja	19.19	19.5	37.42
Grecja	37.50	7.6	28.50
Łotwa	28.04	8.2	22.99
Irlandja	45.88	5.7	16.15
Francja	71.16	1.5	10.67
Estonja	23.28	4.4	10.24
Finlandja	10.10	10.0	10.10
Szwecja	14.38	6.1	8.77
Norwegja	8.56	9.1	7.79

Żeby się przekonać, czy, ewentualnie jaką, rolę w zjawisku migracji, gra czynnik demograficzny, porównajmy powyższą tabelkę ze statystycznem zestawieniem wychodźtwa z głównych jego ośrodków w Europie. Biorę przeciętne roczne za pięciolecie 1920—24 według pu-

[1]) Według *Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich 1926. Internationale Übersichten*, str. 1 i 11.

blikacyj Międzynarodowego Biura Pracy[1]) i wprowadzam współczynnik napięcia wychodźczego (ilość emigrantów na 10.000 mieszkańców):

	Emigracja: Zamorska	Kontynental.	Razem	Na 10.000 m.
Włochy	167.118	141.882	309.000	79.6
Irlandja	16.207[2])	—	16.207	51.3
Portugalja	29.287	—	29.287	48.6
W. Brytanja	214.067	—	214.067	48.4
Hiszpanja	91.466	—	91.466	42.8
Belgja	3.538	22.800[3])	26.338	35.5
Polska	55.577	33.801	89.378	33.1
Norwegja	8.688	—	8.688	33.0
Czechosłowacja	15.894	21.839	37.733	27.9
Finlandja	7.652	—	7.652	22.5
Szwecja	10.250	2.927[3])	13.177	22.3
Austrja	7.820	—	7.820	12.0
Rumunja	8.915	9.374	18.289	11.4
S. H. S.	10.415	—	10.415	8.7
Niemcy	48.498	—	48.498	8.1
Inne kraje	21.038	—	21.038	
Cała Europa	712.892	232.623	945.515	20.4

Obydwie tablice nie wymagają komentarzy. Kraj z najwyższym współczynnikiem demograficznym — Holandja — nie figuruje zupełnie w ostatniej tablicy. Belgja ma znikome zamorskie wychodźtwo, dostarczając ręce robocze o miedzę leżącym francuskim zakładom hutniczym i górniczym. Natomiast krajami o wytężonej działalności emigracyjnej są Irlandja, Hiszpanja, Portugalja, będące jednocześnie krajami o niskim współczynniku demograficznym.

---

[1]) *Les mouvements migratoires de 1925 à 1923.* Génève 1925, oraz miesięcznik *Chronique mensuelle des migrations.* Génève.

[2]) Przeciętna za dwa lata 1923—24.

[3]) Przeciętna za cztery lata 1920—1923.

Stojące na szarym końcu tablicy zaludnienia, poniżej nawet importującej siłę roboczą Francji, kraje Skandynawskie, odznaczają się ożywionym ruchem wychodźczym. Niemcy dopiero po wojnie — powtarzam — zjawiły się znowu w spisach krajów emigracyjnych, wykazują jednak stosunkowo słabe napięcie wychodźcze. W 1881 r. z Niemiec wyemigrowało 220.902 osoby, w 1912 r. już tylko 18.545 osób. Cyfry te zwiększają się po klęsce wojennej, ale nie osiągają liczb zeszłego stulecia, kiedy słaby rozwój przemysłowy Rzeszy nie pozwalał jej zająć wszystkie rozporządzalne ręce robocze. W 1923 r. wyemigrowała z Niemiec maksymalna w XX stuleciu liczba 115.088 osób, w 1924 r. — 58.328, a w 1925 roku — 62.736 osób.

Drugi, jeszcze bardziej ciekawy, przytem najświeższy przykład daje śmiały eksperyment wymiany ludności grecko-tureckiej, kiedy do lepiej zaludnionej Grecji wpuszczono daleko większe ilości greków, niż do Anatolji, słabo się z punktu widzenia ludności przedstawiającej — turków, z tym ostatecznym rezultatem jednak, że obrotni grecy zaczęli odrazu w swej etnograficznej ojczyźnie pracować wydatnie, przysparzając jej większe środki, wprowadzając nowe rodzaje działalności ludzkiej, nie występując, jako imigranci, imający się wszelkiej pracy, której się miejscowa ludność nie tyka, lecz wypełniając raczej kulturalną misję kolonizatorów.

Emigracja nie jest uwarunkowana, jak widzimy, przyczynami wyłącznie demograficznej natury. Bezwarunkowo nie decyduje fakt goły nierównomiernego zaludnienia rozmaitych terytorjów świata. Do migracji nie daje się zastosować proste prawidło naczyń połączonych. Przyczyn nowożytnych wędrówek narodów szukać raczej należy w sferze stosunków gospodarczych. Możemy mówić nie o nadmiernej ludności wogóle, a o nadmiarze rąk roboczych, których zająć w dany moment nie można. Ale w interesującej nas dziedzinie są dwie

strony: krajowi wychodźczemu musi odpowiadać kraj imigracyjny. Konieczności wyeksportowania pewnej ilości nie znajdujących zastosowania rąk roboczych nie zawsze odpowiada możność ulokowania ich gdzie indziej. Kraj bowiem imigracyjny łatwo może zapobiec niepożądanej dlań imigracji.

Wychodźcy obecni nie są p o d m i o t e m lecz p r z e d m i o t e m polityki imigracyjnej. Jadą oni na nowe osiedla nie wtedy, kiedy sami gwałtownie łakną pracy, a wtedy kiedy ich potrzebują najwięcej w kraju imigracji.

Dowodzenie to przeprowadziłem w swoim czasie ściśle, zestawiając krzywe ruchu imigracji do Stanów i wahań stopy dyskontowej, charakteryzujących stan konjunktury gospodarczej [1]).

Przed wojną światową obydwie krzywe były zupełnie identyczne. M a x i m a imigracji padały stale na wysoką konjunkturę. Innemi słowy, Ameryka szeroko drzwi otwierała rzeszom robotniczym tylko w czasach zwiększenia popytu na ręce robocze.

Po wojnie, jak wiadomo, pod wpływem swoiście rozumianej racji stanu, Stany Zjednoczone, w strachu przed obniżeniem wysokiego poziomu potrzeb swych mieszkańców — na czem oparty jest ich cały system ekonomiczny i wielki dobrobyt — prawie zupełnie zamknęły dostęp masom emigrującym z Europy. Imigracja do Stanów Zjednoczonych, która w dziesięcioleciu 1900—1909 doszła do swego maximum (1,285.349 osób), spadła pod wpływem stypulacji wspomnianego prawa do 136 tys. osób, t. j. poniżej imigracji do Argentyny (160 tys. w 1924 r.) i do 1/10 przedwojennej swej normy. W rezultacie europejska zamorska emigracja powojenna uległa, wbrew oczekiwaniom i logicznym przewidywaniom znacznemu skurczeniu. Przed wojną emigrowało

[1]) Cf. pracę moją: *Ewolucja syndykatów*, str. 125.

z Europy w 1881—1890 r. — przeciętnie 648.383 osób, w 1891—1900 r. — 537.218 osób, w 1901—1910 r. — 998.750 osób, 1911—1913 r. — nawet 1,368.367, w 1920—1923 r. — 685.217 osób, a w 1925 r. już tylko 502.000, t. j. 36.6% maksymalnej liczby.

Zamorska emigracja z Europy kieruje się do następujących krajów: Stanów Zjednoczonych (44.0% w 1923 r.), Argentyny (19.5%), Kanady (11.0%), Australji (8.6%), Brazylji (7.7%), Kuby (4.7%), Meksyku (1.6%), Południowej Afryki (1.2%), Nowej Zelandji (0.9%), do innych krajów (0.8%).

Żeby uświadomić sobie, jak tracą na znaczeniu dla europejskiej emigracji Stany Zjednoczone, przytaczam poniżej cyfry za ostatnie trzy lata repartycji wychodźców z Europy według krajów przeznaczenia.

	1922		1923		1924	
	Liczba	%	Liczba	%	Liczba	%
Argentyna	108.745	19.6	161.391	18.4	131.812	23.0
Stany Zjedn.	227.325	40.9	370.315	42.3	128.692	22.5
Bryt. Dominja w Ameryce	53.972	9.7	113.358	13.0	93.854	16.4
Brazylja	48.083	8.7	67.812	7.7	67.117	11.7
Oceanja	55.433	10.0	51.266	5.9	58.442	10.2

Wpływ restrykcyjnego prawa 1924 r. jest aż nadto widoczny. Restrykcje te dotknęły nietylko imigrantów z Italji i Centralnej Europy, przeciwko którym zostały przedewszystkiem skierowane, ale w silnym stopniu Niemcy i W. Brytanję, które były przez nowe prawo imigracyjne raczej faworyzowane. 36.3% wychodźców z W. Brytanji, popierającej emigrację do swych własnych kolonij, kierowało się dawniej do Stanów, obecnie stosunek ten spadł do 11.1%; w pozbawionych zaś kolonij Niemczech z 80.6% do 38.6%. Jak to w swym elaboracie dla Komitetu Przygotowawczego do Konferencji Ekono-

micznej Międzynarodowej (C. E. C. P. 28) Biuro Międzynarodowe Pracy wykazuje, główny strumień wychodźtwa z wysp Brytyjskich skierowany został do posiadłości brytyjskich: 40.6% w Półn. Ameryce, a 31.9% w Oceanji. Do Oceanji także kierowali się w przeważnym stopniu wychodźcy z Węgier (w 64%) i Czechosłowacji (42.7%), podczas gdy emigranci z Włoch (w 50.4%), Hiszpanji (46.9%), oraz z Polski (24.8%), obrali sobie Argentynę, a portugalczycy (w 88.2%), austrjacy (56.4%), jugosłowianie (39.8%), i niemcy (36.0%) Brazylję.

W miarę tego, jak malało wychodźtwo zamorskie, rosła — mająca często charakter sezonowego ruchu — emigracja kontynentalna, przeważnie do Francji, nie będącej jednak w stanie zatrudnić wszystkich tych, co dawniej mogli zajęcia w Stanach Zjednoczonych szukać. Stosunek emigracji zamorskiej do lądowej dla trzech głównych krajów (Włochy, Polska, Czechosłowacja), uprawiających obydwa rodzaje wychodźtwa, przedstawia się jak następuje:

	Zamorska	%	Lądowa	%	Razem
1921	299.463	76.9	90.176	23.1	389.639
1922	180.489	51.5	171.054	48.5	351.543
1923	248.994	49.1	258.804	50.9	507.798
1925	159.917	39.4	246.777	60.6	406.694
1926	135.237	39.4	207.798	60.6	343.035

Według krajów poszczególnych ruch imigracyjny dzieli się w następujący sposób (przeciętne roczne 1920—1924 r.).

	Liczba	%	na 10.000 mieszk.
Stany Zjednoczone	440.824	37.3	41.7
Francja	173.201	14.7	44.2
Argentyna	145.509	12.3	169.0
Kanada	112.754	9.6	128.3

	Liczba	%	na 10.000 mieszk.
Australja	90.827	7.7	166.9
Kuba [1])	83.656	7.1	289.4
Brazylja [1])	69.780	5.9	22.8
Meksyk	36.015	3.1	25.3
Nowa Zelandja	14.538	1.2	119.1
Związek Połudn. Afryki	14.419	1.2	20.1
Razem	1,181.523	100.0	

Największe napięcie ruchu imigracyjnego daje się zauważyć na Kubie. Imigracja wzrosła tu w stosunku do cyfr przedwojennych o 125%. Wzrost ten trzeba położyć, być może, na karb nietyle niesłychanego rozkwitu przemysłu cukrowniczego na Kubie, co naiwności tych oszukiwanych przez ajentów łatwowiernych emigrantów, którzy sądzą, że via Kuba mogą się prędzej czy później dostać do ziemi obiecanej wszystkich emigrantów, t. j. do Stanów. Kuba jest jednym z najgęściej zaludnionych krajów Ameryki (25.23), aczkolwiek ze względu na warunki klimatyczne przyrost naturalny wykazuje tylko 5.3% na 1000 mieszkańców. Wysokie napięcie imigracyjne wykazują Argentyna, Australja, Kanada i Nowa Zelandja. Charakterystycznem jest jednak, że imigracja powojenna nawet do tych krajów nie osiągnęła normy przedwojennej. Stany Zjednoczone nie wykazują jeszcze nawet z punktu widzenia demograficznego saturacji imigracyjnej. Współczynnik zaludnienia jest tu wprawdzie wyższy (13.49 przy gęstości 13.49 i naturalnym przyroście 10.0), niż we Francji, oraz w krajach skandynawskich i nieco tylko mniejszy od współczynnika Irlandji, ale daleko mu do norm nawet słabo uprzemysłowionych krajów Europy.

Głównym nowym krajem imigracyjnym doby powojennej jest Francja. W 1851 r. we Francji liczono

[1]) Dane z r. 1920—1923.

379.289 cudzoziemców, czyli 1.06% całej ludności, w 1901 roku cyfra pierwsza podnosi się do 1,037.778 osób, a stosunek do 2.67%, wreszcie w 1925 r. widzimy 2,845.214 obcokrajowców zamieszkałych we Francji, co stanowi już (biorę cyfrę ludności 1921 r.) aż 7.3%! Śród tych cudzoziemców na pierwszem miejscu stoją włosi — 807.659 osób, na drugiem hiszpanie — 467.156, na trzeciem belgowie — 460.352, na czwartem polacy — 310.265, wreszcie na piątem szwajcarzy — 146.273. W ciągu pięciolecia 1921—1925 imigrowało do Francji około miljona robotników cudzoziemskich (ściśle 987.194) [1]).

Jeżeli zmniejszyła się w okresie powojennym imigracja, to uległa pewnemu skurczeniu i reemigracja. Emigrant, który początkowo zaraz po wojnie starał się wracać do kraju ojczystego, zmienił ostatnio kategorycznie i decydująco front, i w obawie przed nieustalonemi gospodarczemi stosunkami w Europie, pozostaje w kraju, gdzie znalazł pracę. Liczba repatrjantów do W. Brytanji spadła z 86.055 w 1920 r. do 57.606 w 1925 r., do Włoch z 92.212 w 1921 r. do 39.680 w 1923 r., w Hiszpanji z 76.439 w 1921 r. do 32.081 w 1923 r., w Polsce z 78.817 w 1921 r. do 6.693 w 1923 r., w Portugalji z 20.480 w 1922 r. do 9.973 w 1924 r. Wypada jednak podkreślić, że dawniej, przy słabo rozwiniętych środkach komunikacji, każdy emigrant zamorski mógł być uważany za straconego na zawsze dla kraju. Obecnie podział na emigrację stałą i sezonową nie może być identyfikowany z podziałem na emigrację zamorską w pierwszym wypadku i kontynentalną w drugim. Francja dokłada wszelkich starań, by uczynić z imigrantów stałych mieszkańców. Z emigracji zaś zamorskiej w ciągu sześciolecia 1920—1925 r. na 3,441.802 osób, które porzuciły Europę, wróciło do domowych pieleszy 1,487.944 często bardzo

[1]) Paon Marcel: *L'immigration en France*. Paris 1926.

dawnych emigrantów. Straconych dla krajów ojczystych było nie więcej, niż 57% wychodźców.

Ważnym problematem gospodarczym jest kwestja płci i wieku emigrantów. Po wojnie do Stanów Zjednoczonych np., imigrowało (1920—1925 r.) 57% mężczyzn i 43% kobiet. Przed wojną stosunek ten był nieco inny: przeciętnie (1901—1910 r.) liczono około 70% mężczyzn i tylko 30% kobiet. Na zmianę tę wpłynęły dwa czynniki, mianowicie amerykanizacyjna polityka imigracyjna Stanów Zjednoczonych, dążąca do połączenia rodzin pozostawionych w starym kraju z pracującymi w Stanach imigrantami i popierająca imigrację całemi rodzinami, oraz większy wogóle niż przed wojną udział kobiet w pracy zarobkowej poza domem. W związku z tem wzrósł także odsetek dzieci poniżej lat 16: przed wojną (1900—1909) stanowił on 12.1%, po wojnie zaś (1920—1924) podniósł się do 18.6% [1]).

Powyższe wpływa, rozumie się, w znacznym stopniu, na osiedlanie się trwałe emigranta w kraju imigracji.

Dotąd jeszcze często debatuje się nad kwestją, czy emigracja jest dodatniem, czy też ujemnem zjawiskiem dla kraju ojczystego. Do sprawy tej podchodzą rozmaici ekonomiści z różnemi miarkami. Był czas, kiedy starano się ująć to zagadnienie nawet cyfrowo, wyliczając na zasadzie mniej więcej misternych i dowcipnych przesłanek wartość pieniężną emigranta. Obliczeń takich, opartych na rozmaitych podstawach, o których nie będę tu mówił, jest bardzo wiele. Stosunkowo niedawno przytoczył całą listę tych obliczeń uczony portugalski, prof. Fernando Emygdio da Silva [2]), określając sam wartość pieniężną emigranta z kulturalnych krajów Europy na 800—900 escudos, czyli mniej więcej na 850 dol. amer.

---

[1]) Cf. *Statistical abstract of the United States 1924.* Washington, 1925. Str. 75.

[2]) *Emigraçao Portuguêsa.* Lisboa 1917.

Przyjmując taką ocenę, możemy powiedzieć, że wartość pieniężna importu imigrantów dorosłych ponad 16 lat do Stanów Zjednoczonych w ciągu dziesięciolecia 1891—1900 [1]) miałaby stanowić około 2½ miljarda dolarów. Suma ta słabo wpłynęła bezpośrednio na rozwój bogactwa Stanów, wartość całego mienia których podniosła się za czas 1890—1900 o... 23½ miljarda dol. Na jednego mieszkańca wypadało w 1890 r. 1.036 dol. i 1.165 dol. w 1900 r. Jeżeli liczby te przyjąć za wartość monetarną przeciętnego amerykanina, to zaznaczyć wypada, że imigracja narazie obniżyć raczej wzrost tej przeciętnej może. Jeszcze jaskrawiej różnica ta wystąpiła w czasie wojny światowej, która zmniejszyła wprawdzie wydatnie imigrację do Ameryki, lecz podniosła jednocześnie dobrobyt, *ergo*, wartość przeciętnego amerykanina z 1.950 dol. w 1912 r. na niebywały poziom 2.918 dol. w 1922 r. [2]). Obliczenia wszystkie tego rodzaju nie mają realnego znaczenia, nie mając ścisłej podstawy.

Tym, co twierdzą, że, dopuszczając do emigracji, eksportuje się kapitał i to najcenniejszy kapitał narodowy, można odpowiedzieć, że, jeżeli (pomijając pomieszanie pojęć), zgodzimy się na to określenie, to musimy przyznać, że jest to kapitał w stanie potencjalnym i że w kraju rodzimym, gdzie zastosowania nie znajduje, staje się on nie dodatnim czynnikiem, lecz przeciwnie ciężarem nielada. Eksportowany dopiero procentować może, i odsetki odeń, w formie zupełnie namacalnej przekazów wychodźczych do krajów emigracji, znaczną pozycję w bilansie płatniczym stanowić mogą i w rzeczy samej, jak to na swojem miejscu zobaczymy, stanowią.

Imigranci przyczyniają się bezpośrednio do uroz-

[1]) Biorę według artykułu «*A century of immigration*» w *Monthly Labor Rewiev*, January 1924, liczbę imigrantów ogólną 3,687.564 osób, licząc 80% dorosłych tylko zamiast 88%, jakby z poprzednio podanych zestawień wypadało.

[2]) Cf. *Statistical Abstract of the U. S. 1924*, str. 274.

maicenia wymiany towarowej pomiędzy krajem rodzimym a krajem adoptowanym, wlokąc za sobą nietylko domowe penaty, ale i sprowadzając pewne artykuły, do których byli od dziecka u siebie przyzwyczajeni. Rzecz drobna ale charakterystyczna: praktykowany przed wojną wwóz do Stanów makaronów wartości przeciętnej rocznej ponad 5 mil. dol. przypisać należy tylko tej okoliczności, że imigranci włoscy nie chcą się pozbywać ulubionego pożywienia swego, nawet po porzuceniu ojczystych zagonów.

Ważniejszą jest jednak inna strona kwestji. Migracja pozwala różnym narodom przenikać się wzajemnie. Ten *endosmos* ludzki trwa od wieków. Żebracy-goci potrochu przenikali w *sancta sanctorum* rzymskiego państwa, aż stali się panami imperjum, nie siłą orężną, ale przychodząc skromnie jako słudzy, którymi rozleniwieni aborygeni, starzy *cives Romani*, coraz chętniej wyręczali się w pracy.

Trudno jest powiedzieć, jak się stosunki rozwiną. Przepowiednie wogóle, a w dziedzinie społeczno-ekonomicznej i politycznej w szczególe przeważnie zawodzą. Jednego nie wolno zapominać. Migracje przyspieszają znakomicie proces niwelacji powszechnej rozpoczęty przez maszynę fabryczną. Poprzednie wędrówki ludzkie, nie wyłączając wielkiego przesiedlenia narodów, są niczem w porównaniu do obecnego ruchu imigracyjnego w kierunku Nowego Świata. Do Stanów Zjednoczonych za ostatnie stulecie emigrowało około 35 miljonów osób ze wszystkich stron świata, przeważnie jednak z Europy, w ciągu zaś samego pierwszego ćwierćwiecza bieżącego stulecia ponad 17 mil., t. j. połowa tej liczby.

Gdy chodzi o znalezienie pracy, słabną węzły narodowe, które jednostkę do ziemi ojców przykuwają. Gdy braknie rąk roboczych, pracodawca przezwycięża przesądy nabyte i niechęć wrodzoną do przybyszów obcego pochodzenia. Na globie naszym — w każdym razie

w całej białej społeczności — obserwuje się stała wymiana materjału ludzkiego. Obieg ten staje się szybszym i intensywniejszym w miarę wzrostu tempa życia gospodarczego i coraz wypuklej występuje i w tej — niesłychanie ważnej, bo dotyczącej samego substraktu ekonomiki — dziedzinie, wzajemna współzależność wszystkich cywilizowanych ludów świata.

ROZDZIAŁ III.

KOMUNIKACJA — TRANSPORT — TRANZYT.

Drogi komunikacji i środki lokomocji na globie naszym. — Samolot i radjo. — Kanały morskie. — Tranzyt lądowy i rzeczny. — Konwencja Barcelońska. — Niemcy i Polska, jako kraje tranzytowe.

Największym wrogiem, jakiego ma do zwalczenia zbiorowość ludzka, jest przestrzeń. Niesłychane wysiłki kierowane są właśnie na przezwyciężenie dzielących nas odległości. Postęp może być śmiało mierzony czasem, potrzebnym dla skomunikowania się dwu znajdujących się na krańcach ziemi jednostek.

Legenda każe Mojżeszowi prowadzić swój naród w ciągu czterdziestu lat z domu niewoli do ziemi obiecanej i wykreśla mu drogę, którą obecnie w pociągu przebyć można w dziewięć godzin, a w aeroplanie niespełna w dwie. Oto miara postępu, tempo którego doszło do najwyższego napięcia od chwili, kiedy szybka, jak myśl, iskra elektryczna została sługą, powolnym życzeniom naszym, i coraz szybciej, coraz sprawniej polecenia nasze wykonywuje.

Zwycięstwo czasu nad przestrzenią staje się coraz kompletniejszem: zajęty osobnik w ciągu kilku godzin odbywa płatowcem podróż z Londynu do Paryża i z powrotem, kpiąc sobie przytem z burzliwych fal Kanału.

Rozmowy telefoniczne Warszawa-Berlin, Berlin-

Paryż, Paryż-Londyn, Nowy York-Chicago, są obecnie codziennem i tak spowszedniałem zjawiskiem, że nikogo nie zastanawiają i nie dziwią, zwłaszcza w sferach, które z nieskrywaną niecierpliwością wyczekują tego, bliskiego już zresztą momentu, kiedy giełda londyńska będzie podawała telefonicznie swe notowania giełdzie nowo-yorskiej, a bankier paryski z komfortem w samolocie jeździć będzie na *week-end* do Bostonu.

W opiewanej przez romantyków «harmonji sfer» dysonansem dźwięczeć zaiste musi planeta nasz, spowity w dym lokomotyw i statków, omotany siecią kabli, telefonów i telegrafów, przepasany pierścieniami stalowemi kolei żelaznych, sunący w przestworzach po swej orbicie wśród warkotu śmig płatowców, ryku parowców, turkotu parowozów, w atmosferze drgającej od fal radjowych.

Przejdźmy do cyfr, któreby nam dać mogły pojęcie pewne o środkach lokomocji i drogach komunikacji globu naszego.

Światowa sieć kolejowa wynosi około 1,214.555 kilometrów, czyli 6.6 kilometrów na każdych 10.000 mieszkańców kuli ziemskiej, oraz 0.9 km na każde 100 km². Ładunków te koleje przewożą rocznie około 3.8 miljardów ton.

Tonaż światowy w 1925 r. [1]) wynosił 64,641.418 ton netto (32.916 statków), w czem na żeglugę żaglową wypada znikoma już ilość 2,261.042 ton (3.711 statków) czyli 3½% ogólnego tonażu. W 1923 r. statki te opuściły 560.479 razy porty rozmaite, dając możność rozwiezienia po całej ziemi 657.467 tys. ton frachtów.

Na 1 stycznia 1925 r. glob nasz mógł się poszczycić posiadaniem 18,432.891 samochodów pasażerskich (w czem lwi udział — bo aż 86% — przypada na Stany

[1]) *Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich 1926, Internationale Übersichten*, str. 72.

Zjednoczone), 2,839.997 szt. ciężarowych i 1.256.024 motocykletek [1]).

Środki komunikacji wymagają olbrzymich inwestycyj, pochłaniają poważne kapitały i stanowią pozycję nie do pogardzenia w inwentarzach majątków narodowych rozmaitych państw cywilizowanego świata. Żeby dać czytelnikowi przybliżone pojęcie o wartościach tych, przytoczę dane, dotyczące Stanów Zjednoczonych, gdzie koleje żelazne grają — ze względu na olbrzymie obszary — wyjątkowo ważną rolę: w ogólnej sumie majątku narodowego, ocenianego tu na 320.8 miljard. dol. (1922 r.) środki i drogi komunikacji wszelkiego rodzaju figurują w kwocie 39.9 miljardów dol., czyli stanowią 12.4%! O wartości ekwipunku komunikacyjnego świata możemy sobie stworzyć pewne pojęcie, przyjmując koszt jednej tonny reg. statków w wysokości 50 dol., jednej mili angielskiej drogi żelaznej z taborem nieodzownym — 90 tys. dol., oraz wartość przeciętną automobilu — 500 dolarów. Otrzymamy wtedy wartość światowego tonażu — 3.2 miljard. dol., kolei żelaznych — 67.8 miljard. dol., wreszcie samochodów — 11.3 miljard. dol.; razem 82.3 miljard. dol. Zważywszy, że w wypadku Stanów Zjednoczonych widzieliśmy dla wszelkiego rodzaju środków lokomocji cyfrę około 40 miljard. dol., musimy uznać liczbę otrzymaną za skromną raczej i nie przesadzoną.

Nowe jednak, daleko przestronniejsze, drogi otwierają się dla transportu towarowego i przejazdów pasażerskich. Drogi te jeszcze nie są zbyt popularne, ale szybko zaczynają ogarniać coraz szersze sfery i coraz mniej wątpliwości wzbudzają. Mam na myśli, rozumie się, komunikację powietrzną, która się wolnym, ale pewnym krokiem na czoło innych sposobów lokomocji wy-

[1]) *Statistical Abstract of the United States, 1924*, str. 353.

suwa. Uwaga moja [1]) co do transportu morskiego — może być — *toute proportion gardée* — zastosowana, z większą nawet poniekąd dozą słuszności, do dróg powietrznych. Zasadniczo zbliżają one jeszcze bardziej obce narody i kraje. Promień jednak ich nośności praktycznej jest narazie raczej ograniczony. Linją międzynarodową, która zawojowała sobie powszechne uznanie, jest linja Londyn-Paryż, na której panuje ożywiony ruch codzienny, i gdzie formalności paszportowe i inne doprowadzone są do koniecznego *minimum*. Linja ta w historji faktycznego zbliżenia oddzielonych przez Kanał narodów odegrała już poważną, a w przyszłości odegra jeszcze poważniejszą rolę.

Pojęcie o rozwoju aeronautyki handlowej w Europie dać mogą następujące cyfry, odnoszące się do trzech najbardziej w tej dziedzinie zaawansowanych państw europejskich: Francji, W. Brytanji i Niemiec [2]):

	1920	1924	Wzrost %
Kilometraż ogólny	3,092.000	7,507.000	142.4
Przewóz ładunków (ton)	252	1.631	547.2
Przewóz pasażerów	16.148	45.671	182.2

Z cyfr tych wnioskować można, że lotnictwo handlowe stawia coprawda pierwsze dopiero kroki w życiu praktycznem, ale już w tych pierwocinach czyni postępy nielada, dowodzące naocznie, że aeronautyka wyszła bezpowrotnie ze sfery eksperymentów ryzykownych i śmiało

---

[1]) «Transport morski nie zna zupełnie słupów granicznych, nie egzystują dlań także żadne kordony celne. Ocean jest obecnie jednakowo dostępny dla wszystkich, albowiem jest rzeczą niezmiernie trudną ograniczyć żeglugę oceanową pod cudzoziemską banderą. O ile miały miejsce w niektórych krajach tego rodzaju ograniczenia, to od drugiej połowy ubiegłego stulecia zostały one zupełnie zaniechane. Dla transportu morskiego przeto niema innego rynku poza wszechświatowy». *Ewolucja Syndykatów*, str. 241.

[2]) Według *Nautikus* 1926 r.

przechodzi w dziedzinę eksploatacji przemysłowej. Budowa aeroplanów postępuje także niezmiernie szybko: w 1925 r. wybudowano we Francji 2.300 sztuk hydro- i aeroplanów [1]). W Stanach Zjednoczonych, które na wszystkich innych polach prześcignęły świat stary, aeronautyka handlowa wykazuje stosunkowo wolniejsze tempo: kilometraż wprawdzie w ciągu czterech lat, 1920—1924, wzrósł czterokrotnie z 738 tys. km. do 2.992 tys. km., ale stoi jeszcze wciąż daleko wtyle norm europejskich. To pewne zaniedbanie tłumaczy się niesłychanem rozpowszechnieniem samochodów dla indywidualnego użytku (w przybliżeniu jeden samochód na każdych 6 mieszkańców Stanów — bez różnicy, notabene, płci i wieku!), które doszło już do stadjum saturacji kompletnej, oraz wspaniałym stanem dróg szosowych, co opóźnia popyt na komunikację powietrzną.

Od środków i dróg lokomocji zwróćmy się do kwestji komunikacji na dystans. Więc przedewszystkiem przypomnieć należy, że druty telegraficzne opasują kulę ziemską gęstą siecią 9.8 miljon. km., co na 10.000 mieszkańców daje około 54½ km. Poprzez oceany i morza ciągną się kable długości 613.7 tys. km. Przez te druty przesłano w 1923 r. 791 milj. sztuk depesz. Były tam, zapewne, słowa otuchy, posyłane dalekim przyjaciołom. Były tam, przypuszczalnie, wyrazy zachęty i głębokiego uczucia rozdzielonych członków rodzin. Były tam, bez wątpienia, gorące zwroty miłosne rozłączonych małżonków i kochanków. Były wreszcie informacje i wiadomości, świat bulwersujące, wszystkich i każdego interesujące. Ale nade wszystkim górowały depesze krótkie, w lapidarne zdania ujęte, w żargonie giełdowym wyrażone, w umówionych szyfrach podawane, cyframi najeżone, — depesze ludzi interesu, treść których stanowi obecnie gros tranzakcyj handlowych i finansowych świata.

---

[1]) *Annuaire de l'Aéronautique*, 1926, str. 287.

Komunikacja telegraficzna bardzo wcześnie wstąpiła na arenę międzynarodową. W 1866 r. ustala się trwały kontakt telegraficzny pomiędzy Starym a Nowym Światem, a krótko potem Indje zostają połączone telegrafem z Metropolją. Rozwój gospodarczy wymagał już wtedy stałego porozumiewanie się w ramach międzynarodowych co do całego szeregu kwestyj technicznej i handlowej natury. W 1875 r. na konferencji w Petersburgu tworzy się *L'Union Télégrafique Universelle* z siedzibą w Bernie, jako ciało wykonawcze kongresów, odbywających się co 5 lat. Organizacja ta przetrwała wojnę.

Związek telegraficzny zajmował się także od czasu Berlińskiej Konferencji (1885 r.) sprawą międzypaństwowej komunikacji telefonicznej. W czasie wojny szereg technicznych udoskonaleń pozwolił rozwinąć sieci telefoniczne na bardzo znaczne odległości: w 1915 r. została uruchomioną 5.000-kilometrowa linja telefoniczna — NewYork—S. Francisco. Wojna przeszkodziła rozwojowi telefonicznej sieci międzypaństwowej w Europie. W 1924 było utworzone «Comité Consultatif International de Communications Telephoniques à grande Distance» znane pod skróconym anagramem CCI. Celem komitetu tego jest unifikacja urządzeń telefonicznych w rozmaitych państwach Europy, coby dało możność przyspieszenia prac, mających na celu przeprowadzenie międzynarodowych połączeń telefonicznych. Obecnie sieć europejska międzynarodowa jest prawie na ukończeniu. W związku zaś z zastosowaniem radja, staje na porządku dziennym sprawa komunikacji telefonicznej z Ameryką, udatne próby czego miały już miejsce.

Aparatów telefonicznych liczy ziemia nasza więcej, niż mieszkańców, np. taka, nie mówiąc już o mniejszych krajach, Hiszpanja, mianowicie około 22.9 mil. sztuk; drutów telefonicznych jest dziesięć razy więcej, niż telegraficznych, bo 96.5 tys. km.

Stacyj pocztowych glob nasz posiada obecnie

(1923 r.) 325.277 szt. Ekspedjują one rocznie 63.7 miljardów przesyłek wszelkiego rodzaju. To znaczy, że każdy mieszkaniec kuli ziemskiej pisuje rocznie przeciętnie 35½ listu, który nadaje przez pocztę [1]). Cyfra ta mocno w naszych oczach spęcznieć musi, gdy się zważy, że mierna tylko część ludności globu korzystać jest w stanie z dobrodziejstw słowa pisanego, a już zupełnie nikła jest tak uprzywilejowaną, że ma skrzynki pocztowe pod bokiem.

Jak w dziedzinie transportu przyszłość należy do lokomocji powietrznej, tak i w sferze komunikacji na dystans należy się spodziewać zrewolucjonizowania stosunków z chwilą ulepszenia i udoskonalenia telegrafji bezdrutowej. Radjotelegraficznych stacyj nadawczych mamy obecnie na kuli ziemskiej 16.462 szt., w czem stałych 1.722 szt., ruchomych zaś 14.740 szt.; wśród pierwszych widzimy 40 wielkich stacyj o wysokiem napięciu, 409 mniejszych, wreszcie 1.273 stacyj przybrzeżnych, komunikujących się przeważnie ze statkami. Na statkach umieszczone jest obecnie 14.678 sztuk, czyli po jednym aparacie na każde mniej więcej 2 parowce. 62 aeroplany są także uzbrojone w aparaty radjograficzne nadawcze. Odbiorcze aparaty liczą się obecnie na miljony: w Stanach Zjedn. ilość ich dochodzi do 4½ mil. sztuk, w Zjednoczonem Królestwie do 2 mil., w Niemczech do 1.2 mil., we Francji do ½ miljona. Służą one jednak narazie celom rozrywki: «*La grande aveugle*» robi z powodzeniem konkurencję «*La grande muette*»; (*broad casting versus* kinematograf), niwelując każda na swój sposób przestrzeń i szykując grunt do wzajemnego lepszego zrozumienia się narodów.

Radjo urodziło się pod znakiem międzynarodowości. Pierwsza preliminarna światowa konferencja w tej materji odbyła się w 1903 r. w Berlinie. 1 czerwca 1908 r.

---

[1]) *Statistical Abstract of the U. S. 1924*, str. 790.

doszedł do skutku podpisany przez 30 państw układ o morskiej służbie radjowej, rozszerzony na Amerykę, Anglję i Włochy w 1912. Wojna nie pozwoliła na odbycie ogólnej radjowej konferencji, naznaczonej na 1917 r. Obecnie, w roku bieżącym (1927), oczekiwane jest zwołanie takiej konferencji w Waszyngtonie. Będzie tam mowa o telefonowaniu via radjo, o radjofonji *(broadcasting)*, o odtwarzaniu fotograficznem na odległość *(télévision)* etc. W 1925 r. stworzone zostało Union Internationale de Radiophonie.

W dziedzinie stosunków międzynarodowych transport pokrywa się prawie zupełnie z wymianą towarową i głębsze badanie tego problematu na tle tezy, którą postawiłem sobie, nie da żadnego nowego światła. W jednym jednak dziale całokształtu kwestja transportu występuje w formie zagadnienia swoistego i *par excellence* międzynarodowego. Mam na myśli tranzyt.

Zanim przejdę jednak do tranzytu właściwego, tranzytu kontynentalnego, parę słów poświęcić muszę kwestji wielkich szlaków tranzytowych morskich, które w życiu gospodarczem ziemi naszej grają bardzo wielką rolę i odbiły się już wybitnie na wzajemnych stosunkach międzynarodowych. Czytelnik łatwo domyśla się, że mówię o wielkich kanałach sztucznych: Suezkim, Panamskim i Kilońskim. Są to pomniki wieczne najwyższej sztuki inżynierskiej i nieporównanej wytrwałości ludzkiej. Zainicjowane i poczęte przez genjusz francuski, eksploatowane jednak (a w drugim wypadku i wykonane), dzięki wytrwałej, niezrażającej się przeciwnościami pracy anglosaskiej, pierwsze dwa kanały stały się drogami magistralnemi handlu światowego. Ostatni ma raczej charakter lokalny. Ruch przez te kanały wyraża się w następujących liczbach:

	Kanał Kiloński		Kanał Suezki		Kanał Panamski	
	Liczba okrętów	netto ton	Licz. okręt.	netto ton	Licz. okręt.	netto ton
1913	54.628	10.292	4.979	16.200	1.075	3.034
1922	39.048	12.805	4.261	14.466	2.736	9.134
1923	44.327	15.405	4.540	17.924	3.967	14.885
1924	42.373	13.434	5.021	19.807	5.230	20.919
1925	42.288	14.695	5.237	21.052	4.673	18.284

Ruch przez Kiloński i Suezki kanały jest już mniej więcej ustalonym. Panamski kanał dopiero się rozwijać zaczyna, chociaż przepuszcza już prawie taki tonaż, jak Suezki. Żeby wyrobić sobie pojęcie o znaczeniu międzynarodowem każdego z trzech kanałów, zestawmy dane dotyczące narodowości statków, przepuszczanych przez każdy z tych kanałów, z odnośnemi danemi, dotyczącemi podziału (1925 r.) tonażu światowego wogóle pomiędzy rozmaite bandery (w procentach):

	Tonaż światowy	Kanał Kiloński	Kanał Suezki	Kanał Panamski
Niemieckie statki	4.8	50.3	6.5	3.2
Amerykańskie	20.1	1.3	2.9	53.7
Brytyjskie	34.4	8.1	59.6	26.2
Duńskie	1.6	7.7	1.3	0.7
Francuskie	5.4	1.7	6.3	2.1
Japońskie	6.1	0.2	4.2	3.6
Holenderskie	4.0	5.5	10.4	0.3
Norweskie	4.1	6.2	1.2	2.9
Szwedzkie	2.0	9.4	1.0	1.0
Inne	—	9.6	6.6	6.3

W Kilońskim kanale przeważają statki narodowości niemieckiej, które w tonażu świata nie grają żadnej wybitniejszej roli. Stąd wniosek prosty, że kanał ten służy w rzeczy samej przeważnie celom kabotażu i nie posiada większego międzynarodowego znaczenia. Panamski Kanał łączy w sobie cechy kanału wewnętrznej kabotażowej żeglugi i kanału o międzynarodowem znaczeniu:

przewaga statków amerykańskich, aczkolwiek znaczna, tłumaczy się nietylko tem, że Panama jest drogą morską pomiędzy Nowym Yorkiem a San Francisco, lecz i tem, że statki amerykańskie wogóle zajmują poważne (drugie) miejsce w tonażu światowym; za amerykańskimi idą tu dość blisko statki brytyjskie, odbywające poprzez kanał Panamski najdalsze podróże. Podział statków przepływających Suez najbardziej odpowiada podziałowi bandery światowej pomiędzy poszczególne państwa, zwłaszcza, jeżeli zauważymy, że flaga amerykańska tylko w drodze wyjątku może na Wschód Daleki i Średni dążyć tą drogą.

Tranzyt kontynentalny jest zjawiskiem *par excellence* europejskiem. Ameryka tranzytu prawie nie zna. Nie wymaga twierdzenie to żadnych specjalnych wyjaśnień, wypływa z samego pojęcia tranzytu. Kraj tranzytowy bowiem nie przyjmuje właściwie żadnego udziału w wymianie towarowej pomiędzy trzecimi krajami, a służy jedynie i wyłącznie, jako teren przewozowy. Stany Zjednoczone posiadają tylko po jednym sąsiedzie w kierunku północno-południowym: przewóz towarów przez ich teren z Kanady do Meksyku lub *vice-versa* może się odbywać tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach. Zresztą — jest to zjawisko znane — lądowy handel zewnętrzny Stanów nie może się pochwalić wielkiemi liczbami: jeziorami i rzekami w wymianie z zagranicą idzie tylko 10%, kolejami zaś 12% całego przewozu. Dla tranzytu niema tu miejsca.

W rozkawałkowanej zato Europie tranzyt występuje jako poważny czynnik gospodarczy. Prawie każde państwo jest tu terenem tranzytowym. Statystyki ogólnej tranzytu nie posiadamy. Musimy się ograniczyć do podania liczb, dotyczących tranzytu przez poszczególne kraje. Weźmy Niemcy i Polskę.

Zgóry powiedzieć można, że Niemcy, aczkolwiek geograficznie dobrze z punktu widzenia lądowych połą-

czeń międzynarodowych usytuowane, nie będą wykazywały wielkich pozycyj tranzytowych, gdyż, jak to już w Rozdziale I wykazałem, jest to kraj o zróżniczkowanej pracy, starający się przeto otrzymywane zzewnątrz surowce u siebie przerobić i unikający zasadniczo tranzytu, mało wewnątrz kraju zysku zostawiającego. Cyfry potwierdzają to apriorystyczne przypuszczenie. W roku 1924 Niemcy przewiozły kolejami 271.321 tysięcy ton, w tem tranzytem tylko 3.435 tysięcy ton, czyli zaledwie 1.3% całego przewozu. Jeżeli zauważę w nawiasie, że 77% całego tranzytu tego (2.653 tys. ton) stanowił taki surowiec, jakim jest węgiel, to znaczenie tranzytu maleje bardzo. Nieco odmiennie, aczkolwiek cyfrowo słabiej, przedstawia się tranzyt rzeczny przez Niemcy. W tym samym 1924 r. dochodził on do 1.020 tys. ton, t. j. stanowił 1.4% całego przewozu rzecznego, był jednak bardziej zróżniczkowany.

Dla Polski sprawa tranzytu przedstawia się poważniej.

Narazie tranzyt rzeczny nie jest u nas aktualny. Kolejowych dróg tranzytowych można wskazać na magistralach naszych sześć: cztery w kierunku z Zachodu na Wschód, oraz dwie z Południa na Północ. Do pierwszej grupy należą [1]) następujące szlaki: a) z Berlina na Zbąszyń-Poznań-Warszawa-Stołpce do Moskwy, b) z Lipska na Leszno-Ostrów-Dęblin-Brześć-Łuniniec do Briańska; c) z Drezna na Lubliniec-Częstochowę-Kielce-Sarny do Kijowa; d) z Pragi na Zebrzydowice-Lwów-Podwołoczyskę do Odesy. W skład drugiej wchodzą następujące szlaki: e) z Triestu via Zebrzydowice-Warszawa-Wilno — łączy Adrjatyk z Bałtykiem w Rydze i Leningradzie; wreszcie f) z Odesy via Podwołoczyska, albo z Galacu via Śniatyń na Lwów-Warszawa-Gdańsk lub Gdynia — łączy Czarne morze z Bałtykiem. Jeżeli weźmiemy przeciętne

[1]) *Przemysł i Handel*, zeszyt 46, 1926 r., str. 1418.

miesięczne cyfry przewozów wogóle, a w tranzycie w szczególe, to otrzymamy następujące zestawienie [1]) (w tonach):

	1924	1925
przewieziono wogóle	4,142.853	4,024.559
przewieziono tranzytem	216.168	212.788
procentowo	5.2	5.2

Stosunek procentowy jest tu daleko znaczniejszy, niż w wypadku Niemiec. Prof. Gieysztor [2]) oblicza, że przed wojną przez jedne koleje zaboru rosyjskiego przechodziło tranzytem 283.500 wagonów rocznie; przez koleje zaboru austrjackiego — 312.000 wagonów; cały obecny tranzyt sprowadza się do 257.400 wagonów. Wobec bardzo słabych stosunków z Rosją, braku umowy handlowej z Niemcami, zamknięcia granicy litewskiej, trudno jest w rzeczy samej oczekiwać wielkiego ożywienia w interesującej nas dziedzinie. Przy normalnych warunkach, tranzyt przez koleje polskie powinien, zdaniem prof. Gieysztora, dawać przewozy roczne 575.000 wag., co przy obecnym ruchu towarowym stanowi już 13% całego przewozu. Daleko bardziej charakterystycznemi są dane, wykazujące pracę kolei w tono-kilometrach. Rola tranzytu, odbywającego się na większych przeciętnie przestrzeniach, niż całokształt przewozu krajowego (przebieg średni jednej tony wogóle stanowi 229 km., w tranzycie — 260 km.), obliczonego w tono-kilometr. powinna być większa, niż tranzytu, obliczonego tylko w wadze. W rzeczy samej na 10.633.802.000 tono-km., przewiezionych przeciętnie miesięcznie w 1925 r., na tranzyt pada 664.542.000 tono-km., czyli — 6.2%.

Konieczność uregulowania kwestyj, związanych

[1]) Ministerstwo Komunikacji, Rocznik Stat. Przywozu towarów. Część VIII. Warsz. 1926.

[2]) Józef Gieysztor: *Eksploatacja handlowa kolei żelaznych.* Warszawa 1925 r.

z tranzytem, przejawiła się dość wcześnie. Już w 1878 r. pierwsza międzynarodowa konferencja kolejowa, zwołana do Berna, zajmuje się tą sprawą. Jak wiadomo dopiero czwarta konferencja berneńska zakończyła się podpisaniem w dniu 14 października 1890 r. t. zw. Konwencji Berneńskiej, która w ciągu 22 lat regulowała potem cały europejski ruch kolejowy międzynarodowy. Konwencja Berneńska nie rozpowszechnia się na przewozy mieszane. Niema przeto wśród jej sygnatarjuszów Zjednoczonego Królestwa. Dotyczy ona przewozów, dokonywanych na podstawie listu przewozowego w komunikacji bezpośredniej z terytorjum jednego państwa do terytorjum drugiego wyłącznie linjami kolejowemi, wymienionemi w osobnym załączniku do Konwencji. Jako główną zasadę przyjęto swobodę komunikacji i tranzytu.

Wojna przerwała działalność Berneńskiej Konwencji. I jedną z pierwszych trosk konferencji pokojowej było przywrócenie wolności komunikacji i tranzytu. Art. 23 Traktatu Wersalskiego wkłada na członków Ligi Narodów obowiązek «wydania niezbędnych zarządzeń, celem zapewnienia i utrzymania wolności komunikacji, tranzytu oraz sprawiedliwego traktowania handlu wszystkich członków Ligi». Artykuł ten zobowiązuje drugiemi słowy kontrahentów do wznowienia Konwencji Berneńskiej.

W Paryżu utworzono *Commission pour l'Etude de la liberté des Communications et du Transit*, a wkrótce zorganizowano przy Sekretarjacie Ligi *Comité Permanent des Communications et du Transit*. Nowa Konwencja Berneńska podpisaną została 8 czerwca 1923 r. W porównaniu do starej, stanowi ona krok naprzód, gdyż obejmuje także transporty żeglugowe i samochodowe.

Specjalnie sprawami tranzytu zajmuje się inna Konwencja, podpisana 14 kwietnia 1921 r. w Barcelonie. Ustaliła ona zasadę wolności tranzytu i zajmowała się sprawą komunikacji drogami wodnemi wewnętrznemi

o znaczeniu międzynarodowem. Czterdzieści cztery państwa obesłały konferencję barcelońską. Dyskusja toczyła się pomiędzy przedstawicielami państw nie-tranzytowych, Anglji, Japonji, Grecji, do których przyłączyły się z państw tranzytowych Belgja, Holandja, Czechosłowacja, a resztą państw tranzytowych. Anglja w swoich żądaniach szła bardzo daleko, domagając się, by przy tranzycie przez kilka krajów stosowano do danego ładunku na całej przestrzeni najniższą z taryf, nakładanych na ten objekt w jakimkolwiek z tych krajów. Później zmodyfikowano to żądanie w tym sensie, żeby przy tranzycie każde państwo stosowało na swoim odcinku swoją minimalną taryfę, nakładaną na dany artykuł w jakimkolwiek kierunku wewnątrz tegoż państwa. W rezultacie przyjęto ramową stypulację, obowiązującą uczestników Konwencji do stosowania do tranzytu, jak kolejowego, tak i wodnego jak najdalej idących ułatwień, i zgodzono się bezwarunkowo nie obciążać ładunków tranzytowych żadnemi specjalnemi poborami.

Polska wklucza do wszystkich swoich traktatów handlowych klauzulę tranzytową, zapewniającą wolność transportu przez terytorjum kontrahentów dla wszelkich ładunków, dozwolonych do wwozu. W traktacie Ryskim wyjątek stanowią przedmioty uzbrojenia, ekwipunek wojskowy i wogóle artykuły wojskowe. Przeważnie omawia się w traktatach specjalny *status* dla bydła i roślin w stanie grożącym przeniesieniem zakaźnych chorób na krajowe bydło i rośliny, lub dla przedmiotów monopolów państwowych, lub, jak to widzimy w traktacie z Belgją i Luksemburgiem, dla naśladownictw. Jedne traktaty, jak traktat z Rumunją, powołują się na stypulacje Berneńskie, inne, jak układ ze Szwecją, Czechosłowacją i Grecją, na konwencję Barcelońską. Ostatni ogranicza się tylko do wzmianki o tej konwencji, inne są bardzo szczegółowe w swych punktacjach transportowych i tranzytowych. W umowie z Francją wskazana jest *expressis*

litteris po raz pierwszy wybitna rola Polski pod względem geograficznym (*«la situation géografique spéciale de la République Polonaise»*). Wszystkie te stypulacje wyraźnie wskazują na konieczność skrupulatnego liczenia się państw między sobą w dziedzinie transportów i szczególnie tranzytów, podkreślając ich wzajemną współzależność i w tym wypadku.

ROZDZIAŁ IV.

RYNKI PIENIĘŻNE.

Trudność definicji. — Wolna gra popytu i podaży przed wojną. — Regulowanie kwestji walutowej w czasie wojny. — Kompletne zachwianie się równowagi monetarnej po wojnie. — Rozpięcie stopy dyskontowej. — Inflacja. — Wpływ jej na stosunki gospodarcze międzynarodowe. — Przykład Niemiec. — Plan Dawesa. — Sanacja Austrji i Węgier. — Ilość znaków pieniężnych na jednostkę — rozmaita w rozmaitych krajach. — Konferencje monetarne. — Sprawa miernika wartości.

Jeżeli dwa-trzy lata temu studjum o rynkach pieniężnych międzynarodowych wymagało obycia się z liczbami astralnemi, to, wyznać muszę, że nawet teraz nie jest to temat łatwy do ujęcia. A jednak właśnie po wojnie sprawa kursów pieniężnych, stopy procentowej, zasobów banków centralnych etc., z piedestału spraw, podlegających debatom wybranych zeszły do poziomu kwestyj powszednich dyskusyj, prowadzonych przez wszystkich. Życie samo zdemokratyzowało te problematy.

W przedmowie do poprzedniej pracy swojej, jako na najbardziej jaskrawy przykład wzajemnego zainteresowania się sobą najbardziej oddalonych narodów, wskazałem na czułe reagowanie jak najszerszych warstw ludności poszczególnych krajów na ruch kursów pieniężnych.

Nietylko bezpośrednio zainteresowane masy niemieckie, ale, sądzę, cały świat obserwował z zapartym oddechem walkę dr. Schacht'a, prezesa Banku Rzeszy,

z hydrą inflacji. Ci, co mieli należności w Niemczech do odebrania, byli zrozpaczeni. Ale niepokój ogarniał i tych, co płacić musieli w markach, bo końca spadku marki nie widać było zupełnie, i fortuną wydawać się mogła suma zapłacona dzisiaj w porównaniu z tem, co realnie mogłaby ona wynosić pojutrze.

Trudność traktowania zajmującego mnie tu problematu spowodowana jest dwiema przyczynami. Przedewszystkiem nie łatwo jest wydzielić kwestje pieniężne z całokształtu zjawisk gospodarczej natury. Pozatem samo określenie rynku światowego pieniężnego nie jest skrystalizowane. Pod tym terminem można rozumieć, jak kompleks obliczeniowych stosunków, wynikłych ze wszelkich międzynarodowych tranzakcyj, czy to handlowych, czy to finansowych, tak i całokształt monetarnych operacyj, dokonanych na jakimś jednym rynku, mogącym uchodzić za *clearing* światowy.

Przed wojną rolę takiej centrali grał Londyn. Niesłychany wzrost produkcji żółtego metalu ułatwił powszechne uznanie i ostateczne wprowadzenie podstawy złotej dla walut prawie wszystkich krajów, uczestniczących w niczem niezamąconym niezmiernie szybkim rozwoju przemysłu i wymiany towarowej, tworząc w ten sposób trwałą podwalinę kompletnej solidarności rynków pieniężnych. Kursy walut wahały się w znikomych granicach bez odchyleń prawie od parytetu. Rozpięcia stopy dyskontowej były minimalne: na dwu antypodach nie przewyższały one w 1913 r. np. 2.6%, stanowiąc we Francji 4%, a w Japonji 6.6%. Różnice te miały bezsprzeczną tendencję ku automatycznemu wyrównywaniu się drogą arbitrażu. Światowy rynek pieniężny mógł być śmiało pozostawiony zupełnie wolnej grze popytu i podaży bez jakiejkolwiek interwencji ze strony poszczególnych krajów, czy też banków emisyjnych. Londyn był w stanie bez żadnego ryzyka akceptować traty, wynikłe nietylko z własnych operacyj, lecz i z tranzakcyj w pań-

stwach trzecich, co właśnie czyniło zeń ów tradycyjny centralny *clearing* świata.

Uniemożliwiając stały kontakt swobodny wrogów między sobą, utrudniając wydatnie wzajemne stosunki sojuszników, wojna musiała nadwyrężyć w pierwszej linji międzynarodowe rozrachunki pieniężne, poderwać wzajemne zaufanie narodów, zniszczyć kredyt światowy, i usuwając z pod całej struktury współczesnego systemu pieniężnego podstawę złotą, wprowadzić chaos w misterną nadbudowę obiegu monetarnego. Niepraktykowane dotąd współdziałanie i współpraca centralnych instytucyj emisyjnych staje się kategoryczną koniecznością. Rosyjskie zasoby złota, pokazując drogę innym, wędrują, jak wiadomo, do skarbców *Bank of England*.

To samo miało miejsce z częścią francuskich zapasów. Olbrzymie kredyty amerykańskie dla sojuszników oraz niemiecko-holenderskie porozumienie kredytowe mogą być także zaliczone do kategorji faktów, mających na celu regulację rynków pieniężnych zapomocą układów państwowych. Wojna, wprowadzając bezład haniebny w stosunki monetarne świata, wskazała jednocześnie sposób regulowania stosunków tych.

Gwałtowna dyslokacja światowych rezerw złotych (przed wojną Europa posiadała 58.8% tych zasobów, a Stany Zjednoczone — 19.2%, po wojnie na 31 grudnia 1918 r. banki europejskie wykazują już tylko 43.5%, a Stany Zjednoczone — 36.9%) — w obliczu niezaspokojonych najżywotniejszych potrzeb Europy, na tle zupełnego zubożenia tejże Europy na rzecz Nowego Świata, mogła w epoce powojennej tylko pogłębić chaos, stworzony przez działania wojenne. Chaos ten szczególnie ciężko zaważył na rynkach pieniężnych.

Rozpięcie norm dyskontowych, które, jak to wskazałem, przed wojną nie przekraczało 2.6%, w 1923 r. dochodzi do potwornej cyfry 34.99% (3.49% Zjednoczone Królestwo i 38.48% Niemcy), w 1924 r. stanowi jeszcze

10.06% (Zjedn. K-wo 4% i Węgry 14.06%), w 1925 r. 7.07% (Stany Zjednoczone 3.81% i Węgry — 10.86%), w 1926 — 7.51% (3½% Holandja i 11.01% Polska), wreszcie nawet w październiku 1927 r. 6.50% (Szwajcarja 3½% i Grecja 10%).

Jednocześnie szereg krajów europejskich nawiedza najstraszniejsza plaga gospodarcza w postaci inflacji. Pod inflacją, jak to bardzo słusznie ostatnio zaznaczył znkomity finansista angielski Mc. Kenna[1]) należy rozumieć nie każde zwiększenie środków płatniczych, a tylko nadmierne, t. j. takie, które nie idzie w parze z odpowiedniem zwiększeniem produkcji danego kraju, a pociąga tylko wzrost odpowiedni cen. Środki płatnicze składają się, jak wiemy, z monety obiegowej, oraz ze wszystkich depozytów, służących za podkład do rachunków czekowych. Depozyty *à vista* wzrosły w Stanach Zjednoczonych z 14.298 mil. dol. w końcu 1922 roku do 18.775 mil. dol., w 1926 r. (koniec listopada) ilość monety w obiegu skurczyła się nieco z 5.159 do 4.999 mil. dol.[2]). Naogół przeto środki płatnicze wzrosły w ciągu czterech lat o 22.1%. O inflacji nie może być jednak mowy, gdyż produkcja Stanów, według *Federal Reserv Bulletin*, podniosła się jednocześnie o 26%, a wskaźnik cen ogólny o 3%; wartość w ten sposób produkcji zwiększyła się o 30%, t. j. silniej nawet, niż suma środków płatniczych.

Na kontynencie Europy inflacja przeszła jak grypa przez wszystkie kraje. Dosyć przypomnieć sobie te zaiste tragiczne, poprzedzające stabilizację dnie, kiedy marka niemiecka staczała się w otchłań, podnosząc jednocześnie dolar na astronomiczne wyżyny, kiedy[3]) 30 papierni nie

---

[1]) Mowa na ogólnem zebraniu akcjonarjuszów *Midland Bank Ltd* w dniu 28 stycznia 1927 r.

[2]) Według *Stat. Jahrb.*, oraz *Wirtschaft und Statistik* 1927 r., str. 201.

[3]) Cytuję według Dr. Hjalmar Schacht: *Die Stabilisierung der Marke*. Berlin 1927.

mogło nadążyć dostarczać papieru dla 133 drukarni, gdzie 1.783 maszyny nie miało nic innego do roboty, jak produkowanie banknotów, wartość których omal że nie po wyjściu z pod prasy topniała do zera, a ilość doszła w końcu 1923 r. do trudnej do odczytania zawrotnej cyfry 496.507.424.772.000.000.000 mk. Gdy zdecydowana już była stabilizacja marki, kurs jej 12 listopada 1923 r. w Berlinie był 630 miljardów w stosunku do dolara, a w okupowanej przez wojska francuskie Kolonji dochodził już do 3.900 miljard., 13 listopada kurs w Berlinie skacze do 840 miljard., 14-go — 1.260 miljard., 15-go — 2.520 miljard., wreszcie kiedy 20-go wdrapuje się na zawrotny szczyt — 4.2 biljona (kurs normalny — 4.2 marki w stosunku do dolara) Schacht chwyta ten moment i stabilizuje na tym punkcie walutę. Pewności zupełnej, czy uda się ją utrzymać na tym poziomie, nie było. W Kolonji spadek marki był narazie zatrzymany także, ale na daleko głębszej nizinie, bo 11.7 bil. Dopiero podnosząc się wolno, marka i tu stanęła na tym stabilizacyjnym poziomie 4.2 bil. w trzy jednak prawie tygodnie później, mianowicie 10-go grudnia; rozbujane wahadło inflacyjne przebyło tu większą trajektorję, zanim zdołano je wstrzymać. Niemcy pobiły wszelkie rekordy w smutnej historj inflacji.

W Austrji zatrzymana w końcu 1922 r. inflacja może być zilustrowana cyframi emisji banknotów, ilość których podniosła się z 30.646 mil. koron w końcu 1920 r. do 4,080.177 mil. koron w końcu 1922 r., t. j. 133 razy. Na Węgrzech inflację zahamowano dopiero w połowie 1924 r. Emisja wzrosła z 14.308 mil. koron w 1920 r. do 4,513.990 mil. koron w 1924 r., czyli 315 razy.

W Polsce, aczkolwiek bardzo bolesna, plaga inflacyjna nie wżarła się tak głęboko w organizm gospodarczy, i dawała się tak dotkliwie we znaki ze względu, rozumie się, na słabość wielką i płytkość samego organizmu

tego. Przeciętny kurs marki polskiej w styczniu 1920 r. był 131.5 w stosunku do dolara, w styczniu 1921 r. — 710, w 1922 r. — 3.168, w 1923 r. — 23.364, w 1924 r. stoczył się z poziomu — 8.333.334 w lutym do 9.090.910 w maju. Reforma walutowa stabilizuje nową monetę obiegową «złoty» na tym właśnie poziomie (1 zł. = 1 fr. złoty = 19.295 cent. = 1.800.000 marek pol.). Do końca lipca 1925 r. kurs nowego znaku obiegowego utrzymuje się na poziomie parytetu złotego z małemi bardzo odchyleniami. 27 lipca 1925 r. złoty załamuje się i 31 grudnia spada do poziomu 8.30 w stosunku do dolara. Po chwilowej poprawie w styczniu — marcu 1926 r., w kwietniu kurs ten wykazuje dalszą bardzo silną zniżkę (9.70), w maju przeciętne notowania wskazują 11.00, w czerwcu 10.00, w lipcu — 9.08, w sierpniu — 9.03, wreszcie od września widzimy 9.00. Spadek mierzy się 112.3%—65.6% [1]). Powtórnie — na ten raz, miejmy nadzieję, ostatecznie — został złoty ustalony w związku z emisją pożyczki stabilizacyjnej dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13. X. 1927 r. na poziomie 8,91 zł. za 1 dol.

Ostatnio inflacja dotknęła trzy kraje łacińskiej unji monetarnej: Francję, Belgję i Włochy, dochodząc do maksimum w lipcu 1926 r. Frank francuski od początku 1926 r. stracił w tej inflacji 47% (z 3.75 cent. do 1.98 cent. 20 lipca 1926 r.), frank belgijski — 51% (z 4.53 do 2.21), wreszcie lira włoska — 21% (z 4.04 cent. do 3.18) [2]). Nie od rzeczy będzie zaznaczenie, że inflacja trzech tych wa-

---

[1]) Cf. Feliks Młynarski: *Międzynarodowe znaczenie spadku złotego.* Warszawa 1926; Stefan Starzyński: *Rok 1926 w życiu gospodarczem Polski.* Warszawa 1927; Société des Nations: *Memorandum sur les monnaies et les banques centrales.* Génève 1926.

[2]) Cf. mowę *Consigliere Delegato Orsi* na ogólnem zebraniu akcjonarjuszy *Credito Italiano* 31 marca 1927 r.

lut jest obecnie kwestją przeszłości. Frank belgijski znikł z widowni i został zastąpiony w październiku 1926 r. przez nową jednostkę «belga», równą 5 frankom papierowym i stabilizowaną na wysokości (1 dol. am. = 7.19 belg.). Lira włoska dekretem z dnia 22 grudnia 1927 r. określa się 7.92 gramów złota ze 100 lir (1 funt. szt. = 92.46 lir). Frank francuski, aczkolwiek ustawowo nie stabilizowany, faktycznie, dzięki umiejętne polityce mianowanego 22 lipca 1926 r. premjerem i ministrem Skarbu Poincaré'go, zatrzymał się na stałym poziomie i waha się w granicach minimalnych odchyleń koło kursu 25.9 fr. za 1 dol. am.

Nie jest celem moim pisać o inflacji. Jeżeli przytoczyłem powyższe cyfry ciekawe i liczby, spotykane raczej w podręcznikach astronomicznych, to zupełnie nie w celu zgłębienia niezmiernie ciekawego i fascynującego problematu inflacji i deflacji, na co już poświęcono i jeszcze poświęcić wypadnie tomy całe, lecz by tem jaskrawiej postawić przed czytelnikiem kwestję zależności wzajemnej wszystkich znajdujących się w jakichkolwiek stosunkach gospodarczych narodów. Wszelka bowiem tranzakcja wyraża się w tej czy innej sumie pieniężnej w tej czy innej walucie. Zdrowy stosunek handlowy nie może być utrzymany z krajem, waluta którego podlega inflacyjnym czy deflacyjnym fluktuacjom. Zmiana tego gorączkowego stanu leży w najżywotniejszych interesach nietylko kraju dotkniętego inflacyjną gangreną, lecz w równym prawie stopniu każdego innego kraju, będącego z pierwszym w jakichkolwiek stosunkach rozliczeniowych.

Bardzo wypukle ilustruje tę współzależność następujące zestawienie obrotów ogólnych, oraz bilansu handlowego Niemiec (według wartości marki 1913 r.) z przeciętną roczną wartości waluty niemieckiej w złocie [1]).

[1]) Cf. Rozdział XI niżej.

Rok	Obroty handlowe[1]) Mil. Marek zł.	1913=100	Bilans handlowy + przewyżka wywozu — przewyżka wwozu Mil. Marek zł.	Przeciętna roczna[2]) wartość waluty w złocie w stosunku do parytetu
1913	20.867	100.0	— 673	100.00
1920	7.638	36.5	— 220	7.32
1921	8.708	41.7	—2.756	5.05
1922	11.477	55.0	— 103	0.98
1923	*10.146*	*48.5*	*+ 530*	*0.00831*
1924	11.903	57.0	—1.635	98.80
1925	15.596	74.8	—2.404	99.96
1926	15.986	76.5	—1.170	99.93

Nie wymaga komentarzy twierdzenie, że potężny organizm gospodarczy Rzeszy musiał, po wyjściu ze swego wymuszonego odosobnienia, zaczerpnąć przedewszystkiem soków zzewnątrz w postaci tych surowców i artykułów spożywczych, brak których dotkliwie mu dokuczał w czasie wojny, oraz odzyskać swą przedwojenną klijentelę. Rozumie się, że pierwsze było łatwiejsze, niż drugie. *A priori* przeto twierdzić wolno, że obroty ogólne handlu niemieckiego powinnyby się zwiększać, a bilans handlowy pozostawać do czasu ujemnym. Tabelka powyższa wykazuje w rzeczy samej tę tendencję, naruszoną jedynie w 1923 r., kiedy siła nabywcza Niemiec, osłabionych i wyczerpanych przez gwałtowną inflację, doszła do minimum, powodując niedobór importu (4.808 mil. mar.) w porównaniu do poprzedniego roku (6.290 mil. mar.) i do następnego (6.769 mil. mar.) mniej więcej o 23½%. Niedobór ten był tak wielki, że zmienił nawet, jak widzimy, kierunek bilansu handlowego Niemiec (przy jednoczesnym spadku wywozu z 6.187 mil. mar. w 1922 r. do 5.338 mil. mar. w 1923 r.) z ujemnego na dodatni. To osłabienie siły nabywczej Niemiec nie mogło się nie odbić na interesach ich najważniejszych do-

[1]) *Stat. Jahrb. für das Deutsche Reich.* 1926.
[2]) *Bulletin Mensuel de Statistique,* Fevrier 1927.

stawców, krajów anglosaskich, udział których w imporcie niemieckim stanowił w 1923 r. — 44.6% wwozu całego Rzeszy, dochodząc przytem do 5.6% eksportu Zjednoczonego Królestwa, 6.2% — Indyj Brytyjskich i 7.6% eksportu Stanów Zjednoczonych. Zrozumiałymi się stają pieczołowita troska i niesamowity niepokój Aglosasów o los waluty niemieckiej; daje się wytłumaczyć sensacyjna — na tle ogólnej rezerwy co do spraw Europy — mowa sekr. stanu H u g h e s'a w New Haven; wreszcie, tracąc nieco na bladym altruizmie, nabiera żywych kolorów rzeczywistości, cała tak wydatnie przez *Lombard Street* poparta koncepcja amerykańska ratowania gospodarki niemieckiej, która się w znany plan D a w e s'a wylała, a która umożliwiła utrzymanie parytetu poprzednio już ustabilizowanej waluty niemieckiej.

Wychodzi to poza ramy pracy obecnej, ale uważam za stosowne słów kilka o samym planie D a w e s'a powiedzieć. Waluta niemiecka, jak łatwo zrozumieć, nie mogła być stabilizowaną, a życie gospodarcze Niemiec unormowane, dopóki nie załatwioną została sprawa uiszczenia odszkodowań wojennych, wysokość których nawet nie mogła być określona. Komisja amerykańska na czele z obecnym wice-prezydentem Stanów D a w e s'e m opracowała plan, ze wskazaniem źródeł, skąd Niemcy miały czerpać, i rat, które miały rocznie aljantom wypłacać. Plan ten był przyjęty w sierpniu 1924 roku. Raty roczne były określone w sposób następujący: pierwszy rok 1. IX. 1924—31. VIII. 1925 roku — 1.000.000.000 złotych marek niemieckich; 1925—1926 — 1.220 miljonów marek, 1926—1927 — 1.500 miljonów marek, 1927—1928 — 1.750 mil. marek, a począwszy od 1928—29 rocznie po 2.500 mil. mar. Termin spłat nie został narazie ustalony. Jako źródła wskazane zostały w pierwszym roku pożyczki międzynarodowe w wysokości 800 milj. marek, oraz obligacje kolejowe — 200 mil. mar. Następne raty, uiszczane były i będą z obliga-

cyj kolejowych i przemysłowych; z sum budżetowych i ze specjalnego podatku przewozowego. Pożyczka owa w stosunku do Niemiec i ich waluty odegrała rolę pożyczek sanacyjnych węgierskich i austrjackich, o czem niżej. Wykonanie planu polecone jest ciału międzynarodowemu. Agentem Komisji Odszkodowań który jest głównym kontrolorem wykonania planu, jest amerykanin, komisarzem Banku Rzeszy — holender, kolei — francuz, kontrolorem podatków — anglik, obligacyj kolejowych — belgijczyk, przemysłowych zaś — włoch. Została utworzona specjalna Komisja dewizowa, która wymienia przy uiszczaniu rat odszkodowań marki niemieckie na funty, franki, dolary, i na zadaniu której leży przeprowadzanie operacji tej w sposób, któryby nie zachwiał walutą niemiecką. Wypłaty mogą być uskuteczniane *in natura*, w produktach, potrzebnych aljantom, jak węgiel, sole potasowe etc. Połowa wypłat 1925—1926 r. była właśnie uiszczona w ten sposób.

Tu na miejscu będzie wskazać w nawiasie na pewien fakt, który utrudnia znacznie sanacje walutowe poszczególnych krajów, a który związany jest z przejściem — sądzę czasowem — hegemonji na rynku pieniężnym świata z Londynu do Nowego Yorku. Stwierdzić bowiem należy, — co na tle znanej awersji Stanów Zjednoczonych doby powojennej do ingerencji w zagmatwane sprawy Starego Świata nabiera szczególnego znaczenia — że centralna amerykańska instytucja emisyjna, która wysunęła się siłą rzeczy na czoło analogicznych organizacyj świata, sama jest zupełnie młodą. *Federal Reserve System* powstała bowiem dopiero w listopadzie 1914 r. Instytucja ta stanęła wobec faktu przedzierzgnięcia nagłego Stanów z dłużnika Europy w jej wierzyciela, i to na olbrzymią sumę 23 miljard. dol., wobec konieczności ustosunkowania się do dłużnika zupełnie zubożałego, wobec niesłychanego rozrostu własnego przemysłu, a przedewszystkiem wobec trudności zastąpienia starego

Bank of England, jako regulatora pieniężnego rynku świata. Trudność ta warunkuje się nietyle nawet brakiem doświadczenia, ile odmienną konstrukcją gospodarczą, polegającą np. na kompletnem zdecentralizowaniu banków amerykańskich i scentralizowaniu przemysłu, wymagającego olbrzymich kredytów inwestycyjnych, przytem długoterminowych kredytów. W handlowej zaś *par excellence* Anglji w jej pięciu wielkich bankach *(big five)* nawet obecnie ześrodkowane jest nie mniej, niż 1.660.000.000 funt. sterl., przeznaczonych właśnie na krótki kredyt obrotowy.

Wracam do przerwanego wątku. Plan D a w e s'a nie jest odosobnionym eksperymentem. Już w czasie wojny funt angielski był uratowany od puchliny inflacyjnej i utrzymany na poziomie $4.76^{7}/_{16}$ dol. dzięki temu, że Stany Zjednoczone asygnowały Zjednoczonemu Królestwu na ten cel i na zakupy bawełny pewne sumy. Wydano na to, według sprawozdania Sekretarza Skarbu H o u s t o n'a, 1.682 mil. dol. Potem udało się Bankowi Angielskiemu uzyskać od «Federal Reserve Bank of New York» i od firmy J. P. Morgan & Co kredyt na podtrzymanie kursu funta do wysokości 300.000.000 dol. Analogiczne kredyty otrzymały frank francuski, frank belgijski oraz lira włoska. Kredyty te nie usunęły wprawdzie niebezpieczeństwa inflacji w odnośnych krajach, lecz opóźniły ją i, w związku z szeregiem środków wewnętrznej natury, osłabiły jej siłę i wybitnie zmniejszyć potrafiły amplitudę.

Do zjawisk tegoż porządku zaliczyć należy kredyt udzielony w 1925 r. Bankowi Polskiemu pod złoto, zdeponowane w *Bank of England*, oraz uzdrowienie waluty austrjackiej i węgierskiej przez specjalnych komisarzy z ramienia Ligi Narodów [1]). Zatrzymam się nieco szczegó-

[1]) Cf S i r A r t h u r S a l t e r: *The Reconstruction of Austria. Foreign Affairs.* Vol. II. Nr. 3. 1924 r.

łowiej na ostatnich dwu faktach, jako najjaskrawszych przykładach współpracy międzynarodowej.

Wykrojona z przedwojennej austro-węgierskiej monarchji Austrja z prawie dwumiljonowym Wiedniem przedstawiała w pierwszych latach po wojnie obraz nędzy, przypominając potworka ze spuchniętą olbrzymią głową, ledwo trzymającą się na rozpaczliwie słabym i nikłym tułowiu. Pierwsze trzy lata po wojnie musiała żyć ona literalnie kosztem datków publicznej i prywatnej pomocy zewnętrznej, co obliczano [1]) na 100.000.000 dol., kosztem strat spekulantów na koronie i tych eksporterów zagranicznych, którzy mieli nieostrożność sprzedawać jej towary za korony, co wyniosło razem około 150.000.000 dol. W sierpniu 1922 r., gdy wszystkie źródła wyschły, a korona staczała się beznadziejnie w przepaść (pożyczone od rządu w. brytyjskiego dla celów interwencyjnych tegoż roku 2.000.000 funt. sterl. zostały w ciągu 3—4 tygodni zmarnowane bez skutku), rząd austrjacki zwrócił się z apelem do zebranych w Londynie przedstawicieli państw sojuszniczych, i został odesłany do Ligi Narodów. Wszyscy pamiętamy podróż Mgr. Seipl'a do Pragi, Berlina i Werony, podróż, która zmusiła wielkie mocarstwa ustosunkować się poważnie do problematu austrjackiego. We wrześniu 1922 r. zostaje utworzona przy Lidze Narodów Komisja, mająca na celu wypracowanie, przy technicznej pomocy Finansowego Komitetu Ligi Narodów, schematu rekonstrukcji finansowej Republiki Austrjackiej. Środki zaaplikowane były bardzo proste: zahamowanie bicia nowych, nie mających pokrycia banknotów, stworzenie Narodowego Banku Emisyjnego na racjonalnych zasadach, reformy w administracji celem zmniejszenia budżetu i umożliwienia zrównoważenia go, co miało być wykonane w ciągu 2 lat, oraz po-

[1]) Cf. także niżej, Rozdział XII o udziale banków emisyjnych świata w sprawie stabilizacji naszej waluty.

krycie deficytu, przewidywanego za ten czas, w wysokości około 130.000.000 dol. drogą emisji pożyczki międzynarodowej. Ze względu na specjalne warunki wypadło zagwarantować samo istnienie Austrji, co też drogą podpisania specjalnego paktu było uskutecznione. Pożyczka w wysokości netto 631 mil. koron złotych miała, jako zabezpieczenie rzeczowe, dochody z ceł i monopolu tytoniowego, była gwarantowana przez cały szereg państw (W. Brytanja, Francja i Czechosłowacja, każde w 24½%, Włochy w 20½%, Belgja i Szwecja po 2%, Danja i Holandja po 1%) i jednocześnie w stolicach tych państw, oraz w Nowym Yorku, Szwajcarji, Madrycie i Wiedniu emitowana. Repartycja emisji tej pożyczki pomiędzy poszczególnych wierzycieli była następująca [1]):

	Nominalna wysokość w tys.		
	w walucie miejscowej	w złotych koronach	%
Zjednoczone K-wo (funt. szterl.)	14.000	318.836	41.4
Stany Zjednoczone (dol.)	25.000	123.375	16.1
Czechosłowacja (czes. kor.)	544.267	80.000	10.4
Austrja (dol.)	13.000	64.155	8.3
Francja (fr. franc.).	170.000	52.910	7.0
Włochy (liry)	200.000	45.249	6.0
Hiszpanja (pesety)	52.300	33.811	4.4
Szwajcarja (franki szwajc.).	25.000	22.148	2.8
Szwecja (kor. szwedzkie)	13.110	16.407	2.1
Belgja (franki belgijskie)	25.000	6.669	0.8
Holandja (guldeny)	3.000	5.804	0.7
	Razem	769.364	100.0

Komisarzem Generalnym z ramienia Ligi Narodów, na zadaniu kórego leżało przeprowadzenie sanacji oraz baczenie, by zalecenia Ligi były wykonywane w całej

[1]) *League of Nations, Reconstruction of Austria.* Geneva 1926, str. 39.

rozciągłości, i przez ręce którego miały przechodzić, jak sumy pożyczkowe, tak i dochody, przeznaczone na spłatę procentów i amortyzację pożyczki, był mianowany dr. Zimmermann, holender.

Sanację Austrji zakończono 30 czerwca 1926 r. Udała się ona najzupełniej. Budżet został zrównoważony już po 11 miesiącach od chwili rozpoczęcia akcji sanacyjnej. Za wyjątkiem I semestru 1923 r. dochody faktyczne przewyższały znacznie preliminarze. Z pożyczki, z której za potrąceniem komisji bankierów, państwo otrzymało 879.8 mil. schill., zużyto na pokrycie poprzednio uzyskanych od W. Brytanji, Francji i Czechosłowacji kredytów 175.60 mil. schill. (20.0%), zatrzymano w depozycie, jako gwarancję zabezpieczonych wpływów kilkomiesięcznych 51.50 mil. sch. (5.8%), użyto na inwestycje 332.56 mil. sch. (37.8%), na pokrycie deficytów budżetowych poszło tylko 115.44 mil. sch., t. j. zaledwie 13.1%. Pozostawało w momencie, kiedy Komisarz Generalny składał ostatnie sprawozdanie 208.33 mil., a z procentami 217.60 mil. sch. [1]).

Inflacja austrjacka została ostatecznie wstrzymana 18 listopada 1922 r. 1 stycznia 1923 r. został stworzony Austrjacki Bank Narodowy, który zastąpił będący w likwidacji Austro-Węgierski Bank i w skład którego weszła także Centrala Dewiz. Rezerwy Banku Narodowego wzrastały silnie w ciągu 1923 r., dzięki repatrjacji kapitałów austrjackich, inwestycjom zagranicznym, oraz przelewom, uskutecznianym z pożyczki międzynarodowej. W chwili największego napięcia inflacyjnego szybkość spadku korony przewyższała znacznie tempo wzrostu druku banknotów. Maszynowa praca bowiem prasy drukarskiej w tego rodzaju okolicznościach nigdy nie nadąża, rzecz prosta, za zjawiskiem psychologicznem panicznej

[1]) *Société des Nations, Restauration Financière de l'Autriche.* Rapport du Commissaire General de la S. d. N. pour l'Autriche.

deprecjacji waluty. W rezultacie wartość (w złocie) znajdującej się w obiegu masy banknotów nie odpowiadała zupełnie potrzebom obrotu handlowego. Trzeba było przeto zwiększyć (sic!) emisję, nie powodując inflacji. Po wyjaśnieniach, które uważałem za konieczne dać wyżej co do natury inflacji, nie wyda się to czytelnikowi paradoksem. Nowe emisje nie mogły powodować inflacji, gdyż miały 100% pokrycia w obcych walutach. Emisje rosły także ze względu na wzrost znaczny portfelu wekslowego i wynosiły 7 stycznia 1923 r. — 73 mil. sch., 31 grudnia 1923 r. — 132 mil. sch., 7 sierpnia 1924 r. — 328 mil. sch. Gdy jednak okazało się, że rezerwy wykazują pewną tendencję spadkową (7 stycznia 1923 r. — 119 mil. sch., 31 grudnia 1923 r. — 391 mil. sch., 23 sierpnia 1924 r. — 326 mil. sch.) wypadło stopę dyskontową podnieść do 15%. W tym momencie obieg pieniężny doszedł do swego maximum 909 mil. schillingów, z którego spadł, podnosząc się tylko w okresy sezonowych *ultimo* w sierpniu i grudniu. Na 31 marca 1927 r. obieg ten stanowił 883 mil. sch. Kryzys finansowy 1924 r. może być uważany za *experimentum crucis* walutowej reformy austrjackiej.

W końcu 1924 r. została uchwalona nowa jednostka monetarna austrjacka schilling = 10.000 koron papierowych = 14.071 cent. amer. Zaczęto bić monetę zdawkową srebrną i bilon metalowy. 29 marca 1925 r. zostały zniesione ograniczenia dewizowe, 30 czerwca 1926 r. nadzór Ligi nad finansami Austrji skasowano, i walutę austrjacką pozostawiono własnemu losowi.

Tegoż dnia, kiedy uchylono finansową opiekę nad Austrją, zniesiono także kontrolę nad Węgrami. Ostatnia trwała tylko 26 miesięcy. Protokuł genewski z dnia 14 marca 1924 r., dotyczący finansowej sanacji Węgier, ustalił następujące punkty: 1) stworzenie niezależnego od rządu banku emisyjnego, 2) zahamowanie inflacji i stabilizacja monety obiegowej, 3) zrównoważenie bud-

żetu najdalej 30 czerwca 1926 r., 4) pożyczka odbudowy na sumę 250 mil. koron złotych i 5) kontrola, wykonywana przez Komisarza Generalnego z ramienia Ligi Narodów. Węgierski Bank Narodowy został założony 24 czerwca 1924 r. z kapitałem 30 mil. złotych koron. Bankowi udała się najzupełniej stabilizacja korony, zatrzymanej na poziomie 346.000 koron papierowych w stosunku do funta sterlingów (została wzięta relacja nie do dolara a do funta, co pozwoliło koronie węgierskiej wyzyskać poprawę kursu waluty angielskiej). W końcu grudnia 1924 r. płacono za miljon koron pap. węgierskich w Zurichu 70.75 fr. szwajc. W ciągu 1925 r. kurs ten wahał się w granicach 71.75 fr. szwajc. (*ultimo* marcowe) i 72.80 (*ultimo* majowe); w ciągu 1926 r. korona węgierska zmniejszyła amplitudę swych wahań, oscylując prawie że w granicach *gold-points:* 72.25 w końcu lipca i 72.80 w końcu lutego. Od 1927 r. wprowadzona zostaje nowa jednostka monetarna: *pengö* = 12.500 koron papierowych (0,263 gr. czystego złota). W ciągu pierwszych trzech miesięcy 1927 r. pengö wahał się w wąskich granicach 90.70 fr. szw. i 90.90 fr. szw. Plan odbudowy przewidywał stopniowo malejące deficyty budżetowe aż po 30 czerwca 1926 r. Ale już budżet 1924/1925 był zrównoważony, następne zaś budżety wykazały przewyżki dochodów: 3.5 mil. kor. złotych w 1925/26 r. i 0.5 mil. kor. zł. w 1926/1927 r. Pożyczka odbudowy była emitowana w lipcu i sierpniu 1924 r. W pożyczce dla Węgier partycypowały następujące państwa: [1])

	Nominalna wartość emisji		%
	w wal. miejscowej	w funt. ang.	
Zjednoczone K-wo (funt ang.)	7.902.700	7.902.700	54.9
Stany Zjedn. (dolary)	7.500.000	1.733.606	12.0
Włochy (liry)	170.000.000	1.696.864	11.8
Szwajcarja (franki szw.)	30.000.000	1.226.996	8.6

[1]) *League of Nations: The financial Reconstruction of Hungary.* Geneva 1926. Str. 28.

	Nominalna wartość emisji w wal. miejscowej	w funt. ang.	%
Czechosłowacja (kor. cz.)	83.620.000	568.845	4.0
Węgry (dolary)	2.350.000	543.195	3.8
Holandja (guldeny)	5.000.000	433.605	3.0
Szwecja (korony szwedzkie)	4.585.000	280.772	1.9
	Razem	14.386.583	100.0

Węgierska pożyczka nie jest, jak austrjacka, gwarantowana przez odnośne rządy, lecz zabezpieczona tylko na wpływach z ceł oraz z monopolów: tytoniowego, cukrowego i solnego. Pożyczka ta miała służyć na pokrycie pewnych poprzednich zobowiązań oraz deficytów budżetowych. Ponieważ od 1925 r. deficytów niema, część sumy osiągniętej z pożyczki użyto na inwestycje. Pozostałość niewydana tej pożyczki 31 stycznia 1927 r. stanowiła jeszcze 105.254.000 pengö czyli 90.834.000 kor. zł., t. j. 36.3% pierwotnie pożyczonej sumy [2]).

Generalnym Komisarzem z ramienia Ligi został Jeremiah Smith jr. z Bostonu, który objął swe urzędowanie 1 maja 1924 r. Akcja sanacyjna na Węgrzech była z punktu widzenia gospodarczego daleko łatwiejsza, niż w Austrji. Węgry są w dziedzinie aprowizacji zupełnie samowystarczalne. Wojna, aczkolwiek pozostawiła temu krajowi tylko trzecią część powierzchni, nie podważyła jednak podstaw państwowych, ani samej konfiguracji kraju, a co najważniejsze, Węgry zachowały swe wysokie poczucie odrębności narodowej. Pozatem Węgry początkowo same bez postronnej pomocy, jak i Polska, starały się rozwiązać swe problematy finansowe. Jeżeli wysiłki ministra Skarbu H e g e d u s'a nie udały się, to wypada to położyć na karb przedewszystkiem rewolucji komunistycznej i okupacji rumuńskiej, które mocno wyniszczyły zubożały już przez wojnę kraj. Utrudniła sy-

[1]) Cf. *La restauration financière et économique de la Hongrie* w *Bulletin Mensuel* Nr. 3, 1927. *Société de Banque Suisse.*

tuację nieokreślona wysokość zobowiązań odszkodowaniowych, wreszcie skazane zgóry na fiasco usiłowania Hegedus'a nietylko stabilizować, ale podnieść walutę [1]).

Hamowała akcję sanacji Węgier także ta okoliczność, że koniecznem było wkluczenie do planu pewnych świadczeń na rzecz odszkodowań. Ambarasującym momentem była przytem polityczna sytuacja Węgier, otoczonych przez kraje Małej Entent'y, podejrzliwem okiem spoglądające na poprawę stosunków gospodarczych na Węgrzech, czego w wypadku Austrji, dla nikogo nie groźnej, nie miało miejsca. Fakt zatem dojścia do skutku sanacji Węgier pod auspicjami Ligi, w Radzie i Finansowym Komitecie której zasiadali członkowie Małej Entente'y, służy najlepszym dowodem, że interes gospodarczy zasłania sobą perspektywy polityczne, i że ekonomiczna solidarność narodów zaczyna być silniejszą od wzajemnych zawiści i niechęci.

Mówiąc o współdziałaniu, nie wolno zapominać o właściwościach poszczególnych krajów, ściśle oznaczonych przez poziom ogólnego rozwoju gospodarczego każdego zosobna. Byłoby ryzykiem np. sądzić o nadmiarze czy braku ilości znaków płatniczych danego państwa, wychodząc z jakiejś *à priori* wyimaginowanej, czy z praktyki innego państwa wziętej, przeciętnej liczby na jednostkę. Przeciętna ta dla każdego kraju jest inną, w zależności od stanu materjalnej kultury, od struktury gospodarczej, od szybkości obiegu pieniężnego, rozpowszechnienia obrotu czekowego i innych operacyj bezgotówkowych etc., etc. Jeżeli wziąć ilość monety obiegowej na jednostkę dla ostatniego, zupełnie normalnego przedwojennego roku, t. j. dla 1913 r., to otrzymamy dla rozmaitych krajów bardzo rozbieżne cyfry (we fr. zł.):

---

[1]) Sir Arthur Salter: *The Reconstruction of Hungary.* Foreign Affairs, t. V, Nr. 1, 1926.

Francja	242.70	Włochy	79.50
Stany Zjedn.	224.51	Rosja	35.06
Niemcy	108.27	Japonja	22.34
W. Brytanja	93.83		

Trudno powiedzieć, by W. Brytanja była mniej uprzemysłowioną i stała na niższym poziomie gospodarczym, niż Francja. Jednakże czek rozpowszechniony jest w Anglji tak, jak w żadnym innym, nie wyłączając Ameryki, kraju, co w wielu wypadkach czyni tranzakcje gotówkowe, nawet w potocznem życiu, zupełnie zbędnemi.

Ze względu na tak głębokie różnice nie wypada się dziwić, że Międzynarodowa Konferencja Finansowa Brukselska 1920 r. wypowiedziała się przeciwko wprowadzeniu międzynarodowego pieniądza lub międzynarodowej jednostki rozliczeniowej [1]). Tego rodzaju mechaniczne rozwiązanie sprawy nie dałoby żadnej poprawy sytuacji.

Można powiedzieć, że obecnie jesteśmy już w przededniu zupełnej normalizacji światowego rynku pieniężnego. Jeżeli za miernik stabilizacji walutowej przyjąć przeciętne roczne odchylenia od parytetu w procentach, to dla 21 państw Europy otrzymamy następującą tabelkę [2]):

1922 — 41.8%
1923 — 34.5%
1924 — 25.0%
1925 — 12.4%

O tej samej tendencji świadczyć może następujące zestawienie, unaoczniające ewolucję rozpięcia norm dy-

[1]) *«Nous ne croyons ni à l'utilité d'une monnaie internationale, ni à celle d'une unité internationale de compte...»*

[2]) Zestawione według danych w *L'Europe Nouvelle* z dnia 14 sierpnia 1926 r. str. 1152.

skontowych na czterech najgłówniejszych rynkach pieniężnych Europy (w procentach) [1]):

	1913	1923	marzec 1927
Londyn	4.77	3.49	5.00
Paryż	4.00	5.00	5.50
Berlin	5.87	38.48	5.00
Amsterdam	4.52	4.03	3.50
Rozpięcie	*1.87*	*34.99*	*2.00*

Zestawienie powyższe jest charakterystyczne i pod tym względem, że najwyższa stopa daje się zauważyć obecnie w słynącej przed wojną z nadmiaru gotówki rozporządzalnej Francji, która dotąd jednak nie załatwiła jeszcze ostatecznie sprawy stabilizacji swej waluty. Na jednym poziomie znajdują się — o ile chodzi o normę procentową — zwycięska Anglja ze swą murowaną walutą, lecz z niezaleczonemi po strajku węglowym ranami, i zwyciężone Niemcy, które poddały się bolesnej, ale udanej, operacji uzdrowienia finansów drogą międzynarodowej akcji.

Słuszność miał zaiste dr. Schacht, gdy 31 października 1924 r., na obiedzie wydanym w Banku Rzeszy dla przedstawicieli 8 państw, inaugurując wprowadzenie w życie planu Dawes'a, podkreślił epokowe znaczenie międzynarodowej współpracy na terenie gospodarki walutowej. Współdziałanie bowiem w tej właśnie sferze, współdziałanie, dalekie od wszelkiego doktrynerstwa, od wszelkiej krańcowości, współdziałanie, liczące się z odrębnościami każdego kraju i każdego poszczególnego rynku, jest jak najbardziej wskazanem. Powinno się ono powoli, ale nieustannie, rozszerzać na coraz to nowe dziedziny finansowe, o ile społeczności gospodar-

---

[1]) *Bulletin Mensuel de Statistique — Société des Nations, Mars 1927.*

czej świata zależy na tem — a przecież zależeć powinno,— by międzynarodowe stosunki kredytowe, płatnicze i rozliczeniowe układały się racjonalnie i nie pozostawiały nic do życzenia.

Niezmiernie poważny i doniosły krok naprzód w sprawie współpracy banków emisyjnych został dokonany ku końcowi 1927 r., kiedy Walter Stewart został zaproszony w charakterze amerykańskiego doradcy do *Bank of England*, a Sir Basil Blakett jako angielski doradca do amerykańskiego *Federal Reserve Board*. W ten sposób został ustalony ścisły związek między dwoma anglosaskiemi instytucjami emisyjnemi.

Właściwie kontakt międzynarodowy w interesującej nas dziedzinie nie jest rzeczą nową. Sprawa międzynarodowego układu monetarnego, sprawa pewnej unifikacji monetarnej bardzo wcześnie, bo już w 60-tych latach zeszłego stulecia, staje na porządku dziennym, na tle rozstroju monetarnych systemów, nie mogących nadążyć za niesłychanym rozwojem przemysłu i handlu i nie będących w stanie ustosunkować się do nowych odkryć w dziedzinie kopalnictwa złota. Siłą rzeczy wypłynęła także konieczność ustalenia stosunku wartościowego pomiędzy żółtym i białym metalem.

W 1865 r. powstaje tak zwana Łacińska Unja Monetarna. W dwa lata później, podczas Wystawy Paryskiej, zbiera się Pierwsza Międzynarodowa Konferencja Monetarna, gdzie na wniosek twórcy Unji, De Parieu, złoto zostaje ogłoszone, jako jedyne podłoże obiegu pieniężnego, zaleca się przyjęcie powszechne systemu decymalnego oraz skoordynowanie walut różnych krajów z frankiem francuskim. Trudność jednak uzgodnienia systemu łacińskiego z systemem dzierżącej prym w handlu światowym W. Brytanji, oraz z coraz bardziej podnoszącym głowę dolarem, wzrosła jeszcze po zwycięstwie Prus w wojnie 1870—71 r. i utworzeniu Rzeszy Niemieckiej,

która przyjęła złotą podstawę z odmienną jednak od franka jednostką monetarną.

Po wojnie światowej autorytet franka został jeszcze silniej zachwiany, dzięki temu, że inflacja ominęła właśnie kraje anglosaskie z ich odmienną walutą, dając się dotkliwie we znaki macierzy franka — Francji. Z nowych państw tylko Polska, Łotwa i Albanja przyjęły pod różnemi nazwami frank, jako jednostkę monetarną. Austrja, jak widzieliśmy, wprowadziła schilling (0.72926 fr. zł.), Węgry — pengö (0.90643 fr. zł.), Gdańsk — gulden (1.00886 fr. zł.), Egipt i Palestyna — funt egipski (25.61748 fr. zł.), Litwa — lit (0.51826 fr. zł.). Węgry za podstawę stabilizacji przyjęły stosunek do funta angielskiego; gdański gulden wziął także za miernik funt, stanowiąc 0.4 funta szterl., litewski lit zaś bazuje się na dolarze, przedstawiając równo 0.1 dolara. Nawet Belgja, po przeprowadzeniu ostatnio stabilizacji, zdradziła frank klasyczny, wprowadzając belgę, jako równoważnik 5 stabilizowanych franków belgijskich, co równa się 0.72062 fr. zł. To samo wypada powiedzieć o naszym nowym złotym.

Wracając do konferencyj monetarnych, wspomnę, że druga (1873 r.), trzecia (1881 r.), oraz czwarta (1892 r.) konferencje wywołane były przez powstały w krajach anglosaskich ruch bimetalistyczny. Nie dały one żadnych rezultatów. W miarę przechodzenia na podstawę złotą ostatnich mohikanów: Austro-Węgier w 1892 r., Rosji i Japonji w 1897 r., Indyj Bryt. w 1899 r., wreszcie Meksyku w 1904 r., stopniowo zamierała idea bimetalizmu. Ostatni cios był jej zadany przez usunięcie hasła tego w 1904 r. z platformy wyborczej i z programu amerykańskiej partji demokratycznej.

Przyczynił się do tego: olbrzymi wzrost produkcji złota z 95.4 mil. dol. w 1883 r. do 466.1 mil. dol. w przededniu wojny w 1912 r., eliminując szerzoną przez bimetalistów obawę «głodu złota»; trudności prawie nie do

pokonania, związane z ustaleniem racjonalnego stałego stosunku pomiędzy wartościami złota i srebra; wreszcie olbrzymia ekspansja stosunków handlowych, opartych o etalon złoty.

Złoto, jako miernik wszechwartości, niepodzielnie zapanowało nad światem. Wytrzymało ono, jak widzieliśmy, ogniową próbę wojny i bezładnego nierządu powojennego. A jednak dają się coraz częściej, coraz donośniej słyszeć coraz bardziej przekonywujące, coraz bardziej poważne «*ceterum censeo*», i, kto wie, czy w przyszłości, i niezbyt być może dalekiej przyszłości, nie wypadnie przystąpić do badania problematu najdonioślejszego, problematu, który może być rozwiązany tylko w płaszczyźnie międzynarodowej, do rozważenia sprawy nowego, dokładniejszego, ściślejszego, bardziej precyzyjnego miernika wartości. Jak to już na innem miejscu wspominałem [1]), pewne, zupełnie objektywne dane, mianowicie zarysowujący się znowu spadek urobku żółtego metalu, w związku z coraz widoczniejszym zanikiem jego zasobów w łonie ziemi, mogą przyśpieszyć proces depopularyzacji złota, jako miernika wszechrzeczy. Do wątpliwych zwolenników złotego etalonu należą tacy wybitni praktycy, jak znany bankier i b. minister angielski R. Mc Kenna, i tacy poważni teoretycy, jak szwedzki prof. Cassel.

Najzagorzalszym jednak przeciwnikiem złotego podłoża walutowego jest znakomity amerykański prof. Irving Fisher, który z całą bezwzględnością prozelity występuje z krucjatą przeciwko żółtemu metalowi, jako miernikowi monetarnemu. Nie gdzie indziej, a w klasycznej *Brytyjskiej Encyklopedji* [2]) pisze prof. Fisher:

«Siła kupna pieniądza zawsze była niestałą, ponieważ jednostka monetarna obecna, według samego jej określenia, nie jest jednostką siły nabywczej, a jednostką

[1]) *Podstawy ekonomiki światowej*, t. I, str. 343.

[2]) Wydanie dwunaste, tom 30, str. 852.

wagi. Jest ona jedyną niestałą jednostką miary, pozostającej jeszcze w naszym okresie cywilizacji».

Sekularne wahania cen, jak to wykazałem w swoim czasie [2]), zależne są nie od popytu czy podaży tego czy innego towaru rynkowego, a od podaży złota. Upoważniło mnie to do twierdzenia, że «ceny wahają się koło pewnego nie stałego, lecz ruchomego poziomu, porównywanego przez znakomitego ekonomistę francuskiego Colson'a z poziomem falistym morza».

Spadek sekularny cen 1873—1896 r. miał za swą przyczynę słabą produkcję żółtego metalu, wzrost zaś 1896—1921 r. był spowodowany przez wzmożenie znaczne owej produkcji. Dzięki chwiejności samego podłoża, na którem oparty jest cały obecny system monetarny świata, za ostatni tylko okres wzrostu cen, oszukano, zdaniem prof. F i s h e r'a, nie mniej, niż na miljard dolarów całe zastępy ludzi, żyjących z renty, lub utrzymujących się, jak to ma miejsce z inteligencją pracującą, z poborów stałych. Na okresie sekularnego spadku cen źle wyszli znowu rolnicy, przemysłowcy, robotnicy. Na wykładzie swym, wygłoszonym jesienią 1927 r. w Genewie, prof. Fisher określa wahania się siły nabywczej dolara w następujący sposób:

1913 — 100
1920 — 40
1922 — 70
1925 — 60
1927 — 75

Wyniesienie złota do godności jedynego miernika wartości odbyło się, jak widzieliśmy, na arenie światowej, i tylko, jak to już zaznaczyłem, w skali międzynarodowej mogłaby mieć miejsce detronizacja złota. Czy, ewentualnie jak i kiedy to nastąpić może, powiedzieć trudno, o ile nie chcemy się bawić w czcze proroctwa.

---

[1]) *Ewolucja Syndykatów*, str. 106.

ROZDZIAŁ V.

WĘDRÓWKI KAPITAŁU.

Giełdowa egzotyka geograficzna. — Przedwojenne źródła kapitałów. — Narodziny nowego bankiera świata. — Tworzenie się i podaż kapitałów. — Emisje światowe. — Dyspersja kapitałów. — Prawo naczyń połączonych. — Siły wywołujące migrację kapitałów przed i po wojnie. — Demokratyzacja typu kapitalisty w Ameryce. — *Trade follows loan.* — Dbałość o konsumenta. — Nieuzasadnione obawy.

Ceduły giełdowe większych ośrodków gospodarczego życia przypominają podręczne słowniczki geograficzne, często z egzotycznym doborem miejscowości. Rzućmy okiem na stronice działu finansowego pierwszego lepszego większego pisma londyńskiego. Aż pstrzy się od nazw takich, mało komu znanych, miast, jak *Viña del Mar* w Chile lub *Tammerfors* w Finlandji, obligacje których codziennie notują się na *Stock Exchange;* co drugi wiersz wspominane są takie państwa jak Islandja lub Liberja, Montenegro lub Persja, Siam lub Wenezuela, wahania kursów pożyczek których spędzają sen z powiek ludzi, co prawdopodobnie przed nabyciem walorów tych państewek słabe pojęcie mieli o ich egzystencji, a nawet po nabyciu, z trudnością wskazać są w stanie na mapie kraje, gdzie kapitały swe inwestują. Dwie bite stronice drobnego druczku zajmują w notowaniach giełdowych angielskich akcje i obligacje kolejowe całego świata.

By znaleźć taką samą obfitość walorów przemysło-

wych, trzeba zwrócić się do giełdy paryskiej. Czego tu niema! *Boléo, Rio Tinto, Lena Goldfields, De Beers, Maltzoff, Tanganyika, Rand Mines, Shansi-Pekin Syndicate, Lianozoff, Spassky Coper* etc. etc. stały się chlebem powszednim tej giełdy. Najbardziej dziko brzmiące nazwy nie rażą już wrażliwego w innych wypadkach na obce dźwięki ucha francuza.

Skromny «*rentier*» z Monmartru «daje» dziś *Tabacs Ottoman*, by «wziąć» *Crédit Foncier Egyptien*, kucharka z Passy niesie swe oszczędności, by wymienić je na udziały *Banku Abisyńskiego*, stary emeryt z St. Cloud waha się pomiędzy *Mexican Eagle Oil Co. shares* a listami kolei *Pirée-Athènes-Peloponnèse*, i w cukierence swojej gdzieś na dalekiem przedmieściu w kole takich, jak sam, polityków kawiarnianych rozwodzi się nad ostatniemi zaburzeniami w Meksyku i najświeższą rewolucją w Grecji, tem poważniej i z tem większym zapałem i przejęciem, im bardziej uświadamia sobie, że antyklerykalna, powiedzmy, polityka prezydenta C a l l e s'a fatalnie może się odbić na jego kusym budżecie.

Giełda berlińska podaje kursy 28 rozmaitych cudzoziemskich pożyczek i 14 zagranicznych obligacyj kolejowych, a młoda stosunkowo *New-York Stock Exchange* notuje około 130 pożyczek 32 państw, szereg walorów rozmaitych miast, poczynając od *Trondhjem*, a kończąc na *Bogotá*, bony przedsiębiorstw takich, jak *Fiat* lub *AEG*, papiery kolejowe Chińskich państwowych dróg żelaznych z jednej, a *Paris-Orléans* z drugiej strony i t. d.

Wiedzę geograficzną zdobywają bywalcy giełdowi, zresztą często za drogą cenę. Są papiery tak uniwersalne, że notowania ich zupełnie niezależnie od *domicilium* objektu, z którym się identyfikują, odbywają stałą codzienną wędrówkę szlakiem słońca od giełdy berlińskiej poprzez paryską, londyńską, nowoyorską, chicagoską,

sanfrancisską, yokohamską, shanghajską, kalkucką, ateńską, medjolańską z powrotem do Berlina.

Dowodem tego, jak wzrasta zainteresowanie papierami obcemi na giełdzie nowo-yorskiej — do niedawna interesującej się walorami zagranicznemi w stopniu nie większym, niż n. p. giełda warszawska — może służyć fakt taki, że podczas, kiedy (cytuję z ostatniego numeru *New York Times*, który mi wpadł w ręce) za okres roczny, kończąc 12 listopada 1924 r., ogólna ilość tranzakcyj w dziedzinie papierów o dochodowości stałej stanowiła 3.251.1 milj. dol., w czem na rzecz papierów obcych było nie więcej niż 516.4 milj. dol., t. j. 15.9%; odnośne liczby na 12 listopada 1925 r. wykazują 3.010.0 milj. dol.; 621.7 milj. dol. i 20.6%; 1926 r. — 2.565.1 milj. dol.; 619.7 milj. dol. i 24.1%; wreszcie 1927 r. — 2.880.0 milj. dol.; 760.5 milj. dol. i 26.4%. W 1924 r. zainteresowanie obcemi walorami było w Ameryce więcej niż pięć razy słabsze, niż walorami własnemi, w 1927 r. już tylko niecałe trzy razy!

Dane powyższe dają miarę dyspersji kapitału, nie chcącego się ograniczyć domowemi pieleszami.

Wojna zastała około 35—36 miljard. dol. kapitału europejskiego poza granicami krajów pochodzenia.

Na kapitał angielski pada z tego [1]) 17—18 milrd. dol., czyli około 50%, na Francję — $9^1/_2$ milrd. dol., czyli około 27%, na Niemcy — około 7.4 milrd. dol., czyli mniej więcej 21%. Stanowiąca zaledwie 3% pozostałość dzieli się pomiędzy Holandją, Szwajcarją, Belgją i t. p.

Stanów Zjednoczonych niema w tej liście, winne one były bowiem wtedy Europie w ostatecznym rachunku 5.2 milrd. dol.

Angielskie kapitały były geograficznie podzielone w następujący sposób: Ameryka (Kanada, Stany Zjedno-

---

[1]) Cf. art. *Der internationale Kapitalmarkt* w *Der deutsche Oekonomist*, Nr. 7 z dnia 17 lutego 1927.

czone, Argentyna, Meksyk, Chile) posiadała 53% ogólnej ilości inwestowanych poza wyspami Brytyjskiemi sum, Azja (przeważnie Indje Brytyjskie) — 16%, Afryka — 14%, Australja — 12%, wreszcie Europa (Rosja, Turcja, Hiszpanja) — 5%. W ciągu trzech poprzedzających wojnę lat 1911—1913 r. [1]), emisje zagraniczne na rynku londyńskim stanowiły 296.7 milj. funtów szterl., czyli 45.2% ogólnej nominalnej wartości wszystkich emisyj; emisje dla kolonij i dominjów brytyjskich — 224.9 milj. funt. szterl., czyli 34.3%, a emisje dla samego Zjednoczonego Królestwa ledwie 134.2 milj. f. szt., t. j. tylko 20.5%.

Wojna zmieniła wszystko. Więc przedewszystkiem zmusiła Wielką Brytanję do ściągnięcia prawie 5 milrd. dol. swych zagranicznych należności, a pozatem nadała inny kierunek angielskim emisjom, jak to z następującej tabelki wnioskować można (w milj. funt. angielskich):

Rok	Wewn. emisje	Kolonje	Zagr. emisje	Razem
1914—18	4.205.3		284.5	4.489.8
1919—21	1.670.7	160.8	71.4	1.902.9
1922—24	702.3	223.9	188.1	1.114.3
1925	245.1	69.2	30.3	244.6
1926	141.3	57.6	64.5	263.4
1927	164.3	98.2	54.8	317.3

W lata wojny, wewnętrzne emisje wypierają faktycznie wszelkie inne, stanowiąc 93.7%. Stosunek ten utrzymuje się w lata chaosu powojennego, spadając tylko do 87.8%; lata następne, lata nawrotu do normy są świadkami przystosowywania się rynku kapitałów w Anglji do nowych warunków: wewnętrzne emisje stanowią 63.0% ogólnych; ruch jednak na zewnątrz zatamowany jest nieco w roku 1925 ze względu na *embargo* wywozu kapitałów. W 1926 r. widzimy zdecydowany zwrot w kie-

[1]) Cf. *Statist* z dn. 1 stycznia 1927 r.

runku stosunków przedwojennych: aczkolwiek jeszcze bardzo daleki od normy z przed 1914 r. poziom emisyj wewnętrznych spada do 53.6%, a w 1927 do 51.8%.

Gros inwestycyj angielskich przed wojną — 73% całości — stanowiły inwestycje prywatne. Inaczej przedstawiała się sprawa we Francji. Inwestycje francuskie pochodziły w znacznej mierze z drobnych oszczędności, które z natury rzeczy szukają zawsze pewniejszej lokaty. Toteż ponad 50% tych inwestycyj umieszczane były w papiery stałej dochodowości, przeważnie w renty i inne walory państwowe. Wpływy od znajdujących się poza granicami Francji kapitałów w 1913 r. dochodziły do 2.300 mil. fr., co wraz z wydatkami turystów w samej Francji (450 milj. fr.) pokrywało pasywne saldo handlowe (2.153 milj.), zostawiając netto na korzyść Francji około 600 milj. fr. swobodnych, zupełnie nadających się do dalszych zewnętrznych inwestycyj. Przedwojenny bowiem wewnętrzny popyt na kapitały we Francji, ze względu na wolny, do zera prawie sprowadzający się przyrost ludności, ograniczał się wymogami technicznego postępu i w każdym razie łatwo mógł być zaspokojony wewnętrznym przyrostem kapitałów. Rynek wewnętrzny w emisjach przedwojennych pochłaniał tylko 20—25% ogólnej sumy.

Wojna pozbawiła Francję prawie połowy umieszczonych zagranicą kapitałów, zrujnowała warsztaty pracy w samym kraju, pozostawiła po sobie kolosalny dług państwowy i pozbawiła na długie lata możności występowania w roli bankiera państw innych. W 1919 r. na 8.628.8 milj. franków emisyj na rynek zewnętrzny poszło tylko 116.5 milj. franków, czyli 1.3% (!).

Niemcy przedwojenne nie przedstawiały z siebie poważnego czynnika na międzynarodowym rynku kapitałów, gdzie umieszczać były w stanie zaledwie 20% całokształtu emisyj swoich. Przeważnie były to kapitały lo-

kowane w akcje przedsiębiorstw przemysłowych, rzadziej handlowych, w Rosji, Stanach Zjednoczonych, Austrji, na Węgrzech, w Japonji, Turcji, Meksyku. 80% przyrostu rocznego kapitału niemieckiego szło na zaspokojenie wewnętrznych potrzeb Rzeszy, która, jak wiemy, gorączkowo rozwijała swój przemysł, by zająć nadmiar swych rąk roboczych i zatamować emigrację, co też udało jej się uskutecznić. Obecnie wszystkie, lokowane poza granicami Rzeszy, niemieckie kapitały należy uważać ze stracone.

Francję i Niemcy, zwycięzcę i zwyciężonego, spotkał po wojnie jednaki smutny los — z krajów-wierzycieli stały się one krajami-dłużnikami.

Jednem z poważniejszych źródeł kapitału po wojnie staje się Holandja. Według danych biuletynu firmy *Samuel Montagu & Co.* posiada ona poza granicami swemi kapitałów na 204.292 tys. Fl., w czem lwia część ulokowana jest w Niemczech (111.191 tys. Fl.), reszta podzielona jest pomiędzy Francję — 25 milj., Belgję — 40 milj., Austrję — 17 milj., Polskę — 11 milj. Samo to zestawienie jasno mówi, że sumy te są lokatami przeważnie powojennemi.

Na początku 1927 r. podział kapitałów, inwestowanych w krajach obcych, według krajów pochodzenia, przedstawia się, jak następuje (w miljonach dolarów):

Zjednoczone K-wo [1])	18.500
Stany Zjednoczone [1])	12.855
Francja [1])	5.500
Niemcy [1])	1.892
Holandja	82

Kapitału europejskiego w inwestycjach pozakrajowych pozostało po wojnie około 26 milrd. dol. Miejsce dawnych potentatów finansowych zajmuje nowa potęga.

[1]) Cyfry łaskawie zakomunikowane mi osobiście przez Dr. Maxa Winklera.

Zjawisko narodzin nowego bankiera świata jest tak pouczające, że pozwolę sobie na niem zatrzymać nieco dłużej uwagę czytelnika. Zacznę od analizy stanu bilansu płatniczego Stanów w ciągu pięciu okresów od 1850 r. [1]).

Okresy te są następujące:

1) od 1850 r. do pierwszego wielkiego kryzysu 1873 r., obejmujący epokę przed wojną cywilną, czas wojny cywilnej i późniejsze lata wolnego powracania zrujnowanego przez tę wojnę życia ekonomicznego Stanów do normy;

2) 1874—1895 r. — okres rozbudowy Stanów Zjednoczonych i konsolidacji wewnętrznej, charakteryzujący się przedewszystkiem rozwojem kolejnictwa;

3) 1896—1914 r. (1/VII) — okres bezpośredni przed wojną światową, kiedy po ostatecznem skonsolidowaniu się wewnętrznem, Ameryka zaczęła odgrywać coraz poważniejszą rolę na terenie wymiany międzynarodowej, dążąc wytrwale do światowego rekordu produkcji;

4) 1914 (1/VII)—1918 r. — okres wojny światowej;

5) 1919—1926 r. — okres powojenny przystosowywania się do normy.

Bilans płatniczy Stanów Zjednoczonych z tych okresów wypada jak następuje (w milj. dol.):

WPŁYWY:

A. Operacje bieżące:

	I	II	III	IV	V
Eksport towarów (netto)	—	2.493	9.262	11.808	12.375
Eksport złota (netto)	1.098	112	—	—	—
Sumy przywiez. przez emigr. do St. Zjednocz. (netto)	330	—	—	—	—

[1]) Cf. autora *Nowy bankier świata*, str. 3 i dalej do str. 10. Dane za 1925 i 1926 r. wzięte zostały z biuletynu *Midland Bank*, listopad 1927.

	I	II	III	IV	V
Wpływ %% od inwestycyj (netto)	—	—	—	650	2.615
Frachty morskie (netto)	197	—	—	—	296
Opłaty za filmy	—	—	—	—	326
Razem operacje bieżące	1.625	2.605	9.262	12.458	15.612
B. Operacje finansowe:					
Sprzedaż okrętów amerykańskich	65	—	—	—	—
Zwrot kapitałów pożyczonych	—	—	—	—	2.304
Pożyczki ameryk. zagr. i sprzedaż walorów amerykańskich	1.000	1.000	2.000	—	1.704
Razem operacje finansowe	1.065	1.000	2.000	—	4.008
Razem A. i B.	2.690	3.605	11.262	12.458	19.620
WYDATKI:					
A. Operacje bieżące:					
Import towarów (netto)	1.540	—	—	—	—
Import złota (netto)	—	—	174	1.029	1.217
Wydatki Rządu amer. zagr.	?	?	?	?	2.780
%% wypłacone od inwestycyj zagr. (netto)	904	1.870	3.040	—	—
Frachty morskie (netto)	—	560	641	426	—
Przekazy imigrantów (netto)	—	440	2.850	600	3.512
Wydatki turystów amer.	576	770	3.230	—	2.806
Wydatki na dobroczyn.	?	?	?	?	296
Razem operacje bież.	3.020	3.640	9.935	2.055	10.611
B. Operacje finansowe:					
Wykup amer. walor. z zagr.	—	—	—	2.000	—
Pożyczki umieszczone w St. Zj. przez obce państwa lub przedsiębiorstwa	—	—	1.000	8.840	8.265
Razem operacje finans.	—	—	1.000	10.840	8.265
Razem A. i B.	3.020	3.640	10.935	12.895	18.876

Stąd wypada następujący ostateczny bilans płatniczy, w którym plus (+) oznacza nadwyżkę wpływów, a minus (—) deficyt (milj. dol.).

	I	II	III	IV	V
Operacje bieżące	—1.395	—1.035	— 673	+10.403	+5.001
Operacje finans.	+1.065	+1.000	+1.000	—10.840	—4.257
Razem	— 330	— 35	+ 327	— 437	+ 744

Aczkolwiek pozycje «*Winien*» przewyższają pozycje «*Ma*» w I, II i IV okresie, sumy ostateczne bilansu płatniczego nie wychodzą z granic stosunkowo niewysokich liczb. W III okresie widzimy odwrotne zjawisko przewyżki pozycji «*Ma*» nad pozycjami «*Winien*». Dopiero w okresie powojennym przewyżka pozycji «*Ma*» nad pozycjami «*Winien*» dochodzi do nieco wyższego poziomu 744 milj. dol. (co pozwala zamknąć ogólny rachunek za 75 lat z nadwyżką 269 milj. dol.) i jest pierwszą normalną nadwyżką, gdyż poprzednia nadwyżka okresu III-go wynikła w rezultacie li-tylko operacyj finansowych, ponieważ deficyt zwyczajny pokryty wtedy był pożyczkami z zagranicy. Deficyt ogólny w bilansie płatniczym IV okresu w wysokości 437 milj. dol. powstaje na tle niesłychanie wysokiej nadwyżki wpływów zwyczajnych tylko jako rezultat finansowego popierania aljantów. Akcja pożyczkowa Stanów Zjednoczonych przeważa wpływy bieżące na tę sumę. Zasługuje przytem na uwagę, że obroty ogólne wielokrotnie przewyższają poziom okresów ubiegłych.

Przechodząc do szczegółowej analizy bilansu płatniczego St. Zjednoczonych, wyjaskrawić można następujące charakterystyczne rysy jego w poszczególnych okresach.

W pierwszym okresie przewyżka zwyczajnych wydatków nad wpływami stanowi pokaźną sumę 3.020 milj. dol. St. Zjednoczone muszą pokryć deficyt powstały z przewyżki importu nad eksportem towarów, muszą zapłacić procenty od kapitałów obcych, inwestowanych

w Ameryce, oraz opłacić wydatki turystów amerykańskich w Europie. Czynią to drogą wywozu złota z nowych swych kopalń w Kalifornji; w tym celu zafrachtowywują też swe statki handlowe obcym państwom, oraz zużywają na to sumy przywiezione do St. Zjednoczonych przez imigrantów. Wszystkie te pozycje nie są w stanie jednak wyrównać wydatków; wypada się uciec do środków nadzwyczajnych, t. j. do operacyj finansowych, a mianowicie do pożyczek zagranicznych, a nawet do spieniężania handlowej floty.

Odmienny już charakter nosi bilans następnego II-go okresu. Figurują tu po stronie «*Ma*» sumy osiągnięte z handlu zewnętrznego. Po raz ostatni w rubryce «*Ma*» widzimy złoto, eksport którego przewyższa jeszcze wciąż import, lecz na stosunkowo już drobną sumę 112 milj. dol. Nie starczą jednak obydwie te pozycje na pokrycie wydatków bieżących, gdyż procenty od pożyczek płacone przez St. Zjednoczone podwoiły się w porównaniu z poprzednim okresem. Frachty morskie zaczynają figurować po stronie «*Winien*». Ameryka płaci obcym armatorom więcej, niż otrzymuje za wynajęcie swoich statków, których liczba zmalała znacznie.

Pozycja «Imigranci» przechodzi na stałe na stronę wydatków. Osiedli w Ameryce wychodźcy przekazują do krajów macierzystych sumy większe od przywożonych przez nowych przybyszów. Turyści amerykańscy wydają poza granicami kraju coraz większe kwoty. W rezultacie nie znika konieczność pokrycia niedoboru drogą operacyj finansowych i po stronie «*Ma*» figuruje znowu miljard dolarów, otrzymanych za amerykańskie walory, umieszczone w Europie.

W III-cim okresie przewyżka eksportu nad importem prawie że wyrównuje wszystkie wydatki bieżące Stanów w stosunku do innych państw, chociaż procenty płacone od zagranicznych inwestycyj znacznie się zwiększają, a przekazy imigrantów i wydatki turystów amery-

kańskich stanowią wcale pokaźne sumy. W okresie tym zaznaczać się poczyna odpływ kapitałów amerykańskich lokowanych w obcych walorach, ale same Stany pożyczają zagranicy zdwojone sumy i różnica znowu wynosi, jak w okresie II-im, miljard dolarów. Pierwszy raz daje się zauważyć takie zjawisko, któremu sądzonem jest stać się odtąd stałem, a mianowicie przewyżka wwozu złota nad wywozem. Ogólny bilans płatniczy staje się, dzięki zresztą operacjom finansowym, pierwszy raz dodatni.

Bilans płatniczy wojenny wymaga szczegółowego omówienia. Za czasokres $4^1/_2$ lat nadwyżka wywozu nad przywozem towarów dochodzi do niesłychanego dotąd poziomu — 11.8 miljrd. dol. Ameryka aprowiduje aljantów. Widzimy tu także po raz pierwszy w historji St. Zjednoczonych po stronie «*Ma*» nową pozycję wpływów w postaci procentów od inwestycyj zagranicznych. Suma wpływów zwyczajnych wielokrotnie przewyższa sumę wydatków zwyczajnych; na ostatnie składają się frachty morskie, płacone przez St. Zjednoczone, przekazy imigrantów do krajów macierzystych na tle zrozumiałego zaniku wydatków turystów, oraz znacznej nadwyżki importu nad eksportem złota, które odtąd szerokim strumieniem płynie do St. Zjednoczonych. Nadwyżka jednak wpływów zwyczajnych w bilansie płatniczym nad wydatkami, nadwyżka dochodząca w tym $4^1/_2$-letnim okresie do 10.403 milj. dol. nietylko zostaje pochłonięta przez emisje pożyczek zagranicznych, ale nawet nie starczy na nie.

Jak to wyżej stwierdziłem, do czasów wojny Europa lokowała swe kapitały w St. Zjednoczonych. Reeksport kapitału ze St. Zjednoczonych dawał się zanotować jeszcze przed wojną, wiosną 1914 r. Stany zaczęły skupować swe, znajdujące się w Europie, prawie wyłącznie kolejowe (ze 144 amerykańskich przedsiębiorstw kolejowych, 105 mogło się wykazać zagranicznemi kapitałami) walory. 31 stycznia 1915 r. nominalna wartość

tych, pozostających poza granicami kraju, walorów kolejowych dochodziła według *Harvard Review* — 2.704 milj. dol., dn. 31 stycznia 1917 r. spadła zaś do 1.186 milj. dol., czyli że do Stanów Zjednoczonych wróciło 1.518 milj. dol. tych wartościowych papierów. Operacja ta była zyskowna dla St. Zjednoczonych, choćby z tego powodu, że odnośne notowania giełdowe były wtedy o 20% poniżej pari.

Jednocześnie z wykupem swoich własnych walorów Ameryka podejmuje operacje aktywne w formie eksportu kapitału i w postaci pożyczek udzielanych zagranicy, tak przez Rząd jak i przez prywatne domy bankowe, przeważnie, rozumie się, na cele wojennej natury. Pożyczki te ogółem dochodzą do sumy 8.840 milj. dol. i idą właściwie na pokrycie zakupu towarów z Ameryki. W ten sposób pożyczki, udzielane obcym państwom przez Amerykę, przynoszą St. Zjednoczonym zysk podwójny: są dobrze oprocentowaną lokatą kapitału, pozostając przytem w przedsiębiorstwach przemysłowych amerykańskich jako ekwiwalent za kupione — po wysokich n. b. cenach wojennych — towary, co daje niemałą, pozostającą w kieszeniach amerykańskich producentów nadwartość.

Aczkolwiek wojenny bilans płatniczy St. Zjednoczonych wypada ujemnie, faktu tego nie wolno uważać za objaw gospodarczo niepomyślny, gdyż jest on wywołany jedynie silną akcją ratunkową w stosunku do aljantów w formie wysokich pożyczek, nie uszczuplających, a przeciwnie powiększających mienie Stanów.

Nowonabyta potęga finansowa St. Zjednoczonych ujawnia się w całej swej okazałości w powojennym bilansie płatniczym. Po stronie wypłat bieżących widać tu rubrykę, która dotąd nie figurowała, a mianowicie pozycję wydatków Rządu amerykańskiego zagranicą przeważnie w związku z pobytem olbrzymich zastępów urzędniczych w czasie negocjacji w 1919 r. w Paryżu

i Wersalu. Zwykłe, w poprzednich okresach już spotykane pozycje, przekazy wychodźców do krajów macierzystych, oraz wydatki turystów amerykańskich, dochodzą do cyfr bardzo poważnych. Znajdujemy także $1^1/_5$ miljrd. dol. importu złota netto. Po pokryciu wszystkich tych pozycyj przez eksport towarów netto, procenty płacone od kapitałów amerykańskich umieszczonych zagranicą, oraz opłaty netto frachtów morskich, które znowu po raz pierwszy od 70 lat figurują po stronie czynnej bilansu, pozostaje kolosalna nadwyżka dochodząca do 5.001 milj. dol.

Działalność emisyjna w dziedzinie walorów zagranicznych, uskuteczniana już wyłącznie przez prywatne koncerny bankowe wynosi w tym okresie poważną, przewyższającą $8^1/_4$ miljrd. dol. sumę. Rzuca się w oczy po stronie «*Ma*» w rubryce operacyj finansowych 2.304 milj. dol. w charakterze zwrotu kapitałów poprzednio pożyczonych, oraz 1.704 milj. dol., co wpłynęły jako ekwiwalent emisji walorów pożyczek amerykańskich zagranicą, oraz ze sprzedaży zagranicą wartościowych papierów St. Zjednoczonych. Ogólny bilans przedstawia się nietylko dodatnio, ale i imponująco, bo przekracza 700 miljonów dolarów.

Tak się stworzyły pierwociny międzynarodowego kapitału operacyjnego Zaatlantyckiej Republiki.

Sprawiedliwość wymaga jednak, żebyśmy stwierdzili, że Stany działalność swą inwestycyjną zaczęły nie od wczoraj, początkowo w rozmiarach skromnych, pozostając wciąż państwem-dłużnikiem. Polem dla inwestycyj obcych, przeważnie ma się rozumieć brytyjskich, Ameryka była oddawna. W 1843 r. dług zewnętrzny Stanów dochodzi do 150 milj. dol., z czego lwia część, bo 125 mil. dol. inwestowane były w okresie 1821—1837 r. W 1880 r. inwestycje obce w Stanach Zjednoczonych wynosiły około 2 miljrd. dol., w czem 1.535 mil. dol. umieszczone było w walorach kolejowych. Inwestycje te

dochodzą w r. 1899 do 3.3 miljrd. dol. [1]). Jednakże na 1 stycznia 1899 r. amerykańskie inwestycje zagranicą wynoszą już ponad $^1/_2$ miljrd. dol. Przed wojną ku końcowi 1913 r. amerykańskie inwestycje zagranicą stanowią 2.605 mil. dol. i dzielą się pomiędzy następujące państwa: Meksyk — 1.050 mil. dol., Kanada — 750 mil. dol., Kuba — 100 mil. dol., Południowa Ameryka — 100 mil. dol., Środkowa Ameryka — 50 mil. dol., Chiny i Japonja — 100 mil. dol., Filipiny — 75 mil. dol., Portorico — 30 mil. dol., wreszcie Europa — 350 mil. dol.

Według danych *Bureau of Foreign and Domestic Commerce* inwestycje amerykańskie (za wykluczeniem długu wojennego) stanowiły na 1 lipca 1925 r. — 9.522 miljonów dolarów, w czem na rzecz Łacińskiej Ameryki wypada 44%, Kanady z New Foundland — 27%, Europy — 22%, Azji i Oceanji — 7%. Ku końcowi 1926 r. cyfra wierzytelności St. Zjednoczonych (znowu za wykluczeniem długu wojennego) podnosi się do $10^1/_2$ miljrd. dol. [2]). Dr. Max Winkler podaje nawet cyfrę 13 miljardów dolarów, a ku końcowi 1927 roku — $14^1/_2$ miljardów dolarów. Ustalenie ścisłej sumy jest niemożliwe. Osobiście skłaniam się raczej do kwoty większej, gdyż wiadomem jest, że St. Zjednoczone w ostatnich czasach nabywały większe pakiety akcyj i udziałów w przedsiębiorstwach obcych, czego niepodobna ująć żadną statystyką.

Tak się przedstawia faktyczny stan rzeczy, o ile chodzi o źródła kapitałów rozporządzalnych. Zatrzymam obecnie uwagę czytelnika na cyfrach ogólnych, z których wnioskować wypadnie o możliwościach światowej podaży kapitału, wychodząc przedewszystkiem z danych, dotyczących wkładów oszczędnościowych i depozytów bankowych w przeliczeniu — celem umożliwienia porów-

[1]) Robert W. Dunn, *American Foreign Investments*. New York 1926.

[2]) Cf. *L'Europe Nouvelle* z dn. 26. II. 1927 r.

nania — na dolary według przeciętnych kursów rocznych [1]).

Wzrost wkładów oszczędnościowych za okres 1922—25 r. w głównych, za wyjątkiem Niemiec, krajach Europy stanowił 393.6 mil. dol., w Stanach Zjednoczonych — 1.300.4 mil. dol. (1923—1925 r.) [2]), w innych poza europejskich krajach (Kanada, Argentyna, Egipt, Związek Południ.-Afrykański, Japonja) — 80.1 mil. dol. Jeżeli zważymy, że w Niemczech, według *Bulletin mensuel de Statistique* Ligi Narodów, wkłady oszczędnościowe w końcu 1920 r. stanowiły 44.563 mil. mar., czyli około 725 mil. dol., w końcu 1925 r. te same wkłady wyrażają się liczbą 1.629 mil. złot. mar., czyli 387.9 mil. dol., to wzrost oszczędności europejskich 1922—25 r. zmniejszyć wypadnie o 337.1 mil. dol., co pozostawi znikomą sumę 56.5 mil. dol.

Żeby mieć pojęcie o osłabieniu napięcia w procesie tworzenia się kapitału w Europie, wypadnie porównać, posługując się Statystycznym Biuletynem Ligi Narodów (w przerachowaniu na dolary), dane o stanie oszczędności europejskich ku końcowi 1913 r. z danemi odnoszącemi się do końca 1925 r. W pierwszym wypadku mamy cyfrę 7.109,79 mil. dolarów, w drugim już tylko 3.644,66 mil. dol., t. j. mniej więcej połowę kwoty przedwojennej.

Depozyty bankowe krajów Europy nie przedstawiają weselszego zjawiska. W przerachowaniu na dolary depozyty te dla 12 państw Europy stanowią ku końcowi 1925 r. 12.837.8 mil. dol. [3]), podczas gdy dla samych St. Zjednoczonych — 18.171.1 mil. dol. Jeżeli wykluczymy

---

[1]) Według *Statistisches Jahrbuch f. d. Deutsche Reich, 1926, Internationale Übersichten.*

[2]) Cyfra ta dotyczy jedynie pocztowych kas oszczędnościowych i t. zw. *Savings Banks.*

[3]) Według *Statistisches Jahrbuch f. d. Deutsche Reich, 1926, Internationale Übersichten.*

z depozytów europejskich depozyty W. Brytanji — 8.030 mil. dol., to dla kontynentalnej Europy pozostanie zaledwie 5 miljrd. dol. (ściślej 4.807.8 mil. dol). Jest rzeczą godną specjalnej uwagi, że podczas gdy w Niemczech po przezwyciężeniu hyperinflacji depozyty bankowe osiągają poziom 1.244.5 mil. dol., a we Francji w trakcie akcji stabilizacyjnej — 804.2 mil. dol., w Japonji depozyty te przewyższają sumę depozytów obydwu krajów, dochodząc do 2.132.6 mil. dol.

Cyfry przytoczone nie dają wystarczającego pojęcia o rozmiarach rozporządzalnego kapitału.

Bliżej do celu naszego prowadzi zestawienie emisji rocznych głównych szafarzy kapitałów, jak się one w następującej tabelce przedstawiają (w miljonach dolarów) [1]):

	1911/1913 r.		1920 r.	
	Instytucje państwow.	Przedsiębior. pryw.	Instytucje państwow.	Przedsiębior. pryw.
Stany Zjednocz.	—	—	924.82	2.710.01
Wielka Brytanja	266.24	706.39	351.37	992.99
Francja	16.66	673.89	2.640.—	703.48
Holandja	—	—	44.72	210.13
Szwajcarja	25.15	84.22	65.35	106.79
Norwegja	—	—	44.67	25.08
	308.05	1.464.50	4.070.93	4.748.48

	1921 r.		1922 r.	
	Instytucje państwow.	Przedsiębior. pryw.	Instytucje państwow.	Przedsiębior. pryw.
Stany Zjednocz.	1.753.74	1.823.—	1.968.63	2.335.73
Wielka Brytanja	1.180.19	318.35	2.049.78	494.74
Francja	2.288.—	746.33	2.213.—	568.57
Holandja	83.95	74.97	116.81	50.85
Szwajcarja	90.40	141.05	95.63	47.57
Norwegja	43.68	21.59	23.98	33.31
	5.439.96	3.125.29	6.467.83	3.530.77

[1]) Według *Statistisches Jahrbuch f. d. deutsches Reich 1926; Internationale Übersichten.*

	1923 r.		1924 r.	
	Instytucje państwow.	Przedsiębior. pryw.	Instytucje państwow.	Przedsiębior. pryw.
Stany Zjednocz.	1.601.93	2.702.50	2.270.88	3.322.30
Wielka Brytanja	815.43	426.75	545.05	380.34
Francja	1.371.—	527.46	346.—	477.86
Holandja	79.65	13.27	96.73	44.84
Szwajcarja	53.25	78.72	63.01	84.83
Norwegja	0.43	20.01	12.45	12.35
	3.921.69	3.768.71	3.334.12	4.322.52

	1925 r.	
	Instytucje państwow.	Przedsiębior. pryw.
Stany Zjednocz.	2.115.99	4.100.23
Wielka Brytanja	491.16	630.46
Francja	?	283.96
Holandja	102.87	95.66
Szwajcarja	?	?
Norwegja	5.26	21.75
	2.715.28	5.132.06

Emisje naogół wzrosły potężnie w porównaniu z przedwojennemi; przed wojną przeciętna roczna emisyj wzmiankowanych krajów stanowiła 1.772.55 mil. dol.; po wojnie liczba ta wzrasta pięciokrotnie, dochodząc w przecięciu (1920—25 r.) do 8.429.61 mil. dol., podczas gdy *maximum* przedwojenne, według M o o d y's, przypadające na 1906 r., stanowi 5.300.000.000 dol.

Dla nas wszystkich, przyzwyczajonych do ustawicznych skarg na opieszałą — w porównaniu z przedwojenną — obsługę potrzeb, do stałych utyskiwań na powszechny niedosyt kapitalistyczny świata, cyfry powyższe na pierwszy rzut oka stanowią pewną rewelację. Głębsze jednak zastanowienie się nad powyższą tabelką i analiza faktów nie pozostawia wiele miejsca dla entuzjastycznego optymizmu. Więc przedewszystkiem stwier-

dzić wypada, że popyt na kapitały potrzebne nietylko dla odbudowy, t. j. do doprowadzenia do normalnego stanu, ale i dla koniecznej rozbudowy życia gospodarczego świata, jest obecnie znacznie większy, niż przed 1914 r.

Pozatem przed wojną pożyczki państwowe stanowiły zaledwie 17% wszystkich emisyj; po wojnie stosunek ten zasadniczo się zmienia; pożyczki etatystyczne zaczynają grać dominującą rolę, dochodząc do 63.5% w 1921 r. i 64.7% w 1922 r. Po tem *maximum* daje się zauważyć pewien nawrót do norm przedwojennych: w 1925 r. stosunek pożyczek państwowych spada do 34.6%. Za cały okres jednak odsetek pożyczek państwowych wynosi wciąż 51%.

Nadewszystko jednak dwie okoliczności trzeba mieć na względzie. Przytoczone cyfry stosują się do wszystkich emisyj, tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych, nie dają przeto miary możności ekspansji kapitalistycznej na zewnątrz. Z drugiej zaś strony pozwalają one jeszcze raz stwierdzić niezaprzeczenie, że główne źródło formowania się kapitałów przeniosło się poza Ocean, gdzie liczyć się wypada z zupełnie odmiennemi warunkami.

Przechodząc od podaży do popytu, stwierdzić należy, że przed wojną najponętniejszym celem wędrówek kapitału były kraje dziewicze Nowego, egzotyczne Starego Świata, wreszcie wogóle państwa, słabo pod względem materjalnej kultury rozwinięte, nawet leżące w Europie, jak Rosja, Bałkański i Iberyjski półwysep etc.

Najżyźniejszem polem inwestycyjnem była i jest K a n a d a. Obce kapitały przed wojną dochodziły tam do 2.417 mil. dol., obecnie podniosły się do 4.640 mil. dol. Repartycja tych kapitałów przed wojną była zupełnie inna, niż jest obecnie: na rzecz Anglji wypadało wtedy 77% *gros* całego (1.860 mil. dol.), na rzecz Stanów — 18% (417 mil. dol.); stosunek ten uległ zasadniczej zmianie; udział Anglji pozostał ten sam (1.890 mil. dol.), ale procentowo stanowi już tylko — 41%, natomiast party-

cypacja Stanów wzrosła sześć razy i doszła do 2.425 mil. dol., co czyni prawie 53%. Na tle rozluźnienia stosunku finansowego staje się bardziej zrozumiałem rozluźnienie więzów politycznych pomiędzy metropolją, a tem najstarszem i najpoważniejszem dominjum angielskiem, gdzie po wojnie, według Roberta Dunn[1]), $^1/_4$ samego tylko kapitału przemysłowego (24.4%) znajduje się w ręku amerykańskiem, 64.8% pozostaje w ręku miejscowych kapitalistów i tylko 9.6% należy do obywateli Zjedn. K-wa.

W Argentynie obce kapitały stanowią 4.360 mil. dol. Tu repartycja jest daleko więcej różnorodna. Anglja dotąd przoduje (1.900 mil dol. — 43%), na drugiem miejscu stoi dotąd Francja (425 mil. dol. — 10%), na trzeciem Niemcy (375 mil. dol. — 8.6%), dopiero na czwartem Stany (250 mil. dol. — 6%). W najważniejszym jednak przemyśle argentyńskim, mianowicie mięsnym, udział kapitału amerykańskiego stanowi 57%, brytyjskiego zaś 34%.

Peru na 290 mil. dol. obcego kapitału, posiada 125 mil. dol. angielskiego, 100 mil. dol. amerykańskiego, 40 mil. dol. włoskiego.

W Meksyku w przemyśle naftowym ulokowane są 1.050 mil. dol., w czem 606 mil. dol., czyli 57.7% amerykańskiego pochodzenia, 355 mil. dol. zaś, czyli 33.8% angielskiego. Koleje są w 50% w ręku angielskich kapitałów i w 40% w ręku amerykanów.

Na Filipinach w przemyśle, górnictwie i handlu 484 mil. dol. kapitału należy do anglików, 277 mil. dol. do amerykanów, 87 mil. dol. do Niemców i wreszcie 66 mil. dol. do japończyków.

Pracujący w Rosji przed wojną w przemyśle obcy kapitał wynosił około 1.120 mil. dol., w czem lwia część należała do francuzów; na drugiem miejscu stali belgowie, dalej szli anglicy i niemcy.

---

[1]) Op. cit. str. 59.

W Chinach[1]) kapitałów obcych jest około 2.500 mil. dol., w czem na rzecz Japonji wypada 30%, Anglji — 24%, Francji — 20%. Przed wojną w 1898 r. stosunek tych kapitałów był nieco odmienny: angielski stanowił — 28%, francuski — 23%, japoński — 18%. Wojna i tu wycisnęła swe piętno, pomniejszając wpływy europejskie i torując drogę wpływom pozaeuropejskim.

Po wojnie w dziedzinie popytu na kapitały nastąpiły takież, bardzo znamienne zmiany, jak i w sferze podaży. W pierwszym szeregu z wyciągniętą o pomoc ręką stanęła wyniszczona przez wojnę Europa. Niema tu prawie kraju, któryby nie potrzebował i nie korzystał z pożyczek zewnętrznych, zwłaszcza ma się rozumieć, amerykańskich. Stan zadłużenia głównych państw europejskich w stosunku do Stanów Zjednoczonych w 1925 r. przedstawiał się — za pominięciem długów wojennych — według R. Dunna jak następuje (w tys. dol.):

Francja	326.317	Czechosłowacja	56.800
Zjedn. K-wo	291.966	Szwecja	55.000
Niemcy	193.324	Polska	54.448
Belgja	192.985	Austrja	32.500
Rosja	150.000	Finlandja	27.000
Norwegja	118.628	Węgry	19.000
Danja	117.850	Jugosławja	18.250
Holandja	95.900	Grecja	11.000
Szwajcarja	81.320		

W ostatnich czasach na pierwszy plan wysunęły się Niemcy. Przejawiają one wielkie zdolności chłonne w stosunku do kapitału zagranicznego, pożyczając z zewnątrz w okresie 1924—1926 r. 3.760 mil. RM.[2]), w czem

---

[1]) Cf. Stefan Litauer: *Chiny w walce o wyzwolenie.* W. 1927. Str. 12.

[1]) Cf. *Wirtschaft und Statistik,* Nr. 5, 1927 r., str. 252.

od Stanów Zjednoczonych — 66.6%, od W. Brytanji — 13.3%, od Holandji — 9.0%, od Szwajcarji — 5.1%, od Szwecji wreszcie — 2.2%, resztę (3.8%) od innych krajów. Z pożyczek tych na cele państwowe i municypalne poszło 47.4%, na cele użyteczności publicznej — 16.1%, na cele przemysłowe i przedsiębiorczości prywatnej — 35.0%, na cele inne — 1.5%.

W końcu 1926 r. przyszła moda na Italję: w pierwszem półroczu 1927 r. na 231.3 mil. dol. pożyczonych przez Stany Zjednoczone Europie, 127.9 mil. dol., czyli 55% pada na Włochy.

Zanim przejdę do nieco gruntowniejszego badania zjawiska migracji kapitałów, muszę się zastrzec, że mam tu na względzie wyłącznie i jedynie kapitał w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. kapitał podstawowy i wykluczam zupełnie wkłady o krótkoterminowym charakterze, które stały się po doświadczeniach wojny i czasów chaosu powojennego niezmiernie płochliwemi i łatwo podlegającemi panice. Zupełnie słusznie zauważa Palyi [1]), że przed wojną żadnemu francuskiemu kapitaliście do głowyby nie przyszło przenosić swe rachunki z banku francuskiego do banku obcego. Obecnie wędrówki rachunków bieżących są zjawiskiem dość powszedniem i tłumaczą się łatwo trzema przyczynami: a) przed wojną różnice w stopach procentowych różnych krajów, jak to wskazałem w poprzednim rozdziale, były minimalne, obecnie są one często — przynajmniej do bardzo niedawna były — tak znaczne, że mogą zaważyć na argumentach patrjotycznej natury, słabo w takich wypadkach przemawiających do serc posiadaczy gotówki; b) zachwiać jeszcze mocniej może tym patrjotyzmem nie-

[1]) Melchior Palyi: *Internationale Kapitalwanderungen u. ihre weltwirtschaftliche Bedeutung* w cyt. pracy zbiorowej: *Das Werden in der Weltwirtschaft.* B. 1926.

umiarkowane użycie śruby podatkowej; a już wręcz do panicznej ucieczki zmusza c) deprecjacja rodzimej waluty. Na migracje krótkoterminowej natury wpływają także częściej, niż poprzednio, praktykowane kredyty rembursowe, bez udzielenia których w wielu wypadkach niemożliwe byłyby tranzakcje towarowe.

Kapitały tworzą się stale wszędzie i ciągle, gdzie powstaje kapitalistyczna gospodarka. Jest to zasadnicze prawo naszego ustroju ekonomicznego. Zanim wojna ostatnia poruszyła z posad ustalony porządek, można było przyjąć za aksjomat, że kraje o starej kulturze kapitalistycznej tworzyły kapitałów więcej, niż zużyć były w stanie, i nadmiar tych kapitałów mogły umieszczać poza granicami swemi, w krajach innych, w krajach z punktu widzenia kapitalistycznego, młodych, potrzebujących kapitału więcej, niż go same wytwarzały. Rozporządzalne środki nie podlegają jednak prostemu prawu naczyń połączonych, płynąc tam, gdzie ich brak. Elementarne prawo komplikuje się nieco i kapitały płyną przedewszystkiem tam, gdzie mają lepsze i pewniejsze warunki oprocentowania w dany moment.

Przed wojną, jak to już wskazałem, przodowały krajom-bankierom Anglja i Francja.

Możność ekspansyjna kapitału angielskiego tłumaczy się tem, że własny przemysł brytyjski doszedł do punktu saturacji i samostarczalności, pokrywając konieczne nowe inwestycje, jeżeli nie własnemi zyskami, to w każdym razie środkami, ze źródeł wewnętrznych pochodzącemi, bez potrzeby uciekania się do dochodów z kapitałów uprzednio zagranicą umieszczonych. Te ostatnie pokrywały ujemny bilans handlowy Zjednoczonego Królestwa, pozostawiając swobodny nadmiar, który znowu mógł być lokowany zagranicą. Stosunki ludnościowe, aczkolwiek znacznie pomyślniejsze, niż w cierpiącej na zanik rozrodczości Francji, nie dawały wielkiego przyrostu faktycznego, ze względu na rokroczną emigrację

200—300 tys. obywateli brytyjskich do kolonij. Ta okoliczność sprzyjała także ograniczeniu inwestycyj wewnętrznych do pewnej — nie nazbyt wysokiej — normy.

Anglja od długiego szeregu lat egzystowała pożyczaniem swych kapitałów, wynajmem swej floty handlowej, oraz ciułanemi przez kolonistów w posiadłościach zamorskich, przysyłanemi do metropolji, oszczędnościami.

W samostarczalnej, z minimalnym przyrostem ludności Francji, kapitał gromadził się, dzięki specyficznej psychologji oszczędnych francuskich rentiers, w bankach i posiadał wszystkie cechy kapitału *par excellence* bezosobowego, który, nie znajdując zastosowania większego wewnątrz kraju, chętnie płynął do wielkich, acz ryzykownych przedsiębiorstw zagranicznych, przeważnie górniczo-hutniczych i kolejowych, często nawet *ad hoc* tworzonych przez małoskrupulatnych grynderów.

Dzięki temu, tak Anglja, jak i Francja, nabyły psychologję bankiera, przyzwyczajonego, by kapitał nań pracował i nie interesującego się zupełnie, gdzie i dla jakich celów kapitał ten będzie lokowany, byle pracował z zyskiem. Pożyczanie pieniędzy zagranicznym rządom, instytucjom i firmom stało się profesją rynków pieniężnych angielskiego i francuskiego (po części także holenderskiego). W razie potrzeby zwracano się do Londynu, Paryża, ewent. Amsterdamu, jak się zwraca do każdego banku, wiedząc, że pożyczanie pieniędzy jest takim samym interesem dla wierzyciela, jak i dla dłużnika.

Aczkolwiek wojna przerzuciła ośrodek finansowy świata, oscylujący pomiędzy *rue Lafitte* w Paryżu a *Lombard Street* w Londynie, na *Wall Street* w Nowym Yorku, niepodobna było jednak przeflancować jednocześnie do Ameryki tych warunków i stosunków, jakie przed wojną panowały na rynkach finansowych europejskich. Rola bankiera świata przypadła państwu, które najmniej do tej roli było przygotowane i które dla swej własnej roz-

budowy samo jeszcze wciąż olbrzymich kapitałów potrzebuje. W. Brytanja, a po części i Francja, przed wojną były bankierami świata, bankierami *par excellence*, gdyż musiały nadmiar swego kapitału umieszczać poza granicami swemi.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja w odniesieniu do nowego bankiera świata — Stanów Zjednoczonych, które stanowisko to zajęły wypadkowo, wbrew swym intencjom, a po części interesom. Brzmi to paradoksalnie, ale stwierdzić wypada, że nadmiaru kapitału tu właściwie prawie niema i być nie może, gdyż przemysł amerykański we wszystkich swych gałęziach posiada dotąd bezdenną wprost zdolność pochłaniania nowych kapitałów. Za czasokres 1913—1924 r. amerykańskie przedsiębiorstwa akcyjne wypłaciły 33.718 mil. dol. dywidendy, a jednocześnie emitowano nowego kapitału dla tych przedsiębiorstw 28.589 mil. dol. Drugiemi słowy powiedzieć można, że 85% dywidendy idzie z powrotem do przemysłu własnego w postaci nowego kapitału akcyjnego.

Inne wskaźniki jeszcze dobitniej świadczą, że dla obecnej Mekki wszystkich łaknących kapitałów narodów i poszukujących środków przedsiębiorstw interes pożyczania pieniędzy poza swe granice jest rzeczą zupełnie drugorzędną: ogólny dochód swój, dochodzący w 1925 r. do 86.4 miljardów dolarów (według *National Bureau of Economic Research)* Stany w małym stopniu osiągnęły ze swych zagranicznych inwestycyj; wpływy z lokat tego gatunku nie przewyższają 515 milj. dolarów[1]), czyli stanowią niecałe 1% (0.6%).

Cały system gospodarczy Stanów Zjednoczonych sprzyjał tworzeniu typu raczej wielkiego organizatora przemysłu, a nie wielkiego bankiera czy finansisty. Dzięki

---

[1]) Cf. *League of Nations: Memorandum on Balance of Payments. Vol. I.* Str. 111. Genewa 1926 r.

odrębnościom w psychologji przeciętnego amerykanina, potomka rzutkiego, rezolutnego kolonisty, liczącego na swą pracę tylko, pewnego, że ona nigdy nie zawiedzie, nie było tu miejsca na przysłowiową francuską, czy nawet belgijską lub niemiecką oszczędność, prowadzącą do skrzętnego gromadzenia i pilnego odkładania gotówki. Poziom wymagań życiowych jest w Ameryce przeciętnie wyjątkowo wysoki. Wzbogacenie się Stanów odbiło się najmocniej na wzroście indywidualnego dobrobytu. W rezultacie — co cyfrowo ujawnia się w charakterze majątku narodowego, — kapitały w Stanach Zjednoczonych kumulowały się nietyle w bankach, co w poszczególnych gałęziach przemysłu. Przemysł jest tu w znacznym stopniu właścicielem banków (instytucyj, mówiąc w nawiasie, o typie zakładów wybitnie krótkoterminowego kredytu), a nie znajduje się, jak to ma miejsce w Europie, w niewolniczej zależności od banków.

Rozporządzalny kapitał amerykański, gromadząc się nie w bankach, a w przemyśle, posiadł wszelkie cechy kapitału kwalifikowanego, t. j. takiego, który nie pójdzie do bylejakiego przedsiębiorstwa, a ma wyraźną predylekcję do tej gałęzi przemysłu, z której wyrósł, lub jej pokrewnej. Taki kapitał nie zawsze nawet da się nakłonić do lokaty w obcem przedsiębiorstwie, analogicznem macierzystemu, nie wtedy w każdym razie, kiedy są po temu warunki rynku pieniężnego, a wtedy i tylko wtedy, kiedy ma najzupełniejszą pewność, że nie stworzy zagranicznej konkurencji rodzimemu przemysłowi. Klasyczną pod tym względem, a wspaniale oddającą krótkowzroczną psychologję pewnych sfer amerykańskich kapitalistów, była znana mowa b. senatora Butlera w Bostonie, który ostrzegał przed pożyczaniem kapitałów zagranicy, w rezultacie czego może powstać, zdaniem jego, tylko wzmożenie obcej siły konkurencji towarowej i spotęgowanie współzawodnictwa gospodarczego zzewnątrz.

Faktyczna izolacja i samostarczalność gospodarcza

Stanów Zjednoczonych także nie mogły przed wojną sprzyjać wyrobieniu w Ameryce typu międzynarodowego bankiera, bankiera, który się tak samo dobrze czuje na giełdzie paryskiej i londyńskiej, jak i na giełdzie nowojorskiej; nie mogły one także wychować kadrów giełdowej publiczności, najchętniej kupującej walory najmniej znanych sobie krajów.

Rebus sic stantibus. Ameryka zaczęła pożyczać pieniądze zagranicy nie dlatego, że miała nadmiar kapitałów, ale dlatego, że Europa nagwałt potrzebując gotówki, ofiarowała jej niesłychanie dogodne warunki. Rola Ameryki nie była rolą profesjonalnego bankiera w stosunku do swego stałego klijenta, lecz wypadkowo wzbogaconego człowieka w stosunku do biednego sąsiada, któremu pożycza wprawdzie pieniądze, być może nawet ze względów humanitarnych, ale nie tyle, ile trzeba; ponad wszystko jednak bojąc się ryzyka, każe sobie słone procenty płacić i sam nie wie, czy jest dobroczyńcą ludzkości, czy też antytezą tegoż. Za czasów wojny, kiedy to potrzeba kapitału w Europie była krzycząco gwałtowną, przy ogólnej sumie emisyj amerykańskich w wysokości 19.474.5 milj. dol. [1]), emisje cudzoziemskie dochodziły tylko do 4.033.0 milj. dol., czyli 20.7% (pożyczki udzielone przez Rząd Amerykański rządom aljantów są tu wykluczone, jako wychodzące poza sferę bezpośredniej działalności rynku).

Niema obecnie innego poważnego źródła kapitałów prócz Ameryki; i ten nowy bankier świata nietylko musi pozostać nim, ale jest predestynowany na rolę, która mu narazie nie pasowała, do której jednak, jak to zobaczymy niżej, powoli się sposobi. Czasy się zmieniają.

O restytucji finansowej Francji do jej przedwojennego położenia nie może być chwilowo mowy. W 1926 r. podczas kiedy Stany Zjednoczone wzbogaciły rynek swój

---

[1]) Cf. pracę moją *Nowy bankier świata.*

i światowy o 32 miljard. franków złotych nowego kapitału, Anglja — o 5.7 miljrd. fr. złotych, Niemcy — o 5 miljard. franków złotych, drobna Holandja — o 1 miljard fr. zł., nawet Szwajcarja — o 0.6 miljrd. fr. zł., Francja, wielka Francja wykazuje tylko 1 miljard fr. zł. [1]).

Nie wolno dłużej liczyć wyłącznie i na W. Brytanję, aczkolwiek zachowała ona swój charakter bankiera i jest nim w mniejszych wprawdzie rozmiarach, ale wciąż jeszcze w większym stylu, niż Stany Zjednoczone. Już przed wojną popyt światowego rynku kapitalnego rósł bardzo szybko, i W. Brytanja, chcąc utrzymać się na nim, coraz większą część swych dochodów z poprzednio inwestowanych zagranicą kapitałów musiała zostawiać poza swemi granicami w charakterze nowych lokat. Już w 1913 roku zagraniczne emisje w Anglji stanowiły około 98 mil. funtów szt., a wpływy z kapitałów, umieszczonych zagranicą, z którym żyło Zjednoczone K-wo, stanowiły 210 milj. funt. szt., t. j. już tylko dwa razy większą sumę. Dochody te obecnie zmniejszyły się do 150 mil. funtów.

Wobec takiego stanu rzeczy, byłoby klęską wielką, gdyby St. Zjednoczone, w bliższej lub dalszej przyszłości, mniej lub więcej grzecznie, wycofały się zupełnie z narzuconej sobie funkcji centralnej kredytowej instytucji świata. Obawy jednak tego rodzaju są płonne.

Zaznaczę przedewszystkiem, że — aczkolwiek bardzo poważne dla reszty świata — sumy inwestowane przez Zaatlantycką Rzeczpospolitą zagranicą, wahając się w granicach 1—2% dochodów rocznych Stanów, zupełnie nie mogę zauważyć na narodowym budżecie. Ryzyko jest minimalne. Natomiast — inwestycje te — znowu brzmi to dziko — są czasami pewniejsze od wewnętrznych, a w każdym razie bardziej lukratywne.

Coprawda w 1875 r. (*Moody's* 1926, str. XXXV) na ogólną ilość 614.000.000 funt. szt. notowanych w Londy-

---

[1]) *L'Europe Nouvelle* z dn. 14 maja 1927 r., str. 631.

nie zagranicznych walorów państwowych, 332.000.000 funtów szt., czyli 54% nie było całkowicie lub częściowo honorowane; za czasokres zaś 1888—1893 według Lehfeldt'a 40% zagranicznych inwestycyj brytyjskich wciąż jeszcze można było uważać za niepewne, gdyż dłużnicy nie zawsze dotrzymywali rat procentów i amortyzacji: lecz po tym okresie tylko $^1/_2$% tych inwestycyj mogło być zaliczone do wątpliwych. Gorsze nieco doświadczenie mieli kapitaliści francuscy, przeważnie ze względu na krach rosyjski. Z większych dłużników nie dotrzymali na termin zobowiązań Meksyk, Chiny i Rosja. Zresztą zagrożoną poważnie jest tylko należność tej ostatniej. Jeżeli wykluczyć 16.9 miljrd. dol. długów rosyjskich, do niepewnych należności wypadnie zaliczyć tylko 648.5 miljn. dol. zobowiązań wszechświatowych, co stanowi drobny ułamek ogólnej ich sumy (1.6%).

Natomiast straty publiczności, inwestującej swe oszczędności w papierach prywatnych amerykańskich, są bardzo znaczne, dzięki niesłychanie liberalnemu traktowaniu przez prawa Stanów grynderskiej działalności rozmaitych «promotorów». Prawo poza Oceanem nie ochrania, jak mnie obrazowo objaśnił jeden z moich przyjaciół amerykańskich, głupich. W niektórych Stanach koszta «organizacyjne» mogą legalnie pochłaniać 1/3 złożonego kapitału. Zdarza się przeto, że przedsiębiorstwo nie dochodzi do skutku i «promotor» spokojnie i bezkarnie kładzie sobie do kieszeni sumy zebrane od naiwnych za «trudy» poniesione przy organizacji.

Za czasów mej bytności w Ameryce, dochodziły do mnie sprawy, świadczące o niesłychanej obrotności pewnych polsko-amerykańskich «promotorów» i o nieprawdopodobnej wprost łatwowierności szerokich mas wychodźczych, które, wulgarnie mówiąc, dawały się nabierać na lep słodkich słówek o patrjotyźmie. Pamiętną jest głośna w swoim czasie sprawa stworzenia towarzystwa akcyjnego «Miasto-ogród Warszawa». W prospektach fi-

gurował rysunek wagonu amerykańskiego, jako wozu kolei, łączącej Warszawę z owem, egzystującem w wyobraźni założyciela, miastem-ogrodem; jednocześnie miasteczko Leszno, jeżeli mnie pamięć nie myli, podawane było jako drugi Manchester.

Straty wynikłe na tle t. zw. «*mail frauds*», do których zalicza się tego rodzaju sprawy, dochodzą w Ameryce do kolosalnej sumy 125 mil. dol.

Jeżeli *à priori* nie wolno twierdzić, by obce inwestycje były bardziej ryzykowne, niż inwestycje krajowe, to mają one bezsprzecznie tę bardzo pociągającą stronę, że są zawsze lepiej oprocentowane, niż lokaty wewnętrzne, oraz bardziej zyskowne dla bankierów. Według cytowanego już artykułu w *Wirtschaft und Statistik*, przeciętny kurs emisyjny niemieckich pożyczek w 1925 r. był 93.57, w 1926 r. 95.68; kurs zaś płacony przez bankierów stanowił 87.42 i 89.36, zostawiając w obu wypadkach poważną marżę ponad 6 punktów.

Są jednakże poważniejsze powody, dla których, wstąpiwszy na drogę inwestycyj zagranicznych, kraj taki, jak Stany Zjednoczone, nie może się już cofnąć. Procenty i amortyzacja roczna, należne Stanom, dochodzą obecnie do miljarda dolarów; sumy te Ameryka może otrzymywać tylko w towarach, lecz na to racja stanu amerykańska, tego *par excellence* z produkcji swej żyjącego kraju, nie może się zgodzić, pod grozą kompletnej demoralizacji swego systemu gospodarczego.

Niebezpieczeństwo już teraz jest groźne. Przewyżka eksportu nad importem w Stanach spadła z 1.975.8 mil. dol. w 1921 r. do 981.0 mil. dol. w 1924 r., 683.2 mil. dol. w 1925 r., by przedzierżgnąć się w 1926 r. w nadwyżkę importu w wysokości 375.0 mil. dol. Jednocześnie import *netto* złota w ciągu 1921—1926 r. doszedł do niepokojącej cyfry 1.421.1 mil. dol., grożąc wprost złotą inflacją. By uniknąć tego, nie pozostaje nic innego, jak nadal po-

zostawiać poza granicami kraju procenty należne w charakterze nowych lokat.

Zresztą w tym samym kierunku działają naturalne prawa gospodarcze. Z trzech czynników, stanowiących podstawę wszelkiej gospodarki, t. j. surowców, kapitałów i rąk roboczych, Ameryce nie brak pierwszych dwóch. Posiada ona wszystkie — za bardzo małemi wyjątkami — najważniejsze surowce przemysłowe i jest obecnie jedynym krajem, rozporządzającym pewnym swobodnym kapitałem. Inaczej rzecz przedstawia się z kwestją rąk roboczych; nie jest to łatwy do rozwiązania problemat. Rozumie się, gdyby na jedną chwilę przypuścić, że ograniczenia imigracyjne zostaną skasowane, to spodziewaćby się można było takiego przesiedlenia ze Starego Świata do Ameryki, że Europa nie posiadająca, naogół biorąc, wiele surowców, zostałaby w krótkim czasie ogołoconą doszczętnie, już nietylko z kapitałów, ale i z rąk roboczych na korzyść Stanów Zjednoczonych. Dla całego jednak szeregu przyczyn, roztrząsać które tu nie miejsce, Ameryka jest zmuszoną do trwania przy restrykcjach imigracji. Brak rąk roboczych stanowić będzie bezwątpienia w przyszłości pewną tamę dla rozrostu przemysłowych przedsiębiorstw amerykańskich. Wytworzy to rzeczywisty nadmiar kapitałów, które nie znajdą dla siebie zastosowania w Stanach Zjednoczonych. Zacznie się zupełnie normalny *exodus* rozporządzalnego kapitału amerykańskiego. Kapitał ten popłynie szeroką rzeką, ale kto wie, czy, jako kapitał kwalifikowany, skieruje się tam, gdzie go najbardziej potrzeba będzie, a nie tam, gdzie znajdzie najłatwiejsze i najzyskowniejsze zastosowanie, t. j. tam, gdzie natrafi na najtańsze ręce robocze i gdzie odszuka odpowiednie dla siebie surowce.

Sytuacja w Ameryce szybko się zmienia i pod innym — że tak powiem, subjektywnym — względem. Stany zaczynają posiadać ludzi z horyzontem międzynarodowych bankierów. Co ważniejsza — Stany kształcą —

i to w pospiesznem tempie — wielkie zastępy inwestującej publiczności.

Na czem polega operacja pożyczki i co właściwie przedstawia z siebie przelanie kapitału z jednego kraju do drugiego? Oto dwa pytania bynajmniej nie retorycznej natury.

Żaden bank ani bankier nie posiadają tych olbrzymich kapitałów, któremi szafują. Bankier — są tak naiwni ludzie, co dotąd sobie te tranzakcje tak przedstawiają — nie wyjmuje jedną ręką z kieszeni tkwiących tam miljonów, a drugiej nie wyciąga po zobowiązanie w postaci bonów, obligacyj, listów zastawnych, akcyj etc. Bankier musi rozporządzać aparatem, któryby odrazu pomiędzy publiczność rozlokował emitowane walory. Bankier musi przygotować rynek, musi mieć pewność, że papier, przezeń w obieg puszczony, będzie natychmiast rozkupiony przez publiczność. Gdy mowa o publiczności, to w wypadku Ameryki są to, jak zobaczymy, najszersze warstwy; nigdzie bowiem demokratyzacja inwestycyjna nie poczyniła takich postępów, jak w Ameryce właśnie.

Według danych *Industrial Relations Section Princeton University,* robotnicy *(wage-earners)* w Stanach posiadają akcyj rozmaitych przedsiębiorstw na 700 mil. dol. Około 300 towarzystw akcyjnych wprowadziło *usus* sprzedawania swych akcyj na warunkach ulgowych pracownikom. W 22 wielkich przedsiębiorstwach 315.497 pracowników posiada 4.258.470 szt. akcyj na łączną sumę 453.280.258 dol.; 57.000 pracowników Tow. *American Telegraph & Telephon Co.* posiada 553.000 akcyj na olbrzymią kwotę 170 mil. dol.; 47.647 robotników *U. S. Steel Corp.* ma w swojem posiadaniu 765.801 akcyj tego największego na świecie przedsiębiorstwa na sumę ponad 100 mil. dol.; 41.262 pracowników *Standard Oil* figurują jako posiadacze 1.382.111 akcyj tego towarzystwa na sumę 68.362.200 dol.

Nie wiem, czy uda się Stanom na tem podłożu rozwiązać kwestję społeczną. Jedno jest jednak pewnem, że w ten sposób wychowują się w Stanach rzesze publiczności zdemokratyzowanej, przyzwyczajonej do lokowania oszczędności w papiery wartościowe, i ułatwia do pewnego stopnia także repartycje pożyczek zagranicznych.

Jeden z najpoważniejszych i najwykształceńszych bankierów Ameryki, Dwight W. Morrow[1]) utrzymuje, że austrjacka 7% pożyczka 1923 r., emitowana w nominalnej wysokości 25 mil. dol., została rozkupiona przez 8.350 osób, z których każda nabyła przeciętnie po 2.944 dol.; 62.9% tej pożyczki zostało wogóle kupione przez ludzi, którzy w żadnym razie nie mogą być zaliczeni do klasy kapitalistów, gdyż każden z nich wziął tej pożyczki na kwotę nie powyżej 5.000 dol. Morrow czyni analogiczne zestawienie dla innych pożyczek i otrzymuje niesłychanie ciekawe rezultaty, które podaję w poniższej tabelce:

Pożyczka	Suma ogólna mil. dol.	Ilość nabywców	Przeciętnie na osobę dol.	% do emisji całej pakietów pon. dol. 5.000
6½% japońska 1924	150	38.412	3.905	44.2%
7% niemiecka	110	34.440	3.194	53.6%
6% argentyńska	45	10.381	4.335	42.7%
7% belgijska	50	13.130	3.808	51.4%

Najbardziej charakterystycznym w powyższej tablicy jest fakt ten, że przeciętna zakupów na osobę, pozostaje we wszystkich wypadkach mniej więcej tą samą; zmienia się liczba inwestorów w zależności od ogólnej wysokości pożyczki. Można przeto przyjąć za prawidło ogólne, że pożyczki w Ameryce są nabywane przez koła pracujące.

---

[1]) W artykule *Who buys foreign bonds* w *Foreign Affairs*, styczeń 1927 r.

Solidarność wszechludzka przejawia się tu w wysokim stopniu, i, powiedziałbym, w najwyższej swej formie. Ludzie niosą ciężko zapracowane grosze i wzamian nie otrzymują nic więcej ponad promesę, obietnicę, według słusznego określenia p. Morrow, zapłacenia wnukom, przez potomków zupełnie obcego narodu, japończyków n. p. pożyczonej sumy, siła nabywcza której, może się zmienić mocno, i przeważnie, *in minus*.

Ten widomy altruizm jest bezwiednie być może opartym na zupełnie zdrowem wyrachowaniu. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, — i rzeczywiście wielu ludziom się zdaje — że, inwestując poza swemi granicami zaoszczędzone własne kapitały, które, zużyte wewnątrz kraju, mogłyby zwiększyć sprawność produkcyjną własną, czyni się akt pewnej rezygnacji, daje się możność narodom obcym rozporządzania sumami, które mogłyby zapłodnić własną wytwórczość i zwiększyć eksport. W rzeczy samej sprawa przedstawia się inaczej.

W czasie wojny Stany pożyczały belligerentom olbrzymie kapitały, by dać im możność nabywać szereg artykułów, których tamci nie byli w stanie produkować. Gdzie belligerenci europejscy towary te kupowali? Rozumie się, przeważnie w tych samych Stanach, które w ten sposób wyśmienicie zwiększyły sobie eksport. *Ergo*, pożyczając, Stany właściwie aktywowały skutecznie swój wywóz.

Gdyby dłużnicy zakupy swe czynili w krajach trzecich, to okoliczność ta mogłaby narazie tylko wpłynąć ujemnie na eksport ze Stanów tych produktów, które terazby szły z krajów trzecich. Ale w ostatecznym rachunku kraje trzecie czy czwarte musiałyby przecież zużyć postawione sobie do dyspozycji dolary na zakupy w Ameryce, gdyż koniec końców tylko na to dolary te mogą służyć.

Rozumie się pożyczki mogłyby się wyrażać w bezpośrednich wysyłkach złota, zważywszy jednak chociażby

ten fakt, że złota rozporządzalnego jest na świecie około 9 miljardów, a same roczne emisje zagraniczne dochodzą do 2 miljardów dolarów, przekonywujemy się łatwo, że tego rodzaju realizacja pożyczek stanowić może tylko błahy, nie mający żadnego znaczenia odsetek.

Pewna część tych pożyczek może iść na pokrycie przez kraj-dłużnik pewnych pośrednich lub bezpośrednich usług, świadczonych przez kraj-wierzyciel w dziedzinie bankowości, transportu i transportowych ubezpieczeń etc.

Kraj pożyczający może zostawić otrzymane środki w kraju-wierzycielu celem inwestycyj, czy to w formie zakupu papierów, czy nieruchomości, czy udziałów i t. p. Tego rodzaju wypadki są wyjątkowo rzadkie, jako prawidło nie pożycza się od kogoś pieniędzy, żeby z powrotem je lokować z zyskiem u wierzyciela. Jako reguła pozostaje koniec końców jeno perspektywa zwiększenia własnego eksportu. Stare przysłowie *Trade follows flag*, zmienia się na inne: *Trade follows loan.*

Teoretycznie można wszystkie bez wyjątku kapitały umieszczać wewnątrz kraju, osiągając tem zwiększenie produkcji. *A fortiori* dałoby się to powiedzieć o Stanach Zjednoczonych. Czy jednak dałoby się zbyć ten nadmiar produkcji ponad wewnętrzne możliwości konsumcyjne, pozostaje odkrytą i raczej wątpliwą kwestją. Bardziej jeszcze wątpliwą pozostaje alternatywa wyeksportowania tego nadmiaru, bez uprzedniego wzmożenia siły nabywczej krajów, cierpiących na niedosyt towarowy, lecz nie mających środków do zaspokojenia go. Eksportując zaś uprzednio kapitały, tworzy się konsumenta tam, gdzie go nie było. W tego rodzaju repartycji przejawiają się w swej, powiedziałbym najwyższej formie, wzajemna współzależność i solidarność gospodarcza narodów świata.

Sytuacja staje się nieco odmienną, gdy w grę wchodzą, jak to miało miejsce przed wojną, państwa-wierzy-

ciele, którym nie zależy na zwiększeniu produkcji. Zostawiają one chętnie na stałe swe kapitały w krajach-dłużnikach, wchodząc w coraz nowe sfery przedsięwzięć i arogując sobie coraz większe gospodarcze wpływy. W ten sposób przed wojną funt i frank, a po wojnie dolar stawały się panami świata, zmuszając cały glob nasz pracować na nich.

Powstaje naturalnie pytanie, czy tego rodzaju stan rzeczy nie nosi w sobie zarodku niebezpieczeństwa w postaci możliwości ingerencji w sprawy państw suwerennych ekonomicznej, a w ostatecznym wyniku i politycznej natury. Wielu obawia się nawet, że pożyczka zagraniczna może stać się pośrednią przyczyną wojny pomiędzy państwem-dłużnikiem a państwem-wierzycielem.

W obecnych demokratycznych czasach, zwłaszcza po ostatniej strasznej wojnie, tego rodzaju przypuszczenia nie mają gruntu pod sobą. Mogą mieć miejsce pewne wystąpienia demonstracyjne w rodzaju akcji amerykańskiej w Nikaragua, czy Santo Domingo, czy Haiti, ale przecież nikomu do głowy nawet przyjść nie może szalona myśl wypowiedzenia wojny Rosji, która swych długów płacić nie chce, lub Meksykowi, który kapitalistów amerykańskich stawia, drogą nowego, radykalnego prawodawstwa, w niesłychanie ciężkie położenie. Wprawdzie w proklamacji ekspedycji 1861 r. Ameryki przeciwko Meksykowi, wspomniana jest niewypłacalność ojczyzny azteków; wprawdzie to samo miało miejsce w 1880 r., kiedy Anglja ogłosiła wojnę khedywowi Egiptu; wprawdzie klasyczna blokada Wenezueli przez Anglję i Niemcy za jeden ze swych powodów miała zwlekanie z uiszczeniem długu, ale okoliczności te w żadnym z tych trzech wypadków nie były główną przyczyną kroków wojennych.

W mowie swej w parlamencie brytyjskim w grudniu 1902 r. premjer tegoczesny (obecny lord) Balfour podkreślił z emfazą, że nie zna wypadku, kiedyby Anglja

wystąpiła zbrojnie dla wyegzekwowania należności swoich obywateli, lecz nie negował zasadniczej możliwości tego rodzaju akcji. Obecnie jest ona zupełnie nie do pomyślenia nawet teoretycznie. Przeciwnie, nic tak nie zbliża narodów, jak migracja kapitałów, czyniąc z troski narodu-dłużnika współtroskę narodu-wierzyciela.

ROZDZIAŁ VI.

BILANSE PŁATNICZE.

Paradoks statystyki celnej. — Bilans handlowy a bilans płatniczy. — Typy bilansów. — Operacje finansowe. — Dywidendy i procenty. — Potęga anglosaska. — Wydatki turystów. — Frachty morskie w bilansowem odbiciu. — Haracz kinematograficzny.

Poseł pewnego, zaprzyjaźnionego z nami państwa, skarżył się jednemu z naszych dygnitarzy na pasywność bilansu handlowego swej ojczyzny w wymianie towarowej z Polską. Na co przedstawiciel władz naszych, bardzo kompetentnie z cyframi w ręku, dowiódł zdumionemu dyplomacie, że rzecz się ma zupełnie odwrotnie, że statystyka nasza wykazuje niedobór właśnie po naszej stronie. Nie wiem, czy w wypadku cytowanym nie zaszła pomyłka w obliczeniach, lub czy pochodzenie towarów było zawsze prawidłowo wskazywane, ale chętnie gotów jestem przypuścić, że obydwaj panowie mieli rację kompletną; nie masz bowiem pod słońcem rzeczy bardziej złudnej, niż obliczenia wartości handlu zewnętrznego.

Pomijając już dowolność, nie do uniknięcia w oznaczaniu cen wwożonych, a w jeszcze wyższym stopniu wywożonych towarów, musimy uświadomić sobie, że w jednych krajach wartość towarów importowanych liczy się *cif port* wwozu, t. j. włącznie z frachtem, w innych *fob port* wywozu, t. j. bez frachtu. Do pierwszego typu na-

leży Anglja, do drugiego Stany Zjednoczone. Łatwo może się zdarzyć, że w granicach różnic frachtów bilans handlowy tych dwóch krajów może się okazać obustronnie ujemnym lub obustronnie dodatnim.

Już te uwagi arytmetycznej natury mogą podać w wątpliwość nieomylność bardzo popularnej jeszcze teorji, głoszącej konieczność utrzymania za wszelką cenę aktywności bilansu handlowego, podczas gdy trudno bywa czasem fakt ten ustalić.

Jednak daleko poważniejsze argumenty, wypływające z rozważań, opartych na danych, w poprzednim rozdziale obficie przytoczonych, poderwać ostatecznie powinny znaczenie wszelkich gospodarczych prognostyków, bazujących się jedynie na cyfrach bilansu handlowego. Są to pozostałości i przeżytki po tak dokumentnie zapomnianej i doszczętnie zdyskredytowanej doktrynie ekonomicznej, za jaką słusznie uważają teorję merkantylizmu.

Badanie li-tylko towarowego obrotu międzynarodowego bez ścisłej i dokładnej analizy szczegółów, nie może nam dać wystarczającego pojęcia o kierunku i napięciu rozwoju stosunków ekonomicznych narodów i państw. Ujemny od szeregu lat bilans handlowy najzasobniejszych krajów zachodniej Europy, jak W. Brytanja, Francja, Niemcy, Holandja, Belgja etc., nie odbijał się w najmniejszym stopniu na ich gospodarczej potędze, tak samo, jak dodatni bilans handlowy Rosji, oraz różnych krajów kolonjalnych i mniej lub więcej egzotycznych, nie świadczy o bogactwie tych krajów.

Właścicielowi prywatnego przedsiębiorstwa do głowy nie przyjdzie czynić konkluzje o intratności interesu na mocy symplistycznego odejmowania cyfry zakupów wszelkich od cyfry sprzedaży, w pierwszej bowiem pozycji mieszczą się nietylko zakupy surowców potrzebnych do fabrykacji, lecz i wydatki na nowe maszyny, urządzenia, grunta, nieruchomości etc., t. j. wydatki wy-

bitnie zwiększające majątek przedsiębiorstwa, a uskuteczniane przeważnie z zysków lub *ad hoc* zaciąganych pożyczek obligacyjnych. Prócz tego wypada przyjmować pod uwagę zapłaty za rozmaite usługi, przewóz, ubezpieczenia, etc., etc., etc.

Jeżeli chcemy mieć dokładne pojęcie o stanie gospodarczym tego czy innego państwa w stosunku do świata zewnętrznego, to nie wolno nam się ograniczyć wyłącznie bilansem handlowym. Wypada wziąć pod uwagę prócz towarowych, szereg innych pozycyj, wynikających z rozmaitych operacyj finansowej i płatniczej natury, drugiemi słowy, nie dając się urzec złudzie b i l a n s u h a n d l o w e g o, powinniśmy ustalić to, co się nazywa b i l a n s e m p ł a t n i c z y m.

Rzeczą niełatwą jest dokładne obliczenie bilansu handlowego, stokroć jednak trudniej wykalkulować z dostateczną dozą precyzji cyfry bilansu płatniczego. Obliczenia tego rodzaju należą do stosunkowo nowych i siłą rzeczy muszą się opierać na szeregu mniej więcej udatnych domniemań i hypotez. Sprawa unifikacji towarowej taryfy celnej wlecze się po zjazdach międzynarodowych od lat dziesiątek. Dziwić się przeto tem mniej można, że, o ile chodzi o bilans płatniczy, to niema jeszcze jednolitości w ustaleniu tych wszystkich pozycyj, które w tego rodzaju bilansie figurować powinny. Od kilku lat kwestją tą zajmuje się Liga Narodów, która w następujący sposób ujmuje rozmaite pozycje bilansu płatniczego, dzieląc je zasadniczo na pięć grup: I. Ruch towarowy; II. Wymiana pieniężna w naturze i kruszec; III. Ruch kapitałów; IV. Procenty i dywidendy; V. Pozycje rozmaite [1]).

Pod pierwszą rubrykę podpadają następujące po-

[1]) Cf. *League of Nations: Memorandum on Balance of Payments and Foreign Trade Balances 1911—1925.* Vol. II. Genewa 1926 r.

zycje: obrót towarowy, poprawki na różnice kursowe, kontrabanda.

Pod drugą: obrót monetami złotemi i srebrnemi, oraz złoto i srebro w sztabach; banknoty; poprawki na różnice kursowe.

Pod trzecią: amortyzacja pożyczek; obrót walorami krajowemi zagranicą; oraz obcemi w kraju; emisje nowych pożyczek; sprzedaż i kupno nieruchomości przez cudzoziemców w kraju i przez własnych obywateli zagranicą; wszelkie inne inwestycje.

Pod czwartą: procenty od pożyczek państwowych, listów zastawnych i obligacyj; dywidendy od kapitału akcyjnego i udziałowego.

Pod piątą: frachty i bilety okrętowe etc., pobory portowe; świadczenia za tranzyt, prowizje, ubezpieczenia i t. p. opłaty pocztowe, telegraficzne i telefoniczne, przekazy emigrantów, wydatki turystów, wydatki ciała dyplomatycznego i konsularnego, opłata za rozmaite prywatne i państwowe usługi i t. p.

Szemat, podany w *Kwartalniku Statystycznym*[1]), jest pod wieloma względami bardziej celowy i prawidłowy, dając możność łatwiejszego orjentowania się. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę podział wydatków na zmniejszające zadłużenie i zwiększające majątek, oraz wpływów na zwiększające zadłużenie i zmniejszające majątek. Ten przejrzysty szemat pozwala ograniczyć się, gdy trzeba, do badań li-tylko pozycyj bieżących, eliminując z łatwością ruch kapitałów, co ma, jak to zobaczymy niżej, pierwszorzędne znaczenie.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że podczas gdy Liga jest w stanie publikować dane, dotyczące handlu zewnętrznego 63 państw, dane odnośnie bilansów

---

[1]) Cf. Kazimierz Sokołowski: *Bilans płatniczy Polski w 1925 r.* w *Kwartalniku Statystycznym*, rok 1927, T. IV, zeszyt 2, str. 285—286.

płatniczych, przyczem przeważnie bardzo niekompletne, ogłasza tylko w stosunku do 26 państw.

Tak słabo opracowaną jest dotąd ta niesłychanie ważna dziedzina.

Aczkolwiek, jak to z poniższego, wysoce interesującego zestawienia ogólnych obrotów płatniczych (dla 1924 r.) wynika, w ogólnym bilansie płatniczym, bilans towarowy gra przeważnie najpoważniejszą rolę, w poszczególnych jednak wypadkach ograniczenie się tylko do tego czynnika może spowodować błędne wnioski.

Kraj i waluta	Wymiana towar.		Ruch kapitałów		%%i dywid.		Razem[1])
Danja mil. kor.	4.520	90.4%	56	1.1%	105	2.1%	4.981
Szwecja « «	2.686	83.9%	174	5.4%	38	1.2%	3.228
Francja « frs.	82.737	81.8%	2.586	2.5%	7.073	3.7%	101.061
N. Zelandja tys. Ł.	103.060	81.6%	10.325	8.2%	6.715	5.3%	126.296
Indje tys. rup.	72.129	78.9%	1.999	2.2%	3.822	4.2%	91.503
Italja mil. lir.	33.775	77.1%	1.590	3.6%	560	1.3%	43.800
Niemcy « mar.	18.795	75.0%	3.595	14.3%	475	1.9%	25.055
Japonja « yen.	4.168	67.8%	1.103	17.9%	182	3.0%	6.149
Stany Zjedn. mil. dol.	8.272	67.8%	1.296	10.6%	764	6.3%	12.222
Norwegja mil. kor	2.651	67.1%	273	6.9%	108	2.7%	3.951
Zw. Połd. Afr. tys. Ł.	109.460	58.8%	7.019	3.7%	17.267	9.3%	186.301

Wybrałem 11 najbardziej charakterystycznych wypadków. O Zjednoczonem Królestwie pomówię osobno. W ogólnych obrotach rozliczeniowych pomiędzy państwami, handel towarowy, jak to zaznaczyłem, dominuje

---

[1]) Pod rubryką *«Wymiana towarowa»* podaję ogólne obroty handlowe, t j. sumy wwozu i wywozu, pod rubr. zaś *«Ruch kapitałów»* sumy, tak wypożyczonych państwom trzecim, jak i otrzymanych kapitałów; pod rubr. *«Procenty i dywidendy»* sumę otrzymanych i wypłaconych procentów od pożyczek i dywidend od lokat przemysłowych; rubryka *«Razem»* obejmuje ogólną sumę obrotów wszystkich, t. j. sumę wydatków i wpływów.

bezsprzecznie, wahając się co do swej wartości w granicach mniej więcej 60% a 90% ogólnej cyfry. Żeby zrozumieć lepiej znaczenie poszczególnych pozycyj w bilansie płatniczym, zatrzymam się nieco szczegółowiej na rozpatrzeniu sytuacji każdego z przytoczonych krajów zosobna.

W bilansie D a n j i najważniejszą rolę gra handel towarowy. Jest to kraj finansowo samostarczalny, chociaż w zwykłem znaczeniu samostarczalności towarowej, brakuje mu wielu artykułów fabrycznej produkcji i bilans handlowy ma z reguły ujemny. W okrągłych cyfrach deficyt handlowy w 1924 r. wyrażał się w cyfrze 210 mil. kor., w 1925 r. zaś w wysokości 130 mil. kor. Zadłużenie zewnętrzne wzrosło stosunkowo słabo z 157 mil. dol. w 1907 r. do 244 mil. dol. w 1925 r. Z racji tego zadłużenia wypadło Danji w 1924 r. zapłacić tytułem procentów i amortyzacji około 45 mil. kor. netto, czyli około 8 mil. dol. Operacjami finansowemi nie pokrywa przeto Danja swego niedoboru. Źródłem czystego dochodu dla Danji jest jej flota handlowa; Danja bowiem posiada flotę o pojemności 1.059.846 tonn reg., co na jednego mieszkańca daje 0.31 tonn, stawiając ten mały kraik na czwarte miejsce (Norwegja — 1.03 t., Zjedn. Królestwo — 0.45 t., Holandja — 0.37 t.) w spisach tonnażu światowego. Dochody Danji z wynajmu tonnażu stanowiły w 1924 r. — 270 mil. kr., a w 1925 r. — przy zmniejszonych wogóle obrotach — 225 mil. kr.

Jeszcze większą, niż w Danji, rolę gra ta sama pozycja w bilansie płatniczym N o r w e g j i, która z frachtów morskich czerpie 543 mil. kr. (w 1924 r.), czyli 13.8% całego obrotu swego i 27.7% całego dochodu zewnętrznego brutto. Ujemny bilans handlowy (425 mil. kr. w 1924 r.) nie pokrywa się tu dochodami z tonnażu, gdyż wydatki norweskich armadorów w portach obcych i wartość zakupywanego paliwa dla statków wynoszą 294 mil. kr.

Wypadło uciec się do operacyj finansowych, które

wyraziły się w 1924 r. w cyfrze 220 mil. kr. W ogólnym bilansie płatniczym Norwegji handel towarowy zajmuje nie tak poczesne miejsce, jak w bilansie Danji.

Najmniejsze jednak znaczenie w bilansie ogólnym wykazuje handel towarowy w Związku Południowo-Afrykańskim. Głównym bowiem przedmiotem wywozu stąd jest złoto, które umieszcza się w rubryce II-giej wymiany pieniężnej w kruszcach i papierach. Bilans ściśle towarowy jest w Południowej Afryce ujemny (w 1924 r. — 29.216 tys. funtów szt.). Pasywność tę wydatnie potęguje konieczność wywozu wielkich sum, w postaci dywidendy od inwestowanych tu w przemyśle górniczym (złoto i djamenty) kapitałów obcych. Na pokrycie tych pasywów idą: wywóz złota (w 1924 r. — 44.261.000 funt. szt.), oraz nowe inwestycje kapitalne (7.019.000 funt. szt.).

Niemcy, Japonja i Stany Zjednoczone — dla zupełnie różnych przyczyn — stanowią w tablicy przytoczonej grupę jakby osobną, krajów o wysokim udziale w ogólnych obrotach cyfr rubryki «*Ruch kapitałów*».

W Niemczech bardzo znaczny niedobór towarowy 5.490 mil. RM. w 1924 i 1925 r., zwiększony o sumę procentów od długów w wysokości 150 mil. RM., może być pokryty tylko drogą nowych pożyczek. Wobec tego widzimy tu w ciągu dwóch lat 1924 i 1925 r. dopływ 7.190 miljonów RM. świeżego kapitału z zewnątrz.

Japonja wykazuje ujemny bilans handlowy, pasywność którego w 1924 r. wynosi 646 mil. yen. Polityka imperjalistyczna zmusza Japonję do lokowania pewnych, nie tyle swych, co właściwie pożyczonych kapitałów poza granicami swemi. Operacje tego rodzaju wynosiły w r. 1924 — 96 mil. Y., a w 1923 r. jeszcze więcej, bo aż 196 mil. Y. Do tego dochodzą wypłaty na amortyzację i procenty od starych zobowiązań (495 mil. Y. w 1924 r.). Pokrywa to kraina Wschodzącego Słońca wpływami z frachtów morskich i ubezpieczeń (287 mil. yen), z przekazów emigrantów (123 mil. Y.), wreszcie

uciekając się do nowych operacyj finansowych drogą wszelkiego rodzaju pożyczek na ogólną sumę 674 mil. Y.

O tem, jak się kształtuje bilans płatniczy Stanów Zjednoczonych, szczegółowo mówiłem w poprzednim rozdziale, poddając wszystkie pozycje i cyfry bilansu tego dokładnej analizie. W bilansie płatniczym Stanów Zjednoczonych operacje finansowe grają stosunkowo taką samą rolę po stronie aktywnej, jak w bilansach dwóch poprzednich krajów po stronie pasywnej.

Szwecja może być uważana za kraj ze zrównoważonemi wszystkiemi pozycjami bilansu płatniczego. Wprawdzie bilans handlowy w 1924 i 1923 r. jest ujemny (164 i 152 mil. Kr.), ale jest to zjawisko przejściowe: w 1922 r. bilans ten był dodatnim (na małą zresztą sumę — 33 mil. Kr.). Szwecja ściąga wprawdzie do siebie kapitały obce (40 mil. Kr. w 1922 r., 55 — w 1923 r. i 100 mil. w 1924 r.), ale sama nietylko skupuje swe walory poprzednio ulokowane poza krajem (50, 40 i 26 mil. Kr. w ciągu ostatnich trzech lat), lecz nawet umieszcza własne kapitały zagranicą (50, 37 i 48 mil. Kr.). W rezultacie różnica pomiędzy otrzymywanemi a płaconemi procentami waha się w granicach 12 mil. Kr. *netto*, zapłaconych przez Szwecję w 1922 r., a 3 mil. Kr. i 6 mil. Kr. *netto* otrzymanych przez nią *netto* w 1923 i 1924 r.

Stale dochodowemi są rubryki «*Wpływy za frachty*» (130, 142 i 142 mil. Kr.), oraz «*Przekazy emigrantów*» (15, 30 i 30 mil. Kr.).

Francja po wojnie znacznie poprawiła swój bilans handlowy. W 1924 r. staje on się aktywnym, z drobną zresztą bardzo przewyżką eksportu nad importem. Ciekawą jest metamorfoza pozycji «*Procenty*». Przed wojną procenty z kapitałów francuskich, pracujących zagranicą, dawały około 2 miljard. franków w złocie, co nietylko pokrywało poważny stały niedobór towarowy, ale pozostawiało bardzo znaczne sumy na dalsze inwestycje zagraniczne. Obecnie Francja płaci procentów więcej, niż

sama otrzymuje (różnica w 1924 r. — 2.3 miljrd. fr.). Niedobór swój, powstały w ten sposób, Francja z nadmiarem pokrywa wynajmem swej floty handlowej (2 miljardy fr.), eksploatacją ruchu turystycznego (3.2 miljardy fr.), oraz wpływami na rachunek odszkodowań (1.6 miljardów fr. w 1924 r.).

Główne źródło, skąd czerpały W ł o c h y pokrycia znacznych deficytów handlowych do r. 1925, stanowiły przekazy emigrantów włoskich (2.520 mil. lir. w 1923 r. i 2.800 mil. lir. w 1924 r.), oraz sumy, zostawiane przez turystów zagranicznych w pięknej Italji (2.750 mil. i 2.900 mil. lir.). Równoważyły te pozycje ujemny bilans handlowy (4.979 mil. lir. w 1924 r.), przewyżkę kapitału eksportowanego nad importowanym (pożyczka dla Polski, udział w pożyczkach dla Niemiec i Węgier — 390 mil. lirów w 1924 r.), przewyżkę płaconych procentów nad otrzymywanemi (*ca.* 200 mil. lirów). Nowe prawo, ograniczające imigrację do Stanów Zjednoczonych, stanowi bardzo dotkliwy cios dla Italji, pozbawiając ją w przyszłości poważnego źródła dochodów. Od 1925 r. rosną znacznie, jak wiemy, pożyczki włoskie w Ameryce, mające za zadanie, nie tyle zrównoważenie bilansu płatniczego, co stworzenie nowych warsztatów pracy, celem zatrudnienia nadmiaru rąk roboczych, dla których możliwości emigracyjne zmalały prawie do zera.

Indje i Nowa Zelandja przedstawiają dwa odmienne nieco, z punktu widzenia bilansów płatniczych, typy krajów kolonjalnych. I n d j e, kraj od dawien dawna Europie znany i przez nią mniej więcej prawidłowo eksploatowany, pokrywają wszystkie pozycje bilansu płatniczego nadmiarem wywozu towarowego, wprowadzając stosunkowo mało świeżych kapitałów z zewnątrz. Naodwrót N o w a Z e l a n d j a wciąż nowe i to znaczne kapitały importuje (w 1923 r. 6.520.000 funt. szt. netto, w 1924 r. 8.999.000 funt. szt.). Nowe inwestycje pociągają za sobą spotęgowany wwóz maszyn etc., a często wprost identy-

fikują się z nim. Kurczy to dodatni bilans handlowy (854 tys. funtów szt. w 1924 r.), przekształcając go nawet od czasu do czasu w ujemny (w 1923 r. np. ujemny bilans handlowy stanowił 454 tys. funt. szt.). Przy tem wszystkiem Nowej Zelandji wypada płacić samych procentów rocznie około 6 mil. funt. szt. netto. Ogólny niedobór pokrywa się w ten sposób przeważnie wwozem nowego kapitału.

Specjalnych studjów wymaga bilans płatniczy Zjedn. K-wa. Bilans ten ogłasza się rok rocznie przez *Board of Trade Journal* i wygląda za ostatnie cztery lata jak następuje (w mil. funtów szterlingów):

Wydatki	1923	1924	1925	1926
Przewyżka importu nad eksportem	195	324	386	477
Przewyżka wydatków państwowych zagranicą nad wpływami	25	28	15	—
Razem	220	352	401	477

Wpływy	1923	1924	1925	1926
Dochód *netto* z zagranicznych inwestycyj	200	220	250	270
Dochód *netto* z frachtów	120	130	115	120
Pobory od statków cudzoziemskich w portach brytyjskich	13	10	9	—
Prowizje	30	40	40	60
Opłaty za inne usługi	10	15	15	15
Razem	373	415	429	465
Wpływ *netto* wolny dla inwestycyj zagranicą	153	63	28	—12

Rzuca się w oczy, że w ciągu czterech lat 1923—1926 r. Anglja inwestowała faktycznie poza granicami swemi 492.0 mil. funt. szt., a według statystyki powyższej, bilans płatniczy dał w ciągu tegoż okresu tylko 232 mil. funt. szterlingów. Jak wytłumaczyć tę rozbieżność, jeżeli pominąć możliwość omyłek w obliczeniach, zupełnie łatwo zresztą dopuszczalnych w kalkulacjach opartych na rozmaitych hypotezach i przypuszczeniach, trudno podlegających krytyce zwykłych działań arytmetycznych? Więc przedewszystkiem nie wolno zapominać, że bardzo często przy udzielaniu pożyczki zagranicznej cała suma pożyczona, lub jej część czasami bardzo znaczna, pozostaje w bankach kraju-wierzyciela, i idzie na zakupy towarów i artykułów dla kraju-dłużnika. Często przy tranzakcjach pożyczkowych praktykowane są stypulacje, czasami wyraźne na piśmie, czasami przyjmowane za milczącą zgodą dłużnika, czynienia zakupów w kraju-wierzycielu. Inna jeszcze okoliczność psuć może i to mocno, architektonikę bilansu płatniczego; mam na myśli handlowe operacje kredytowe. Eksport może być uskuteczniany na kredyt i to na długoterminowy kredyt. Płaci się zań ostatecznie importem, czasami po kilku nawet latach, za który się w ten sposób żadnego ekwiwalentu w danym roku nie otrzymuje.

Tych kilka uwag wystarczy, żeby zdać sobie sprawę z wielkiej nieścisłości wszelkich daleko idących wniosków, czynionych na podstawie analizy cyfr bilansu płatniczego.

W Zjednoczonem Królestwie od niepamiętnych czasów dochody z kapitałów, pracujących poza W. Brytanją, wynajem tonnażu, pobory w portach angielskich, zgórą pokrywały niedobór bilansu handlowego; anglik nietylko nie krępował spożycia swego ilościowo, ale wybierał najdroższe i najlepsze jakościowo zagraniczne produkty. Cała doktryna — zauważę w nawiasie — wolnego handlu oparta była na tem, że obywatel W. Brytanji mógł sobie

pozwolić na korzystanie z pracy innych narodów, podczas gdy inne narody, narody na dorobku, jak np. Niemcy z czasów znanej krucjaty o protekcjonizm Lista, mogły liczyć tylko na pracę rąk swoich.

Wracam do cyfr, interesującego nas bilansu płatniczego Zjednoczonego Królestwa. Deficyt ogólny 1926 r., wynikły z olbrzymiego wzrostu niedoboru towarowego z powodu strajku węglowego, nie może być brany pod uwagę. Zwykle Wielka Brytanja wykazywała, jako regułę, bilans płatniczy mocno dodatni. Bilans ten był i pozostał typowym bilansem kraju-bankiera.

Przechodząc do poszczególnych pozycyj, zaznaczyć przedewszystkiem muszę, że najtrudniej jest zestawiać dane najbardziej interesującej i najważniejszej rubryki, t. j. «*Ruch kapitałów*» bilansów oddzielnych krajów, a to dla bardzo prostej przyczyny: po tej samej stronie zapisywać musimy a) sumy wpływające do danego kraju, jako pożyczki — zwiększające zadłużenie tego kraju i sumy, pochodzące ze zwrotu długów temuż krajowi — zwiększające jego kapitały rozporządzalne; b) sumy, wypłacane przez dany kraj, tytułem udzielanych pożyczek trzecim krajom i sumy wypłacane, jako raty amortyzacyjne własnych długów. Dodawanie tego rodzaju liczb w każdej z tych dwóch rubryk może doprowadzić do błędnych konkluzyj. Statystyki bilansów płatniczych prowadzone są bardzo rozmaicie w rozmaitych krajach, przeważnie zaś nie są zupełnie prowadzone. Pozatem stare pożyczki pokrywane są często drogą konwersji ich na nowe. Kraj-wierzyciel zapisuje na swoje dobro całą sumę pożyczki należnej, kraj zaś dłużnik, tylko sumę faktycznie otrzymaną, t. j. pomniejszoną o prowizję bankierów, wydatki rozmaite związane z emisją (*service de l'emprunt*) etc. Pozatem nie wolno zapominać, że jedni statystycy uwzględniają tylko pożyczki długoterminowe, inni znowu także i kredyty towarowe i operacje krótkoterminowe. Bardzo często pożyczka sprowadza się do

operacji księgowej, zaś udzielony kredyt zupełnie nie bywa wykorzystany, z drugiej strony niezmiernie poważne tranzakcje inwestycyjne, polegające na przejściu tytułu własności znacznych pakietów akcyj w obce ręce, często nie są notowane ze względów politycznej lub fiskalnej natury. Bardziej esencjonalnym, dającym dokładniejsze pojęcie o stanie zadłużenia i położeniu finansowem danego kraju w stosunku do świata zewnętrznego jest ruch procentów i dywidend, wypłacanych, ewentualnie otrzymywanych. Jeżeli obliczymy przeciętne roczne dywidend i procentów dla rozmaitych państw w przerachowaniu na dolary, to otrzymamy następujące zestawienie (w miljonach dolarów) [1]):

Kraj	Lata	Wypłac.	Otrzymano	+ —
Zjedn. Królestwo	1923/25	181.4	1.031.2	+849.8
St. Zjednoczone	1923/25	154.3	620.3	+466.0
Holandja	1923	—	107.5	+107.5
Szwajcarja	1924/25	22.1	70.6	+ 48.5
Szwecja	1923/24	4.4	5.6	+ 1.2
Węgry	1923/24	2.6	1.6	— 1.0
Siam	1924	2.8	1.0	— 1.8
Włochy	1923/24	14.1	8.0	— 6.1
Finlandja	1923/24 [2])	9.3	0.6	— 8.7
Norwegja	1923/24	12.2	3.5	— 8.7
Danja	1923/24	12.3	3.3	— 9.0
Polska	1923/25	10.7	0.6	— 10.1
Niemcy	1924/25	65.5	47.6	— 17.9
Czechy	1923	21.7	1.9	— 19.8
Argentyna	1923	25.4	0.6	— 24.8
N. Zelandja	1923/24	29.2	1.5	— 27.7

[1]) Obliczone na zasadzie tablicy str. 124 i 125 *Memorandum on Balance of Payments*, Genewa 1925. Cyfry dla Polski — 1924 i 1925 r. — wzięte były z *Kwartalnika Stat.*, t. IV, zesz. 2, str. 285 i 286.

[2]) Z amortyzacją.

Kraj	Lata	Wypłac.	Otrzymano	+ —
Japonja	1923/24	64.5	10.9	— 53.6
Południ. Afryka	1923/24	77.6	3.8	— 73.8
Indje	1924/25	113.5	9.6	—103.9
Francja	1923/24 [1])	242.3	123.5	—118.8
Australja	1923/25	130.3	—	—130.3

Tabelka powyższa jest wyjątkowo pouczającą. Pokazuje ona nader dobitnie, że świat cały dzieli się na dwie niewspółmiernie nierówne części, na drobną oazę czterech krajów (Szwecji nie zaliczam do tych krajów ze względu na słaby przerost otrzymywanych procentów nad płaconemi, co potwierdza raczej moją kwalifikację Szwecji, jako kraju ze zrównoważonym dokładnie bilansem płatniczym), otrzymujących w rezultacie swych tranzakcyj finansowych pewne dochody i resztę całego świata płacącą procenty tym czterem państwom. Aczkolwiek dane dotyczą tylko 21 państw, jednakże twierdzić wolno, że niepodane tu kraje nie mogą mieć bardzo dodatnich bilansów w dziale procentów i dywidend choćby dlatego, że wpływ dochodów *netto* z procentów i dywidendy dla pięciu państw wspomnianych wynosi według zestawienia podanego 1.473 mil. dol., a wysokość wypłaconych procentów przez 16 innych — tylko 616 mil. dol. Uwzględniając wszelkie możliwe błędy i omyłki, które w obliczeniach tego rodzaju, jak to wielokrotnie zaznaczałem, nie mogą być uniknione i muszą być z natury rzeczy obfite, stwierdzić wypada, że tak daleko idąca różnica może być wytłumaczoną tem jedynie, że niepodane państwa napewno nie mogą się poszczycić aktywnością płatniczego bilansu w dziale procentów i dywidend.

Wbrew wszystkim kolejom losu wojennego i niespodziankom fortuny powojennej, przoduje tu Zjedno-

[1]) Z amortyzacją.

czone Królestwo, dając jeden dowód jeszcze więcej niespożytych wprost sił i niezniszczalnej mocy swojej. W ciągu stuleci szereg pokoleń budował wszechświatową potęgę kapitału angielskiego. Potęgi tej nie zdołała zburzyć wojna, a jeżeli uszczupliła nieco stan posiadania angielski, to tylko po to, by glorją nową otoczyć Stany Zjednoczone i, nie oszczędziwszy Francji zwycięskiej, pozostawić hegemonję pieniężną świata w ręku rasy anglosaskiej. Jest faktem godnym zastanowienia, że jeżeli lwią część, bo aż 90%, dochodów światowych z inwestycyj zagranicznych otrzymują W. Brytanja i Stany Zjednoczone, to prawie 55% wypłat z tegoż tytułu pada na trzy dominja angielskie i Indje Bryt. Bez wielkiej przesady twierdzić wolno, że gros tranzakcyj finansowych świata, tak pasywnej jak i aktywnej natury, odbywa się obecnie w ciasnem gronie anglosaskich krajów.

Poważnie zastanawia olbrzymie zagraniczne zadłużenie Francji, tego, do tak niedawna pieniężnego spichlerza świata.

Na zasadzie danych powyższej tablicy można, według oznaki kredytowej, podzielić kraje cytowane na pięć kategoryj: a) cztery wspomniane kraje-wierzyciele; b) kraje o równowadze kredytowej, jak Szwecja i Węgry; c) kraje o małem zadłużeniu, płacące do 10 mil. dol. rocznie, jak Włochy, Norwegja, Finlandja, Danja i Polska; d) kraje o średniem zadłużeniu, uiszczające do 25 mil. dol. procentów, jak Niemcy, Czechy, Argentyna, wreszcie e) kraje o znacznem zadłużeniu zewnętrznem, jak dominja i kolonje angielskie, egzotyczna Japonja, oraz, miejmy nadzieję przejściowo, Francja.

Nieco inaczej przedstawia się to samo zestawienie w odniesieniu na jednego mieszkańca. Kraje z przewyżką wpływów z dochodów, pochodzących z inwestowanych zagranicą kapitałów, występują w innym porządku (w dolarach):

Zjednoczone Królestwo	19.9
Holandja	15.6
Szwajcarja	12.1
Stany Zjednoczone	4.4
Szwecja	0.2

Przeciętny obywatel Stanów Zjednoczonych mało, jak dotąd, liczy na dochody z zagranicznych operacyj finansowych. Inne dane, jak to miałem sposobność podkreślić, potwierdzają najzupełniej ten pogląd. Do typu krajów-bankierów zbliżają się raczej oba neutralne kraje, Holandja i Szwajcarja. Znaczenie operacyj finansowo-kredytowych dla Anglji występuje tu jeszcze dobitniej, wyraźniej i jaskrawiej, niż w poprzedniej tabelce. O napięciu aktywnych operacyj Szwecji mówić niema co wiele. Figuruje ona tutaj tak samo wypadkowo, jak wypadkowo mogłaby się znaleźć w następnem zestawieniu, gdyż ruch procentów i dywidendy, aczkolwiek wogóle nie nazbyt znaczny, jest tu dwustronny.

Krajami o słabem zadłużeniu na głowę mieszkańca są: Włochy i Siam (0.2 dol.), Niemcy i Indje (0.3 dol.), oraz Polska (0.4 dol.). Jeżeli wykluczymy Siam i Indje, gdzie olbrzymia większość ludności nie przyjmuje żadnego udziału w ogólnem życiu gospodarczem, pędząc prymitywny i dziki żywot, to pozostaną trzy kraje, Włochy, Niemcy i Polska, gdzie stosunkowo niski odsetek płaconych procentów wskazuje nie na przesyt, lecz przeciwnie na niedosyt w stosunku do kapitałów obcych. Dane odnoszą się do 1924/25 roku. Wszystkie trzy kraje łaknęły kapitałów z zewnątrz, lecz nie mogły go otrzymać w potrzebnych rozmiarach w tym czasie. Proces nasycania wycieńczonych Niemiec zaczął się dopiero w 1925 r. i procenty w 1926 r., gdzie już figurować muszą świadczenia procentowe za długi, zaciągnięte w 1925 r., powinny znacznie przewyższać cyfrę 1924/25 r. Endosmos kapitałów z zewnątrz do Italji oznacza się wybitniej w dru-

giej połowie 1926 r. Dla Polski odpowiedni moment dopiero ma nastąpić.

Do liczby krajów dość ciężko obciążonych długami zewnętrznemi, zaliczyć można: Japonję (0.9 dol.), modernizacja i wyekwipowanie której na modłę europejską, na tle obowiązków mocarstwowych, pociągnęły poważne zadłużenie; Węgry (1.3 dol.), wysanowane finansowo przez Ligę Narodów; Czechy (1.5 dol.), kraj o dość pokaźnym przemyśle, nie zaniedbujący rolnictwa, oraz mający poważne aspiracje polityczne, co wszystko wymaga znacznego nakładu środków.

Kraje Skandynawskie: Finlandja (2.6 dol.), Danja (2.7 dol.) i Norwegja (3.9 dol), każde o jednostronnych dosyć możliwościach gospodarczych, wymagają znacznych nakładów z zewnątrz, które zawsze chętnie w stosunku do nich są uskuteczniane ze względu przeważnie na wysokie zalety ludności, dzielnej, pracowitej, skrzętnej, realnej, rachunkowej, lojalnej i odpowiedzialnej.

O wysokiem zadłużeniu Francji (3.0 dol.) mówiliśmy wyżej. W odniesieniu do ludności cyfra odpowiednia jest mniej rażącą. Jest ona, jak to już zaznaczyłem, raczej przejściową, czego nie można twierdzić o Argentynie (3.9 dol.), kraju kapitalistycznie niezmiernie jeszcze słabym, lecz mającym niesłychane możliwości chłonne w stosunku do kapitału obcego. Wysokie cyfry Związku Południowo-Afrykańskiego (10.3 dol.), Nowej Zelandji (23.1 dol.), oraz Australji (aż 24.1 dol.) są zupełnie niezależne od tych czy innych zalet aborygenów, od tej czy innej ich liczby, gdyż tubylcza ludność stoi tu wszędzie poza nawiasem życia gospodarczego w jeszcze silniejszym stopniu, niż to ma miejsce w Indjach i Siamie. Cyfry te świadczą wymownie, że kraje te są przedmiotem wytężonej eksploatacji ze strony Starego Świata, w pierwszej zaś linji ma się rozumieć, ze strony swej metropolji.

Monetarny walor migracji uwydatnia się silnie w cy-

frach bilansów płatniczych, tak krajów dostarczających ręce robocze, jak i krajów je wchłaniających.

W 1924 r. według cytowanego źródła [1]) kraje macierzyste otrzymały od swych wychodźców następujące sumy (w mil. dol.):

Italja	113.0	Czechosłowacja	6.0
Grecja	38.3	Finlandja	5.0
Polska	30.3	Węgry	4.3
Niemcy	26.2	Litwa	3.0
Irlandja	15.0	Łotwa	1.8
Szwecja	10.8	Danja	0.3

Ścisłość cyfr powyższych jest do pewnego stopnia sporna. Dla Włoch różne autorytety podają liczby rozbieżne. Bądź co bądź nie ulega najmniejszej wątpliwości, że emigranci stanowią poważne źródło dopływu z zewnątrz środków do państwa włoskiego, jak to z następujących cyfr (miljony lirów) się uwidacznia:

1913	— 470	1922	— 3.400
1920	— 4.200	1923	— 2.270
1921	— 4.500	1924	— 2.370

Po *maximum* 1921 r. następuje spadek. Zjawisko to tłumaczy się przedewszystkiem spadkiem emigracji ze względu na znane przeszkody, stawiane przez Stany Zjednoczone — główny kraj imigracyjny — nawet jeszcze przed przyjęciem ostatniego prohibicyjnego prawa emigracyjnego. Pozbawiony wolności ruchów emigrant nie wysyła pieniędzy do kraju macierzystego, a sprowadza rodzinę. Z drugiej zaś strony brak dopływu świeżych emigrantów, przynoszących wieści ze starego kraju, jeszcze bardziej oddala starszych wychodźców od kraju pochodzenia, wpływa na zobojętnienie. Według danych *Banca di Napoli*, przez który przechodzi 25% wszystkich

[1]) Str. 127.

przekazów wychodźczych, 82.7% wszystkich sum przekazywanych idzie ze Stanów Zjednoczonych (12.2% z Brazylji, 2.7% z Argentyny, 2.2% z Kanady). Restrykcyjna polityka emigracyjna Stanów ciężko musi zaważyć na bilansie płatniczym Italji, i wątpić należy, czy się uda tę stratę odbić na turystach amerykańskich we Włoszech, o czem szczegółowiej pomówimy niżej.

Spadek w przekazach emigrantów daje się zauważyć także i w Grecji, jak to z następującego zestawienia [1]) wnioskować wolno (w tys. funt. szterl.):

1914 — 1.690	1918 — 5.060	1922 — 4.908
1915 — 2.098	1919 — 14.843	1923 — 6.771
1916 — 2.243	1920 — 21.603	1924 — 8.675
1917 — 2.579	1921 — 15.066	1925 — 7.474
		1926 — 7.622

Maximum pada na lata bezpośrednio powojenne. Prócz innych przyczyn, tłumaczy się to zjawisko bezwarunkowo tem, że w czasie wojny przekazywanie pieniędzy było niezmiernie utrudnione.

Cyfry przytoczone przez Ligę Narodów dla Polski nie o wiele się różnią od cyfr podanych w cytowanej już przeze mnie ostatniej pracy o bilansie płatniczym naszym [2]). Według tego źródła przekazano do Polski przez emigrantów w 1925 r. (w mil. zł. w złocie):

ze Stanów Zjedn.	103
z Francji	15
z Niemiec	19
z Kanady	2
z innych krajów	11
Razem	150

wobec 157.6 mil. zł. w złocie w 1924 r.

---

[1]) *Societé des Nations, Document C. E. I. 29* (Série V), str. 33.
[2]) Art. cyt. str. 281 i dalej.

Głównem źródłem, skąd gros przekazów emigranckich płynie, pozostają wciąż Stany Zjednoczone. Z ogólnych sum, stamtąd przez wychodźców wysyłanych, na Włochy przypada 27.8%, Niemcy 22.2%, Polskę 8.4%, Rosję 7.0%, Grecję 5.6%, Irlandję 5.6%. W ostatnich latach Stany zaczęły bacznie i pilnie obrachowywać sumy, wysyłane przez emigrantów do ich krajów rodzinnych. Posłużyło to za jeden argument więcej do obostrzeń emigracyjnych, i jest w silnym stopniu wyzyskiwane przez promotorów ruchu amerykanizacyjnego, roztaczającego coraz szersze kręgi w Ameryce.

Drugą troską (oby żadne państwo nigdy innych trosk nie miało w dziedzinie finansów!) Stanów Zjednoczonych jest rosnący z roku na rok ruch turystyczny z Ameryki do Europy.

Każden, komu w miesiącach letnich wywczasów wypada być w ośrodkach turystycznych Europy, wynosi przeświadczenie, że wszystkie wielkie hotele, restauracje, teatry, miejsca zabaw, kasyna i t. p. zrujnowanej przez wojnę Europie egzystują tylko dzięki amerykanom, że w Paryżu *la grande couture*, luksusowe magazyny, jubilerzy na *rue de la Paix*, producenci najkosztowniejszych perfum etc. zawdzięczają swój byt powojenny pięknym amerykańskim *ladies*. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że wspaniały park Wersalski tylko dzięki jednemu ze znanych arcymiljonerów zaatlantyckich mógł być doprowadzony do porządku. Wydatki turystów amerykańskich w Europie — to danina coroczna, którą Ameryka płaci kulturze i sztuce europejskiej, to spłata długu wdzięczności bogatych potomków miejscom rodzinnym biednych przodków. Liczba turystów, opuszczających rok rocznie Amerykę i dążących w kierunku brzegów europejskich, rośnie corocznie o 18% i dochodzi obecnie prawie do pół miljona; w 1923 r. wydano paszportów do Europy 260 tys., w 1924 r. — 302 tys., w 1925 r. — 356 tys. Przeciętny wydatek jednego tury-

sty amerykańskiego w Europie liczy się na 1.000—1.500 dolarów.

Wyjątkowo ciekawe jest zestawienie wydatków turystów amerykańskich i wysyłek przekazowych emigrantów z Ameryki z wpływami z dywidendy i procentów od kapitałów amerykańskich, umieszczonych poza granicami kraju (mil. dol.):

	1919	1920	1921	1922	1923	1924	1925
Dywidendy i %/%	50	50	80	351	417	464	515
Wydatki turystów	50	150	200	300	400	500	560
Przekazy emigrant.	600	700	500	400	360	355	360

Jak widzimy, wpływ z kapitalnych inwestycyj amerykańskich zagranicznych słabo pokrywa wydatki turystów. Są to do pewnego stopnia zbytkowne wydatki i pokrywane są przeważnie z dochodów, pochodzących nie z pracy, a z kapitałów. Jeszcze raz potwierdzę tu moją opinję, że Ameryka nie jest bankierem *par excellence*, gdyż nie żyje z odsetek swego kapitału, a wydaje je indywidualnie.

Inny charakter zupełnie noszą przekazy emigrantów. Ameryka liczy w okrągłych cyfrach około 15.000.000 mieszkańców, urodzonych poza jej granicami. Uciułane krwawą pracą tych ludzi i przesyłane do Europy pieniądze, płyną do zupełnie innych kanałów, niż wydatki turystów. Godnem uwagi jest, że od r. 1923 są one mniejsze znacznie od ostatnich, mają tendencję ku kurczeniu się, podczas gdy pierwsze puchną nieprzerwanie. Kiedy potomkowie obecnych emigrantów stracą już bezpośredni kontakt ze Starym Światem, kiedy rozluźnią się więzy z biednymi i coraz bardziej dalekimi krewnymi po tej stronie Oceanu, to, kto wie, czy amerykańskie pieniądze tych samych potomków nie wrócą znowu do tej samej Starej Europy w odmiennej już postaci, nie skromnej zapomogi pozostałym rodzinom, lecz sutych wydatków roz-

rzutnych, bogatych snobów. Sprawiedliwość dziejowa nie może ominąć nawet dziedziny międzynarodowych finansów.

Wobec ciągłego i stałego komunikowania się wszystkich narodów, trudno jest *à priori* powiedzieć, czy dany kraj ciągnie zyski z ruchu turystycznego, czy też dopłaca do swoich podróżników. Koniecznem jest, przy wszelkich obliczeniach, przyjąć obie pozycje pod uwagę. Przekonamy się wtedy, że ciągną czysty zysk z ruchu podróżniczego: Francja, która w 1924 r. otrzymała z tej pozycji 167.3 mil. dol., Italja 109.8 mil. dol., Szwajcarja 27.35 mil. dol., wreszcie Japonja 7.9 mil. dol. Francja stoi na pierwszem miejscu. Jest to zresztą fakt, tak powszechnie znany, że nie wymaga sprawdzianu cyfrowego. Francja stała się po wojnie wrotami, bardzo szerokiemi — powiem w nawiasie — wrotami, przez które połowa prawie turystów amerykańskich przejść musi, pozostawiając połowę sumy wydawanej w ciągu podróży europejskich. Wydatki przeciętnego amerykanina we Francji liczą się na 600 dol., przeciętny wydatek turysty angielskiego dochodzi do 45 funt. szt., hiszpańskiego zaś stanowi około 1.000 pesetas. Wszyscy inni turyści wydają w sumie we Francji tyle, co sami podróżnicy francuscy pozostawiają zagranicą, i mogą być nieprzyjmowani pod uwagę. Turyści pozostawiają we Francji następujące sumy (w miljonach franków):

Narodowość	1922		1923		1924	
	Liczba	Suma	Liczba	Suma	Liczba	Suma
Amerykanie	125.000	922.5	140.000	1.394.4	150.000	1.710.3
Anglicy	250.000	614.25	300.000	1.021.95	321.000	1.227.5
Hiszpanie	100.000	190.0	70.000	168.0	75.000	187.5
Razem	475.000	1.726.75	510.000	2.584.35	546.000	3.125.3

Ponad 50% wpływów z tej pozycji Francja ciągnie nie od sąsiadów i tradycyjnych gości swych, dzieci o miedzę La Manche'u leżącego Albjonu, a od dalekiej rzeczypospolitej zaoceanicznej, od ludzi obcych jej kultu-

rze, lecz podświadomie łaknących tej kultury, od ludzi, którzy razem z dolarami wiele cennych, niematerjalnych dóbr Francji i Europie pozostawiają, przedewszystkiem zaś to tak mocno amerykanów cechujące poczucie prostoty demokraty, godności sportsmana *(sporting spirit)*, co coraz więcej zrozumienia w Starym Świecie znajduje.

Przedwojenna liczba turystów obcych we Włoszech, wynosząca mniej więcej około 600 tys. osób (w 1910 r. — 590 tys.), podniosła się po wojnie znacznie dzięki napływowi amerykanów i w 1924 r. doszła do poważnej cyfry 835 tys.

W Szwajcarji wpływy od turystów wynoszą 9% jednej strony bilansu płatniczego. Przed wojną dochody tej kategorji stanowiły około 270 mil. fr.; po wojnie zmalały, gdyż znaczna część turystów w Szwajcarji są to dotąd przeważnie Europejczycy kontynentalni, którym środki na luksus turystyczny nie pozwalają jeszcze. Według *Office Suisse du Tourisme* najważniejsze ośrodki turystyczne w Szwajcarji odwiedziło (w procentach):

	1913 %	1924 %	1925 %
Szwajcarów	20.5	42.93	40.81
Niemców	28.4	18.14	22.47
Anglików	9.6	10.98	10.29
Amerykanów	10.5	7.31	7.98
Francuzów	11.7	4.32	3.87
Holendrów	4.6	4.27	3.76
Austrjaków	3.8	2.04	2.13
Włochów	2.6	2.11	1.81
Innych	8.3	7.90	6.88
Razem	100.0	100.00	100.00

Większy odsetek amerykanów przed wojną tłumaczy się tą okolicznością, że zmienił się znacznie skład

turystów amerykańskich w kierunku ich demokratyzacji; obecny turysta z poza Atlantyku woli tańsze miejscowości (z trzech turystycznych krajów Europy jedna Szwajcarja utrzymała swą walutę na złotym poziomie) Francji i Italji od drogich i mało zgiełkliwych zaciszy szwajcarskich. Dopiero w 1925 r. wpływy od ruchu turystycznego w Szwajcarji doszły do poziomu przedwojennego 270 mil. fr.

Jak to już wyżej zauważyć zdążyłem, jedną z najpoważniejszych pozycyj w bilansach płatniczych międzypaństwowych są świadczenia za frachty. Gdy chodzi o przewozy morskie, wchodzą w grę zwykle obrzymie sumy. Żeby sobie stworzyć pojęcie o tych sumach, przyjrzyjmy się danym, dotyczącym opłat za frachty, otrzymanych z zewnątrz przez mocarstwa, pełniące funkcje armadorów świata. Poniższa tabelka odnosi się do 1924 r., jest zestawiona na mocy danych z cytowanego już wielokrotnie *Memorandum on Balance of Payments* i przerachowana na dolary według średnich kursów rocznych 1924 r., przyczem wzięte są tylko dane *netto* (w miljonach dolarów):

Zjednoczone Królestwo	574.60
Francja	109.62
Niemcy	84.71
Norwegja	75.69
Danja	45.12
Japonja	41.30
Szwecja	37.66
Italja	30.52
Razem	999.22

Prawie 60% tego miljarda dolarów, znajdującego się w obrocie międzynarodowym, jako zapłata za frachty morskie, przypada Anglji, która pozostaje nadal armadorem świata. W St. Zjednoczonych bilans za frachty

morskie zrównoważa się mniej więcej, stanowiąc 7—8 mil. dol. Grecja i Holandja obsługują same swój handel zewnętrzny. Jeżeli przeto z ogólnego obrotu światowego wykluczymy wywóz wspomnianych krajów, jeżeli zaś z reszty weźmiemy 1/3 na handel morski na cudzych statkach, to otrzymamy 4.4 miljrd. dol. wartości towarów, przewożonych na obcych statkach. Za frachty te wypada płacić 23% owej wartości.

Te nieco aproksymatywne obliczenia dają jednak pewne pojęcie o zależności wzajemnej ludów w dziedzinie tonnażu.

Jest jedna dziedzina jeszcze, gdzie Ameryce płaci świat cały.

Mało komu z licznych rzesz, zachwycających się grą słodkiej *Mary Pickford*, czy zwinnego *Douglasa Fairbanks*, czy śmiesznego *Charlie Chaplin'a*, czy demonicznego *Lon Chaney*, czy powabnej *Nity Naldi*, przychodzi do głowy, że, płacąc za bilet w kinematografie gdzieś w Nowogródku, płaci jednocześnie haracz Stanom Zjednoczonym i to haracz nielada. Za «prawa autorskie» od przedstawień kinematograficznych Stany Zjednoczone pobierają obecnie rocznie 75 mil. dol., w czem na Kanadę przypada $3^1/_2$ mil. dol., na Łacińską Amerykę $7^1/_2$ mil. dol., na Europę (biedna Europa!) aż 52 mil dol., wreszcie na Azję i resztę świata 12 mil. dol. Tak głęboko w życie nasze codzienne, w nasze najpowszechniejsze rozrywki, wdarł się czynnik międzynarodowej zależności gospodarczej.

ROZDZIAŁ VII.

MIĘDZYNARODOWA POLITYKA GOSPODARCZA.

«Marchands des contingents». — Zasada równości, klauzula największego uprzywilejowania i zasada wzajemności. — Z historji traktatów handlowych. — Protekcjonizm *versus* wolny handel. — Artykuł XI Traktatu Frankfurtskiego. — Taryfy autonomiczne i taryfy konwencyjne. — Dziwolągi taryfowe i paczenie klauzuli największego uprzywilejowania. — Forsowne różniczkowanie nomenklatury celnej. — Przedwojenne wojny celne i wzrost powszechny stawek taryfowych. — Krótkie terminy traktatów powojennych. — Rekord Haiti. — Kontyngenty i targi taryfowe. — Uprzywilejowania celne. — Unja celna i inkorporacja celna.

Za lat dziecinnych miałem guwernera genewczyka, który zwykł był mawiać o sobie, jako o *marchand des participes*, mając oczywiście na względzie znane trudności, związane ze składnią imiesłowa francuskiego. Niech mi cienie tego zacnego człowieka wybaczą plagjat, do któregom się uciekł w rodzinnem mieście jego, zaznaczając na jednem z posiedzeń Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej, że wszyscy negocjatorzy traktatów handlowych doby powojennej zasługują na nazwę *marchands des contigents*. Zbyt silną była zaprawdę pokusa! Jedną bowiem z najbardziej swoistych cech gospodarczej polityki międzynarodowej powojennej doby stanowią prawie nieznane przed wojną, właśnie przez wojnę w spuściźnie nam pozostawione restrykcje specyficzne w postaci zabraniania wwozu, czasem i wywozu, tego czy innego produktu, jedynie poto, by w drodze wyjątku

przez układy i targi tajne określać stosownie do potrzeby chwili dla tego czy inne państwa-kontragenta tę czy inną normę dopuszczonego wwozu *vulgo* kontyngentu.

Myliłby się jednak mocno, ktoby sądził, że wogóle restrykcje w międzynarodowej wymianie handlowej i rozliczne urozmaicane trudności celne datują się od wojny ostatniej. Rzecz ma się wręcz inaczej.

Zanim przejdę jednak do wyjaśnienia tego, zatrzymam się na rozpatrzeniu zasad, na których oparte są wogóle międzynarodowe stosunki traktatowe w dziedzinie gospodarczej. W zależności od więzów, łączących dwa kraje, stosunek ten może się wyrażać: a) w zwykłym układzie traktatowym, b) w uprzywilejowaniu celnem, wreszcie c) w unji celnej pomiędzy dwoma suwerennemi państwami.

Zaznaczę w nawiasie, że stan beztraktatowy jest udziałem bardzo niewielu par państw. Nawet ze Z. S. S. R., mało z natury rzeczy — ze względu na nader swoisty system gospodarczy — podatnym do układów handlowych, szereg rządów zawiera umowy.

Traktaty handlowe mogą się bazować na trzech podstawach: równości, największem uprzywilejowaniu i wzajemności. Z natury rzeczy każde państwo dąży przy układach wszelkich przedewszystkiem do tego, by nie być postawione w warunki gorsze, niż jakiekolwiek trzecie państwo. Ta równość warunków ekonomicznych, o której mowa w III punkcie znakomitych postulatów prezydenta Wilsona, jako o koniecznej gwarancji pokoju gospodarczego, formułowaną bywa zwykle negatywnie, sprowadzając się do zapewnienia, że produkty domawiających się stron nie będą wzajemnie traktowane gorzej, niż produkty jakiejkolwiek strony trzeciej. Klauzula ta, którą można nazwać k l a u z u l ą r ó w n o ś c i w stosunku do strony trzeciej, nie zawsze daje wyniki dla kontragentów dodatnie. Łatwo sobie bowiem wyobrazić taką sytuację, kiedy kraj *A* stosuje do wszystkich

swych kontragentów politykę restrykcyjno-prohibicyjną, wzamian zaś zato korzysta z daleko idącego liberalizmu w kraju *B*, hołdującym wręcz odmiennym zasadom. Monopol wwozu zamyka wrota Z. S. S. R. dla prywatnej inicjatywy wszystkich krajów jednakowo. Restrykcje zaś imigracyjne do Stanów Zjednoczonych nie znajdują sobie odpowiednika w legislaturach żadnego z krajów, ciężko dotkniętych tem wyjątkowem prawodawstwem. Do typu jednakowo złego traktowania pewnych kategoryj obcokrajowców może być odniesione antyżydowskie prawodawstwo dawnej Rosji, zabraniające wjazdu w granice Imperjum wszystkim cudzoziemcom żydom. Oparta na negacji klauzula równości nie przedstawia się zbyt zachęcająco i rzadko bardzo bywa stosowaną.

Jeżeli zasadę równości przyjmiemy w jej pozytywnem brzmieniu, to otrzymamy najbardziej popularną i najbardziej w ekonomicznych stosunkach traktatowych rozpowszechnioną klauzulę największego uprzywilejowania, która w zastosowaniu do wymiany towarowej brzmi jak następuje:

> «*Toute faveur ou privilège qui pourraient être eventuellement octroyés soit en vertu de mesures autonomes, soit en vertu de conventions commerciales aux produits d'un État tiers quelconque, seront appliqués de même aux produits identiques ou similaires de la partie contractante*».

Aczkolwiek przyjęta przez wszystkie narody i ostatnio znowu zalecana przez tak poważne ciało, jakiem bezspornie była Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna [1]), klauzula ta ma pewne, łatwo poddające się krytyce, strony [2]).

Klauzula bezwarunkowego największego uprzywilejowania wyklucza przedewszystkiem najważniejszą za-

[1]) Cf. *S. d. N., Conférence Économique Internationale Rapport Définitif.* Genève 1927. *C. E. I. 44 (I).* 3 juin 1927, str. 33.

[2]) Cf. D. Serruys: *Traités de Commerce, Systèmes Tarifaires et Méthodes Contractuelles.* Génève 1927. *C. E. I, 31.*

sadę, zasadę wzajemności. Jeżeli trzy kraje *A, B, C* posiadają w swych traktatach klauzulę *maximae benevolentiae*, to po zawarciu układu pomiędzy krajami *A* i *B*, kraj *B*, negocjując z *C*, naprzykład, wie zgóry, że oddać musi *gratis*, bez żadnych ze swej strony koncesyj i rekompensaty to, co drogą wymiany przywileju otrzymał od kraju *A*. Tego rodzaju wymuszona wspaniałomyślność nie zawsze może przypadać do gustu kraju, praktykującego ją *à contre coeur*, szczególniej w wypadkach, kiedy się dużo daje, a mało zyskuje. Chętnie się przeto wprowadza do klauzuli największego uprzywilejowania pewne ograniczenia, polegające na tem, że ustępstwa daje się tylko za określone koncesje i przywileje. Stanowi to podstawę z a s a d y w z a j e m n o ś c i. Wszystkie nowoczesne układy handlowe oparte są na jednej z dwu ostatnich zasad.

Dla dociekliwych umysłów jest zawsze rzeczą interesującą pochodzenie, źródło i początek każdej idei. O ile chodzi o zasadę wzajemności to można skonstatować, że pierwszy raz zjawia się ona w traktacie pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Francją z dnia 6 lutego 1778 roku, gdzie brzmi, jak następuje:

> *«L'État contractant jouira gratuitement de toute faveur ou privilège que l'autre partie pourrait accorder gratuitement à un État tiers, mais ne pourra réclamer le bénéfice des faveurs qui seraient accordées, à un État tiers quelconque à des conditions déterminées, qu'en réalisant les mêmes conditions».*

Daleko trudniej jest dociec źródeł pochodzenia klauzuli największego uprzywilejowania. Pamiętam zakłopotanie wybitnego amerykańskiego dyplomaty, gdy na wykładzie podczas sesji 1925 r. *Williamstown Institute of Politics* ktoś z audytorjum zadał pytanie, od kiedy datuje się stosowanie tej tak popularnej klauzuli. Odpowiedź w rzeczy samej nie jest łatwą. Embrjon interesującej nas klauzuli znajdujemy już w traktatach, zawie-

ranych przez arabskich książąt w XII i XIII w. z włoskiemi, hiszpańskiemi i francuskiemi miastami[1]). Wyraźnie występuje ona w układzie pomiędzy Wielką Brytanją a Burgundją, zawartym 17 sierpnia 1417 r. Potem spotykamy ją z ograniczoną jednak nieco sferą działania, bo stosującą się tylko do wymienionych *expressis verbis* krajów. Pierwszą stypulację największego uprzywilejowania, bez wzmianki o określonych państwach, na które ma się rozciągać, widzimy w art. 5 traktatu hiszpańsko-brytyjskiego z dnia 23 maja 1667 r. Potem klauzula ta spotyka się stale i powszechnie aż do owego franko-amerykańskiego traktatu, o którym mówiłem wyżej. Od tego czasu w zbiorach traktatów międzynarodowych przeplatają się obydwie zasady, z przewagą to jednej to drugiej w zależności od przeważających w danej chwili poglądów ekonomicznych.

Podejrzliwie i nieufnie stosujące się do Starego Świata Stany Zjednoczone uważają siebie (aż do końca Wielkiej Wojny) za kraj za biedny *(sic!)*, by *gratis* rozdawać przywileje handlowe bogatym *(sic!)* krajom Europy. Za Stanami kroczą wślad kraje Łacińskiej Ameryki. Na gruncie amerykańskim w Rio de Janeiro zostaje zawarty pierwszy bazujący się na podstawie wzajemności traktat pomiędzy dwoma europejskiemi państwami (Wielka Brytanja i Portugalja w 1810 r.). W Europie zaś samej przykład dają Austrja i Grecja w traktacie, podpisanym w 1835 r.

Jasnem jest, że niema miejsca dla klauzuli wzajemności przy panowaniu wolno handlowych zasad. A jednak — ironja dziejowa chce, że właśnie w tym samym roku, kiedy podpisano ów pierwszy traktat europejski o podkładzie wzajemności, Richard Cobden ogłasza swój sławny pamflet: *England, Ireland and America,*

---

[1]) Cf. Charles Poznański: *La clause de la nation la plus favorisée.* Berne 1917.

czem rozpoczyna wiekopomną akcję na rzecz wolnego handlu. Jednocześnie działa w kierunku wprost przeciwnym jego wielki antagonista ideowy, Fryderyk List, niemiec, który — rzecz godna uwagi — swe teorje o ochronie przemysłu rodzimego zapożyczył z Ameryki od innego znakomitego anglosasa, dziada nowoczesnego protekcjonizmu, Aleksandra Hamiltona[1]). Zwycięża narazie Cobden. Stawki taryfy celnej angielskiej schną, kurczą się i wreszcie nikną powoli. W okresie 1842—1846 roku rząd brytyjski obniża 503 stawki celne i znosi 390; w 1846 roku ilość stawek taryfy zmniejsza się o 112 i znosi się 54; 1853 roku wykreśla się 123 pozycje, wreszcie w 1860 roku kasują się 371, pozostawiając tylko 48 artykułów, podlegających cleniu.

W 1860 roku idea wolnego handlu święci swe triumfy. 23 stycznia tego roku — data godna zapamiętania — zostaje podpisany tak zwany traktat Cobden'a pomiędzy Francją a Zjednoczonem Królestwem. Jest on wyrazem wolno-handlowych tendencyj nietylko Anglji, ale i nawróconej przez Cobden'a Francji czasów drugiego Cesarstwa.

W miarę szerzenia się poglądów wolno-handlowych, zaczyna znowu dominować w traktatach klauzula największego uprzywilejowania. Wolny handel bowiem zgóry rezygnuje ze wszelkich ograniczeń i przywilejów, nie pozostawia właściwie niczego do wymiany, będąc sam jednocześnie największem uprzywilejowaniem. Okres 1860—1870 może być uważany za okres rozkwitu idei wolno-handlowej w Europie, i, samo się przez się

[1]) Hamilton kładzie podwaliny protekcjonizmu swem znanem sprawozdaniem o przemyśle, złożonem Kongresowi Stanów Zjednoczonych 5 grudnia 1791 r. Pod wpływem tej pracy napisał List, będąc na wygnaniu w Ameryce, wydaną w Filadelfji w 1827 roku broszurę pod tytułem *Outlines of American Political Economy*, gdzie znajdują się wszystkie tak wspaniale później w jego magistralnem dziele *Das nationale System der politischen Oeconomie* (1841) rozwinięte myśli zasadnicze.

rozumie, wszelkie traktaty tegoczesne oparte są na klauzuli *maximae benevolentiae.*

W okresie 1860—1866 Francja zawarła układy na modłę traktatu Cobden'a z Belgją, Włochami, Szwajcarją, Szwecją, Norwegją, Holandją, Hiszpanją, Austrją i t. d., ogółem z 19 państwami. Belgja podpisała 19 analogicznych traktatów. Włochy, które dopiero co zjawiają się na horyzoncie Europy jako zjednoczone i wolne państwo — 24; niemiecki *Zollverein* — 18; Austro-Węgry — 14.

Tendencje wolno-handlowe niedługo, jak wiemy, utrzymały się w Europie. Niesłychany rozkwit i wzrost przemysłu na tle kumulujących się wciąż przeciwieństw i gromadzących zawiści państw, podzielonych na wzajemnie się we wszystkiem zwalczające grupy, dał po wojnie franko-pruskiej nowy, niezmiernie silny impuls, tendencjom protekcjonizmu. Dziesięciolecie 1870—1880 nacechowane jest coraz wyraźniejszym nawrotem do haseł protekcjonizmu. *Fortuna mutabilis* znowu odmienia się. List zdecydowanie zwycięża Cobden'a. Jednak zasada największego uprzywilejowania nie przestała górować w układach handlowych, i powrotu do zasady wzajemności w traktatach handlowych nie dało się zauważyć przed wielką wojną. Były wyjątki, jak umowa grecko-hiszpańska w 1875 roku, lub rosyjsko-serbska w 1872 roku.

Wiernemi klauzuli *reciprocity* pozostawały właściwie już tylko Stany Zjednoczone. Łacińska Ameryka sprzeniewierza się tej zasadzie. W ciągu ostatnich dekad XIX w., oraz w przedwojennych początkach XX wieku łacińskie kraje Ameryki zawarły około 40 traktatów handlowych z krajami Europy z klauzulą *maximae benevolentiae.* Ku końcowi XIX w. nawet w stosunkach swych wzajemnych rzeczypospolite Centralnej i Południowej Ameryki biorą za podstawę rokowań tę samą klauzulę, jak to wnioskować wolno z brzmienia art. 14 traktatu

1889 r. pomiędzy Meksykiem a republiką Dominikańską, lub z art. 3 i 7 Meksykańsko-Nikaraguańskiego paktu 1900 r. etc.

Po zwycięskiej wojnie z Chinami, Japonja staje się w końcu XIX w. wielkiem mocarstwem. Traktaty jej z krajami Europy poczynają się opierać także na podstawie bilateralnej klauzuli największego uprzywilejowania, podczas gdy innym państwom Wschodu długo jeszcze wypadnie zadawalniać się unilateralną takąż klauzulą, charakteryzującą wszystkie układy kapitulacyjne.

Klauzula największego uprzywilejowania upiększa wciąż wszystkie prawie traktaty, lecz staje się ona z biegiem czasu raczej stypulacją *de jure*, a nie zobowiązaniem *de facto*, deklaracją bez treści w lepszych, a parawanem niesprawiedliwości w gorszych wypadkach. Początek paczenia się tej zasady daje tragiczny pokój frankfurtski. Nosi on w sobie razem z bakcylami przyszłej rzezi światowej zarodki wszelkiej, zdaje się, nieszczerości w stosunkach międzynarodowych.

Franko-pruska wojna przerwała działanie traktatu handlowego podpisanego 2 sierpnia 1862 roku. Wszedł on w życie w 1866 roku, a miał ekspirować 31 grudnia 1887 r. Artykuł 31 tego traktatu stypulował największe uprzywilejowanie w najszerszem w tej klauzuli znaczeniu i zastosowaniu. Podwaliną, na której miały się oprzeć wznowione po wojnie stosunki handlowe owoczesnych belligerentów, był artykuł XI Frankfurtskiego traktatu 10 maja 1871 roku. Artykuł ten zawiera mocno okrojoną — bo odnoszącą się tylko do sześciu państw trzecich (Anglja, Belgja, Holandja, Szwajcarja, Austro-Węgry i Rosja) — klauzulę największego uprzywilejowania. Klauzula ta — i tu tkwi rdzeń złego — znalazła się w traktacie pokojowym, t. j. traktacie z natury rzeczy bezterminowym. Nawet człowiek tej miary co Bismarck nie zdawał sobie sprawy z tych komplikacyj, jakie w go-

spodarcze stosunki międzynarodowe trwałe ograniczenie sfery działania klauzuli — jednocześnie z jej zamrożeniem — wnieść ze sobą może i musi. Dla Francji nie było wskazanem wogóle umieszczanie klauzuli największego uprzywilejowania w traktacie z Rzeszą. Ale Francja była zwyciężoną. *Optimum*, jakie mogła ona osiągnąć, *rebus sic stantibus*, było pewne właśnie ograniczenie tej klazuli. Bismarck obawiał się konkurencji tylko sześciu państw i nastawał na ich wymienieniu w traktacie. Favre'owi, który liczył na ewentualność unji celnej z Hiszpanją, chodziło przedewszystkiem, żeby tej ostatniej nie było wśród wyszczególnionych państw.

Artykuł XI stał się wkrótce groźnem widmem, krępującem swobodę ruchów nietylko obydwu kontragentów, lecz i sześciu państw trzecich, które drogą ceną opłacić musiały wątpliwy honor figurowania w traktacie Frankfurtskim.

Początkowo Niemcy wychodzą z kłopotliwej sytuacji bardzo prosto, nie zawierając wogóle umów z żadnem z sześciu państw cytowanych, a w 1879 r. w swej nowej taryfie wstępują najwyraźniej na drogę najbardziej zdecydowanego protekcjonizmu.

Francja podnosi wtedy w 1881 r. po raz pierwszy po nieszczęśliwej dla siebie wojnie taryfę swą.

Wnet inne kraje wykazują zwrot w tym samym kierunku: jedna za drugą rewidują swe stawki celne Austrja, Hiszpanja, Włochy, Rosja, Szwecja. W 1892 r. ekspirowało szereg traktatów w Europie, i w ten sposób szykowano się do negocjacji. W okresie 1891—1893 r. denonsowano w rzeczy samej 40 umów. Nowe traktaty zawierają wciąż klazulę największego uprzywilejowania, ale posiadają rozmaite inne artykuły, sprowadzające wpływ tej klauzuli do *minimum*. Widzimy obszerne aneksy z listami rozmaitych ustępstw z taryf celnych, ułożonych tak kazuistycznie, że nie mogą być one na trzecie państwa przenoszone. Wchodzą w użycie po-

działki autonomicznych pozycyj taryf celnych na rozmaite specjalne podgrupy z wyznaczeniem odmiennych stawek. Nomenklatura samych taryf coraz silniej różniczkuje się, przeważnie w celu obejścia fatalnego art. XI traktatu Frankfurtskiego, który nie może być żadną miarą denonsowany. Przodują w tym ruchu Niemcy. Na Boże Narodzenie 1902 r. ogłasza Rzesza, jako podarunek gwiazdkowy dla reszty świata, nową taryfę celną. Taryfa ta zawiera 1800 (!) pozycyj, podczas gdy poprzednia posiadała ich tylko 480.

Wprowadza się jednocześnie powoli, acz uporczywie, zły obyczaj ustalania tych czy innych stawek celnych na poziomach, nic wspólnego nie mających z wymaganiami ochrony przemysłu, w jedynym celu, by drogą ustępstw i targów przy pertraktacjach, osiągnąć pewne koncesje od kontragenta. A i wtedy nie zapomina się często o solidnej marży dla nowych negocjacyj z innemi państwami. Taryfa celna tworzy się zatem nie drogą suwerennego aktu państwa, lecz wykuwa przy targach międzynarodowych.

Na 1.164 stawek celnych swej taryfy Szwajcarja obniżyła w traktatach zawartych za czasokres 1902—1906 r. 700 (czyli około 60%) pozycyj i wprowadziła, jako rezultat pertraktacyj 140 nowych pozycyj taryfowych. Niemcy w 8 traktatach, negocjowanych w ciągu 1904—1905 r. dotknęły 782 pozycyj, czyli 44% taryfy 1902 r. W krajach, które nie uznawały taryfy konwencyjnej (t. j. taryfy, ustalanej ostatecznie drogą traktatową z państwami trzeciemi), a które wprowadzały t. zw. taryfy autonomiczne, utarł się zwyczaj ściśle określonych maksymalnych i minimalnych stawek na wszystkie artykuły w taryfie umieszczane. Taryfę minimalną stosowano do krajów, z któremi były stosunki traktatowe, taryfę maksymalną do wszystkich innych [1]).

[1]) Cf. M. W. T. P a g e: *Mémorandum sur les tarifs européens de négotiation.* Génève 1927.

Cała sztuka negocjowania i zawierania traktatów handlowych zaczyna polegać na spreparowaniu takiej nomenklatury, żeby artykułów analogicznych poza krajem-kontragentem znaleźć było niepodobna. W ten sposób znalazły miejsce w taryfach traktatowych takie, już obecnie, jako dziwolągi taryfikacyjne, w podręcznikach cytowane pozycje, jak figurujące w układzie niemiecko-belgijskim 1904 r. konie rasy flamandzkiej, brabansońskiej i ardeńskiej, znane tylko w Belgji, lub — szczyt perwersji traktatowej — krowy, pasione na wysokości nie mniej 300 metr. i raz do roku spędzające nie mniej niż miesiąc na wysokości 800 metr. (traktat niemiecko-szwajcarski tegoż roku). W traktacie tegoż roku, zawartym z Niemcami Italja uzyskuje ustępstwa celne dla serów gorgonzola i dla parmezanów, nigdzie poza Włochami nie wyrabianych. Ostatnie ograniczenie skierowane było nie przeciw Francji, gdyż traktat Frankfurtski nic o Italji nie mówi, lecz przeciwko Szwajcarji, uprzywilejowanej poprzednio co do krów. W tym samym traktacie jest mowa o winach z zawartością alkoholu ponad 9.5°, podczas gdy wszystkim wiadomo, że właśnie tylko włoskie wina posiadają alkoholu ponad 10°, francuskie zaś zawsze poniżej 9°.

Zaczyna się wyścig prawdziwy. Emulacja narodów w rozbudowie murów celnych i w drobiazgowej, pedantycznej detalizacji nomenklatury celnej może być porównana li-tylko do niezmordowanego wyścigu w zbrojeniach.

Przykład Niemiec pociąga za sobą Szwajcarję, której taryfa 1902 r. wykazuje, jak powiedziałem, 1.164 pozycje. Zróżniczkowane i wysokie taryfy celne uchwalają Austro-Węgry w 1903 r. i Hiszpanja w 1906 r. Wreszcie w 1910 r. występuje Francja z ostatnią przedwojenną taryfą. Zachowuje ona wprawdzie system autonomicznej taryfikacji, lecz podnosi marżę pomiędzy maksymalną a minimalną taryfami do 50%, wogóle zwiększa

znacznie stawki taryfowe i nomenklaturę mocno różniczkuje.

Wojna zastaje wszystkie prawie traktaty zaopatrzonemi w klauzule największego uprzywilejowania. Sama zasada jest już jednak mocno nadwyrężoną, nie ma wigoru i znaczenia prawie żadnego, stała się bowiem pozbawionym wszelkiej prawie treści liczmanem zdawkowym dwuznacznej kurtuazji międzynarodowej. Zasadę wzajemności stosują tylko Stany Zjednoczone. W międzynarodowych stosunkach celnych panują podejrzliwość i wzajemne niedowierzanie ponad wszelką miarę. Wątpliwej wartości międzynarodowe obyczaje celne, o których się tyle obecnie mówi i pisze, jakoby o owocu dopiero po wojnie dojrzałym, zostały wprowadzone na długo przed wojną światową. Klauzula największego uprzywilejowania z instrumentu, mającego forytować dobre stosunki międzynarodowe, staje się misterną igraszką w ręku magów i magików taryfowych.

Tak było przed wojną. Wojna zbulwersowała doszczętnie wszelkie normalne stosunki międzynarodowe, i to w tak silnym stopniu, że długo jeszcze po zawarciu pokoju nie mogła się rozjaśnić ciężka atmosfera wzajemnych podrażnionych niechęci, podsycanych podejrzeń etc. etc. Po rozbrojeniu faktycznem nie mogło się z dnia na dzień dokonać rozbrojenie moralne. Zdrowy patrjotyzm gospodarczy przekształcał się nazbyt często w chorobliwy nacjonalizm, a wybujały szowinizm ekonomiczny święcił triumfy powszechne. Idee samostarczalności, ekskluzywności, ba nawet wspaniałego osamotnienia gospodarczego, wypielęgnowane przez wojnę. znalazły wdzięczne pole dla popisów nawet tam, gdzie dotychczas hołdowano zasadom liberalizmu ekonomicznego. Kraje wolno-handlowe musiały się bronić przed zalewem produktów z krajów o zdeprecjonowanej walucie, przed najściem towarów z państw o niskich płacach roboczych. Nie mając możności eksportowania zby-

wających mięśni, kraje z nadmiarem ludności musiały drogą protekcji kreować nowe przemysły u siebie, by dać zarobek niezajętym rzeszom robotniczym. Opłakane finanse powojenne także przyczynić się musiały do obostrzeń stosunków celnych.

Wolno-handlowa *par excellence* Anglja, jak i umiarkowana w swym protekcjonizmie Szwajcarja, widziały się zmuszonemi do zmiany zasadniczej polityki, do wprowadzania ceł, celem wykorzystania tego najłatwiejszego instrumentu fiskalnego. Dochód celny Anglji w 1913/14 r. stanowił tylko 35.4 mil. funt. szt., a w 1925/26 r. już 103.5 mil. funt. szt. W Szwajcarji w 1913 r. — 85 mil. fs., w 1925 r. — 217 mil. fs.[1]).

Trudno się *à fortiori* dziwić nowopowstałym państwom, że na zaraniu nowego samodzielnego bytu musiały się one zasklepić w swej własnej, ciasnej często, skorupie ekonomicznej odrębności. Ceną niesłychanych cierpień i potoków krwi pokoleń została w wielu wypadkach uzyskana ich niepodległość polityczna, i, by nie skompromitować w najlżejszym stopniu tego największego skarbu, bano się nawet cienia ustępstw w dziedzinie międzynarodowych stosunków gospodarczych.

Trudno o żyźniejszy grunt dla chwastów celnych, dla wszelkiego rodzaju utrudnień w wymianie towarowej, dla ograniczeń bez liku w sferze kredytu, niż gleba u kopców granicznych wrogów wczorajszych, gleba, zrumieniona krwią miljonów, zroszona łzami wdów i sierot, skalana przekleństwami zniekształconych kalek. A jednak!... A jednak, rdzeń złych obyczajów w stosunkach gospodarczych narodów bierze, bądź co bądź, swój początek w okresie przed wielką wojną, w okresie wojen innych, wojen w czasie pokoju, wojen celnych. Zapominać przecież nie wypada, że w ciągu trzech lat tylko 1892—1894 r. stoczono w Europie aż 5 wojen celnych.

[1]) Prof. Eugène Grossman: *Systèmes de rapprochement économique*. Genève 1926.

Skargi na nadmierny wzrost stawek celnych powojennych także nie mają poważniejszych racyj za sobą. Dla 16 krajów stawki celne przeliczone na normy *ad valorem*, wynoszą przeciętnie w 1925 r. 17% wartości samych produktów wobec 16% w 1913 r. Różnica ta zmienia się wprawdzie dla produktów fabrycznych, wynosząc 18.3% dla 1913 r. i 22% dla 1925 r. Różnica tłumaczy się łatwo. Po wojnie właśnie ochrona produkcji fabrycznej wzróść musiała powszechnie, dając w takim kraju, jak Indje, skok gwałtowny z 4% na 16%, w Australji z 11% na 27%, w Belgji z 9% na 15%, na Węgrzech z 18% na 27%, w Szwajcarji z 9% na 14%, w Niemczech z 13% na 20% i t. p. [1]). Jest to, jak już wyżej miałem sposobność zauważyć, odruch zupełnie zrozumiały. Nie będę się nad tem dłużej rozwodził.

Chcę jednak zatrzymać uwagę czytelnika na innem zjawisku, wybitnie powojennem, na niechęci wiązania się długoterminowemi umowami. T. zw. traktat M e t h u e n'a 1703 r. pomiędzy Anglją a Portugalją był traktatem wieczystym. Traktat C o b d e n'a był zawarty na lat 10. Wprawdzie traktat Frankfurtski, siłą rzeczy bezterminowy, nie mógł zachęcać do prób zobowiązań wieloletnich, jednakże ku końcowi XIX w. ustaliła się pewna norma, i, przed wojną, najbardziej rozpowszechnionym stał się *usus* umów dwunastoletnich, jako pozwalających na stopniowe przystosowanie się stron do stypulacyj traktatów i z drugiej strony umożliwiających racjonalne zmiany warunków, nie odpowiadających wymaganiom życia.

Obecnie żyjemy w gorączkowym okresie permanentnych, można powiedzieć, negocjacyj traktatowych wszystkich ze wszystkimi. Terminy trwania traktatów powojennych są tak krótkie, że negocjator nie zdąży oswoić się z dopiero co zawartym traktatem, jak wypada mu

[1]) Cf. *S. d. N., Taux Indices des Tarifs. C. E. I.* Genève 1927. Str. 16.

przygotowywać materjały do nowych pertraktacyj. Według obliczeń prof. Grossmana w cytowanej juz pracy, na 180 traktatów podpisanych w czasokresie 1. I. 1920 r.—31. VIII. 1926 r. tylko 27, czyli 15% zawarte były na termin ponad 1 (jeden!) rok.

Targi taryfowe, które przed wojną odbywały się w dość rzadkich odstępach czasu, stały się obecnie zjawiskiem powszedniem, ale same negocjacje przeciągają się nadmiernie i w trakcie ich trwania działa *sui generis* stan *ex lex*, kiedy stosują się maksymalne taryfy beztraktatowe. Włoska taryfa 1921 r. stosowana była w ten sposób $1^1/_2$ roku bez żadnych ustępstw.

Z drugiej strony praktykuje się obecnie w dziedzinie prawodawstwa taryfowego, swojego rodzaju postępowanie doraźne. Nowe taryfy wprowadzane są z pośpiechem, nie mającym precedensów w przeszłości. Ogłoszona w lipcu 1925 r. taryfa niemiecka zaczęła działać już we wrześniu 1926 r., nie zostawiając dość czasu dla jakichkolwiek poważniejszych pertraktacyj o ustępstwach. Ostatnia zaś przedwojenna taryfa niemiecka, opublikowana w 1902 r., weszła w życie dopiero w 1906 r. Długie i żmudne rokowania kończą się zazwyczaj krótkoterminowym układem. Dziwoląg taryfowe są właściwie te same, co i przed wojną, migają tylko jak w kalejdoskopie, a, stając się częstszemi, bardziej drażnią, a ich ujemny efekt, czasami czysto psychologicznej natury, zgęszcza się poprostu, i w ten sposób, te same restrykcje automatycznie olbrzymieją, ciągle rewidowane nomenklatury taryfowe szybko pęcznieją, puchnąc aż nazbyt często do chorobliwych, patologicznych rozmiarów.

Na ten przerost wpływała, jak widzieliśmy, zrozumiała, arcyludzka, tendencja omijania ryfów klauzuli największego uprzywilejowania. W tym samym kierunku działa i druga, zupełnie naturalna przyczyna, mianowicie rozwój niesłychany przemysłu maszynowego, który ze swej strony warunkować musi konieczność znacznego

różniczkowania produktów, figurujących na listach taryf celnych.

Ilość rozmaitych artykułów handlu międzynarodowego liczyć trzeba na 1,000.000 conajmniej [1]). Instrukcje celne Indyj Brytyjskich wyliczają 169 gatunków tkanin bawełnianych. Taryfa włoska podaje 252 typy łańcuchów żelaznych i stalowych. *British Safeguarding Industries Act* przytacza około 5.000 rozmaitych produktów syntetycznej chemji organicznej, poza farbami i barwnikami. *Index* ogólny obecnie obowiązującej taryfy Stanów Zjednoczonych podaje około 7.000 artykułów. Niepodobna clić jednakowo skromnego *Ford'a* i wspaniałego *Rolls Royce'a*. Nomenklatura meksykańska rozróżnia zupełnie słusznie (taryfa 8. VI. 1926 r.) 10 typów automobili, cło na które waha się w szerokich granicach 0.08 pesos za kilo do 1.20 pesos za kilo.

Nomenklatury taryfowe jednak nie są i być nie mogą wyczerpującemi słownikami towaroznawczemi. Mają one inne, zupełnie ściśle określone cele i zadania, i nadmierne ich różniczkowanie nie powinno być w żadnym razie zalecane. Każdemu krajowi odpowiada pewna racjonalna dlań ilość pozycyj dla danego okresu.

Kraje rolnicze ograniczyć się mogą szczupłemi stosunkowo ilościami pozycyj taryfowych. Ostatnia taryfa łotewska liczy tylko 764, nowozelandzka — 669, duńska — 364, perska — 218, irlandzka — 146.

Przegląd odnośnych cyfr w taryfach krajów, uchodzących w opinji świata za protagonistów wolnego handlu, musi na smutne myśli naprowadzić przekonanego zwolennika tej doktryny, Anglja liczy wszakże aż 217 artykułów clonych, i każdy pasażer, przybywający do ojczyzny *free trade* jest szczegółowo badany co do zawartości kufrów i waliz. Holandja bije rekord w tym wzglę-

[1]) Cf. M. W. T. Page: *Mémorandum sur les classifications douanières discriminantes.* Genève 1927.

dzie, bo wykazuje nomenklaturę obszerniejszą jeszcze, aż ze 758 pozycyj złożoną, w czem jednak mieści się szereg ceł fiskalnej natury.

Kraje egzotyczne, jak Palestyna, Panama, Afganistan, nakładają cła fiskalne i mają najmniejszą ilość wyspecyfikowanych pozycyj: pierwszy — 139, drugi — 67, trzeci — 12.

Przemysłowe kraje natomiast mogą się wykazać zróżniczkowanemi nomenklaturami: niemiecka 1925 r. posiada 2.300 pozycyj, włoska 1921 r. — 2.777, francuska 1919 r. — 4.371. Że taryfy te tak się zróżniczkowały nie pod wpływem jedynie faktycznych potrzeb przemysłu, lecz, jako rezultat omijania klauzuli największego uprzywilejowania i drogą targów konwencyjnych — dowodem służyć może następujące zestawienie wzrostu liczb pozycyj w sukcesyjnych taryfach niemieckich i włoskich [1]).

Niemcy		Italja	
Lata	Liczba pozycyj	Lata	Liczba pozycyj
1834	około 190	1878	535
1870	« 230	1888	766
1879	« 320	1895	837
1888	« 480	1910	1.083
1902	« 1.800	1921	2.777
1925	« 2.300		

Najsilniejszy wzrost daje się zauważyć od początku bieżącego stulecia. Od ostatniej taryfy zeszłego stulecia liczba pozycyj we włoskiej taryfie wzrosła 3.3 razy, w niemieckiej zaś — 4.8 razy. Francuska taryfa 1892 r. liczy około 1.500 pozycyj, w 1919 r. — 4.371 pozycyj, czyli 2.9 razy więcej. Nomenklatury te różniczkowały się przeważnie właśnie albo w przewidywaniu targów konwen-

[1]) Dr. Trendelenburg: *Nomenclatures et classifications douanières.* Genève 1927.

cyjnych, albo drogą dokonanych już ustępstw, które przez odpowiednią nomenklaturę starano się wyodrębnić z pod działania klauzuli *maximae benevolentiae*.

Jak zaraźliwym jest przykład zdetalizowanej taryfikacji, najlepszym dowodem mogą służyć nomenklatury taryfowe Hondurasu z jej 3.291 pozycjami, Guatemali — 2.519, Boliwji — 2.368, Peru — 2.349, Kolumbji — 1.800, Chile — 1.792, Paraguay — 1.551, lub wreszcie Republiki Dominikańskiej — 1.452. Wątpić bardzo należy, czy taryfy te były podyktowane rzeczywistemi potrzebami nikłych przemysłów tych, przeważnie w surowce zasobnych i niemi handlujących, rzeczypospolitych Łacińskiej Ameryki. Kraje te także nie uciekają się przy pertraktacjach traktatowych do targów celnych. Ta niezrozumiała i niepotrzebna drobiazgowa szczegółowość wynika li-tylko z chęci niepozostawania w tyle wielkich uprzemysłowionych mocarstw. Zjawisko to miało analogję swoją w znanym fakcie wyboru socjalistów do rosyjskiej Dumy od tyfliskiej i kutaiskiej gubernji, oraz Azji Centralnej, dzielnic najmniej w b. imperjum carów uprzemysłowionych. Założyć się przytem mogę, bez najmniejszego ryzyka przegranej, że nikt, poza wąskiem kołem specjalistów taryfowych nie zgadnie, że najbardziej zróżniczkowaną, bo liczącą, nie mniej — nie więcej, jak 13.300 (sic!) pozycyj, posiada nikt inny, jeno rzeczpospolita Haiti, przodująca w odnośnym spisie wszystkim innym krajom.

Wszystkie powyższe, współpracę międzynarodową utrudniające dewjacje taryfowo-celne rozwinęły się po wojnie bujniej nieco, ale jak powiedziałem, nie są one nowością powojenną i pochodzą z czasów, uchodzących zazwyczaj za normalne. Specyficznym owocem, wyrosłym na zachwaszczonym gruncie stosunków powojennych są, jak już na początku rozdziału rzekłem, t. zw. «kontyngenty».

Ze względu na chwiejną równowagę walutową

w państwach o zdeprecjonowanej walucie, weszły w zwyczaj zakazy wwozu, i są szeroko praktykowane. Ponieważ jednak, dla racji politycznej, a często i gospodarczej natury, niepodobna ściśle przytrzymywać się tego rodzaju restrykcyj prohibicyjnych, przeto w specjalnych umowach czyni się, jak to na początku rozdziału zaznaczyłem, wyjątki dla tego czy innego państwa, przydzielając mu takie czy inne ilości, czyli «kontyngenty» wwozu zakazanych towarów. Kontyngenty te, o które główne targi zazwyczaj w czasie negocjacyj traktatowych toczą się, zupełnie się uchylają z pod stypulacji klauzuli największego uprzywilejowania, która staje się w ten sposób bardziej jeszcze nieuchwytną i urojoną, niż przed wojną. Aneksy kontyngentowe należą przeważnie do najtajniejszych części umów handlowych i stanowią najjaskrawsze zaprzeczenie tak silnie propagowanej po wojnie dyplomacji jawnej.

Podczas gdy w Starym Świecie, który hołdował bez zastrzeżeń zasadzie największego uprzywilejowania, zasada ta zaczyna coraz widoczniej załamywać się i wzbudzać tak daleko idące wątpliwości, że niektóre państwa, jak Francja i Hiszpanja zupełnie się jej wyrzekają, Stany Zjednoczone jakby nawróciły się na tę teorję, od której tak długo i tak skutecznie stroniły. Tłumaczy się to nader prosto: Stany obecnie — odwrotnie do tego, co miało miejsce w zeszłem stuleciu — nie boją się żadnej konkurencji z zewnątrz; wszystko mogą one od każdego swego ewentualnego kontragenta otrzymać, dając tylko to, co dać uważają za stosowne i dogodne dla siebie. Formułka *maximae benevolentiae* staje się sakramentalną, jak zresztą wiele innych zasad analogicznych, tylko dla tych, którzy mogą ją odpowiednio wykorzystać. A jednak dotąd niema innego lepszego sformułowania zasady międzynarodowej sprawiedliwości, i dziwić się nie wolno, że Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna nadal właśnie tę formułkę zaleca.

Dużo mówiłem o przeszkodach, które narody same piętrzą w swych stosunkach gospodarczych. Nie chciałbym być źle zrozumianym. Przeszkody te są w rzeczy samej wielkie, wzajemne zawiści — bardzo znaczne; jeszcze wciąż dominuje sobkostwo taryfowe i meskinerja celna, i często to, co powinno być uważane za środek ochrony własnego przemysłu, służy za cel niepotrzebnego gnębienia i ciemiężenia obcej produkcji. Ale olbrzymie postępy uczyniła już zbiorowość wszechludzka w swych stosunkach wzajemnych. Postępy te mierzą się postępami techniki wogóle, a komunikacyjnej w naszym wypadku w szczególe. Dość przytoczyć trzy daty: 27 września 1825 r., pamiętny dzień, kiedy pierwszy pociąg z lokomotywą parową przebiegł krótką przestrzeń 38 mil angielskich, dzielącą Stockton od Darlington, dwie małe mieściny w Anglji; 25 lipca 1909 r., historyczną datę lotu Blériot'a ponad Kanałem; wreszcie epokowy dzień 21 maja 1927 r., dzień ostatniego triumfu ducha i myśli ludzkiej, dzień przybycia Lindbergh'a z Nowego Yorku na aerodrom paryski.

Coraz żywsze w swem tempie, coraz znaczniejsze co do rozmiarów, stosunki wymienne międzynarodowe, układają się dotąd w ramy traktatów handlowych. Ostatnie wciąż pozostają najważniejszą podwaliną prawną komunikowania się suwerennych narodów i mają za cel istotny zbliżenie gospodarcze kontragentów przeważnie drogą pewnych wzajemnych ustępstw taryfowych w granicach wzajemności lub największego uprzywilejowania. Tego rodzaju węzłami formalnie są związane wszystkie kraje, nie przebywające ze sobą w stanie walki orężnej czy celnej. Stan beztraktatowy jest wyjątkiem, mającym miejsce w stosunku do niewielu par państw. Nawet z Z. S. S. R., organizmem słabo — ze względu na swoisty system gospodarczy — podatnym do układów handlowych, szereg państw zawiera umowy.

Następnym krokiem do ściślejszego zbliżenia naro-

dów jest udzielanie sobie specjalnych przywilejów przeważnie w dziedzinie celnej. Stosunek tego rodzaju zachodzi pomiędzy metropolją a kolonją, pomiędzy sąsiadującemi państwami, zwłaszcza, jeżeli są one zbliżone narodowościowo, o ile chodzi o ruch graniczny. O specjalnych przywilejach taryfowych kolonjalnych miałem sposobność pisać w poprzedniej pracy mojej [1]) i na ten temat nie będę się tutaj rozpisywał. Specjalne układy celne, wykluczone ze sfery działania klauzuli największego uprzywilejowania zachodzą np. we wzajemnych stosunkach następujących zupełnie niezależnych i suwerennych państw, na mocy w jednych wypadkach demograficznego, w drugich geograficznego wskaźnika: pomiędzy a) 5 republikami Ameryki Środkowej; b) Stanami Zjednoczonemi a Brazylją; c) Argentyną a Paragwajem; d) Brazylją a Urugwajem; e) Hiszpanją a Portugalją; f) Szwecją a Norwegją; g) pozatem specjalna tak zwana klauzula celna Bałtycka wiąże Z. S. S. R., Estonję, Łotwę, Litwę i Finlandję. Nowe granice powojenne spowodowały także przejściowo swoiste graniczne układy celne.

Najściślejsze zbliżenie gospodarcze dwu suwerennych państw wyraża się w unji celnej. Nawet unja polityczna nie zawsze pociąga za sobą unję celną. Tak, w przedwojennem Imperjum Rosyjskiem, przy całej zachłanności centralistycznej, Polska długo jeszcze po utracie swej samodzielności nie była wkluczona w kordon celny, a Finlandja do końca pozostała poza nim. Połączona z Danją unją personalną Islandja, ma wspólne z pierwszą przedstawicielstwo zagraniczne, lecz zachowała odrębność swą celną. Tylko w wyjątkowych wypadkach kolonje i dominja znajdują się pod wspólną ochroną celną z metropolją.

Znane są liczne plany unij celnych. Natomiast urze-

[1]) Cf. *Podstawy ekonomiki światowej.* Rozdział IV.

czywistnione projekty można na palcach jednej ręki policzyć, zwłaszcza, jeżeli wykluczymy wypadki wspólnoty celnej pomiędzy wielkiemi organizmami gospodarczemi a drobnoustrojami państwowemi, które same nie mogą gospodarczo egzystować, a zmuszone są pędzić żywot bluszczu. Są to właściwie unje tylko *de jure, de facto* zaś można tu mówić raczej o inkorporacji celnej.

Mam na myśli znane fakty wchłonięcia w 1865 roku Monako przez obszar celny francuski, Lichtensteinu przez austrjacki w 1852 r., oraz Luksemburgu przez *Zollverein* w 1842 r. Swoistość tego rodzaju stosunku wzajemnego najlepiej uwydatniła się po wojnie, kiedy, jak Lichtenstein, tak i Luksemburg, oderwane od swych długoletnich partnerów celnych, nie mogły pozostawać w powietrzu, a musiały szukać *Anschluss*'ów nowych. Lichtenstein był w 1924 roku inkorporowany celnie do Szwajcarji, Luksemburg zaś, po nieudanej próbie z Francją, włączony został do obszaru celnego Belgji w 1921 r. Wkluczenie Gdańska do obszaru celnego polskiego, faktycznie uskutecznione 11 stycznia 1922 r., nosi nieco inny charakter ze względu na to, że prawno-państwowy stan wolnego miasta jest zupełnie inny, niż *status* suwerennych Monako, Luksemburga i Lichtensteinu.

Właściwych klasycznych przykładów dokonanej unji celnej znamy tylko trzy: a) stanowiący faktycznie podłoże Rzeszy niemiecki *Zollverein*, b) należący do przeszłości związek szwedzko-norweski i wreszcie c) zupełnie świeża unja łotewsko-estońska.

Na niemiecki *Zollverein* nie można patrzeć inaczej, jak na pierwszy krok w kierunku politycznego scalenia Niemiec, jak na konieczną przesłankę tego zjednoczenia, jak na akt raczej patrjotycznej i politycznej, a nie gospodarczej natury. Ruch odnośny, na czele którego zawsze stały Prusy, bierze swój początek w 1819 r. od prowadzonej z wielkiem napięciem akcji znakomitego ekonomisty Fryderyka List'a i ministra badeńskiego Ne-

beniusa. Jednak przeszło 15 lat, gdy 1 stycznia 1834 r. *Zollverein* stał się faktem, a musiało jeszcze 17 lat przeminąć, by wszystkie państwa niemieckie przyłączyły się w 1851 r., za wyjątkiem wciąż wolnych miast hanzeatyckich, Hamburga i Bremy, wkluczonych dopiero 37 lat później, już po stworzeniu Cesarstwa Niemieckiego, w 1888 r., i Austrji, nie dopuszczonej wogóle do unji przez Bismarcka.

Szwecja i Norwegja zawarły unję celną w 1874 r., lecz rozwiązały ją w 1890 r., jeszcze przed ostatecznem rozpadnięciem się politycznem w 1905 r.

Porozumienie łotewsko-estońskie jest tak świeżej daty (odnośny układ został podpisany 5 lutego 1927 r. w Rydze i ratyfikowany 8 kwietnia tegoż roku przez sejm łotewski, a 9-go już przez parlament estoński), że nic o niem powiedzieć się nie da, tem bardziej, że w życie ma wejść dopiero za 3 lata.

Tyle o trzech dokonanych unjach celnych. Jedno można stwierdzić, że są one rzadkiemi zjawiskami.

Natomiast projektów unij celnych było coniemiara, począwszy od negocjacyj oficjalnych, rozpoczętych nazajutrz po stworzeniu *Zollverein*'u w 1835 r. pomiędzy Francją a Belgją, i propagowanej przez Leona Faucher w 1837 r. idei o *Union du Midi* pomiędzy Francją, Belgją, Hiszpanją i Szwajcarją, poprzez rozliczne austro-niemieckie plany połączenia celnego od von Bruek'a w 1849 r. aż po *Richtlinien*, ustalone w Salzburgu w przededniu rozejmu 1918 r. i przewidujące unifikację legislatury celnej z pozostawieniem obydwu państwom swobody w określaniu normy stawek. Projekt unji celnej pomiędzy Chile a Argentyną miał skromny i utylitarny cel zwalczania kontrabandy. Groteskowy zaś projekt prof. Rappard w 1916 r. unji celnej amerykano-szwajcarskiej (sic!!) był krzykiem *S. O. S.* zduszonej pomiędzy młyńskiemi kamieniami wojujących sąsiadów Helweckiej rzeczypospolitej.

Z tych wszystkich projektów najbardziej wypracowanym i najuporczywiej na porządek dzienny wracającym jest projekt austro-niemiecki. Rozwijana w tym kierunku wytężona propaganda przypomina poniekąd akcję na rzecz *Zollverein* w okresie niemieckiego *Sturm und Drang*. Jest to właściwie dalszy ciąg rozpoczętej przez List'a wiekopomnej pracy i służy nietyle gospodarczym, co politycznym celom przygotowania gruntu do *Anschluss*'u.

Unja celna nie jest łatwą do przeprowadzenia rzeczą. Jedność celna bowiem jest trudną do utrzymania w granicach tego samego nawet państwa, gdyż ochrona jednego przemysłu krępuje częstokroć rozwój innego, gdyż nie zawsze i nie wszędzie interesy rolnika są zbieżne z interesami przemysłowca, gdyż interesy górnictwa wymagają zupełnie innych zabiegów celnych, niż interesy przeróbczych wytwórni fabrycznych, gdyż miasta propagują nieraz takie środki, przeciwko którym powstać musi wieś. Tylko górująca nad wszystkiem patrjotyczna świadomość konieczności ofiar wzajemnych na rzecz całości zachowuje tę całość. Dopóki i w zespołach zbiorowych, wychodzących poza granice państwa, nie zapanuje taka świadomość, dotąd unje celne będą sztucznemi, łatwo rozsypującemi się tworami. Nie ulega wątpliwości, że przeszkody czysto formalnej i technicznej natury są zawsze bardzo wielkie. Jedną z najtrudniejszych spraw przytem jest kwestja unifikacji nomenklatury celnej, kwestja, która się kołacze po kongresach międzynarodowych od 1853 r., a teraz stanowi jedno z palących zagadnień i zadań, postawionych międzynarodowej społeczności przez Międzynarodową Konferencję Ekonomiczną.

Wszystkie te przeszkody będą pokonane, gdy, powtarzam, świadomość wzajemnych korzyści, wynikających ze współpracy międzynarodowej stanie się powszechną. Wielki postęp daje się skonstatować w tej

dziedzinie, dzięki coraz silniej rozpowszechniającym się międzynarodowym zrzeszeniom producentów, gdzie codzienna wspólna praca ramię w ramię wzbudza wzajemny szacunek, krzewi obustronną tolerancję, stwarza podłoże dla nowej mentalności, oraz podstawę dla naradzającej się nowej doktryny ekonomicznej.

ROZDZIAŁ VIII.

POROZUMIENIA PRODUCENTÓW.

Treuga stalowe. — Przedsiębiorstwo międzynarodowe a zrzeszenie międzynarodowe. — Geneza przedsiębiorstw międzynarodowych. — Ich typy. — Podstawowa cecha zrzeszeń międzynarodowych. — Trudność stwarzania i chwiejność ich. — Konieczne przesłanki. — Typowe kategorje zrzeszeń międzynarodowych. — Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza a zrzeszenia międzynarodowe. — Ruch w kierunku międzynarodowej kartelizacji po wojnie. — Erma. — Stalowy Kartel międzynarodowy. — Abise. — Porozumienie producentów soli potasowych. — Luki prawne. — Problemat pacyfikacji.

Do wielu miejsc historycznych, w które tak obfituje Paryż, przybyło ostatnio jeszcze jedno. Stała się niem, położona w lasku Bulońskim, powszechnie zresztą znana, restauracja *Pré-Catalan*, w której jedna z sal może naprawdę iść w zawody z takim zabytkiem, jak ów wagon salonowy, gdzie marszałek Foch podpisał punktacje preliminarza rozejmu z Erzbergerem. 12 sierpnia 1926 r. miał miejsce w tej restauracji doniosły fakt: doszło do zasadniczego porozumienia pomiędzy kierownikami ciężkiego przemysłu syderurgicznego Francji, Niemiec, Belgji i W. Księstwa Luksemburskiego. Te *sui generis* preliminarja przemysłowe miały w swym wyniku pakt kartelowy, podpisany w Brukseli w dniu 30 września 1926 r. przez przedstawicieli hutnictwa żelaznego czterech wspomnianych krajów [1]).

---

[1]) Artykuł mój *Treuga stalowe* w *Przeglądzie Politycznym*, 1926 r. T. V, str. 81.

Porozumienie kontynentalnych producentów stali — najważniejsze ze wzlędu na kontragentów, przedmiot, warunki i wyjątkowo doniosłe wpływy na kształtowanie się przyszłych stosunków nietylko gospodarczych, lecz i politycznych — nie jest odosobnionem zjawiskiem, lecz stanowi przejaw ruchu ostatnio dość powszechnego.

Sprawie międzynarodowych zrzeszeń producentów poświęciłem w swoim czasie obszerną monografję. Tutaj pozwolę sobie przytoczyć [1]) pewne podstawowe rozumowania.

Byłoby błędem nie do darowania obstawać przy twierdzeniu, że w pojęciu zrzeszenia międzynarodowego nową jest idea międzynarodowości, idea przedsiębiorstwa, operującego w różnych częściach świata, lub mającego oddziały w rozmaitych państwach. Taka koncepcja bowiem należy do dalekiej przeszłości.

Prawie każdy znaczniejszy dom handlowy, prowadzący obszerny handel międzynarodowy, ma od dawien dawna swe filje po całej kuli ziemskiej, i można wyliczyć wiele światowych firm kupieckich, które odrazu zostały założone przez jedną i tę samą osobę w najrozmaitszych punktach kuli ziemskiej.

W książce swojej o znaczeniu żydów w życiu ekonomicznem podnosi Werner Sombart właśnie tę ich nad innemi narodowościami przewagę, że jedna i ta sama rodzina osiedlała swych członków w najrozmaitszych ośrodkach życia ekonomicznego i odrazu tworzyła firmę wszechświatową z licznemi oddziałami. Sombart wymienia firmę *Lopez*, która miała swoją centralę w Bordeaux, a oddziały w Hiszpanji, Anglji, Holandji, rodzinę *Mendès*, która założyła dom bankowy w Bordeaux i utrzymywała filje w Portugalji, Francji i Flandrji; rodzinę *Carceres*, którą znajdujemy w Hamburgu, Anglji, Indjach Zachodnich na Barbadosie i Surinamie.

---

[1]) *Ewolucja Syndykatów*, str. 229 i dalsze.

Z innych takich rodzin Sombart wymienia rodziny *Costa, Conegliano, Alhadib, Sassoon, Pereire,* wreszcie powszechnie znany dom *Rotschild'ów*. Słusznie przytem Sombart zauważa, że byłoby zupełnie zbytecznem cytować dalej owe popularne w świecie finansów, przemysłu i handlu nazwiska, i zaznacza, że niema takiej mniej więcej znacznej firmy żydowskiej, którąby nie miała swoich biur przynajmniej w dwu wielkich państwach.

Tego rodzaju domy handlowe, przyczyniając się w wysokim stopniu do ożywienia stosunków finansowych, handlowych i przemysłowych między różnemi państwami, są wprawdzie międzynarodowemi przedsiębiorstwami, ale nie stanowią zrzeszeń międzynarodowych. Ostatnie dwa wyrazy wypada wymawiać «jednym tchem», albowiem pojęcie to, w naszem rozumieniu, jest niepodzielnem.

Prof. Kobatsch wskazuje na potrójną genezę międzynarodowych przedsiębiorstw i na pierwszem miejscu podaje przedsiębiorstwa powstałe przy pomocy kapitału zagranicznego.

Inwestowany w przemyśle danego kraju kapitał obcokrajowy może być dwojakiego pochodzenia. Albo jest to kapitał bankierski, kapitał wszystkożerny, łaknący jedynie wysokiego oprocentowania i zupełnie obojętny na źródło zysku: niech dochód dziś będzie z kolei żelaznych, jutro z kopalń węgla, pojutrze z huty żelaznej — byle był. Związek wtedy między owym kapitałem z państwa *A* a użyźnianym przezeń przemysłem w państwie *B* jest specyficznie finansowej natury. Mają one miejsce w tak zwanym ciężkim przemyśle, hutniczo-górniczym, przeważnie, który przy masowej, jednolitej, nie wymagającej prawie zupełnie indywidualnej inicjatywy, kompletnie zmechanizowanej wytwórczości, pochłania olbrzymie kapitały. Kapitał anonimowy *par excellence* bardzo chętnie pracuje także w kolejnictwie.

Ale bywa kapitał innego gatunku, kapitał, powie-

działbym, wykwalifikowany. Wyobraźmy sobie pewien zakład przemysłowy, produkujący artykuł, wytwór którego wymaga nietyle wielkiego nakładu kapitału, co wysokiej specjalizacji. Wyobraźmy sobie, że zakład ów, w miarę organicznego wzrostu, coraz bardziej rozpowszechnia swój produkt, rozszerza swe warsztaty, gromadzi wreszcie własne rozporządzalne kapitały. Takie kapitały, szukając wyjścia, nie pójdą, ma się rozumieć, do innej branży przemysłowej, gdzie mogą liczyć li-tylko na przeciętny w danem państwie zysk przemysłowy. Kapitały wykwalifikowane, mające za sobą wielkie, przez lata specjalizacji wyrobione, doświadczenie, rozporządzające szeregiem wzwyczajonych do danej pracy techników, chcą ciągnąć zyski i z tych tytułów, i, rzecz jasna, chętnie się lokują w nowym kraju właśnie w przedsiębiorstwach pokrewnych. Taką jest geneza ekspansji elektrotechnicznego np. przemysłu, który powstał przeważnie w Niemczech, a w krótkim czasie pokrył oddziałami i fabrykami swemi całą prawie kulę ziemską. To samo da się powiedzieć o belgijskich przedsiębiorstwach tramwajowych z ich gęstą siecią rozgałęzień pod wszelkiemi szerokościami.

Przyczyna zakładania w obcem państwie filij przemysłowych może być nieco odmienna. Często się zdarza np., że bardziej zyskownym jest nie eksport, a zainicjowanie produkcji w kraju dotychczasowego importu. Tego rodzaju przykłady są niezmiernie liczne, zwłaszcza gdy wchodzi w grę ochrona celna. Szereg przedsiębiorstw niemieckich zmuszony był w swoim czasie, by uniknąć nadmiernych opłat celnych, do budowy fabryk w państwie rosyjskiem.

Przedsiębiorstwo może być międzynarodowem już od chwili swego założenia. Do tej kategorji należą przedsiębiorstwa, które uzyskały we wszystkich państwach patent na produkt użytku powszechnego, lub o tyle wyspecjalizowały się w swojej wytwórczości, że wszelka

konkurencja jest z niemi niemożliwa, lub posiadają takie olbrzymie kapitały, że *à priori* współzawodnictwo z niem jest i musi być wykluczone, lub wreszcie produkują artykuł o tak wysokiej wartości, czy też o tyle rzadki, że się *ipso facto* stają monopolami naturalnemi. Przykładów wszystkich wymienionych typów mamy niezmiernie wiele.

Do przedsiębiorstw, opartych o patent międzynarodowy, do przedsiębiorstw, które odrazu zostały założone w całym szeregu krajów, można np. zaliczyć powstałe przed wojną w Rzymie *Società generale per la Cianamide*, które miało na celu otrzymywanie azotowych nawozów sztucznych. Towarzystwo to posiadło odrazu filje w Niemczech, Francji, Anglji, Szwecji i Ameryce. Był to typowy syndykat patentowy. Azot znajduje się wszędzie, tylko sam sposób otrzymywania go z powietrza został opatentowany.

Typowym patentowym koncernem jest założona w lutym 1897 r., mająca wszechświatowy debit, *United Shoe Machinery Company*. Towarzystwo to nietylko zagarnia wszelkie nowe patenty w swojej dziedzinie, ale nie sprzedaje, lecz odnajmuje swe maszyny. Tego rodzaju wynajęte, nie stanowiące własności zakładu maszyny, można oglądać w każdej prawie fabryce obuwia pod wszelkiemi szerokościami.

Do tej samej kategorji może być zaliczona *The Motion Picture Patent Co.*, która ma w swojem ręku wszystkie patenty maszyn kinematograficznych i odnajmuje je kinematograficznym towarzystwom całego świata.

Tak samo poczynał sobie założony w r. 1897 *Flaschen Verband* w Düsseldorfie, mający za zadanie rozpowszechnianie tak zw. pieców «Owena'a».

Do przedsiębiorstw, gdzie za główną pobudkę międzynarodowej ekspansji uznać należy specjalizację i potęgę finansową, może być zaliczona przedewszystkiem *International Harvester Co.*, obroty której jeszcze przed

wojną przewyższały 125 mil. dolarów. Firma ta, prócz Ameryki, ma swe fabryki we Francji (Croix), w Szwecji (Norkoeping), w Kanadzie (Hamilton), w Niemczech (Neuss). Wcześniej od Harvester Co. dał przykład takiej ekspansji *Singer Sewing Machine Co.* z jego maszynami do szycia. Ostatnio w ślady ich wstępuje — zdaje się — *Ford.*

Bardzo często znajdujemy międzynarodowe przedsiębiorstwa w przemyśle chemicznym. Produkcja oparta jest tu bowiem na pewnych patentach. Stanowi to silną, ale zarazem także i słabą stronę tej gałęzi przemysłowej, gdyż bardzo często dany produkt chemiczny łatwo może być zastąpiony przez jakikolwiek substytut, i na tym gruncie nawet przedsiębiorstwo, mające patent powszechny, może się spotkać ze znaczną konkurencją. Jedną z najbardziej popularnych organizacyj międzynarodowych w przemyśle chemicznym jest *Tow. Solvay,* produkujące sodę. Patent *Solvay,* o ile wiem, nie korzysta już obecnie z przywileju wyłączności, lecz, dzięki niezmiernym zasobom finansowym, firma ta nadal dzierży prym w wszechświatowej wytwórczości sody.

Do przedsiębiorstw międzynarodowych w przemyśle chemicznym trzeba zaliczyć *Borax Consolidated Co.,* założone 1899 r. z kapitałem 2.200.000 funt. szterl. Wchłonęło ono w siebie przedsiębiorstwa angielskie, amerykańskie, chilijskie, peruwiańskie i francuskie, prowadziło z powodzeniem swe interesy, dając szereg lat znaczną, bo dochodzącą do $17^1/_2\%$, a nawet 20% dywidendę. Na umiędzynarodowienie tego przedsiębiorstwa wpłynęła nie wyłączność przywileju, lecz ta okoliczność, że złoża mineralne z zawartością boru są nader rzadkie i koncentrują się prawie wyłącznie w Chile, Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. i po części w Peru.

Do kategoryj przedsiębiorstw, opartych na monopolu naturalnym, należą przedsięwzięcia, objektem wytwórczości których są przeważnie cenne lub rzadkie mi-

nerały, jak *De Beers Mining Co.*, eksploatujące złoża diamentów w Afryce i połączone z *London Diamond Syndicate*. Przedstawiciele *De Beers* skupili w 1910 r. akcje *Premier Transvaal Mine Comp.*, nabyli szereg pomniejszych kopalń w *Bulfontein, Kaffifontein, Vooruspuyt* etc. Tego samego rodzaju porozumienie, opierające się na monopolu naturalnym, egzystowało przed wojną pomiędzy bardzo nielicznemi (3—4) firmami, zajmującemi się afinażem platyny, najdrogocenniejszego obecnie metalu, znaczniejsze złoża którego znajdują się na Uralu w Rosji, mniejsze w Kolumbji, drobne zaś zupełnie w Kanadzie.

Przytoczyłem przykłady przedsiębiorstw międzynarodowych dwu typów: jedne powstały jako sztuczny rezultat grynierstwa międzynarodowego, drugie zaś, jako wynik naturalny ekspansji poza granice swego kraju pewnych oddzielnych przedsiębiorstw, mających odpowiednie ku temu warunki.

Wszystkim, wyliczonym powyżej p r z e d s i ę b i o r s t w o m, posiadającym cechy międzynarodowości, brak jednej, niezmiernie ważnej, oznaki, pozbawiającej je znaczenia typowych p o r o z u m i e ń międzynarodowych. Przedsiębiorstwa te nie przechodziły przez pierwotne stadjum scementowywania poszczególnych, uprzednio konkurujących, firm.

Tylko powstałe, jako wynik porozumienia oddzielnych, przedtem konkurujących fabryk, syndykatów, lub trustów krajowych stałe przedsiębiorstwa międzynarodowe, interesują nas tutaj. Koncepcji zrzeszenia międzynarodowego producentów zupełnie nie odpowiada wszelkiego rodzaju porozumienie czasowe, mające na celu wyzyskanie spekulacyjne pewnych momentów, jak znany miedziany syndykat *Secretana*. Była to bezwarunkowo operacja międzynarodowa. Chodziło tam jednak nie o pewne stałe wyniki, nie o wspólną pracę na dalszą metę, lecz o doraźne korzyści poprostu, mianowicie o otrzymanie różnicy między sztucznie zniżoną w jed-

nym momencie, a tak samo sztucznie wyśrubowaną w drugim ceną miedzi.

Ustalić wypada obecnie pojęcie zrzeszenia międzynarodowego producentów. Konieczną przesłanką powstania tego rodzaju trwałego porozumienia międzynarodowego musi być koegzystencja w dwu przynajmniej krajach, dwu przynajmniej zupełnie niezależnych i samodzielnych analogicznych przedsiębiorstw, w których bezwzględnym i wzajemnym dobrze zrozumianym interesie leży to porozumienie. By zaś konieczność i celowość, takiego, bądź co bądź, krępującego ruchy kontragentów, zrzeszenia, stała się dostatecznie jasną dla nich, nieuniknionym jest uprzedni stan wyczerpującej walki konkurencyjnej. Wszystko to, co uniemożliwia i paraliżuje konkurencję, siłą rzeczy sprzyja już monopolowi, a nie zrzeszeniu. Natomiast — wygląda to na paradoks — te same właśnie okoliczności, które, przy znacznem spotęgowaniu, wykluczają zupełnie konkurencję, działając w skromniejszych rozmiarach i w słabszych dozach, bezwarunkowo ułatwiają dojście do porozumienia.

Próby tworzenia międzynarodowych zrzeszeń przemysłowych są częste, lecz dotąd przeważnie nietrwałe. Większość organizacyj tego typu znajduje się w stanie równowagi chwiejnej. Nie wypada się temu dziwić. Ci, co wiedzą dobrze, z jak wieloma trudnościami połączone jest tworzenie syndykatów krajowych, łatwo przedstawią sobie przeszkody, piętrzące się w wypadku międzynarodowego zrzeszenia.

Niemałą tu rolę odgrywa czynnik psychologiczny. Przy zakładaniu syndykatu krajowego wszelkim pertraktacjom sprzyja fakt solidarności narodowej, wspólnoty języka, form i norm prawnych. Moment nacjonalizmu gospodarczego, kojarzący strony w syndykacie krajowym, działa odpychająco w porozumieniu międzynarodowem. Odstręczająco w ostatnim wypadku wpływać musi rozmaitość obyczajów handlowych, rozbieżność ko-

deksów handlowych, często nawet atawistyczne, trudne do zwalczenia uprzedzenia rasowe etc. etc. Bardzo głębokiem musi być przeświadczenie o konieczności konsolidacji, poczucie zaś wspólnego interesu, doprowadzonem do potężnego napięcia, by nietylko skupić, lecz i utrzymać w jednym zespole różnorodne, często organicznie wrogie sobie części składowe.

Syndykaty krajowe tworzą się, jak wiemy, przeważnie w czasach i pod wpływem niskiej konjunktury ekonomicznej. Poszczególne fazy konjunktury gospodarczej występują naogół zgodnie i jednocześnie w różnych krajach. W pewnych jednak wypadkach mogą zachodzić pewne zmiany i różnice, zwłaszcza gdy chodzi o państwa, czy to stojące na różnych szczeblach rozwoju ekonomicznego, czy to hołdujące różnym zasadom polityki celnej. W przemyśle angielskim niemożliwa jest w zasadzie jakakolwiek samodzielna polityka cen, gdyż ceny tam są uwarunkowane konjunkturą wszechświatową i producenci baczną uwagę zwracać muszą na stan rynku w innych państwach. Inaczej się rzecz ma, dajmy na to, w Stanach Zjednoczonych, odgrodzonych od reszty świata wysokim murem celnym, nie mówiąc już o izolowanym zupełnie Z. S. S. R.

Przy uskutecznianiu międzynarodowego porozumienia, prócz wyboru odpowiedniego momentu, koniecznym jest wysoki poziom zorganizowania danego przemysłu w każdym z tych krajów, które wchodzą w rachubę. Jak przy syndykatach krajowych najłatwiej jest zawierać umowy, o ile liczba pierwotnych konkurentów, a ewentualnych kontragentów, jest nieznaczna, tak też łatwiej jest mówić o zrzeszeniu międzynarodowem, gdy w każdym kraju ma się do czynienia z przemysłem zrzeszonym.

Anglja stoi tu na uboczu. Ugruntowany tam wolny handel nie sprzyja rozwojowi syndykatów wewnątrz kraju, ułatwiając natomiast wszelkiego rodzaju obcokra-

jowym zrzeszeniom konkurencję z przemysłem angielskim. Ta okoliczność, często nawet nie wpływając na konsolidację wewnętrzną, zmuszać może angielskich przemysłowców do zrzeszenia się odrazu w związki międzynarodowe. Przychodzimy do paradoksalnego wniosku; wolny handel, ta ostoja starej szkoły ekonomicznej, dla której alfą i omegą był indywidualizm gospodarczy, przez dialektyczną igraszkę losów może stać się podłożem kooperacji w najwyższej jej formie, w formie zrzeszeń międzynarodowych. Jest to zresztą jeden z wielu paradoksów, w które tak obfituje historja gospodarki społecznej świata.

Najmniejsza zmiana ustosunkowania czynników gospodarczych i sił ekonomicznych może stanowić o losie zrzeszenia międzynarodowego. Stąd chwiejność tych porozumień, jak np. w sprawie międzynarodowego syndykatu cynkowego, który według jednej z wcześniejszych umów, automatycznie się rozwiązywał, w wypadku zwiększenia produkcji hut pozasyndykatowych o 2% produkcji syndykatu, t. j. mniej więcej o 10.000 t.

Większą trwałością odznaczać się może porozumienie międzynarodowe, zadanie którego ogranicza się jedynie do eksportu na rynki krajów *par excellence* spożywczych, z zachowaniem całkowitej ochrony terytorjalnej kontragentów.

Jeżeli zechcemy klasyfikować zrzeszenia międzynarodowe według momentów, sprzyjających ich tworzeniu, to możemy ustalić następujące kategorje.

Więc przedewszystkiem, wyobraźmy sobie zupełnie teoretyczną koncepcję zniesienia wszelkich słupów granicznych. Wtedy, ma się rozumieć, znaleźlibyśmy się na rynku międzynarodowym pod względem gospodarczym zupełnie w takiem samem położeniu, w jakiem jesteśmy zwykle na rynku wewnętrznym krajowym, i wszystkie te przesłanki, które sprzyjają tworzeniu się syndykatu krajowego, wpływają dodatnio na kształto-

wanie się zrzeszenia międzynarodowego, które omija w ten sposób uprzednie stadjum porozumienia wewnętrznego. Ta teoretyczna koncepcja, wbrew swej paradoksalności, zachodzi w rzeczywistości w stosunku do transportu morskiego, i, jeżeli wogóle może być mowa o jakiemś porozumieniu między poszczególnymi armatorami, to porozumienie takie w momencie dojścia do skutku z natury rzeczy staje się międzynarodowem.

W pewnych wypadkach same rządy mogą z tych czy innych względów uważać za wskazane regulowanie rynku w ramach porozumienia międzynarodowego. Okoliczność tego rodzaju, kiedy porozumienie między przemysłowcami zawiera się pod egidą rządów, zaszła w rzeczywistości w stosunku do t. zw. Brukselskiej Konwencji Cukrowej.

W wypadku monopolu naturalnego, koncentracja wewnątrz krajów następuje stosunkowo szybko bez tarć wielkich, i produkt, w drodze naturalnej ekspansji, łatwo znajduje sobie drogę na rynek międzynarodowy, natrafia tu na nieliczną z natury rzeczy konkurencję, i układ dochodzi do skutku w prędkiem tempie. Porozumienia międzynarodowe na tem tle mają miejsce w przemyśle tytoniowym i naftowym.

Wspólnota patentów czyni odnośne przedsiębiorstwa odrazu międzynarodowemi, usuwając stadjum uprzednie syndykatu krajowego. Tak się rzecz przedstawia w teorji. W praktyce jednakże nie wolno zapominać, że państwa niechętnie udzielają patentów obcym przedsiębiorstwom i zawsze sprzyjają i popierają konkurencję zastępczego substytutu. Ekspansja przeto kapitałów, mająca za podłoże monopol patentowy wewnątrz pewnego kraju, może się na obcym terenie spotkać z konkurencją, opartą na pokrewnym patencie, usuwalną tylko drogą wymiany patentów, modyfikacyj w nich i t. p., co wymaga, bądź co bądź, już pewnego porozumienia i to w ramach międzynarodowych.

Egzystuje szereg niezmiernie interesujących zrzeszeń w tej dziedzinie, że wspomnę tylko porozumienie pomiędzy towarzystwami bezdrutowego telegrafowania (amerykańskie *Radio Corporation of America*, brytyjskie *Marconi*, niemieckie *Telefunken*, francuskie *T. S. F.*). *Radio Corporation of America* jest w posiadaniu około 800 patentów[1]). W nawiasie powiem, że cztery te wielkie przedsiębiorstwa radjowe stworzyły wspólnie Tow. dla bezdrutowej telegraficznej komunikacji z Południową Ameryką.

Jeszcze bardziej ciekawy przykład miał miejsce latem b. r. 1927. Interesy dwu kolosów, niemieckiego trustu chemicznego *Interessen Gemeinschaft Farbenindustrie*, oraz amerykańskiego olbrzyma naftowego *Standard Oil Co.* groziły starciem się w przyszłości, dzięki nabywającemu coraz większy rozgłos, acz znajdującemu się jeszcze w stadjum prób laboratoryjnych, procesowi upłyniania węgla, przy którym udało się, podobno, znaleźć nowe metody rafinowania ciężkich derywatów naftowych. Doszło do porozumienia pomiędzy *I. G. Farbenindustrie* a *Standard*, temi, tak zdawałoby się różnemi przedsiębiorstwami, na mocy którego narazie ma nastąpić tylko wzajemna wymiana patentów, nie wykluczająca jednak dalszych bardziej zdecydowanych w kierunku stworzenia wspólnoty interesów kroków[2]).

Zdarza się także, że wyrób pewnego artykułu w pewnem państwie — rozumie się w tej liczbie nie mogą być artykuły pierwszej potrzeby — posiadł dla tych czy innych względów powszechną renomę, wychodzącą daleko poza granice kraju pochodzenia. Ojczyzna produktu tego musi się stać wcześniej czy później ośrod-

---

[1]) Cf. artykuł Mauritz A. Hallgren: *The Patriotic Radio Trust* w *The Nation* z dnia 20 lipca 1927 r.

[2]) Cf. artykuł: *I. G. Farbenindustrie & Standard Oil* w *Frankfurter Zeitung* z dnia 8 sierpnia 1927 r.

kiem, ku porozumieniu z którym dążyć muszą obcokrajowi konkurenci. Przykład tego rodzaju mieliśmy przed wojną w międzynarodowym syndykacie luster, wyrób których, jak i całe hutnictwo szklane, doszedł do wyjątkowo wysokiego stopnia rozwoju w Belgji.

Najbardziej typowem zrzeszeniem międzynarodowem będzie zrzeszenie poszczególnych krajowych syndykatów, które na rynek międzynarodowy wypycha, rwąca wszelkie tamy celne, ekspansja towarowa. Dowiedzionem jest, że nadprodukcja towarowa ma, i musi mieć, miejsce przeważnie w stosunku do masowych artykułów hutniczych i górniczych.

Podkreślić tu jednak muszę pewną niezmiernie charakterystyczną, a już w poprzednich mych pracach uwypukloną okoliczność, że wewnątrz poszczególnych krajów wytwórczość węgla daje się stosunkowo łatwo ująć w karby syndykatu, o zewnętrznych zaś znaczniejszych porozumieniach producentów twardego paliwa dotąd mało słychać. Egzystujące międzynarodowe konwencje węglowe noszą zazwyczaj cechy bardzo luźnych i sporadycznych porozumień. Dzieje się to dla dwóch przyczyn: węgiel, o ile nie ma łatwości transportu morskiego, nie może być na bardzo znaczne odległości przewożony; z drugiej zaś strony zasoby tej kopaliny są naogół bardzo znaczne i stosunkowo gęsto w skorupie ziemskiej rozsiane.

Jeżeli w syndykatach krajowych o łatwości czy trudności porozumienia stanowi przeważnie charakter rynkowy produktu, co do którego zawiera się umowa, to okoliczność ta jeszcze w większym i znaczniejszym stopniu wpływa na porozumienia międzynarodowe. Nie trudno porozumieć się producentom co do artykułów, pochodzenie których jest rzeczą zupełnie obojętną dla spożywców. Konsumenta żelaza mało obchodzi, czy produkt ten dostarcza mu huta polska, westfalska, luksemburska lub amerykańska; jest sprawą drugorzędną dla

nabywcy cynku, z jakich złóż cynkowych biały metal został wydobyty. Natomiast, kupując zegarek, automobil, fortepian, precyzyjną obrabiarkę, czy mikroskop, starannie dopytujemy się o markę. Trudno jest także przekonać damę z wielkiego świata czy panią z małego nawet, że taką samą suknię, jak w Paryżu, może jej zrobić jakaś krawcowa w Warszawie, a już zupełnie niepodobna — nawet ceną największych ustępstw — zastąpić perfumy *Guerlain* innemi, mniej znanej marki, choć nie gorszego gatunku. Wreszcie — przechodzę do innej sfery — państwo, w celach popierania rodzimego przemysłu, bardzo często stawia wymagania, by ten lub ów dostarczany objekt, nie był wykonany z materjałów cudzoziemskiego pochodzenia. Z tego widzimy, że z porozumień międzynarodowych odrazu zostają same przez się wykluczone pewne towary, jak to artykuły wytwórczości indywidualnej, nacechowane osobistym gustem, oraz wykwintnym artyzmem lub posłuszne zmiennym rozkazom mody. Nie może być także mowy o kartelizacji w ramach międzynarodowych pewnych produktów o doniosłem znaczeniu państwowem.

Jeżeli trudnem jest tworzenie zrzeszeń w dziedzinie artykułów masowej wprawdzie produkcji, lecz indywidualnego spożycia, to niezmiernem ułatwieniem dla wszelkiego porozumienia jest fakt skoncentrowania konsumcji danego przedmiotu. Towar, mający bardzo liczne rzesze nabywców o najrozmaitszych kapryśnych wymaganiach, ociąga się procesowi syndykowania w większym stopniu niż towar, o zupełnie ustalonej sferze zbytu. Syndykaty krajowe bardzo często pomagają tu sobie w ten sposób, że pracują bezpośrednio tylko z pewną kategorją klienteli. W porozumieniu międzynarodowem tego rodzaju selekcja nie zawsze jest możliwą. Na trwałość i ciągłość może przeto liczyć tylko takie zrzeszenie międzynarodowe, które normuje sprzedaż produktu o naturalnie skoncentrowanej konsumcji. Nie wypada się

przeto dziwić, że najstarszym, najbardziej trwałym, najwcześniej po wojnie zmartwychwstałym syndykatem międzynarodowym jest międzynarodowe zrzeszenie producentów szyn, gdzie nietylko produkcja, nietylko popyt, lecz nawet i spożycie są z natury rzeczy skupione w ograniczonej ilości przedsiębiorstw.

W niejednokrotnie cytowanej tu pracy swej *Ewolucja Syndykatów*, poddałem wyczerpującym metodologicznym badaniom rozmaite typowe zrzeszenia międzynarodowe. Tu ograniczę się tylko do zobrazowania kilku najbardziej charakterystycznych i więcej znanych organizacyj tego rodzaju, świeżo powstałych lub wznowionych po wojnie.

Wojna przerwała chwilowo współpracę na terenie kartelizacji międzynarodowej. Jednym z pierwszych rezultatów zawarcia pokoju było wznowienie w tempie wzmożonem ruchu w tym kierunku. Dosyć spojrzeć na spis zawartych w ciągu ostatnich 7 miesięcy 1926 r. międzynarodowych porozumień producentów, żeby zdać sobie sprawę z doniosłości i powszechności tego zjawiska.

W czerwcu 1926 r. założone zostały: a) Międzynarodowy syndykat szyn t. zw. *Erma (European Rail Merchants Association)* następca *Irmy (International Rail Merchants Association)*, w skład którego weszły walcownie szyn Anglji, Francji, Niemiec, Belgji i Luksemburga; Stany Zjednoczone, które uczestniczyły w *Irmie* bezpośrednio, w *Ermie* przyjmują udział *via* Anglja; oraz b) Syndykat rur «*Abise*» z udziałem rurkowni całej Europy. Do obydwóch syndykatów powrócę niżej.

W lipcu tegoż roku wznawia się Europejski Syndykat Kleju, głównym celem którego jest wspólny zakup i repartycja pomiędzy uczestników surowca — w danym przemyśle, kości — oraz zrzeszona sprzedaż fabrykatu. W syndykacie tym przyjmują udział wszystkie kraje Europy.

W sierpniu jesteśmy świadkami podpisania porozumienia międzynarodowego w dziedzinie przemysłu aluminjowego. Wchodzą doń wszystkie kraje Europy, produkujące glin, mianowicie Francja, Niemcy, Anglja, Szwajcarja, Norwegja (gdzie pracują kapitały francuskie i angielskie), oraz Austrja (aluminjowe zakłady, której kontrolowane są przez Szwajcarów). Porozumienie ma na celu ustalanie ceny na rynkach zewnętrznych, podział produkcji, wymianę patentów, propagandę użycia aluminjum etc.

W tem *Calendarium* swoistem, wrzesień 1926 r. grał, jak to już miałem sposobność zaznaczyć na początku rozdziału, wybitną rolę. W tym miesiącu zostały położone podwaliny pod najciekawszy twór międzynarodowej kartelizacji: pod Międzynarodowe Porozumienie Stalowe, przez Niemców bardzo jędrnie i dosadnie *Internationale Rohstahlgemeinschaft* (odpowiada to polskiemu: «Międzynarodowa Wspólnota Stalowa») zwane. Niżej zajmę się szczegółowo tą organizacją.

W październiku dochodzi do skutku konwencja cen miedzi z producentami Stanów Zjednoczonych na czele.

W listopadzie zawierają porozumienie co do cen i warunków sprzedaży fabrykanci opon gumowych Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Anglji i Belgji.

Grudzień zaznacza się stworzeniem luźnej co do treści, szerokiej co do skali uczestnictwa, bo obejmującej 10 krajów Europy i dwa kraje Afryki (Niemcy, Belgja, Czechosłowacja, Finlandja, Francja, Holandja, Norwegja, Polska, Szwecja, W. Brytanja, Związek Południowo-Afrykański, oraz Północna Afryka Francuska), unji producentów superfosfatów, która ogranicza się narazie do *Société d'études* z siedzibą w Londynie. W końcu 1926 r. został także podpisany ścisły syndykat frankoniemiecki producentów soli potasowych, stworzony na gruzach dawnego, niemieckiego wyłącznie, *Kali-Syndikat.*

I ten syndykat, jako bardzo charakterystyczny, będzie przeze mnie zbadany niżej szczegółowiej.

Spis powyższy, w najmniejszym stopniu, rozumie się, nie wyczerpuje liczby egzystujących karteli międzynarodowych. Pokazuje on tylko dość wyraźnie, iż działalność w tej dziedzinie nie przerywa się. Przed wojną można było naliczyć około stu organizacyj tego rodzaju. Wojna zniszczyła większość ich przeważną. Obecnie zaś, na tle bardziej rozbudzonych, bardziej świadomych tendencyj w kierunku umiędzynarodowienia życia gospodarczego, odradzają się stare kartele międzynarodowe, tworzą nowe, przekształcają te, co wojnę przetrwały. Ruch w tej dziedzinie, zapoznawany przed wojną nawet przez czołowych ekonomistów, do takiego stopnia spopularyzował się po wojnie, że stał się jednym z najżywiej omawianych tematów na Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej 1927 r. Odnośna deklaracja [1]), aczkolwiek nieco blada i raczej mglista, stwierdza uniwersalność samego zjawiska, podkreśla doniosłe jego znaczenie i zaleca Lidze Narodów podjęcie studjów nad tą stosunkowo mało zbadaną kwestją.

Dla wyłuszczonych już wyżej przyczyn, oczekiwać wypada, że najstarszem porozumieniem producentów okazać się powinno porozumienie walcowni szyn. W rzeczy samej w tej dziedzinie znajdujemy już w 1877 r., kiedy syndykaty stanowiły wogóle rzadkość wielką, w Niemczech t. zw. *Deutsche Schienengemeinschaft.* W Belgji w 1880 r. doszło do dość ścisłego porozumienia pomiędzy dwoma egzystującymi wtedy producentami szyn. W Stanach Zjednoczonych od 1887 r. działał z małemi przerwami *Rail Pool,* o tyle zgrany, że udało mu się na długie lata stabilizować cenę szyn na klasycznym poziomie 24 dol. za tonnę. Nawet w Zjednoczonem Kró-

[1]) *Conférence Économique Internationale; Rapport Définitif. C. E. I. 44 (1).* Str. 42.

lestwie, z jego tak dla zrzeszeń niechętnem gospodarczem środowiskiem, funkcjonowało, mało szerszej publiczności znane, porozumienie wytwórców szyn. Wcześnie też porozumienia w tej dziedzinie weszły na arenę międzynarodową. Próba pierwsza w tym kierunku uczyniona została w 1884 r., kiedy doszła do skutku — prędko zresztą zaniechana — anglo-niemiecko-belgijska konwencja. Konwencja ta wznowioną została później w 1888 r., przetrwała jednak tylko do 1890 r.; grunt dla zrzeszeń nie był wtedy jeszcze dostatecznie przygotowanym, a sama konwencja nie dosyć dojrzałą. Dopiero w czternaście lat później powstaje długotrwałe międzynarodowe porozumienie producentów szyn, znakomita *Irma*, obejmująca prawie cały eksport światowy tego produktu (przed samą wojną ponad 1.7 mil. tonn). Po wyekspirowaniu pierwszego terminu porozumienia w 1907 r., zostało ono wznowione do 1921 r. i sprolongowane później do 1925 r. Po wskrzeszeniu *Ermy* po wojnie, podział udziałów pomiędzy poszczególne państwa przedstawia się, jak następuje:

W. Brytanja	43.230%
Francja	19.875%
Niemcy	19.875%
Belgja	10.400%
Luksemburg	6.600%

Grupa środkowo-europejska (Czechosłowacja, Austrja, Węgry) otrzymuje dodatkowo 4% już od 104 udziałów. Wysoki udział Anglji powinien być złożony na karb tej okoliczności, że reprezentuje ona także huty amerykańskie, które bezpośrednio do zrzeszenia przyłączyć się nie mogły. Rynek wewnętrzny każdego kontragenta pozostaje poza porozumieniem i jest całkowicie przez krajowych producentów zaopatrywany, bez odniesienia na poszczególne kwoty. Kolonje są aprowidowane przez metropolje, lecz odnośne ilości zapisuje się na kwotę dostawcy. Podział eksportu na pozostałe rynki od-

bywa się w następujący sposób. Każde zamówienie (od 500 ton, gdy pochodzi od kolei żelaznych, od 100 ton w wypadku prywatnego konsumenta) zostaje oddane do podziału Komitetowi zrzeszenia, funkcjonującemu w Londynie. Zamówienie to przydziela się według każdoczasowego stanu udziałów, tej czy innej hucie tego czy innego kraju. Inne huty występować mogą na przetargu tylko z ofertą ochronną, t. j. z warunkami mniej dla konsumenta dogodnemi. *Erma* jest organizacją *par excellence* podzielczą: wszelkie rozrachunki z odbiorcami uskuteczniane są wprost przez huty. Właściwa centrala sprzedaży jest w tym wypadku zresztą zbędną.

Ustrój Międzynarodowego Kartelu Stalowego odbiega znacznie od zwykłych syndykatów i zasługuje na specjalną wzmiankę.

Sprawa międzynarodowej konsolidacji w dziedzinie przemysłu żelaznego stanęła na porządku dziennym jeszcze przed wojną. 5 lipca 1911 r. zjeżdżają się do Brukseli w liczbie 114, pod przewodnictwem niedawno zmarłego prezesa *United States Steel Corporation* sędziego G a r y, przedstawiciele dziewięciu, produkujących żelazo, krajów.

Przemysł hutniczy Stanów Zjednoczonych stawiał wtedy, po kryzysie 1907 r., pierwsze kroki na rynku eksportowym; gotów był przeto wejść w porozumienie, któreby mu odrazu dało pewien udział w światowym handlu żelazem. Niemcy natomiast, które dochodziły do najwyższego napięcia swej ekspansji, nie chciały mieć rąk związanych i zupełnie się nie kwapiły do jakichkolwiek kombinacyj, któreby ich swobodę ruchów krępowały. Debaty w Brukseli w 1911 r. ograniczyły się do wymiany mniej więcej pobożnych życzeń, nie wyszły jednak poza sferę mało znaczących ogólników, gdyż realnego podłoża dla zrzeszenia nie było. Interesy okazały się za bardzo rozbieżnemi, za bardzo różnolitym skład uczestników konferencji. Kompletny zaś brak punktów stycznych mię-

dzy, dajmy na to, przemysłem metalurgicznym rosyjskim a kanadyjskim, czyniły z całej imprezy pole do teoretycznej li tylko wymiany zdań i poglądów, oraz kurtuazyjnych świadczeń wzajemnych.

Został stworzony wprawdzie specjalny komitet z reprezentantów wszystkich dziewięciu krajów, celem zbadania możliwości i ewentualnych dróg zbliżenia, naturalne jednak tendencje ku ogólnemu zrzeszeniu wszechświatowego przemysłu żelaznego nie przekształciły się narazie w twór rzeczywisty. Na przeszkodzie prócz przyczyn ogólnej natury, o których wspomniałem wyżej, stanął, jak to pisałem w 1916 r., szereg powodów przejściowego znaczenia: «polepszenie konjunktury w drugiej połowie 1911 r., wzrost cen na żelazo na rynku międzynarodowym, proces, wytoczony przez rząd amerykański trustowi stalowemu, wojny, początkowo bałkańska, później wszecheuropejska» (która nie omieszkała się wkrótce przedzierzgnąć we wszechświatową).

Nie trzeba było być prorokiem, a tylko znać i rozumieć prawa ewolucji gospodarczej, by na zadane sobie pytanie, czy został przez wojnę położony kres ruchowi dośrodkowemu w najbardziej ku temu skłonnej gałęzi przemysłu, t. j. w syderurgji, odpowiedzieć tak, jak to w czasach największego napięcia wojennego uczyniłem: «Na to retoryczne narazie pytanie wahalibyśmy się odpowiedzieć przecząco. Rozwój ekonomiczny ma swe prawa, kierunek jego jest zupełnie jasno i niedwuznacznie wytknięty» [1]).

W rzeczy samej jedną z najpierwszych powojennych trosk leader'ów przemysłu stalowego Europy kontynentalnej było szukanie wzajemnego porozumienia.

Sprawa ta stanęła na węższem podłożu, przeto stała się łatwiejszą do urzeczywistnienia.

Dominujące znaczenie w finansach świata, oraz nie-

---

[1]) Cf. *Ewolucja Syndykatów*, str. 328.

słychany rozrost potęgi wytwórczej Zaatlantyckiej Rzeczypospolitej, uczyniły dlań narazie zbędnym udział we wszelkich międzynarodowych zrzeszeniach, gdyż nie mógł taki udział im przynieść żadnej realnej korzyści.

Z drugiej zaś strony coraz wyraźniej zaznaczająca się, na tle równouprawnienia poszczególnych członków Imperjum Brytyjskiego, tendencja gospodarczego zespolenia wewnątrz tego olbrzymiego konglomeratu, nie mogła nie wpłynąć na pewne zobojętnienie Wielkiej Brytanji do organicznego wcielania się do ugrupowań kontynentalnych, zobojętnienie, podsycane dążnościami do stworzenia *English-Speaking Nations Community*.

Dość poważny członek rodziny krajów, produkujących żelazo — Rosja, wyszedł poza nawias zupełnie.

Uniemożliwiając *à limine* ś w i a t o w e porozumienie się producentów żelaza, logika faktów powojennych z tem większą siłą zmusić umiała zainteresowane czynniki do stworzenia pewnego — l o k a l n e g o zrzeszenia. Ironja losu często chce, że etnograficzne i polityczne linje graniczne na powierzchni nie idą równolegle z granicami złóż bogactw podziemnych. Tereny, gdzie się stykają pogranicza Niemiec, Francji, Belgji i Luksemburgu, są terenami błogosławionemi, obfitującemi w bogate zasoby rudy żelaznej i węgla koksowego. Wnętrza te jednak nie są równomiernie podzielone.

Traktat Wersalski zmienił konfigurację granic politycznych: od Niemiec odeszły poważne tereny rudonośne, Luksemburg został wyłączony z Unji celnej Rzeszy, a odzyskanie Lotaryngji uczyniło z Francji państwo, mogące się wprawdzie pochwalić nadmiarem rudy żelaznej, lecz nie posiadające odpowiednich ilości węgla koksowego. Dla ekonomistów, od chwili podpisania Traktatu Wersalskiego, jasnem było, że ani Niemcy bez francuskiej rudy, ani Francja bez niemieckiego koksu długo obejść się nie potrafią, o ile, rozumie się, mają być wykorzystane egzystujące urządzenia hutnicze tego

skrawka ziemi, na którym się koncentruje około 24% wszechświatowego urobku żelaza [1]).

Stanął więc przed miarodajnemi sferami dylemat konieczności albo budowania nowych zakładów metalurgicznych, albo porozumienia się starych. Przemysł żelazny ma to do siebie, że wymaga bardzo znacznych inwestycyj kapitalnych: wybudowanie huty z produkcją 300.000 t. pociąga za sobą wydatek około 42 miljonów fr. zł. Kapitał procentuje tu bardzo słabo i leniwie. Podczas, gdy jednostka kapitału zakładowego daje w całym przemyśle zwykle 1,40 jednostek wartości wyprodukowanego fabrykatu rynkowego, stosunek ten w hutnictwie żelaznem stanowi tylko 1,08. Przeciętna zaś faktycznego obciążenia warsztatów metalurgicznych bywa zwykle o 17% słabszą, niż u całokształtu przemysłu. Nie trzeba się przeto dziwić kapitalistom, nawet najbardziej patrjotycznie usposobionym, że nowe inwestycje w przemyśle żelaznym mało ich pociągają, że dobrze się namyślić muszą, zanim się na tego rodzaju krok zdecydować poważą.

Pierwszą przeto alternatywę trzeba było zgóry uważać za niewykonalną. Pozostawała tylko druga, za którą cały szereg wymownych faktów przemawiał.

Długie i żmudne pertraktacje zakończyły się, jak to na początku rozdziału podniosłem, stworzeniem na jesieni 1926 r., t. j. w piętnaście lat po zjeździe brukselskim, Międzynarodowego Kartelu Stalowego.

Podstawy tej organizacji są następujące. Każda grupa narodowa składa do wspólnej kasy miesięcznie 1 dolara za każdą tonnę faktycznie wytopionej stali; za każdą tonnę, wyprodukowaną ponad normę, płaci się karę w wysokości 4 dolary, za każdą zaś niedoprodukowaną — otrzymuje tytułem odszkodowania 2 dolary, do pewnego zresztą czasu, by nie premjować w ten spo-

---

[1]) *Podstawy ekonomiki światowej*, t. I, str. 295.

sób przemysłowego maltuzjanizmu. Porozumienie ekspiruje 1 kwietnia 1931 r. Dostęp do Kartelu otwarty jest ewentualnie i dla tych grup narodowych, które w nim narazie nie uczestniczą. Dotąd przyłączyły się doń huty Europy Środkowej, t. j. Czechosłowacji, Węgier i Austrji. Obecnie prowadzone są pertraktacje w tej mierze z Polską. Podział kwot pomiędzy pierwotnych kontragentów był następujący:

Niemcy	43.18%
Francja	31.18%
Belgja	11.56%
Luksemburg	8.30%
Zagłębie Saary	5.78%

Z powyższego widać, że Kartel nie jest syndykatem we właściwem znaczeniu tego słowa; nie dzieli on rynków zbytu, nie reguluje cen, nie prowadzi wspólnej sprzydaży; normuje, tylko i jedynie, produkcję i to produkcję nie produktu rynkowego, jakiemi są szyny, belki, żelazo handlowe, blacha, rury, drut etc. etc., lecz półproduktu, służącego za podstawę do wyrobu powyższych artykułów.

Podział kwot nie może uchodzić za szczęśliwy. Niemcy wykazały taką nadprodukcję, że zmuszone były wpłacić za czas od 1 października 1926 r. do 1 lipca 1927 r. olbrzymią sumę kar, dochodzącą do 4,4 milj. dol. Francja jedyna pozostawała przez czas cały dotychczasowego trwania Kartelu poniżej swego kontyngentu. Niemcy mogą odbić płaconą karę na zwiększeniu ceny wewnętrznej, przekładając w ten sposób każdy dolar karny na konsumenta niemieckiego, któremu za ostatnie trzy kwartały wypadło płacić za żelazo w przybliżeniu o 1.45 RM. na tonnę drożej. Gorzej się przedstawia sytuacja Belgji i Luksemburga, pracujących prawie wyłącznie na rynek światowy, gdzie cena, niezależna od woli producentów

(huty kartelowe produkują tylko $30^1/_2\%$ powszechnego urobku stali) uległa zniżce.

Aczkolwiek bardzo niedoskonały, Kartel stanowi olbrzymi krok naprzód w sprawie konsolidacji przemysłu żelaznego świata. Już obecnie na podłożu jego stworzył się ścisły syndykat międzynarodowy walcowni drutu i — rzecz niesłychanie trudna nawet w dziedzinie kartelizacji wewnętrznej — producentów drutu ciągnionego. Syndykat międzynarodowy drutu walcowanego wszedł w życie na 4 lata 1 listopada 1927 r. W skład jego wchodzą Niemcy (57%), Francja (23%), Belgja (14%), oraz Luksemburg (6%). Rynek wewnętrzny dla każdego uczestnika znajduje się pod absolutną wzajemną ochroną terytorjalną. Kara konwencyjna za każdą tonnę przekroczonej kwoty eksportowej wynosi 5 sh. Centralna organizacja rozrachunkowa znajduje się w Leodjum.

W chwili, gdy to piszę, finalizują się porozumienia o typie ścisłych syndykatów międzynarodowych w dziedzinie produkcji żelaza sztabowego i belek. Okoliczność ta zmusza nawet niechętnie stosujących się do zrzeszeń właścicieli kuźni (niech pozwolonem mi będzie użycie starej bardzo terminologji, bo stosuje się ona do ludzi o przestarzałych pojęciach gospodarczych) angielskich do konsolidacji pomiędzy sobą. Konsolidacja ta przyjmuje dość oryginalną dla kraju o zdecydowanej tradycji wolnohandlowej formę. Otóż przemysłowcy wielko-brytyjscy będą wypłacali premje specjalne wszystkim tym ze swoich odbiorców, którzy całe swe zapotrzebowanie pokrywać będą li tylko na hutach angielskich. Przenosi to nas w okres, zresztą nie tak odległy, walk pomiędzy trustem tytoniowym amerykańskim a producentami angielskimi wyrobów tytoniowych, w okres zapasów, które, jak było do przewidzenia, skończyły się ogólnem porozumieniem [1]).

---

[1]) Cf. cyt. pracę moją: *Ewolucja Syndykatów*, str. 276 i dalej.

Międzynarodowy syndykat rur stanowi jeden z najlepiej organizowanych kompleksów tego rodzaju. Składa on się z 5-ciu grup: Grupa *A*, do której należy 13 niemieckich przedsiębiorstw, połączonych w narodowy *Roehren-Verband* w Düsseldorfie; grupa *B*, złożona z 4 czechosłowackich fabryk, zjednoczonych w czechosłowackiem Biurze Ewidencyjnem w Pradze; grupa *C* — polska huta «Bismark» na Górnym Śląsku w Hajdukach Wielkich (trzy pozostałe polskie huty, produkujące rury, prowadzą pertraktacje o przystąpienie do Syndykatu Międzynarodowego i, przypuszczalnie, kiedy ta praca ujrzy światło dzienne, ich przyłączenie będzie już faktem dokonanym[1]); grupa *D*, składająca się z 10 francuskich przedsiębiorstw, 2 belgijskich i 3 położonych w Zagłębiu Saar, skupiona jest w Biurze Sprzedaży w Paryżu; wreszcie grupa *E* — węgierska fabryka *Manfred Weiss* w Budapeszcie, połączoną jest w syndykat lokalny z grupą *B*. Kwoty dzielą się, jak następuje: grupy *A, B, C* mają udział w wysokości 71.011%; grupa *D* 25.333%; wreszcie grupa *E* 0.656%. Na zadaniu Centrali, znanej pod nazwą anagramiczną «*Abise*», leży ogólna kontrola wykonywania umowy syndykatowej, przydział stosownie do kwot zamówień z poza rynków wewnętrznych, ustalanie cen wywozowych rur, zarząd funduszami Syndykatu, ogólny kierunek polityki Syndykatu etc. Rynki wewnętrzne są naogół zarezerwowane dla grup narodowych. Rynki eksportowe są podzielone w następujący sposób: grupa *B* ma wyłączną sprzedaż na Austrję i Jugosławję, grupy *E* i *B* na Węgry, reszta świata wchodzi w domenę grup *A* i *D*.

Abise stawia sobie dalej idące cele, dążąc do specjalizacji fabryk, w ten sposób, że zabrania wprowadzanie, bez swej zgody, produkcji na poszczególnych fabrykach tych gatunków rur, które tam nie były produ-

[1]) Jak przewidywałem huty te weszły do Syndykatu Rur w listopadzie 1927 r. W lutym 1928 dołączają się doń angielscy i amerykańscy producenci i syndykat staje się światowym.

kowane w momencie założenia Syndykatu; stara się *Abise* także chronić swych kontragentów od niesłusznych lub nadmiernych żądań i reklamacyj klientów, niezmiernie szkodliwych w tej właśnie gałęzi przemysłu żelaznego, wprowadzając szereg ograniczeń, między innemi, ograniczając prawo odbioru tylko do aktu przyjęcia towaru na fabryce.

Jeszcze głębiej sięga ingerencja drugiego modelowego syndykatu, Międzynarodowej Konwencji Potasowej. Pierwsze znane złoża naturalnych soli potasowych odkryte zostały w 1857 r. Stassfurcie w północnych Niemczech pomiędzy rzekami Elbą a Wezerą; eksploatacja przemysłowa zaczęła się tu w 1855 r.[1]). Drugie co do swej wielkości złoże, odkryte w Alzacji w Wittelsheim pod Miluzą w 1904 r., zaczęto eksploatować daleko później, bo dopiero w 1910 r. Urobek złóż stassfurtskich stanowi około 12 mil. rocznie, produkcja alzaska nie przewyższa 2,4 mil. tonn. Inne eksploatowane dotąd na świecie złoża wykazują mały tylko odsetek produkcji powyższych dwu kompleksów. Polskie złoża w Kałuszu i Stebniku dają obecnie niecałe 200 tys. tonn (151 tys. tonn w 1925 r.), hiszpańskie *Minas de Suria* pod Barceloną produkują nieco mniej nawet, bo około 145 tys. tonn. W Stanach Zjednoczonych forsowne poszukiwania nie dały dotąd wielkich rezultatów; kopalnie tamtejsze wyprodukowały w 1925 r. tylko około 23 tys. tonn. Wreszcie w Abisynji znanem jest niewielkie złoże tego, tak potrzebnego, dla rolnictwa minerału.

Przed wojną cała, mająca światowe znaczenie produkcja, koncentrowała się w Niemczech i była tam odpowiednio regulowana przez znany *Kali Syndikat*, rozpościerający swe przemożne wpływy na teren międzynarodowy, i, ze względu na znaczenie swe, znajdujący się

---

[1]) *Industrie de la Potasse.* Conf. Économique Internationale. C. E. I. 21. Génève 1927.

pod specjalnemi auspicjami rządu Rzeszy, który na mocy prawa z dnia 25 maja 1910 r. uczynił go nawet obowiązkowym.

Po wojnie kopalnie alzaskie przeszły do Francji, i rozpoczęła się silna walka konkurencyjna pomiędzy niemieckim syndykatem a kopalniami alzaskiemi, które stworzyły wspólne biuro sprzedaży pod nazwą *Société Commerciale des Potasses d'Alsace*. Pierwsze kroki w kierunku porozumienia w 1924 r. miały na celu ujednostajnienie sprzedaży do Stanów Zjednoczonych i Szwecji. W maju 1925 r. dochodzi do skutku pierwsza prowizoryczna konwencja, w kwietniu 1926 r. kontragenci podpisują układ w Lugano, wreszcie 29 grudnia 1926 r. zawierają stałą franko-niemiecką umowę syndykatową.

Na mocy tej umowy, rynki wewnętrzne zostają zachowane dla kontragentów odnośnych; eksport dzieli się w stosunku 70% (Niemcy) do 30% (Francja) aż do chwili osiągnięcia cyfry 840 tys. tonn; ilości ponad tę cyfrę kontragenci dzielą w stosunku 50% do 50%. Ceny ustalają się za wspólnem porozumieniem, przyczem — jest to cecha, która porozumienie potasowe wyróżnia z pośród innych organizacyj tego typu — stymuluje się w samej umowie konieczność regulowania tych cen w każdym kraju w taki sposób, by umożliwioną została jak największa konsumcja soli potasowych w rolnictwie i w przemyśle (art. 7), oraz podkreśla się (art. 5) nieodzowność zakładania ośrodków propagandowych.

Umowa — napróżno szukaćby było tak długiego terminu w powojennych traktatach handlowych — ekspiruje dopiero po 10 latach.

Jak Kartel Stalowy w Anglji, tak Syndykat Potasowy w Stanach Zjednoczonych, wywołał odruch wrogi. W pierwszym wypadku kroki obronne czynione są ze strony producentów konkurujących, w drugim — i tu

---

[1]) *L'Europe Nouvelle*, 1917 r., str 574.

tkwi różnica poglądów zasadnicza — ze strony rządu kraju konsumującego. Emisja obligacyj Syndykatu w wysokości 50 mil. dol. została zabroniona w Ameryce. Postarano się wejść do egzystujących, nie należących do Syndykatu Międzynarodowego, kopalni potasowych. Asygnowano na poszukiwania złóż potasowych w Stanach 500 tys. dol. Wreszcie nie zawahano się zainicjować kroki sądowe na zasadzie prawa o trustach przeciwko przedstawicielom Zrzeszenia, badającym rynek amerykański. Te wrogie wystąpienia są, zdaniem mojem, niczem innem — tak zresztą zawsze bywa w tego rodzaju wypadkach — jak zwykłem preludjum do porozumienia na szerszą skalę.

Luki dotkliwe w dotychczasowej jurysdykcji międzynarodowej czynią ze sprawy sporów, wynikających z umów syndykatów międzynarodowych trudny, lecz doniosły, problemat. Umowy te zazwyczaj oddają wszelkie możliwe spory pod arbitraż, na który się kontragenci zgóry zgadzają. Tak *Abise* przewiduje arbitraż prezesa Izby Handlowej w Genewie. Umowa Kartelu Potasowego zastrzega się wyraźnie (art. 12) przeciw zwykłym sądom, mówi o arbitrażu dobrowolnym z każdorazowo *ad hoc* przez kontragentów obieranym (lub w wypadku niemożności dojścia do porozumienia co do osoby, przez prezesa Haskiego Trybunału mianowanym) arbitrem.

Chociaż opinja co do karteli międzynarodowych nie zdążyła się jeszcze ustalić, jak w kołach naukowych, tak i w sferach przemysłowych, nie waham się jednak twierdzić, że stanowią one, jak dotąd, największy przejaw światowej solidarności gospodarczej. Powiem więcej. Dają one bardziej uchwytną i realniejszą rękojmię pokoju, niż najbardziej pompatyczna i patetyczna frazeologja pacyfistyczna. Fakt dojścia do porozumienia przemysłowców niemieckich i francuskich w przytoczonych — poważnych przytem niezmiernie — dziedzinach pracy ludzkiej, mówi za siebie. Nie perswazje paneuropejczyków i ka-

zania pacyfistów, a twarda konieczność gospodarcza zmusiły francuzów i niemców do przezwyciężenia wzajemnej awersji, do puszczenia w niepamięć tak niedawnej krwawej przeszłości, do stanięcia — dla niemców nie było to rzeczą łatwą — w chwili obecnej na gruncie faktu przez wojnę i traktat Wersalski dokonanego, do pogodzenia się z przyszłością przez traktat ten wytkniętą.

Pacyfikacja ostateczna i ogólna! Któż do niej nie wyciąga tęsknie ramion? Ale nie zapominajmy, że może się ona przyjąć tylko w odpowiedniej atmosferze. Atmosferę tę należało stworzyć, i zrozumiałem się staje na tem tle zainteresowanie, wykazane przez najpoważniejszych mężów stanu Europy do takiego, zdawałoby się mało realnego objawu, jak Kongres Pan-Europy w Wiedniu. Kongres ten przedstawiał stronę — że się tak wyrażę — uczuciową, sprawy. Pacyfikacja jednak musi być także wyrozumowana, t. j. znaleźć sobie pewne teoretyczne podłoże. Podłoże to zostaje mozolnie cyzelowane przez Ligę Narodów i jej organy pomocnicze w postaci najrozmaitszych konferencyj, komitetów itd. Praca ta otrzymała sankcję poważną na Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej. Mamy już przeto przyszykowaną nietylko uczuciową, lecz i intelektualną stronę problematu pacyfikacji, co ułatwić powinno moralne rozbrojenie. Faktyczne jednak rozbrojenie, realna pacyfikacja, może zostać urzeczywistnioną tylko drogą stałego współdziałania, codziennej skoordynowanej, zgodnej współpracy. Taki teren codziennej współpracy tworzą kartele międzynarodowe. Stanowią one najmocniejsze zręby rozbudować się mającego świata. Ta cicha, lecz żmudna i ciężka robota dokonywana jest nie przez ludzi słowa — dyplomatów zawodowych — lecz przez ludzi czynu — kierowników przemysłu, którzy niezależnie od przynależności państwowej i narodowej, mówią jednym wspólnym językiem, językiem cyfr.

ROZDZIAŁ IX.

PROBLEMATY MIĘDZYNARODOWEGO PRAWA HADLOWEGO.

Quaestio famosissima et diabolica. — Współczesna bajka o wilku, kozie, kapuście i przewozie. — Narodowe kodeksy prawa międzynarodowego. — Konflikty kodeksów. — Holandja — ośrodek ruchu unifikacyjnego kodeksów prawa międzynarodowego. — Haskie Konwencje. — Prawo wekslowe. — Arbitraż handlowy.

Życie międzynarodowe komplikuje się i intensyfikuje niezmiernie. Łatwo było na schyłku XVII stulecia stać się skromnemu obywatelowi Brukseli Imć Panu *Pieter*'owi *Foppens*'owi sławnym po wsze czasy tylko z powodu tego, że przy ślubie z Imć panną *Petronelą de Rouck* nie przedsięwziął zwykłej ostrożności i nie spisał kontraktu ślubnego. I stało się, że gdy go żona bezpotomnie odumarła, testament przez nią sporządzony w Bergen-op-Zoom legował wszystkie jej, w margrabstwie tegoż imienia lężące, dobra siostrom zamężnym. *Jure Bruxellensi* (państwo *Foppens* całe życie spędzili w Brukseli, tam się też pobrali, tam też pani *Foppens* żywota swego dokonała), mogła się pani *Foppens* temi włościami rozporządzać jak chciała, *jure* zaś *Bergensi-ad-Zomam* tylko połową onych, pozostawiając drugą w rozporządzeniu męża. Osierocony małżonek okazał się człowiekiem, lokalnego patrjotyzmu pozbawionym doszczętnie, i nie zawahał się wystąpić sądownie, domagając się, aby do legatu żony zastosowano kodeks obcego dlań margrabstwa Bergeńskiego.

Wynikła w rezultacie sławetna w rocznikach międzynarodowego prawa prywatnego *Quaestio famosissima* i, jak niektórzy chcą, nawet *diabolica*. *Suprema Curia Brabantiae* w Hadze, tem klasycznem siedlisku prawa międzynarodowego, musiała rozstrzygnąć następujący zawikłany problemat, postawiony już w 1527 roku we Francji i w 1643 roku w południowej Holandji: czy majątek nieruchomy podlega prawodawstwu miejsca wspólnego pobytu małżonków, czy też prawodawstwu kraju, w którym jest położony. Uczeni sędziowie hascy *uno judice dissentiente* w dniu 3-cim listopada 1693 roku skłonili się do drugiej solucji i Imć Pan *Foppens* uzyskał połowę włości swej nieboszczki żony.

Ekonomiście nie wolno profanować zbudowanej nakształt labiryntu świątyni prawa międzynarodowego ze wszystkiemi jego finezjami: zasię mu przeto wypowiedzieć swą opinję co do *meritum* owej wiekopomnej sprawy. Jeżelim przytoczył tę sławetną dykteryjkę sądową, to tylko po to, żeby uwypuklić różnicę czasów: obecnie, każdy nieomal dzień stawia nas w dziedzinie gospodarczych stosunków międzynarodowych w obliczu kwestyj, dalibóg bardziej skomplikowanych, niż rozgłośna *Quaestio famosissima et diabolica*. Gdy człowiek o tem myśli, to dochodzi do przekonania, że zaprawdę tanim kosztem dostała się nieśmiertelność wraz z włościmi nieboszczki żony Imć Panu *Foppens*.

Codziennie jesteśmy teraz świadkami spraw, daleko bardziej zawiłych, dotyczących prawa rzeczowego, familijnego, spadkobrania itp. itp. Komplikacje te mają swe źródło w rozmaitości prawa cywilnego w rozmaitych państwach, w rozbieżności stosowania rozmaitych prawodawstw swoich i obcych w stosunku do cudzoziemców, do swych obywateli itd.

Nie zawsze się tym samym łokciem mierzy swoich i obcych. Podyktowane przez surową konieczność obrony czystości rodzącej się nacji przed napływem niepożąda-

nych czynników — nowe prawo imigracyjne Stanów Zjednoczonych daje przykłady konfliktów, graniczących zaiste z okrucieństwem wyrafinowanem. Jak wiadomo, kwoty imigracyjne stosują się w Stanach Zjednoczonych nie w zależności od tej czy innej przynależności państwowej imigranta, a w zależności od miejsca urodzenia. Otóż przedstawiciel żydowskiego towarzystwa emigracyjnego «*Hias*» opowiadał mi następującą, prawie nieprawdopodobną historję.

Młoda para postanowiła szukać szczęścia na tamtej półkuli; on urodził się w jakiejś mieścinie litewskiej, ona zaś w Palestynie od rodziców wychodźców, zapewne z tej samej mieściny. Do Francji przybyli właśnie w momencie, kiedy w Ameryce wyszło nowe prawo imigracyjne. Kwota litewska była wyczerpana. Postanowili razem czekać do następnego roku. W trakcie tego urodziło się im już we Francji dziecko. Sprawa się komplikować zaczęła, wypadło bowiem czekać tego momentu, by wszystkie trzy kwoty były jednocześnie wolne. Po roku kwota francuska, skąd emigracja jest bardzo słaba, okazała się, jednocześnie z kwotą palestyńską — niewyczerpaną. Matka wyjechała z niemowlęciem. Przy wjeździe do Stanów władze emigracyjne nie chciały puścić kobiety samej z dzieckiem, gdyż mogła się stać łatwo ciężarem społecznym, co w oczach prawodawcy amerykańskiego, zwłaszcza o ile chodzi o imigrantów, poczytane jest za zbrodnię. Postanowiono ją, po wielu miesiącach udręczeń, deportować, właśnie w moment, kiedy mąż mógł uzyskać nareszcie prawo wjazdu. Nie mógł on z tego prawa skorzystać i znowu zaczęło się wyczekiwanie. Jednem słowem, ironja losu inscenizowała tu znaną dykteryjkę o przewozie z jednego brzegu rzeki na drugi wilka, kozy i kapusty.

W opisanym wypadku mamy do czynienia nie z normą prawa międzynarodowego, a z prawem administracyjnem danego państwa, zastosowanie którego godzi w interesy obywateli państw trzecich. Najbardziej cha-

rakterystyczną jest przytem ta okoliczność, że restrykcje nie są skierowane przeciwko obywatelom tego czy innego państwa, a przeciwko osobom urodzonym w tem czy innem państwie. Wstawiennictwo konsularne staje się przeto podwójnie niemożliwem.

W *quaestio famosissima* widzieliśmy konflikt, wynikający z rozbieżności prawa w różnych państwach, w przytoczonej anegdocie emigracyjnej mamy do czynienia z konfliktem, wynikającym bezpośrednio z dyskryminacji cudzoziemców, t. j. ze stosowania do nich innego prawa, niż do swoich obywateli. W obydwu wypadkach konflikty mogłyby być usunięte drogą unifikacji prawodawstwa w rozmaitych państwach.

Potrzeba takiej unifikacji, chociażby częściowej, odczuwa się stale przy każdej tranzakcji międzynarodowej. Niema dnia, by hamburscy importerzy hurtowi nie otrzymywali z Brazylji ładunków kawy. Jakże łatwo może się zdarzyć i jak często się zdarza, że dla tych czy innych powodów, ta czy inna partja kawy nie zostaje przyjęta. Według prawa brazylijskiego eksporter może tylko zmagazynować nieprzyjętą kawę na koszt importera, według zaś niemieckiego — władny jest sprzedać tę partję osobie trzeciej. Jakież prawo należy stosować?

Czasy powojenne postawiły przed poszczególnemi państwami konieczność nieodzowną wewnętrznej unifikacji prawa. Ma to miejsce u nas np. W momencie, gdy to piszę (luty 1928), mam przed sobą problemat stosowania trzech kodeksów w dokonanej przy mym współudziale na gruncie polskim fuzji trzech położonych w trzech dzielnicach przedsiębiorstw.

Gdy się jednak obecnie mówi o międzynarodowem prawie prywatnem, część składową którego stanowi interesujące nas specjalnie międzynarodowe prawo handlowe, to w wyjątkowych tylko wypadkach ma się na myśli zniwelowanie i ujednostajnienie kodeksów poszczególnych państw, aczkolwiek są i takie przykłady. W 1910

roku drogą konwencji zunifikowano np. europejskie prawo frachtowe. Obecnie, od wielu zresztą lat, czyni się starania stworzenia powszechnego kodeksu prawa wekslowego, o czem szczegółowiej powiem niżej. Przeważnie jednak pod prywatnem prawem międzynarodowem rozumie się system norm, wskazujących, jak i kiedy powinno być zastosowane przez sędziego krajowego to czy inne prawo obce. Drugiemi słowy niema jednolitego prywatnego prawa międzynarodowego, gdyż — ile jest kodeksów narodowych, tyle kodeksów prawa międzynarodowego prywatnego. Co za pole dla szeregu przykrych konfliktów i nieporozumień!

Weźmy przykład cytowany przez prof. Elzbachera[1]), tem ciekawszy, że po rozpadnięciu się monarchji Habsburgów, łatwo możliwy. Niemiec znalazł się w Budapeszcie i tam kupuje od węgra fabrykę, położoną w Rumunji. W razie powstania sporu i oddania sprawy na rozpatrzenie sądom niemieckim, sędzia musi zastosować szereg prawodawstw. Więc przedewszystkiem zbadać wypadnie, czy strony były pełnoletnie, przyczem wiek sprzedawcy winien odpowiadać wymogom węgierskiego prawa (24 lata), a wiek nabywcy stypulacjom niemieckiego kodeksu (21 lat). Sam akt sprzedaży będzie uznany za legalny, o ile został zawarty na zasadach węgierskiego prawa. Obowiązki nabywcy określić należy według kodeksu niemieckiego, a sprzedawcy — według rumuńskiego!

Ale nawet w tym labiryncie formalistyki, która wszystko przewidywać się zdaje, zajść mogą wypadki konfliktów, doprowadzające do wierutnego błędnego koła kazuistyki bez wyjścia. W Niemczech mieszka, dajmy na to, małżeństwo angielskie. Według niemieckiego międzynarodowego (co za *contradictio in adjecto!*) prawa, wzajemny majątkowy stosunek małżonków re-

[1]) *Das Werden in der Weltwirtschaft*, str. 74.

guluje się na zasadzie prawa angielskiego, lecz angielskie prawo międzynarodowe *(sic!)* głosi, że tego rodzaju wypadki podlegają jurysdykcji kraju pobytu małżonków. Stwarza się prawdziwy *circulus vitiosus*, rozstrzygany zresztą przez niemieckie prawo międzynarodowe na swą korzyść.

Jak to już wskazałem, braki prawa międzynarodowego, a właściwie różnorodność rozmaitych kodeksów międzynarodowego prawa prywatnego, szczególnie dają się we znaki w wypadku syndykatów międzynarodowych. Pamiętny jest wspominany przez prof. Neumeyera wypadek z *Société des Métaux*, która w Paryżu zawarła umowę z 37 przedsiębiorstwami miedzianemi na wyłączną sprzedaż ich produktów. Fakt tej koncentracji wpłynął na wzrost ceny miedzi na rynku światowym, za jaki dla czerwonego metalu służy, jak wiadomo, Londyn. Rozumie się, wzrost ten musiał się odbić na cenach i w Paryżu, podnosząc je znacznie. Wszczęto w Paryżu sprawę o zmowie, mającej na celu śrubowanie ceny. Trudno było tylko ustalić miejsce przestępstwa, gdyż *Société des Métaux* powoływało się na to, że samo w Paryżu ceny nie podnosiło, lecz musiało kierować się ceną londyńską, na którą bezpośredniego wpływu nie miało.

Jasnem jest, że konieczność ujednostajnienia praktyk różnych kodeksów prawa międzynarodowego oraz unifikacji tych kodeksów dawno już musiała zwrócić uwagę prawników. Ruch w kierunku umiędzynarodowienia, jeżeli wolno uciec się do takiego paradoksu, prawa międzynarodowego, najjaskrawiej zaznaczył się w Holandji, ojczyźnie twórcy *jus gentium*, znakomitego Huig van Groot, więcej pod łacinizowanem swem nazwiskiem Hugona Grotius'a, znanego. Holandja od końca XVI wieku stała się główną kuźnią prawa międzynarodowego, początkowo publicznego, a później i prywatnego. Stąd też już w 1874 r. spływa inicjatywa zjazdów międzynarodowych, mających na celu opraco-

wanie unifikacyjnych konwencyj, w dziedzinie prywatnego prawa międzynarodowego.

Konwencje te, zawarte w 1896 r., 1902 i 1905 r., dotyczą prawa familijnego i zostały podpisane przez najważniejsze państwa kontynentalne. W sferze prawa handlowego wypracowany był w 1904 r. projekt, dotyczący upadłości, nie w charakterze otwartej dla podpisów kolektywnej konwencji, lecz, jako podłoże do bilateralnych umów.

W ostatnich czasach w międzynarodowych sferach przemysłowo-handlowych dwa problematy zupełnie już dojrzały do rozwiązania w płaszczyźnie handlowego prawa międzynarodowego: jeden, formalnej raczej natury, dotyczy arbitrażu handlowego, drugi stanowi próbę unifikacji prawa wekslowego.

Konferencja, zwołana w Hadze w 1912 r., ustaliła szereg ujednostajniających przepisów, dotyczących prawa wekslowego, ale nie miała rezultatów realnych: wybuchła wojna i stypulacje konwencji poszły w niepamięć. Dopiero Brukselska konferencja finansowa wskrzesiła tę sprawę: zostało polecone Komitetowi Ekonomicznemu Ligi Narodów zająć się nią.

W rezultacie zabiegów Ligi, zwołuje się specjalną komisję, złożoną z 4 rzeczoznawców, którzy w lipcu 1923 roku opracowują wspólny memorjał w tej sprawie. Rzeczoznawcy dochodzą do wniosku, że, aczkolwiek unifikacja powszechna prawa wekslowego byłaby niezmiernie pożądaną, głębokie jednak różnice pomiędzy kodeksami anglosaskiemi i kontynentalnemi nie pozwalają narazie myśleć o zniwelowaniu kompletnem i o ustaleniu doktryny wspólnej dla wszystkich ludów. Zmiany bowiem jakiekolwiek w prawie obowiązującem w Zjednoczonem Królestwie, skazane są zgóry na niepowodzenie, ze względu na znane przywiązanie anglików do tradycyj, uświęconych długim szeregiem lat praktyki; od tradycyj się tam niechętnie ustępuje, nawet gdy nie odpowiadają

one elementarnym nowoczesnym wymogom. Dosyć wspomnieć przestarzały i arcyniewygodny system miar i wag, uparcie używanych w Anglji!

Nie może być także mowy o uzgodnieniu kodeksu Stanów Zjednoczonych, gdzie wypadłoby napoczekaniu zunifikować prawa rozbieżne 48 Stanów, czyn, na który długo jeszcze żaden mąż stanu amerykański nie zdobędzie się.

Wekslowe zaś prawo anglosaskie dalekie jest od pojęć i norm kontynentalnej Europy i nie może być bez zastrzeżeń *in extenso* przez kontynent przyjęte.

Liga zwróciła się w 1925 r. do poszczególnych rządów, w celu zasięgnięcia opinji w tej sprawie. Po otrzymaniu odpowiedzi na odnośną ankietę, zdecydowano podjąć na nowo akcję, z tem jednak ograniczeniem, że za cel postawiono asymilację kontynentalnych tylko prawodawstw. Dotąd prace te nie dały pozytywnego wyniku, choć znajdują się na najlepszej drodze i stanowią stałą troskę Komitetu Ekonomicznego Ligi i specjalnie wyłonionej Komisji Rzeczoznawców. Spodziewać się należy, że inicjatywa Ligi zostanie uwieńczona pomyślnym rezultatem, nie trzeba się jednak łudzić co do możliwości wytworzenia jednego wspólnego, powszechnego kodeksu. Unifikacja prawa wekslowego wyrazi się w najlepszym razie w redukcji obecnej mnogości kodeksów do dwu systemów: anglosaskiego i kontynentalnego. Być może, usiłowania przyszłych pokoleń zdołają sprowadzić te dwa systemy do jednego mianownika.

Międzynarodowe organizacje społeczno-gospodarczej natury, a w pierwszym szeregu Międzynarodowa Izba Handlowa, nie omieszkały ze swej strony zająć się tym problematem, ponieważ dla każdego kupca i finansisty, mającego do czynienia z wekslami rozmaitego pochodzenia, prawidłowe jego rozwiązanie stanowi sprawę pierwszorzędnego znaczenia. Na ostatnim IV kongresie międzynarodowej Izby Handlowej (od 27 czerwca do

2 lipca 1927 r.) w Sztokholmie zatrzymano się na tekscie Haskiej Konwencji 1912 r., wnosząc doń pewne modyfikacje; na 75 artykułów projektu, przedstawionego jeszcze 20 października 1926 r. Radzie Izby, tylko 15 artykułów jest nieco, w porównaniu z haskiemi postanowieniami, zmienionych.

Chociaż studja nad sprawą, nas interesującą, nie skończyły się, jak to zaznaczyłem, chociaż stypulacje haskie formalnie nie stały się jeszcze konwencją międzynarodową, automatycznie obowiązującą strony, życie samo ustaliło normy zgodne z artykułami konwencji, poczynając od artykułu I-go, gdzie jest mowa o 8-miu powszechnie znanych oznakach wekslu, kończąc zaś na 75 artykule, według którego forma zobowiązania normuje się na zasadzie praw kraju, gdzie weksel podpisany został.

W lepszym stanie znajduje się druga popularna w międzynarodowych kołach gospodarczych sprawa: sprawa arbitrażu handlowego, już choćby z tego powodu, że chodzi nie o ujednostajnienie artykułów prawa na terenie światowym, lecz tylko o przeprowadzenie ramowej, formalnej stypulacji, legalizującej wyroki polubowne w sprawach gospodarczych, niezależnie od tych norm i procedur prawnych, według których wyroki te były ferowane.

W 1922 r. Liga Narodów wzięła na siebie inicjatywę, proponując poszczególnym państwom, członkom Ligi, usunięcie z prawodawstw swych, wszystkiego tego, coby stanąć mogło na przeszkodzie wykonaniu przez obywateli zobowiązań, dobrowolnie przyjętych w drodze międzynarodowego arbitrażu handlowego.

IV Zgromadzenie Ligi przyjęło tekst protokułu, otwartego dla podpisu rządów. Celem protokułu jest, jak powiedziałem wyżej, wyeliminowanie z prawodawstw państw-kontragentów artykułów, aplikowanie których mogłoby zaważyć na skuteczności prywatnych umów arbitrażowych, nawet wtedy, kiedy arbitraż ma miejsce

w granicach państwa obcego dla stron obydwu. Kontragenci protokułu zobowiązują się nietylko do uznania, ale także i do wprowadzenia w życie wyroków arbitrażowych w wypadkach jednak tylko, gdy wyroki te zapadły w obrębie danego kraju. Było to poważnem ograniczeniem. 27 państw przystąpiło do tego protokułu, 12 przeprowadziło nawet ratyfikację. Przyczynę dość wolnego postępu widzieć należy właśnie w cytowanem wyżej ograniczeniu.

Wyłom ten został wkrótce wypełniony przez V sesję Haskiej Konferencji Międzynarodowego Prawa Prywatnego, obesłanej przez 21 państw Europy i przez Japonję. Konferencja przyjęła w dniu 7 listopada 1925 r. projekt konwencji, dotyczącej postanowień sądowych *(décisions judiciaires)* w sprawach cywilnych lub handlowych. Konwencja ta zobowiązuje kontragentów tak do uznawania wyroków zapadłych w trzeciem państwie, przy zadośćuczynieniu pewnym warunkom (art. 1), jak i do przymusowego ich wykonywania (art. 2). Artykuł 4 rozciąga konwencję na wyroki arbitrażowe.

Rada Ligi na sesji swej jesiennej 1926 r. postanowiła rozszerzyć ramy konwencji 1923 r., wprowadzając do nowego aktu wzajemne zobowiązanie mocarstw, które swój podpis pod protokułem 1923 r. położyły, do wykonywania wyroków arbitrażowych, wyniesionych na terytorjum państw trzecich. Po mozolnem przestudjowaniu całej sprawy przez Komitet Ekonomiczny Ligi i specjalną Komisję Ekspertów, które za podłoże przyjęły Haską Konwencję 1925 r., znalazła się ona na porządku dziennym VIII-go Zgromadzenia Ligi w 1927 r. W rezultacie został opracowany nowy protokuł i otwarty dla podpisu tylko tych mocarstw, które ratyfikowały lub zaratyfikują protokuł 1923 r. Dotyczy on wyłącznie wyroków, wynikłych z arbitrażów handlowych, i jest mniej więcej tak samo obwarowany, jak i Konwencja Haska. Zewnętrznie jest on bardziej szczegółowym, niż ta ostatnia.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że Komisja Międzynarodowej Izby Handlowej, która przed Kongresem w Sztokholmie 1927 r. zajmowała się sprawą wyroków arbitrażowych, kładąc jak największy nacisk na samą sprawę, wskazuje, że byłoby pożądanem wypracować projekt tekstu Konwencji, który powinien być ujęty nie w formę protokułu, otwartego dla podpisu rozmaitych rządów, ale w formę traktatu bilateralnego. Jednocześnie wypowiada się dezyderat, by konwencja rozszerzyła się na wszelkie sprawy w obrębie prawa cywilnego, za wyłączeniem jednak kwestji z dziedziny prawa familijnego, spadkobrania, ustaw oraz problematów, związanych z tranzakcjami z nieruchomościami.

Powyższe dotyczy strony *par excellence* formalnej. Międzynarodowa Izba Handlowa wyłoniła specjalną Komisję Arbitrażu, zadaniem której było wypracowanie samych norm arbitrażu. Normy te były rozpatrzone i przyjęte na Kongresie w Sztokholmie. Międzynarodowa Izba Handlowa usilnie zaleca swym członkom załatwianie konfliktów drogą międzynarodowego arbitrażu. W celu ułatwienia korzystania z tej instytucji, utworzyła ona w swem łonie specjalny trybunał arbitrażowy i ustaliła procedurę formalną o sądach polubownych i arbitrażu.

Wolno, z wielkiemi trudnościami i tarciami nielada, tworzy się powszechne międzynarodowe prawo prywatne. Jeszcze wolniej i z jeszcze większym wysiłkiem toruje się drogę ujednostajnionym i zunifikowanym normom światowego prawa cywilnego wogóle, a handlowego w szczególe. Niepodobna wątpić jednak, by solidarna praca społeczności międzynarodowej i w tym wypadku nie została uwieńczona pożądanym przez wszystkich skutkiem.

ROZDZIAŁ X.

MIĘDZYNARODOWE INSTYTUCJE GOSPODARCZE.

Określenie pojęcia. — Anglosaskie początki ideowych stowarzyszeń międzynarodowych. — Ilość czynnych zrzeszeń. — Podział według krajów siedziby władz naczelnych i klasyfikacja. — Organizacje oficjalne i związki prywatne. — Organizacje w dziedzinie komunikacji. — Związki dla obrony różnych gałęzi przemysłu. — Rzymski Instytut Rolniczy. — Międzynarodowa Izba Handlowa. — Ekonomiczna Organizacja Ligi Narodów. — Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna, jej wyniki i znaczenie.

Określenie związków, o których mowa w tym rozdziale, nie jest łatwem. Cel międzynarodowy stowarzyszenia nie stanowi jeszcze o jego międzynarodowości. Egzystujące u nas np. Tow. dla Badania Zagadnień Międzynarodowych lub grupujący się naokoło znanego wydawnictwa *Foreign Affairs* amerykański *Council on Foreign Relations*, aczkolwiek poświęcone są wyłącznym studjom stosunków międzynarodowych, są organizacjami nawskróś narodowemi.

Ze składu instytucji także niezawsze wnioskować można o jej charakterze międzynarodowym w tym sensie, w jakiem my to pojęcie rozumiemy. Legjonu cudzoziemskiego we francuskiej Afryce nikt nie zaliczy do ciał międzynarodowych. Tak, wiele sławnych akademij nacjonalnych szczyci się swymi członkami cudzoziemskimi, lecz nikomu do głowy nie przychodzi przestać uważać te akademje za organizacje narodowe.

Pójdę dalej. Instytucja może stawiać sobie te czy inne zadania natury międzynarodowej, może mieć

w swem łonie liczne zastępy cudzoziemców, a jednak pozostawać organizacją ściśle narodową. Weźmy choćby waszyngtońskie *School of Foreign Service*, gdzie widzimy pośród nietylko lektorów, lecz i słuchaczy, bardzo licznych obcokrajowców, a jednak szkoła ta nie przestaje być na jeden moment szkołą iście amerykańską, tak, jak *Weltwirtschaft - Institut* w Kilonji — zakładem niemieckim.

Wykluczamy także bezwarunkowo instytucje w rodzaju fundacji Nobla, Instytutu Solvay, Dotacji Carnegie, Międzynarodowego Biura Zdrowia przy fundacji Rockefeller etc. Organizacje te mają bardzo wzniosłe cele międzynarodowe, lecz stworzone zostały przez jednostki, a więc nie są rezultatem świadomych wysiłków międzynarodowych, a raczej wynikiem dobrej woli poszczególnych szlachetnych filantropów, świadczącym o wysokim ich moralnym poziomie, ale bynajmniej nic nie mówiącym o rozwoju naturalnym i dojrzałości stosunków międzynarodowych.

Instytucje, zajmujące nas, muszą być międzynarodowe nietylko z celów swych, nietylko ze składu uczestników, muszą one być międzynarodowe z ducha, z tendencyj, z pochodzenia i z formy administrowania niemi, aczkolwiek członkowie ich przedstawiają nietylko samych siebie, lecz i swoje narody; na czele ich dziś może stać niemiec, jutro polak, bez żadnego szwanku dla ciągłości prac i całokształtu roboty i kierunku wysiłków.

Cechą negatywną tych instytucyj jest brak celów bezpośrednio lukratywnych; nie mogą one sobie stawiać za zadanie osiągnięcie bezpośredniego zysku materjalnego. Zaznaczam b e z p o ś r e d n i e g o, gdyż pośrednio zrzeszenie np. studjujące drogi udoskonalenia naukowej organizacji pracy, nie ma na celu nic innego, jeno zyski właśnie, nie dla siebie wprawdzie, lecz dla tego czy innego przedsiębiorstwa, które głoszone przezeń zasady zaaplikuje.

Pozostawiając na stronie Kościół katolicki, tę najdawniejszą — nie ulega to żadnej wątpliwości — organizację międzynarodową, stwierdzić możemy, że za stowarzyszenia najstarsze uważać należy: założoną w 1837 r. *Anti Slavery and Aborigenes Protection Society*, ufundowaną w 1846 r., *Wordl's Evangelic Alliance* (obydwa w Anglji), oraz zainicjowaną w 1855 r. w Ameryce, tak bardzo obecnie w całym świecie popularną *Y. M. C. A. (Young Men Christian Association)*. Rzecz charakterystyczna i godna uwagi: wszystkie trzy towarzystwa te są anglosaskiego pochodzenia i mają głęboki podkład ideowy. Jedna i druga okoliczność tłumaczy się z łatwością: anglosasi są — przy całej swej skąd inąd niesłychanie wygórowanej ekskluzywności narodowej — najbardziej wszechświatowo obytym — *sit venia verbis* — narodem. Potrafili oni stworzyć i — co jest trudniejszem — utrzymać w swych rękach światowe imperjum. Pozatem, będąc niesłychanie rzeczowymi, realnymi i konkretnymi ludźmi, skorzy są jednak łatwo do pewnych uniesień sentymentalnej natury, które kanalizują umiejętnie przez *ad hoc* w sferze międzynarodowej przeprowadzone przewody.

Ruch w kierunku tworzenia międzynarodowych zrzeszeń zaznacza się wyraźnie dopiero w ostatniem ćwierćwieczu zeszłego stulecia: przed wojną, według dziesięcioleci, założono następujące ilości interesujących nas związków [1]):

1875/84 — 19	1895/04 — 55
1885/94 — 39	1905/14 — 92

Po wojnie wstrzymany przez nią ruch ten zaczyna się rozwijać w daleko szybszem tempie, dając rok rocz-

---

[1]) André Normandis: *Du Statut Juridique des Associations Internationales.* Paris, 1926.

nie szeregi nowych organizacyj międzynarodowych, jak z następującego zestawienia wnioskować wolno:

1919 — 31	1923 — 14
1920 — 29	1924 — 8
1921 — 31	1925 — 11
1922 — 26	

W ciągu siedmiu lat po zawarciu pokoju stworzono 150 instytucyj międzynarodowych, t. j. więcej, niż w ciągu 20 lat przed wojną. Według danych Ligi Narodów[1]), liczba tego rodzaju organizacyj, funkcjonujących obecnie, dochodzi do 400 prawie (ściśle 397).

Z tych wszystkich stowarzyszeń zajmować nas mogą te, które stawiają sobie zadania w dziedzinie gospodarczej. Wykluczymy przeto wszelkie instytucje o charakterze naukowym, dobroczynnym, politycznym, sportowym etc. Związków w sferze bezpośrednio nas obchodzącej naliczyć można 47. Są to organizacje, zajmujące się sprawami kolejnictwa (9), handlu (12), komunikacji wogóle (5), rolnictwa (6), przemysłu (15). Jeżeli do tego dodamy stowarzyszenia, zatrudnione kwestjami żeglugi (6), oraz statystyki (4), to liczbę podaną podnieść wypadnie do 57.

Rozmaite związki międzynarodowe mają swe ośrodki w rozmaitych krajach. Geograficznie według miejsca pobytu władz centralnych, stowarzyszenia te dzielą się w sposób następujący:

Szwajcarja	83	Stany Zjednoczone	22
Francja	74	Niemcy	19
Belgja	62	Włochy	8
W. Brytanja	61	Danja	6
Holandja	40	Austrja	6
		Szwecja	4

[1]) *Répertoire des Organisations Internationales.* Genève, 1925.

Wreszcie 12 instytucyj ma swe centra w 12 rozmaitych państwach, jak Kanada, Chiny, Kuba, Hiszpanja, Estonja, Grecja, Guatemala, Hawai, Węgry, Monako, Czechosłowacja i Urugway. W krajach neutralnych, jak można było *à priori* przypuszczać, obrało sobie siedzibę (Belgję zaliczam według nomenklatury przedwojennej do tych krajów) bez mała połowa interesujących nas organizacyj. Znaczne stosunkowo liczby dla nieneutralnych krajów trzeba położyć na karb tej atrakcji nielada, jaką dla organizmów międzynarodowych stanowią wielkie ośrodki kultury i cywilizacji. Jeżeli jednak większość — i to najważniejsze instytucje — koncentrują swą działalność w krajach mniejszych, to czynią to właśnie, by ustrzec się od przemożnych wpływów potężnego mocarstwa. Unikanie wielkich centrów jest tem bardziej wskazane, że *status* prawny międzynarodowych zrzeszeń nie bywa zazwyczaj nazbyt jasny, i że prawodawca lokalny dąży zawsze do tego, by je wedle możności znacjonalizować.

Odróżnić wypada dwa główne typy związków międzynarodowych. Jedne są to organizacje o publiczno-prawnem obliczu, stworzone na podstawie specjalnych konwencyj. Drugie mają charakter prywatno-prawny i są związkami luźnemi i dobrowolnemi rozmaitych prywatnych narodowych związków lub nawet poszczególnych osób.

Do najdawniejszych i najliczniejszych zaliczyć wypada związki w dziedzinie komunikacji wszelakiej. Łatwem jest to do wytłumaczenia. Stosunki międzynarodowe opierają się przedewszystkiem na możnościach komunikacyjnych. Zapewnienie sobie współudziału i współpracy rozmaitych czynników międzynarodowych, szczególnie zaś rządów państw różnych bardzo wcześnie stało się w tej gałęzi pracy ludzkiej koniecznością. W żadnej innej dziedzinie nie spotykamy tak licznie reprezentowanych międzynarodowych oficjalnych organizacyj oraz instytucyj, powstałych na zasadzie traktatów przeważnie

kolektywnych. O większości ich była już mowa wyżej, w Rozdziale III.

Najwcześniejszą międzynarodową instytucją w zajmującym nas zakresie jest *Biuro Międzynarodowe Unji Telegraficznej*, założone w 1868 roku, w wyniku Międzynarodowej Konferencji Telegraficznej, odbytej w Wiedniu tegoż roku. Początkowo funkcjonowała ta organizacja jako Biuro Zarządów Telegraficznych. Nazwę obecną otrzymała w 1908 roku, po Konferencji w Lizbonie. W 1906 r. po Konferencji w Berlinie zajmuje się Biuro to także radjotelegrafją. Głównem zadaniem Biura jest czuwanie nad wykonaniem postanowień poszczególnych Kongresów Telegraficznych, szczególniej zaś tych, na których ustalono wytyczne normy i zasady całokształtu służby telegraficznej, jak to miało miejsce na Petersburskiej Konferencji 1875 r., dopełnionej postanowieniami Konferencji Lizbońskiej, oraz — w stosunku do radjotelegrafji w Londynie w 1912 r. Prócz tego zajmuje się Unja, jak to zwykle w tego rodzaju organizacjach bywa, gromadzeniem, koordynacją i publikacją wiadomości, informacyj, oraz danych statystycznych z zakresu telegrafji drutowej i bezdrutowej, studjowaniem postępów techniki etc. etc. W skład Unji Telegraficznej wchodzi 64 państw; 22 prywatne towarzystwa telegraficzne oświadczyły gotowość poddawania się wszelkim regulaminom, nakładanym przez Unję; 15 zaś towarzystw innych, nie zgłaszając akcesu, stosują faktycznie te same normy przy eksploatacji swych linij. W dziale radjotelegraficznym Unji uczestniczy 78 państw. Budżet Unji przekracza 700.000 fr. szw. rocznie.

Powszechna Unja Pocztowa, jako organizacja międzynarodowa, wbrew zdawałoby się logice — została założona później niż Unja Telegraficzna, mianowicie w 1875 roku, także w Bernie, które stało się z biegiem czasu ośrodkiem wszystkich związków komunikacyjnych o charakterze międzynarodowym.

Dla szperaczy historycznych zaznaczę, że zarodki układów pocztowych świtają już w pierwszej połowie XVII wieku, kiedy w 1633 roku, dzierżawca angielskiego monopolu pocztowego Thomas Witherings zawarł umowę z dziedzicznym pocztmistrzem Cesarstwa Niemieckiego i Hiszpanji hr. Thurn i Taxis o dostarczaniu 2 razy tygodniowo listów na kontynent. W 1638 zaś roku zawarta była umowa pomiędzy Witherings'em a pocztmistrzem Króla francuskiego De Nouveau o dostarczaniu listów do Francji.

Pierwszą jednak faktyczną pocztową międzynarodową centralą było właśnie stworzone na mocy artykułu XV traktatu pocztowego, zawartego w Bernie dn. 9 października 1874 r., *Bureau International de l'Union Postale Universelle.* Unja pocztowa jest, powiedziałbym, najbardziej popularnem ciałem międzynarodowem: dość powiedzieć, że udział w niej przyjmuje 175 *(sic!)* krajów suwerennych, kolonij i terytoryj. Poza Unją znajdują się tylko: Afganistan, Beludżystan, Abisynja i Chiny. Prócz zadań natury ogólnej, jak to zbieranie i komunikowanie swym członkom wszelkiego rodzaju danych informacyjnych i statystycznych oraz wykonywanie zleceń poszczególnych kongresów pocztowych, Biuro pełni funkcje izby rozrachunkowej, pomiędzy narodowemi organami pocztowemi. Budżet na 1925 r. przekraczał 325 tysięcy fr. szw. Ostatni VIII Kongres Pocztowy miał miejsce w 1924 r. w Sztokholmie.

Jako *pendant* do Biura Berneńskiego służyć może *Oficina Internacional de la Union Postal Panamericana,* założona w 1912 r. w Montevideo i mająca te same (prócz funkcyj rozrachunkowych) zadania w stosunku do republik Nowego Świata, co Biuro Berneńskie względem poczt całego świata. Budżet *Oficina* dochodzi do 12.000 dol. rocznie.

Bardzo liczne organizacje służą sprawom dróg żelaznych, poczynając od założonej, i to znowu w Bernie,

w 1882 r. *Conférence Internationale pour l'Unité Technique des Chemins de Fer.* Za centralną organizację kolejnictwa można uważać ufundowaną w 1885 r., rozwiązaną w 1918 r. i wznowioną w 1919 r. z siedzibą główną w Brukseli, *Association Internationale du Congrès des Chemins de Fer.* Główne zadanie tego związku sprowadza się do studjów nad rozwojem kolejnictwa, zwoływania i urządzania kongresów, wydawania odpowiednich publikacyj, etc. Związek ten jest instytucją napoły prywatnej natury, gdyż w skład jego, narówni z 38 rządami, wchodzą, jako członkowie rzeczywiści, przedstawiciele poszczególnych prywatnych dyrekcyj kolejowych. Do 1925 r. odbyło się 10 Kongresów.

Jako rezultat Międzynarodowej Konferencji w Stresa w 1921 r., założona została w Bernie *Union Internationale des Wagons,* celem normowania użycia wagonów w ruchu międzynarodowym przy udziale 21 państw.

Międzynarodowy ruch towarowy na kolejach reguluje się przez *Office Central des Transports Internationaux par Chemins de Fer,* założone w 1893 r. przez Międzynarodową Konwencję Transportową w Bernie, przy udziale 17 państw Europy. Budżet Instytucji tej dochodzi obecnie do 238 tys. fr. szw.

Tworem lat ostatnich jest powstała w wyniku odbytej w Paryżu w 1922 r. Technicznej Konferencji Kolejowej — *Union Internationale des Chemins de Fer* z centralą w Paryżu (znana pod anagramatycznym skrótem *U. I. C.),* stawiająca sobie za cel unifikację i uporządkowanie warunków budowy i eksploatacji kolei żelaznych z punktu widzenia całokształtu potrzeb ruchu europejskiego. W skład Unji wchodzą magistralne linje kolejowe Kontynentu i Wielkiej Brytanji, oraz posiadające połączenia z linjami europejskiemi koleje chińskie i japońskie.

Rozkłady jazdy w ruchu międzynarodowym kolejowym uzgadniane są od 1923 r. przez *Conférence Européenne des Horaires* z siedzibą centrali w Bernie.

Wszystkie powyższe związki mają charakter zupełnie oficjalny. Z inicjatywy natomiast prywatnej powstała założona w Brukseli w 1885 r. *Union Internationale de Tramways, de Chemins de Fer d'Intérêt Local et de Transports Publics Automobiles*, w skład której wchodzą poszczególne przedsiębiorstwa, oraz narodowe stowarzyszenia tramwajowe, mające na celu obronę swych interesów na terenie międzynarodowym. W związku tym prym trzymają belgowie, którzy bardzo chętnie lokują swe kapitały w przedsiębiorstwa tramwajowe, rozsiane po całym świecie.

Żeby skończyć z transportem lądowym, zaznaczę, że w Paryżu pracuje od 1908 r. *Association Internationale Permanente des Congrès de la Route*, troszcząca się o drogi kołowe, licząca wśród swoich członków rządy 38 państw, i posiadająca budżet w wysokości 120 tys. fr. fr. Ostatni, V-ty Kongres tej organizacji odbył się w 1926 roku w Medjolanie.

Przechodząc do transportu wodnego, zauważę, że znany od 1897 r. *Comité Maritime International* z siedzibą w Antwerpji rozwija dotąd bardzo energiczną działalność, mającą na celu unifikację prawa morskiego poszczególnych narodów.

Właściwemi zaś sprawami transportu wodnego zajmują się dwie inne organizacje: półoficjalna *Association Internationale Permanente des Congrès de Navigation* i zupełnie prywatna *International Shipping Conference*. Pierwsza, założona w 1902 roku w Brukseli, ma za zadanie ochronę rzecznej i morskiej żeglugi, jest subwencjonowana przez 44 rządy i utrzymywana przez członków zwykłych, którymi są linje okrętowe i nacjonalne organizacje żeglugowe. Rządzą tym Związkiem Kongresy, zwoływane co trzy lata; centrala funguje w Londynie od 1921 r., składa się z narodowych organizacyj armatorów 15 państw i ma na celu wytworzenie spójni pomiędzy nimi, oraz skoordynowanie ich działalności.

Lotnictwo handlowe reprezentowane jest przez dwie organizacje międzynarodowe: prywatną *Association Internationale du Traffic Aérien*, działającą w Hadze od 1919 r., oraz czynną od 1922 r. w Paryżu *Commission Internationale de Navigation Aérienne (C. I. N. A.)*. Pierwsza, zainicjowana przez nieegzystującą już *Air Transport and Travel Co.*, ma za zadanie unormowanie ruchu na międzynarodowych linjach powietrznych i odbywa dwie sesje rocznie. Druga wprowadza w życie postanowienia międzynarodowych konwencyj lotniczych, zbiera i publikuje informacje, dotyczące ruchu lotniczego, opracowuje karty i mapy potrzebne dla żeglugi powietrznej. Począwszy od 1922 r. odbyło się dotąd około 15 konferencyj, na których obecnymi byli przedstawiciele 15 państw.

Żeby zakończyć litanję organizacyj międzynarodowych w dziedzinie transportu i komunikacji, wspomnę jeszcze 1) o utworzonem w 1924 r. w Paryżu *Comité Consultatif International des Communications Téléphoniques à grandes distances*, stawiającym sobie za cel połączenie siecią telefoniczną wszystkich państw Europy i ujednostajnienie techniki telefonicznej; oraz 2) o funkcjonującej od 1925 r. *Union Internationale de Radiophonie*, członkami której są radjowe przedsiębiorstwa nadawcze *(broadcasting)* 12 państw Europy.

We wszystkich, cytowanych wyżej oficjalnych organizacjach komunikacyjnych, Polska jest reprezentowana, co bardzo pochlebnie świadczy o głębokiem uświadomieniu naszych czynników decydujących co do doniosłego znaczenia współpracy międzynarodowej.

Związkami wybitnie prywatnemi na polu międzynarodowem są organizacje poszczególnych gałęzi przemysłu, niezmiernie przytem różnorodne, o skali rozległej, zaczynającej się od międzynarodowego stowarzyszenia hodowli drobiu i kończącej się na potężnem i wspaniale zorganizowanem międzynarodowem zrzeszeniu przędzal-

ników. Bardziej charakterystyczne związki, podane poniżej w porządku chronologicznym ich założenia, przedstawiają w rzeczy samej obraz pstry i kalejdoskopiczny.

Więc, jeszcze w 1897 r. pszczelarskie organizacje 11 krajów założyły w Huy w Belgji *Commission Permanente des Congrès Internationaux d'Apiculture*, mającą na celu ulepszenie metod pracy w tej dziedzinie, oraz wzajemne na tym gruncie zbliżenie się zawodowe.

Na wystawie Paryskiej 1900 r. doszedł do skutku *Comité International du Commerce des Vins, Cidres, Spiritueux & Liqueurs*, który w 1925 r. odbył swój VII Kongres w tymże Paryżu. Godną zastanowienia rzeczą jest, że obie powyższe instytucje międzynarodowe związane są z produkcją rolniczą. Jak wiemy, dziedzina ta jest daleko słabiej zorganizowana, niż przemysł fabryczny, górniczy lub hutniczy. Zrzeszeń zarobkowych producentów znajdujemy w przemysłach, z rolą związanych, mało. Nie są one bowiem jeszcze potrzebne. Z drugiej strony jednak przeciwieństwa interesów w przemyśle rolnym różnych krajów są znacznie mniejsze, niż w przemyśle fabrycznym. Warunki pracy także mniej się tu różnią w zależności od położenia geograficznego, i producentom, nie mającym podniety do zrzeszenia się w syndykaty i trusty, łatwiej się łączyć w związki profesjonalne międzynarodowe.

Dla ochrony wspólnych interesów bawełniano-przędzalniczego przemysłu świata, stworzony został przez narodowe związki 21 państw w 1904 r. w Manczesterze — *International Federation of Cotton Spinners' & Manufacturers Association*. Kongresy tego stowarzyszenia odbywają się co dwa lata: w roku bieżącym (1927 r.) miał miejsce XIII Kongres. Federacja publikuje szereg statystycznych danych, wydaje cztery razy do roku swój biuletyn i wogóle rozwija bardzo energiczną działalność propagandystycznej i publicystycznej natury. Wszyscy członkowie tej wyjątkowo sprawnej i sprężystej organizacji

międzynarodowej, niezależnie od swej przynależności narodowej, są związani mocnemi węzłami antagonizmu do plantatorów bawełny w Stanach Zjednoczonych, tego jedynego właściwie źródła potrzebnego im wszystkim surowca.

Nie negatywne, jak w powyższym wypadku, lecz najzupełniej pozytywne okoliczności spowodowały zrzeszenie się w 1906 r. w Londynie, 400 mniej więcej członków 19 rozmaitych narodowych organizacyj w *Comité Electrotechnique International.* Celem tego związku jest wymiana doświadczeń poszczególnych narodów w dziedzinie przemysłu elektrycznego, postęp którego daje się zrealizować tylko drogą zrzeszonego, i to wytężonego, wysiłku, oraz współpraca nad trudnem zagadnieniem unifikacji nomenklatury i sposobów oznaczania przyrządów i maszyn elektrycznych.

Na modłę producentów bawełny, tylko w małym, odpowiadającym znaczeniu przemysłu, zakresie, zjednoczyli się przed wojną przędzalnicy lnu, zakładając w centrum tego przemysłu, w Belgji, w Gandawie w 1909 r. *Fédération Internationale des Filateurs de Lin & d'Étoupes.* Członkowie się werbowali z siedmiu produkujących len i uprawiających lniane przędzalnictwo krajów. Po wojnie, o ile wiem, przypuszczalnie na tle pewnego zaniku przemysłu lnianego, Związek nie został wznowiony.

Sprawami hodowli drobiu w skali międzynarodowej trudni się znowu *Association Internationale d'Aviculteurs,* założona w 1912 r. z siedzibą w Londynie. Posiada ona 150 członków w 20 krajach. Ostatni III Kongres światowy i wystawa drobiu odbyła się w Ottawie w Kanadzie w 1927 r.

Nie będę się zatrzymywał na szczegółach organizacyjnych stworzonej w 1910 r. w Londynie *International Association of Seed Crushers, czyli* Związku Producentów Oliwy, w skład którego wchodzą przedstawiciele 7 krajów Europy i Australji i która odbyła już 10 kon-

gresów. Pominę takie powojenne organizacje, jak *Alliance Internationale d'Hotelleries*, utworzony w Paryżu w 1921 roku, *World Dairy Congress Association* zwołany w 1923 roku do Chicago, wreszcie *Zrzeszenie Doświadczalnych Stacyj Nasiennych* 22 państw (w tem i Polski), ufundowane w 1924 r. w Kopenhadze. Zatrzymam tylko uwagę czytelnika na organizacji, reprezentującej jedną z najbardziej rozpowszechnionych gałęzi przemysłu nowoczesnego, mianowicie budowę automobilów.

Mam na myśli *Bureau Permanent International des Constructeurs d'Automobiles*, wznowione w Paryżu w 1919 r. na gruzach Unji Fabrykantów Automobilów, rozwiązanej na czas wojny. Jest to, sądzę, najbardziej typowy przemysłowy związek zawodowy międzynarodowy, gdyż w skład jego jako członkowie wchodzą tylko zrzeszenia narodowe branży automobilowej. Poszczególne kraje są tu przedstawione w sposób następujący:

Austrja:	Verband Oesterreichischer Automobil-Industrieller.
Belgja:	Chambre Syndicale des Constructeurs d'Automobiles & de Cycles de Belgique.
Czechosłowacja:	Automobilni Sekce.
Francja:	Chambre Syndicale des Constructeurs d'Automobiles.
Hiszpanja:	Camara Sindical Espanola de Constructores de Automoviles, Cislos y Carrocerias.
Holandja:	Nederlandsche Vereeniging de Rijwiel en Automobiel-Industrie.
Italja:	Unione Italiana Fabbriche Automobili.
W. Brytanja:	Society of Motor Manufacturers & Traders.

Jako członkowie-korespondenci biura figurują:

Stany Zjednoczone: National Automobile Chamber of Commerce.

Szwajcarja: Chambre Syndicale de l'Industrie de l'Automobile.

Bardzo doniosłą rolę w życiu gospodarczem grają związki międzynarodowe, zajmujące się pewnemi technicznemi kwestjami, dotyczącemi nietylko poszczególnych gałęzi, lecz całokształtu życia gospodarczego.

Jedna z tego rodzaju organizacyj została stworzona w 1875 r. przez tak zwaną Metryczną Konwencję, podpisaną przez 18 państw. Jest to znane powszechnie *Bureau International des Poids et Mesures* z siedzibą w Paryżu. Głównem zadaniem biura tego są naukowe pomiary, sprawdzania prototypów metra i kilograma dla poszczególnych państw, ustalanie typów miar, określanie konstant i prace w dziedzinie unifikacji miar i wag. Budżet biura tego wynosi około 250.000 fr. fr. Od 1889 r. do 1921 r. miało miejsce 6 konferencyj w sprawach miar, wag i t. p.

Do tego samego typu instytucyj należą takie organizacja, jak *Bureau International de la Propriété Industrielle, Bureau International pour la Publication des Tariffes Douanières,* oraz *Bureau International des Statistiques Commerciales.*

Pierwsza z tych instytucyj założoną została w 1885 roku, jako rezultat Konwencji Paryskiej 1883 roku, dotyczącej ochrony własności przemysłowej, a podpisanej przez 32 państwa. W 1888 roku do biura tego zostało przyłączone biuro ochrony własności literackiej i artystycznej. Budżet biura wynosi 120.000 fr. szw. rocznie. Biuro stawia sobie za cel — wykonanie stypulacyj Konwencji Paryskiej, sprowadzających się do ochrony *urbi et orbi* praw na wynalazki, modele, rysunki, marki fabryczne i t. p.

Drugie biuro zostało otwarte w 1891 r. w Brukseli, jako wynik Międzynarodowej Konwencji 1890 r. Zajmuje się ono tłumaczeniem i wydawaniem w pięciu językach (angielskim, francuskim, hiszpańskim, niemieckim i włoskim) taryf celnych poszczególnych państw. Członkami jego jest 55 państw. Budżet wynosi 125.000 fr. szw. Personel zostaje mianowany przez belgijskie Ministerstwo Spraw Zagraniczn. 1 kwietnia 1926 r. rozpoczęło Biuro swój szósty septennat nieprzerwanej pracy.

Nieco inaczej układały się dzieje trzeciego biura. Odnośna konwencja wypracowana była i gotowa do podpisu kontragentów dnia 31 grudnia 1913 r. Ze względu na wojnę — ratyfikacja Konwencji została odroczona i dokonana była dopiero w 1921 r.; od tej chwili dopiero biuro zaczęło funkcjonować. Członkami jego są 24 państwa; cel główny — ustalenie wspólnej nomenklatury taryf celnych. Sprawa ta, jak to już w jednym z poprzednich rozdziałów zaznaczyłem, należy do bardzo doniosłych i niemniej trudnych.

Zamiast czynnej przed wojną światową od 1908 r. *Association Internationale de Froid*, utworzony został w Paryżu w 1920 r. *Institut International de Froid* dla wprowadzenia w życie wymagań Konwencji, podpisanej przez 49 państw, nie wyłączając nawet Monako i Abisynji, a regulującej w ramach międzynarodowych żywotną sprawę chłodnictwa.

W tych oficjalnych biurach i półoficjalnym Instytucie Chłodnictwa Polska przyjmuje udział czynny.

Dla kontynentu amerykańskiego odpowiednikiem biura ochrony własności przemysłowej jest założona w 1917 r. w Hawanie *Oficina de la Union Internacional Americana para la proteccion de las marcas de fabrica y de comercio*, na podstawie artykułów konwencji, podpisanej przez 21 republikę amerykańską w 1910 r. w Buenos Ayres. Budżet Biura wynosi 30.000 dol.

Nie wychodząc z zakreślonych sobie ram, wskażę

jeszcze na dwa związki ogólnej natury, stworzone nie na mocy oficjalnych układów międzynarodowych, lecz w drodze dobrowolnego zrzeszenia organizacyj narodowych.

Do liczby takich instytucyj należy stworzony w 1902 roku w Kopenhadze *Conseil International pour l'Exploitation de la Mer*», który sobie postawił za zadanie przeważnie studja nad międzynarodowem prawem morskiem, dotyczącem połowu ryb, sprawy bardzo popularnej w podręcznikach Międzynarodowego Prawa, chociażby ze względu na to, że pierwszą umową, podpisaną przez Stany Zjednoczone i Kanadę bez pośrednictwa Ambasady Brytyjskiej, był jeden z t. zw. *Halibut treaties.*

Bardzo interesująco się zapowiada młoda, bo dopiero w połowie 1925 r. utworzona w Pradze instytucja, mianowicie stała *Delegacja Międzynarodowego Kongresu Naukowej Organizacji Pracy.* Rząd czechosłowacki, w słusznem dążeniu do jak najlepszego wyzyskania urządzeń fabrycznych i najstaranniejszego unikania trwonienia pracy ludzkiej i maszynowej, zwołał w 1924 r. konferencję czeskich i amerykańskich specjalistów, która miała się zająć pilną sprawą naukowej organizacji pracy, jako najlepszej odtrutki wobec klęski, spowodowanej zniszczeniami wojennemi i chaosem powojennym. W rezultacie prac tej konferencji powstała myśl stworzenia Stałej Delegacji. Delegacja ma na celu połączenie wysiłków i skoordynowanie międzynarodowego ruchu w kierunku racjonalizacji, standardyzacji i lepszej organizacji przemysłu. W Komitecie Wykonawczym tej Delegacji, obok dwóch włochów, czecha i bułgara, zasiada polak. Członkami Kongresu Organizacji Pracy są narodowe organizacje tegoż typu.

Od organizacyj mających za zadanie ochronę czy to poszczególnych gałęzi pracy, czy to rozmaitych faz jej, przejść wypadnie do organizacyj stawiających sobie za cel przedstawicielstwo interesów całokształtu życia gospodar-

czego. Takie organizacje egzystują osobno dla rolnictwa, osobno dla przemysłu, handlu i finansów.

W wyniku Kongresu Rolniczego w Paryżu w 1889 roku, celem a) podjęcia studjów nad kwestjami połączonemi z rolnictwem, ekonomiką rolną etc., b) publikacji odnośnych dzieł, jak również c) prac przygotowawczych dla kongresów etc., założona została *Commission Internationale d'Agriculture*. Członkami tej organizacji są przedstawiciele 17 państw. XIII Kongres odbył się w 1925 roku w Warszawie.

Najpoważniejszą jednak pracę w dziedzinie rolnictwa w ramach wszechświatowych prowadzi znakomity rzymski *Institut International d'Agriculture*, ufundowany w 1905 r. w Rzymie z czynnej inicjatywy i przy wydatnej pomocy amerykanina Dawida Lubin, który za cel organizacji postawił koordynację wysiłków wszystkich czynników, mających w ten czy inny sposób do czynienia z rolą, oraz gromadzenie, opracowywanie, wydawanie i kolportowanie danych statystycznych, oraz informacyj technicznych i gospodarczych z dziedziny rolnictwa, jak najszerzej pojętego. Inauguracja Instytutu odbyła się w 1908 r. Instytut dzieli się na 5 biur, mianowicie: 1) Sekretarjat Generalny i Wydział Prawny, 2) Statystyka, 3) Informacje Rolnicze, 4) Studja Ekonomiczne i Socjalne, wreszcie 5) Bibljoteka.

O znaczeniu tej niezaprzeczenie najpoważniejszej w swym zakresie instytucji, najlepiej świadczy szereg wyjątkowo poważnych i ważkich elaboratów, wydanych przez nią, oraz udział wydatny, jaki grała w pracach Komitetu Przygotowawczego do Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej. Instytut Rzymski stał się obecnie osią międzynarodowej agrarnej działalności, i autorytet jego tu jest bez zastrzeżeń. Udział w tym instytucie stanowi, powiedziałbym, jakby kartę wstępu do międzynarodowej społeczności: nie należą doń bowiem, za pominięciem europejskich drobnoustrojów w rodzaju Monako,

Andorry, oraz Liechtensteinu (w nawiasie zauważę, że jednak San Marino znajduje się w liczbie członków Instytutu), tylko następujące państwa: Albanja, Boliwja, Haiti, Honduras, San Domingo, Panama, Wenezuela, Liberja, Oman, Afganistan, Botan, Nepal i Siam, co przedstawia w sumie zaledwie 1,7% ludności kuli ziemskiej. Budżet Instytutu dochodzi do 4 miljonów lir.

Zanim przejdę do najważniejszej organizacji, powstałej z prywatnej inicjatywy, t. j. do Międzynarodowej Izby Handlowej, wspomnę dla dokompletowania całokształtu o *Bureau International pour favoriser le Commerce et l'Industrie*, znajdującem się od 1894 r. w Londynie i posiadającem, jako członków, 12.000 przedsiębiorstw rozsianych wszędzie, oraz *Institut International de Commerce*, założony na Międzyparlamentarnej Konferencji Handlowej w Brukseli w 1919 r. Instytut ten zaczął funkcjonować w 1921 r. i pracuje nad kwestjami, związanemi ze statystyką handlu, prawodawstwem handlowem i traktatami handlowemi.

Konferencje parlamentarne handlowe powstały, jako dopełnienie międzyparlamentarnych Kongresów, z inicjatywy grupy brytyjskiej w przeddzień wojny światowej w 1914 r. Biorą w nich udział parlamentarzyści 32 krajów, interesujący się zagadnieniami handlu, przemysłu i finansów. Mogą oni ze słuszną dumą wskazać na zgórą 20 tomów prac wydanych.

Takie same znaczenie, jak dla rolnictwa światowego ma Instytut Rzymski — ma dla przemysłu i handlu Międzynarodowa Izba Handlowa. Jak i wiele innych instytucyj o zakresie działalności międzynarodowym, początki tej imprezy odnieść wypada do czasów przedwojennych, kiedy z inicjatywy kół przemysłowych zebrała się w Berlinie w 1905 r. Konferencja Międzynarodowa Gospodarcza, na której uchwalono zwoływać perjodycznie kongresy Izb Handlowych, oraz założyć stałe biuro w Brukseli. Przed wojną zwołano 6 takich kongresów,

mianowicie w Leodjum, Medjolanie, Pradze, Londynie, Bostonie i Paryżu. Wojna przerwała działalność tę. Wznowiona ona została już 1919 roku, kiedy na konferencji w Atlantic City w Stanach Zjednoczonych nastąpiło spotkanie delegatów sfer gospodarczych aljantów, t. j. Francji, Zjednoczonego Królestwa, Belgji, Włoch i Stanów Zjednoczonych, i postanowiono zwołać Kongres Ustawodawczy w Paryżu. Nastąpiło to w czerwcu 1920 r. Na I-szym Zwyczajnym Kongresie w Londynie (czerwiec-lipiec 1921 r.) reprezentowane były narazie tylko 12 państw, gdyż pod wpływem nastrojów momentu, jako kryterjum dopuszczania nowych członków, postanowiono uważać przynależność do Ligi Narodów. II Kongres odbywa się w Rzymie w marcu 1923 roku. III zgromadza się w czerwcu 1925 r. w Brukseli i jednoczy już przedstawicieli 37 państw. W skład Izby, która wstępuje wtedy w normalny okres swej działalności wchodzą: 347 narodowych izb handlowych, 105 związków przemysłowców rozmaitej przynależności państwowej, 50 związków handlowych, 54 zrzeszeń bankowych, 11 stowarzyszeń żeglugowych; bezpośrednio prócz tego wchodzi około 700 przedsiębiorstw przemysłowych, 400 banków, 56 firm okrętowych, 50 towarzystw kolejowych. Pierwsza kategorja są to członkowie rzeczywiści, druga — członkowie stowarzyszeni. Sekretarjat Generalny mieści się w Paryżu.

Głównym celem Izby Handlowej Międzynarodowej jest przedstawicielstwo interesów i opinij sfer gospodarczych świata, dla których stanowi ona teren do omawiania i dyskutowania spraw ekonomicznych ogólniejszej natury w ich międzynarodowym aspekcie lub wszechświatowem ujęciu; ma za zadanie usuwanie w drodze wzajemnego porozumienia wszelkich zatargów i nieporozumień oraz konfliktów w sferze międzynarodowych stosunków gospodarczych, w płaszczyźnie, rozumie się, prywatnych tranzakcyj handlowych, etc. W poszczegól-

nych krajach tworzą się narodowe komitety Międzynarodowej Izby Handlowej, w których są opracowywane z punktu widzenia lokalnych interesów kwestje, mające stanąć na porządku dziennym Izby. Zarząd Izby stanowi Rada, zbierająca się co kwartał lub trimestr przeważnie w Paryżu. Prowadzi bezpośrednio sprawy Komitet Wykonawczy, złożony z 12 członków i Sekretarza Generalnego.

Praca odbywa się w komitetach. Żeby stworzyć sobie pojęcie o zakresie czynności Izby, przytoczę spis stałych komitetów: Międzynarodowy Komitet Finansowy; Komitet gospodarczej odbudowy, Komitet unifikacji prawa czekowego, Komitet podatkowy, Komitet arbitrażowy, Międzynarodowa Komisja Ochrony Własności Przemysłowej, Komitet o upadłościach, Komitet statystyczny, Komitety Transportów Morskich, Lotniczych, Automobilowych, Kolejowych; Komitet Frachtowy etc. etc. Przy Izbie został stworzony Międzynarodowy Trybunał Rozjemczy, gdzie rozstrzygane są w drodze sądów polubownych spory, wynikłe pomiędzy stronami różnych narodowości z tranzakcyj handlowych. Po dzień 7-go czerwca 1927 r. takich spraw oddano Trybunałowi 270. Wpływy bardzo ożywionej wydawniczej działalności Międzynarodowej Izby Handlowej sięgają coraz szerzej i głębiej.

Ciekawą jest próba skoordynowania i skojarzenia wszystkich międzynarodowych organizacyj, drogą stworzenia jednej instytucji centralnej w postaci *Union des Associations Internationales,* co zostało zrealizowane w 1910 r. w Brukseli. Unja zgromadziła około 150 międzynarodowych stowarzyszeń. Praca Unji miała się wyrazić w studjach nad całokształtem życia światowego, oraz w spotęgowaniu dążenia do założenia wszechświatowej uniwersalnej organizacji, opartej na podstawach solidarności wszechludzkiej we wszystkich jej przejawach. Unja stawia sobie za bezpośrednie zadanie sfederowanie międzynarodowych związków.

Te ambitne marzenia Unji urzeczywistnione zostały właściwie za naszych czasów przez Ligę Narodów. Od chwili bowiem stworzenia Ligi, sprawa związków międzynarodowych wszelkiego rodzaju stanęła na mocniejszem podłożu: Artykuł 24 paktu stawia pod pewnego rodzaju protektorat Ligi wszystkie biura międzynarodowe, utworzone na zasadzie kolektywnych traktatów międzynarodowych. Rada Ligi postanowieniem swem z dnia 27 czerwca 1921 roku rozszerza ramy art. 24 i na prywatne organizacje międzynarodowe, dając im możność, o ile zechcą, korzystania także z opieki i kooperacji Ligi.

Liga staje się potężnym ośrodkiem życia międzynarodowego z zupełnie wyraźną i aż nadto zrozumiałą tendencją skoncentrowania wszystkich przejawów życia tego. Rozumie się, i zjawiska gospodarczej natury w międzynarodowem przełamaniu się nie mogły ujść działalności Ligi.

W samej Lidze, od początku jej egzystencji sprawami ekonomicznemi zajmują się: Komisja Ekonomiczna i Finansowa, podzielona na dwa Komitety: Komitet Finansowy i Komitet Ekonomiczny, oraz Komisja Doradcza i Techniczna w sprawach Komunikacji i Tranzytu.

Komitet Finansowy, złożony z najwybitniejszych finansistów i bankierów Europy, pozostawi w historji odrodzenia Europy bardzo znaczny ślad po sobie i będzie z wdzięcznością niekłamaną wspominany przez niejedną wysanowaną przezeń finansowo nację Starego Świata. W bilansie swoim ma ten Komitet takie walory, jak rekonstrukcję finansową Austrji i Węgier, pożyczkę gdańską, pożyczkę estońską; sfinansowanie zawiłych spraw, związanych z repatrjacją grecką i bułgarską.

Komitet Ekonomiczny zajmował się szeregiem spraw, przekazanych mu przez Radę Ligi, jako to — sprawą nieuczciwej konkurencji, kwestją odpowiedniego traktowania przedsiębiorstw cudzoziemskich, kwestją zniesienia barjer w stosunkach handlowych, unifikacją

prawa wekslowego, sprawą sądów rozjemczych, unifikacją metod statystyki ekonomicznej, nomenklaturą celną, formalnościami celnemi, kryzysami gospodarczemi, etc. etc. Na VIII Zgromadzeniu Ligi ustalono ostatecznie sferę działania Komitetu Ekonomicznego (w skład którego wchodzi obecnie 15 członków, prawie wyłącznie wysokich urzędników resortów handlowych rozmaitych państw), jako organu doradczego Ligi w sprawach gospodarczych przeważnie takich, które wypływają ze stosunków międzypaństwowych i z ich polityki ekonomicznej, o ile dotyczy ona spraw międzynarodowych.

Stała organizacja Ligi Narodów w dziedzinie transportu i komunikacji, wspomniana Komisja Doradcza jest jednocześnie organem wykonawczym zwoływanych pod egidą Ligi powszechnych Konferencyj Komunikacji i Tranzytu.

Jedna z dwu organizacyj autonomicznych w łonie Ligi Narodów (drugą jest Stały Międzynarodowy Trybunał Haski) — Międzynarodowe Biuro Pracy stawia sobie także za zadanie szereg zagadnień ekonomicznych. Biuro to jest organem wykonawczym Międzynarodowych Konferencyj Pracy, z których pierwsza odbyła się w Waszyngtonie w 1919 r., druga w Genui w 1920 r., trzecia do dziesiątej (1921—1927) w Genewie, wreszcie ostatnia — XI — w Berlinie. Konferencje Pracy, zarówno jak i Biuro, są przewidziane w Traktacie Wersalskim. Na czele Biura (*B. I. T.* w skróceniu zwanego), stoi Rada, złożona z 24 członków; dwunastu z nich reprezentują rządy, sześciu — pracodawców, wreszcie sześciu — robotników. Rada mianuje Dyrektora Biura. Funkcje Biura określone są w art. 396 Traktatu Wersalskiego i sprowadzają się do przygotowania prac na kolejne konferencje pracy i wykonywanie ich uchwał, do gromadzenia i rozsyłania odnośnego materjału informacyjnego i statystycznego, do studjowania spraw, dotyczących zawierania międzynarodowych konwencyj pracy, oraz do

badań legislatury poszczególnych państw z tej dziedziny. Biuro wydaje szereg niezmiernie cennych i źródłowych publikacyj.

Za najokazalsze zrzeszone wystąpienie w sprawach gospodarczych na arenie międzynarodowej uznać wypada Międzynarodową Konferencję Ekonomiczną 1927 roku. Powszechny chaos gospodarczy dosyć wcześnie po wojnie wysunął sprawę konieczności zwołania międzynarodowego zjazdu, celem rozejrzenia się w ogólnej opłakanej sytuacji świata i przedsięwzięcia środków zaradczych. Próbowano tę kwestję postawić na porządek dzienny Konferencji Genueńskiej, lecz konferencja ta skończyła się fiaskiem. Finansowa Konferencja Brukselska ograniczyła się do przyjęcia rezolucyj w sprawach finansowych oraz pewnych zaleceń ogólnych, nie troszcząc się nazbyt o ich los dalszy. Dopiero Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna 1927 r. pozostawi ślad widoczny w życiu gospodarczem świata.

Mrówcza praca przedkonferencyjna została wykonana przez powołany do życia przez VI Zgromadzenie Ligi w 1925 r. Komitet Przygotowawczy, który, po roku pracy, wszechstronnych studjów i wytężonych badań, wydał kilkadziesiąt tomów dokumentów i statystyki dla Konferencji i wykreślił jej program.

Konferencja zgromadziła w Genewie w maju 1927 r. 194 delegatów, reprezentujących 50 państw, wraz z 157 rzeczoznawcami. Delegat japoński na VIII Zgromadzenie Ligi Narodów, omawiając Międzynarodową Konferencję Ekonomiczną, podkreślił że uważa ją za zjawisko epokowe w dziejach rozwoju międzynarodowych stosunków gospodarczych. Jeżeli nawet nie pójdziemy tak daleko za nim, to bezwzględnie stwierdzić należy, że Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna stanowi bezwarunkowo punkt zwrotny w rozwoju ekonomiki światowej. Sam fakt, że udało się zgromadzić w Genewie, pod auspicjami Ligi Narodów, delegatów 50 państw, przedstawiających

przytem najsubtelniejsze odcienie myśli gospodarczej, że udało się znaleść jednakowy język dla rzeczników przemysłu, handlu i finansów z jednej, a rolnictwa z drugiej strony, że wspólne rezolucje zostały przyjęte przez pracodawców i przedstawicieli interesów robotniczych, — sam fakt ten mówi za siebie.

By ująć całokształt życia ekonomicznego świata, trzeba było na rozpatrzenie Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej postawić właściwie następujące kwestje: kapitału, rąk roboczych, produkcji oraz wymiany. Chodziło jednak przedewszystkiem o to, aby pierwsza Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna wogóle mogła się zebrać. Należało przeto starannie wyeliminować wszystkie te problematy, które mogłyby dać powód do jakiegokolwiek poważnego rozdźwięku.

Nie znalazły się przeto na porządku dziennym Konferencji sprawy finansowe, ponieważ mogły one wywołać zupełnie niepożądane dyskusje nad planem D a w e s'a, oraz międzysojuszniczemi długami i odszkodowaniami powojennemi. Została wykluczona sprawa rąk roboczych, które w przełamaniu się w płaszczyźnie międzynarodowej, sprowadza się do kwestji migracji, by nie zniechęcić do Konferencji Stanów Zjednoczonych, prowadzących świadomie — zupełnie zresztą słuszną z ich punktu widzenia — restrykcyjną, graniczącą z prohibicją, politykę imigracyjną.

Debaty Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej obracały się około pozostałych dwu kwestyj: produkcji i wymiany.

Do pozytywnych rozwiązań, do celowych rezolucyj i dodatnich wyników można było dojść dwiema drogami, co też Konferencja uczyniła, stawiając z jednej strony fascynujący problemat uregulowania i zracjonalizowania wytwórczości przemysłowej, a z drugiej wysuwając zagadnienie doniosłe złagodzenia barjer, spiętrzonych na

drodze prawidłowego rozwoju międzynarodowych stosunków handlowych.

Kwestjami produkcji zajęły się dwie wielkie, specjalnie wyłonione, Komisje: Komisja Rolna i Komisja Przemysłowa. Rolnicy wszystkich krajów i kondycyj mają wszędzie, niezależnie od szerokości geograficznej, jednę i tę samą troskę, — brak środków obrotowych, oraz nikły kredyt długoterminowy. To też obrady tej Komisji toczyły się w atmosferze kompletnej harmonji, i wiele się o nich nie da powiedzieć, poza zreferowaniem rezolucyj.

Bardziej skomplikowane były debaty Komisji Przemysłowej. Zdawało się przed Konferencją, że jedną z najważniejszych do omówienia spraw, będzie sprawa międzynarodowych syndykatów i że sprawa ta zajmie najwięcej czasu, że da się skrystalizować i ująć w pewne sprecyzowane rezolucje. Zdawało się, że można będzie wytyczyć drogę tym nowotworom skoordynowanej i skonsolidowanej międzynarodowej pracy ludzkiej; zdawało się, że uda się stworzyć pod egidą Ligi pewną centralę tych syndykatów, że uda się wykrzesać z obrad pewne zlecenia ogólniejszej natury, któreby się jednak dały zastosować praktycznie, że uda się w ten sposób położyć zrąb podwalinowy pod nową ekonomikę, wychodzącą poza granice państw poszczególnych, pod ekonomikę światową. Okazało się jednak, że myśl ekonomiczna nie wszędzie poczyniła jednakowe postępy, że praktyka i doświadczenia w różnych krajach są różne i że ustosunkowanie się wzajemne sił gospodarczych w poszczególnych państwach są za bardzo rozmaite i rozbieżne, aby sprawa międzynarodowych syndykatów mogła być owocnie roztrząsaną przez gremjum, łączące różnorodne czynniki gospodarcze najrozmaitszych krajów.

Odnośna rezolucja, dotycząca syndykatów międzynarodowych, brzmi przeto nieco ogólnikowo i blado,

ograniczając się do stwierdzenia pewnych powszechnie znanych aksjomatów, co zresztą nie jest zbytecznem.

Daleko więcej zdecydowanym jest wniosek o racjonalizacji przemysłu, aczkolwiek i w tym wypadku trzeba było niemało kopij skruszyć, by pewnych delegatów, podejrzliwie do tego problematu nastrojonych, do przyjęcia odnośnej rezolucji nakłonić.

Ze względów powyższych środek ciężkości prac Konferencji został przeniesiony na sprawy, związane z wymianą towarową. Konferencja nie mogła nie pójść, chcąc osiągnąć namacalne rezultaty, po linji najmniejszego oporu, a tą linją była sprawa reglementacji handlu zewnętrznego. Nie wolno się przeto dziwić, że Konferencja wypowiedziała się zupełnie niedwuznacznie przeciwko wszelkim ograniczeniom nadmiernym i nienaturalnym w międzynarodowej wymianie towarowej.

Aczkolwiek przedstawiciele wolnohandlowych idei ekonomicznych licznie byli reprezentowani na Konferencji, lecz większość Konferencji hołdowała zasadom umiarkowanego protekcjonizmu i wnioski Komisji Handlowej, będąc w dostatecznej mierze skorygowane przez tych ostatnich, są skierowane nie przeciwko ochronie produkcji, lecz przeciwko nadużyciom powojennej polityki ekskluzywności gospodarczej, nic wspólnego z podstawami zdrowego protekcjonizmu przemysłowego nie mającej.

Wszystkie rezolucje Komisji Handlowej — a *gros* rezolucyj Konferencji składa się właśnie z tych wniosków — są tego rodzaju, że z pewnemi dyktowanemi, być może, przez lokalne warunki modyfikacjami, zaakceptowane i zaaplikowane być mogą i powinny.

Gdyby jednak znaczenie Konferencji Międzynarodowej miało się sprowadzić tylko do przyjęcia tej czy innej ilości tych czy innych wniosków, nie znalazłaby ona tego wielkiego oddźwięku w świecie, jak to miało w rzeczywistości miejsce. Znaczenie Międzynarodowej

Konferencji Ekonomicznej jest daleko głębsze. Na Konferencji tej znaleziono formułę współżycia narodów, która sprowadza się do stwierdzenia, że życie ekonomiczne świata podlega prawu naczyń połączonych, że najcenniejszym skarbem ludzkości jest głęboko w nas założone poczucie solidarności wszechludzkiej.

Niedość jest przeczytać i przestudjować mowy, wypowiedziane na Konferencji przez jej uczestników, najwybitniejszych przedstawicieli życia gospodarczego świata. Trzeba sobie zdać sprawę z tej wyjątkowej atmosfery wzajemnego zrozumienia, pełnego godności umiaru i kolektywnego, że tak powiem, zaufania, jaka tam panowała i przyczyniła się do tego, że Konferencja okazała się pierwszem zgromadzeniem międzynarodowem, gdzie bez osłonek i ogródek, otwarcie i szczerze dyskutowano nad sprawami, które dawniej stanowiły przedmiot zazdrośnie ochranianych przed obcem okiem i skrupulatnie strzeżonych przed cudzem uchem jakoby suwerennych atrybucyj państw poszczególnych. Atmosfera ta właśnie dała rękojmię, że świadome współzależności ekonomicznej narody, wytrwale dążyć będą w najbliższej przyszłości do zgodnej współpracy i wytężonej kooperacji.

Właściwy wpływ Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej da się odczuć dopiero po pewnym czasie, kiedy przetrawione będą wszystkie zgłoszone deklaracje, uchwalone decyzje i powzięte rezolucje; kiedy tomy, opracowane przez Komitet Przygotowawczy, będą pilnie przestudjowane przez uczonych ekonomistów, stenogramy posiedzeń plenarnych zbadane troskliwie przez wysokich urzędników resortów handlowych państw, sprawozdania komisyjne starannie przewertowane przez adeptów nauki o gospodarce światowej, płynące z Konferencji idee, wolno, być może, ale trwale i stale wsączać się będą w serca, a myśli, wygłoszone na Konferencji, zapłodnią umysły młodych pokoleń całego świata.

To wszystko stanowi, że Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna, gdzie jak najusilniej unikano potocznej pacyfistycznej frazeologji, stała się najpoważniejszą demonstracją na rzecz pokoju. W tem leży bezsprzecznie jej największe i najtrwalsze znaczenie.

Celem przeprowadzenia w życie rezolucyj Konferencji, VIII Zgromadzenie Ligi powołało nową stałą organizację w łonie Ligi, mianowicie t. zw. Komitet Doradczy. W skład tego Komitetu weszło około 40 członków, powołanych przez Radę Ligi z zachowaniem tej równowagi, jaką się powodowano przy wyborze członków Komitetu Przygotowawczego, t. j. biorąc pod uwagę osobiste walory kandydatów, którzy nie będą przedstawiać krajów swoich, lecz reprezentować rozmaite warstwy gospodarcze, różne kierunki nauki i rozliczne odcienia myśli ekonomicznej. Polska ma tu dwu reprezentantów. Komitet Ekonomiczny Ligi deleguje do Komitetu Doradczego pięciu dodatkowych członków. Na ten nowy organ spadnie przypuszczalnie fascynujące i zaszczytne, lecz trudne zadanie pomocy przy kształtowaniu się przyszłej gospodarczej polityki świata. Nie na egoizmie oprze się ta polityka, lecz na nowej, przez Konferencję Ekonomiczną wygłoszonej zasadzie, że żaden naród nie może budować swej pomyślności w obliczu nędzy i ruiny sąsiada, i na nauce, płynącej z badania aktów tej Konferencji, — że każda rywalizacja gospodarcza powinna prowadzić do porozumienia i każda kompetycja musi się przekształcić w kooperację.

ROZDZIAŁ XI.

POLSKI BILANS PŁATNICZY.

Bilans handlowy a waluta. — Kiedy dodatni bilans staje się ujemnem zjawiskiem? — Analiza naszego handlu zewnętrznego. — Nasz bilans handlowy w porównaniu z bilansami Stanów Zjednoczonych i Niemiec w odniesieniu do najważniejszych pozycyj. — Główni kontragenci Polski. — Tranzyt. — Wychodźtwo.

Długą przeszliśmy drogę. Wróćmy do rodzimych pieleszy. Doświadczeniem bogatsi rozejrzyjmy się teraz, na tle roztoczonych szerokich widnokręgów światowych, we własnych sprawach. Nie idzie tu bynajmniej o wytyczenie polityki gospodarczej naszej w jej całokształcie. Chcę dotknąć tylko tych jej odcinków, które w ten czy inny sposób graniczą ze światem zewnętrznym. Będę mówił tu przeto tylko o tej polityce w jej projekcji — niech mi czytelnik wybaczy stare grzechy młodości w postaci terminów matematycznych — na płaszczyznę ekonomiki międzynarodowej.

Jako punkt wyjścia dla rozważań swoich, wezmę dane bilansu płatniczego naszego, bardzo interesująco opracowanego przez Kazimierza Sokołowskiego[1]). Dla celów prostoty i przejrzystości, ułożę pozycje tego bilansu nieco inaczej, wprowadzając przedewszystkiem wyłącznie saldowe pozycje «netto» (w milj. fr. zł.):

---

[1]) Cf. *Kwartalnik Statystyczny*, 1927 r., t. IV, zesz. 2, str. 285 i 286.

Salda	Przychód: 1924	Przychód: 1925	Rozchód: 1924	Rozchód: 1925
Handel towarowy			228,4	678,8
Rozliczenia za tranzyt kolejowy, pocztę i telegraf	38,3	68,3		
Procenty i prowizje od kapitałów, dywidend, etc.			69,6	68,5
Ruch turystyczny, wydatki podróżnych, etc.			50,8	54,0
Przekazy emigrantów	128,7	72,0		
Świadczenia konsularne i wydatki placówek zagr.		3,8	2,9	
Operacje finansowe	186,9	617,4		
Saldo ogólne		39,8	2,2	
Razem	353,9	801,3	353,9	801,3

Krytycy mogą zauważyć, że wystrzegać się trzeba wyciągania daleko idących wniosków z cyfr przytoczonych, jako pochodzących z operacyj dwu lat tylko, że bilans nasz płatniczy za 1926 r. musi wyglądać nieco inaczej, ponieważ główna ostoja jego, jak zresztą każdego bilansu płatniczego, bilans handlowy, był dodatnim. Analiza jednak szczegółowa bilansów wogóle wraz z analizą innych czynników gospodarczych przekona nas niebawem, że w Polsce bilans handlowy długo jeszcze będzie ujemnym, lub w najlepszym razie słabo zrównoważonym i że raczej bilans 1926 r. uważać wypadnie za wyjątek.

Wracając do przytoczonej tabelki, zgruba powiedzieć można, że niedobory bilansu handlowego dwu lat badanych pokryte zostały drogą pożyczek zagranicznych (1924 r. — pożyczka włoska, 1925 r. — Dillonowska), oraz sumami, otrzymanemi jako opłata za usługi, przeważnie za tranzyt przez nasze koleje towarów zagranicznych. Przekazy emigrantów pokrywają niedobór, powstały z wydatków naszych zagranicą, oraz do pewnego stopnia z kosztów, związanych z poprzedniemi zobowią-

zaniami wobec zagranicy w postaci amortyzacji i procentów od zadłużenia efektywnego.

Nawet pobieżny rzut oka na rozkład cyfr przytoczonych potwierdza w ogólnym zarysie znaną opinję co do naszego kraju, jako kraju nie posiadającego własnych kapitałów, obficie natomiast uposażonego w nadmiar sił roboczych, o geograficznej konfiguracji i topograficznem położeniu, faworyzujących rozwój tranzytu. Bliższe zapoznanie się z bilansem handlowym i analiza jego pozwoli uzupełnić ten obraz, a dokładniejsze wogóle studjum nad wszystkiemi częściami składowemi bilansu płatniczego da nam możność ustalenia pewnych wytycznych racjonalnej polityki gospodarczej w stosunku do innych krajów i zorjentowania się w skomplikowanej kwestji jak najlepszego ułożenia tych stosunków.

Zaciemnia sprawę kształtowania się naszego bilansu handlowego ta okoliczność, że do 1924 r. waluta nasza obiegowa podlegała wpływom hyperinflacji, po ustaleniu czasowem w 1924 r. i wprowadzeniu złotego znowu się zachwiała i dopiero ku końcowi 1926 r. zatrzymała się trwale na pewnym — nowym poziomie, by zostać w dniu 13. X. 1927 r. stabilizowaną na nowym parytecie (1 zł. = 11.218 cent.) przez Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej. Stabilizacja waluty[1]) wpływa na bilans handlowy w ten sposób, że zwiększa wwóz, który był dotąd z jednej strony krępowany niepewnościami walutowemi dnia jutrzejszego, a z drugiej mechanicznie duszony przez prohibicyjne regulaminy dewizowe. Zniżka kursu waluty krajowej stwarza premję dla eksportera i powoduje zwiększenie się eksportu. Wpływ ten waluty na kierunek handlu zagranicznego uwidocznia się plastycznie w następującej tabelce, zestawiającej saldo bilansu handlowego naszego (w tys. zł.) z kursami złotego (przec. w centach w Nowym Yorku):

[1]) Cf. wyżej Rozdział IV.

Saldo handlu zewn.

	1924[1])	1925[1])	1926[1])	1927[2])
I.	+ 16.129	— 61.640	+ 61.895	+ 8.185
II.	+ 5.450	— 47.697	+ 42.894	+ 4.403
III.	— 10.237	— 69.685	+ 15.355	+ 430
IV.	— 20.068	— 92.821	+ 25.637	— 28.807
V.	— 23.133	— 79.873	+ 37.453	— 49.594
VI.	— 22.613	— 66.379	+ 38.538	— 46.034
VII.	— 16.234	— 94.403	+ 54.851	— 23.284
VIII.	— 17.877	— 17.097	+ 36.519	— 9.262
IX.	— 17.019	+ 32.894	+ 29.319	— 8.012
X.	— 42.048	+ 43.838	+ 15.751	— 23.078
XI.	— 22.104	+ 59.231	+ 23.756	— 37.982
XII.	— 43.012	+ 62.881	+ 27.840	— 60.463

Kurs złotego

	1924[3])	1925[3])	1926[3])	1927
I.	0.000012	19.179	12.866	11.313
II.	0.000011	19.183	13.154	11.340
III.	0.000011	19.183	12.689	11.373
IV.	0.000011	19.178	11.329	11.427
V.	0.000011	19.187	9.584	11.386
VI.	19.293	19.186	9.302	11.306
VII.	19.247	19.043	10.065	11.254
VIII.	19.225	17.953	10.857	11.227
IX.	19.218	17.589	10.968	11.221
X.	19.218	16.656	11.079	11.218[4])
XI.	19.207	15.740	11.227	11.236
XII.	19.204	10.844	11.267	11.236

[1]) Gł. Urząd Statystyczny, *Rocznik Statystyczny*. R. P. 1927, str. 231.

[2]) Według *Wiadomości Statystycznych*, 1927 r.

[3]) Soc. des Nations: *Bulletin Mensuel de Statistique*. N. 10, 1927, str. 389. — Soc. des Nat.: *Annuaire Statistique Intern.*, 1926, str. 168.

[4]) Nowy parytet.

Z przytoczonych szeregów liczb wyciągnąć wolno niezmiernie doniosły, a rzucający się wprost w oczy, wniosek. W roku 1924 waluta się stabilizuje, bilans natychmiast, jakby jakąś siłą tajemniczą gnieciony, kurczy się, staje się ujemnym i z pewnemi wahaniami wykazuje zupełnie bezsprzeczną tendencję ku coraz silniejszej przewadze wwozu nad wywozem. W sierpniu 1925 r. ujawnia się pamiętne załamanie się waluty. Przybiera ono w następujących miesiącach charakter spadku wprost katastrofalnego. Salda bilansu handlowego, jak pod uderzeniem różdżki czarodziejskiej prężą się i pną wgórę. Już we wrześniu tegoż roku bilans handlowy staje się wybitnie dodatnim i przejawia nieposkromioną skłonność ku dalszemu wzrostowi. Dopiero w rok później, t. j. w sierpniu 1926 r. kryzys walutowy zostaje ostatecznie opanowany. Przedtem, już w lipcu tegoż roku, zaznacza się wyraźny przełom bilansu handlowego, który, pozostając wciąż jeszcze dodatnim, znowu zaczyna maleć. W kwietniu wreszcie 1927 r. przekracza Rubikon, staje się ujemnym, wzrastając w swej ujemności z pewnemi wahaniami aż do czerwca, kiedy, najwidoczniej pod wpływem sztucznych środków w ciągu lipca, sierpnia i września dążąc do odzyskania dodatniości, podnosi się — uprzytomnijmy sobie grafik — w kierunku linji odciętych t. j. zera. Ostateczna stabilizacja złotego w październiku 1927 r. wywołuje natychmiastowy wzrost ujemności bilansu.

Nie wypada się temu dziwić, ani też martwić. Bilans nasz powinien, w czasach krzepnięcia państwowości, a co zatem idzie w czasach wykrystalizowania się naszego systemu gospodarczego, w czasach odbudowy i rozbudowy warsztatów pracy, w czasach wprowadzania instalacyj nowych i reparacyj starych zakładów przemysłowych, być i pozostać ujemnym. Tylko ucieczka przed dewaluującym się pieniądzem zmusza do usilnego eksportu, eksportu opartego na najniezdrowszej premji, bo premji

zdeprecjonowanej waluty, pozwalającej krajom o walucie silnej nabywać w kraju o walucie niskiej towary za bezcen. Trwa to zresztą do czasu, do tego czasu mianowicie, kiedy kraj, praktykujący wzmożony — na tle słabnącej waluty — eksport nie będzie miał czego eksportować więcej, bo nie będzie miał środków, by odnowić swe nadwerężone urządzenia i przestarzałą maszynerję... i zaprzestanie zupełnie produkcji. Tu uchyla się rąbek drugiej przyczyny, powodującej dodatni bilans w kraju o zdewaluowanej walucie; i przez to uchylenie wyziera jeno pustka straszliwa; bo gdzie waluta topnieje, tam siła nabywcza niknie; import takiego kraju szczeza powoli. Dodatni bilans handlowy nadaje czasami pozory zdrowia organizmowi, rdzeń którego toczony jest przez plagę hyperinflacji, tej najstraszniej choroby, jaka może nawiedzić jednostkę gospodarczą.

Przejdźmy teraz do analizy naszego handlu zewnętrznego. Kształtował się on w ostatnich latach jak następuje (w tys. frank. złotych):

	Przywóz	Wywóz	Bilans
1922	845.355	655.151	— 190.204
1923	1.116.482	1.195.587	+ 79.105
1924[1])	1.478.631	1.265.865	— 212.766
1925	1.602.823	1.272.072	— 330.751
1926	896.232	1.306.040	+ 409.808
1927	1.680.523	1.459.379	— 221.173

Musimy szczegółowo zbadać i zanalizować poszczególne pozycje wywozu i przywozu. Dodatni bilans 1926 r. oparty jest na dotkliwem skurczeniu się przywozu, spowodowanem osłabieniem siły nabywczej złotego i niemożliwością uzyskania towaru w większych ilościach na kredyt zagranicą. Z drugiej zaś strony pewien wzrost wywozu wywołany został wyjątkową konjunkturą w stosunku do

[1]) Wiadomości Statystyczne 20. II. 1928 r., str. 110.

eksportu węgla w związku z wiekopomnym strajkiem angielskim, oraz spotęgowaniem zdolności kompetencyjnych naszych na rynkach światowych, znowu ze względu na spadek złotego.

Głównemi produktami naszej wymiany towarowej ze światem są według danych G. U. S. następujące artykuły (w tys. fr. złotych):

Przywóz	1927 tys. zł. fr.	%	1926 tys. fr. zł.
1. Bawełna	170.537	10.15	156.148
2. Maszyny i aparaty	130.990	7.79	52.184
3. Wełna	115.291	6.86	68.414
4. Skóry	88.490	5.26	46.222
5. Pszenica	81.050	4.82	2.804
6. Papier	44.551	2.65	23.212
7. Przyrządy i mat. elektr.	42.636	2.54	26.699
8. Przędza weł.	36.734	2.19	11.213
9. Żyto	33.216	1.98	1.566
10. Szmelc żel.	31.816	1.89	7.385
11. Rudy cynk.	29.228	1.74	15.000
12. Tłuszcze jadalne	29.262	1.74	13.368
13. Samochody	28.226	1.68	9.792
14. Ryż	28.086	1.67	13.309
15. Śledzie	26.945	1.60	17.864
16. Przędza baw.	25.099	1.49	14.390
17. Oleje roślinne techn.	25.067	1.49	18.903

Wywóz	1927 tys. zł. fr.	%	1926 tys. fr. zł.
1. Drzewo	342.311	23.45	189.298
2. Węgiel	201.723	13.82	254.967
3. Cynk	105.548	7.23	95.199
4. Trzoda chlew.	97.532	6.68	47.106
5. Jaja	97.271	6.67	74.246
6. Cukier	75.821	5.20	84.450
7. Nafta i produkty	51.251	3.52	75.441
8. Żelazo	43.546	2.98	23.876

Wywóz	1927 tys. zł. fr.	%	1926 tys. fr. zł.
9. Pasza	39.989	2.74	28.175
10. Mięso	38.014	2.60	35.019
11. Tkaniny i przędza baw.	35.574	2.44	31.782
12. Nasiona	35.555	2.44	22.273
13. Tkaniny i przędza wełn.	26.387	1.81	23.548
14. Masło	22.960	1.57	13.245
15. Jęczmień	15.525	1.06	25.214

Jeżeli rzucimy okiem na główne przedmioty naszego eksportu, to stwierdzić możemy, że zawiera on tylko w 17,15% produkty rolne, nie wymagające właściwie przerobu żadnego (jaja, trzoda chlewna, pasza, jęczmień), w 11,81% artykuły agrarne, które muszą przejść przez mniej (jak mięso i masło), lub więcej (jak cukier) misterny aparat przetwórczy, albo podlec bardzo starannej kulturze i pieczołowitej selekcji (jak nasiona). Główny produkt naszego eksportu (23,45%) drzewo, wymaga znacznego nakładu kapitału, zanim się, nawet w tak zwanym surowym stanie, na rynek zjawić może, połowa zaś jego w postaci ciosanego i tartego drzewa eksportuje się po dość złożonej obróbce. Surowce górnicze, węgiel i nafta (17,34%) nie mogą być nawet wydobytemi na powierzchnię bez bardzo skomplikowanej, pochłaniającej olbrzymie środki, pracy. Cynk i żelazo (10,21%) należą do artykułów, fabrykacja których pociąga za sobą olbrzymi nakład kapitałów. Cztery ostatnie produkty zaliczane są do kategorji wytworów przemysłu, słusznie ciężkim zwanego. Tkaniny i przędza (4,25%) stanowią rezultat przeróbki fabrycznej, stojącej na bardzo wysokim poziomie maszynowej techniki wielkoprzemysłowej. Przędza wełniana, zauważę w nawiasie, stanowi poważną rubrykę w przywozie. Figuruje tu także w mniejszych ilościach przędza bawełniana. Jest to objaw często spotykany: kalkuluje się wwóz przędzy cieńszej, wysokogatunkowej dla przerobu w cenniejsze tkaniny.

Przywóz, w jeszcze większym stopniu, podkreśla charakter naszej gospodarki, o ile to może uzewnętrznić się z danych wymiany towarowej z innemi państwami: 30% importu — stanowią materjały do dalszej przeróbki fabrycznej czy hutniczej służące (bawełna, wełna, skóry, szmelc, ruda cynkowa, przędza wełn. i bawełn.).

Sam fakt wwozu zbóż, aczkolwiek nosi przejściowy charakter, wyraźnie jednak przeczy narzucanej nam często roli ustroju wybitnie agrarnego: kraj, rzeczywiście żyjący wyłącznie z roli, może w lata nieurodzaju wywozić mniejsze, niż zwykle, ilości zboża, ale nigdy nie przedzierzgając się w konsumenta cudzej pszenicy, żyta czy kukurydzy. Zjawisko figurowania zbóż to po jednej, to po drugiej stronie bilansu handlowego, jasno mówi o przejściowym charakterze gospodarki danego kraju, o czem szczegółowiej powiem niżej.

Dowodem tej samej przejściowej, lub, jeżeli kto woli, mieszanej struktury gospodarczej Polski, jest fakt poważnego stosunkowo wwozu maszyn i przyrządów elektrotechnicznych, a w znacznej mierze i importu samochodów (razem 12%). Wwóz surowców i półfabrykatów świadczy o pewnym stopniu uprzemysłowienia; trwający zaś jednocześnie przywóz maszyn i t. p., dowodzi jednak, że uprzemysłowienie to stoi na poziomie nie nazbyt wysokim, bo wymagającym wciąż nowych instalacyj. Spowodowany tego rodzaju importem deficyt bilansu handlowego, może być uważany za zjawisko raczej dodatnie, o ile stwierdzić można, że kredyty, równoważące ten deficyt, idą f a k t y c z n i e nie na cele indywidualnej konsumcji natychmiastowej, a właśnie na tworzenie nowych stałych i trwałych wartości, na zakładanie nowych warsztatów pracy, na zdobywaniu nowych środków lokomocji, na sprowadzanie nowego aparatu technicznego.

Celem porównawczej analizy naszego handlu zagranicznego, w odniesieniu do głównych objektów jego, po-

daję poniżej listę najważniejszych przedmiotów wymiany towarowej Zjednoczonych Stanów i Niemiec (dane 1925 r.)[1]):

Stany Zjednoczone

Przywóz	tys. dol.	%
1. Kauczuk	429.705	10,16
2. Jedwab surowy	408.386	9,66
3. Kawa	286.212	6,77
4. Cukier	246.008	5,82
5. Włókna[2]) różne i wyroby	213.180	5,04
6. Wełna	141.976	3,36
7. Chem. prod. i barw.	140.386	3,32
8. Drzewo	120.497	2,85

Stany Zjednoczone

Wywóz	tys. dol.	%
1. Bawełna	1.059.751	21,99
2. Żelazo i stal	525.436	11,11
3. Nafta	421.227	8,74
4. Automobile	334.462	6,94
5. Mięso i nabiał	291.487	6,05
6. Miedź	154.998	3,22
7. Tytoń	153.345	3,18
8. Pszenica	148.717	3,09
9. Tkaniny bawełniane	148.228	3,08
10. Drzewo surowe i obrob.	145.054	3,01

Niemcy

Przywóz	tys. Rm.	%
1. Bawełna	831,127	6,7
2. Wełna	526,167	4,2
3. Pszenica	471,291	3,8

[1]) Według *League of Nations, Memorandum on balance of payments.* Genewa 1927.

[2]) W tem znaczną rolę gra przywożony z Meksyku *sisal* (włókno w rodzaju konopi), len, wyroby lniane.

Przywóz	Rm	%
4. Przędza bawełniana	373.752	3,0
5. Masło	372.532	3,0
6. Owoce	361.451	2,9
7. Drzewo surowe i półobrob.	340.984	2,7
8. Jaja	289.351	2,3
9. Mięso	289.242	2,3
10. Miedź	278.915	2,2
11. Przędza wełniana	261.377	2,1
12. Tytoń	260.441	2,1

Niemcy

Wywóz	tys. Rm.	%
1. Żelazo	946.165	10,8
2. Maszyny	656.308	7,4
3. Tkaniny bawełniane	440.197	5,0
4. Węgiel	379.660	4,3
5. Papier	358.764	4,1
6. Przyrządy i materjały elektr.	320.451	3,7
7. Tkaniny i przędza wełn.	253.720	2,9
8. Skóry	205.809	2,3
9. Tkaniny jedwabne	196.828	2,2

Muszę tu uczynić pewne, zrozumiałe zresztą, zastrzeżenie. Dla uproszczenia zadania, wybrałem tylko artykuły, grające poważniejszą rolę w handlu zewnętrznym porównywanych trzech krajów. Dla eksportu zastrzeżenie to ma mniejsze znaczenie, gdyż rozpatrywane produkty w sumie stanowią dla Polski 84.2% ogólnego wywozu, dla Stanów Zjednoczonych — 70,4%, dla Niemiec, posiadających — jak to już w odnośnem miejscu tej pracy zaznaczyłem — bardzo zróżniczkowany wywóz — 42,7%. Natomiast w imporcie badane artykuły dają nieco drobniejsze odsetki: w wypadku Polski (57.6%) i Stanów Zjednoczonych (47,0%), więcej, w wypadku Niemiec (34,3%), mniej dla naszych celów wystarczające.

Z Niemcami mamy następujące wspólne główne produkty importu: bawełna, wełna, pszenica (warunkowo), przędza bawełniana i wełniana; ze Stanami Zjednoczonemi — wełna. W wywozie możemy wskazać na następujące analogiczne z Niemcami towary: żelazo, tkaniny bawełniane, węgiel, przędza bawełniana; ze Stanami Zjednoczonemi — żelazo, nafta, mięso i nabiał, tkaniny bawełniane oraz drzewo (w ostatnim artykule Stany występują jednocześnie w podwójnej roli eksportera i importera [1]). Rozumie się, zapominać nie wolno, że analogja przytoczona jest procentową tylko i że ilościowo we wszystkich trzech krajach bezwzględne liczby są zupełnie różne.

Stany Zjednoczone, stanowiące jakby zamknięty w sobie kompleks gospodarczy, podtrzymują temniemniej ożywione stosunki z resztą świata, importując brakujące im surowce fabryczne oraz środki żywnościowe, wywożąc zaś w znacznym stopniu znowu surowce, których mają nadmiar, lub których są jedynymi prawie posiadaczami; eksport gotowych wyrobów nie gra tam wielkiej roli.

Niemcy wwożą prawie wyłącznie — o ile mowa o głównych objektach ich handlu — produkty żywnościowe i materjały surowe lub półsurowe, których nie posiadają, oraz wywożą jedyny surowiec, który mają w nadmiarze, t. j. węgiel. Charakter wywozu ich tem najwięcej się różni od naszego, że maszyny, które u nas stanowią przedmiot wwozu, tam zajmują drugie miejsce wśród pozycyj eksportowych. Tę okoliczność położyć wypada na karb różnicy struktury ekonomicznej obudwu państw, aczkolwiek pod wielu względami warunki naturalne nasze są analogiczne z niemieckiemi. Nasza przewaga leży w tem, że posiadamy pewne surowce, jak nafta i drzewo, których Niemcy nie mają, że możemy

[1]) Cf. *Podstawy ekonomiki światowej*, t. I, str. 156.

sobie bezwarunkowo wystarczyć w dziedzinie artykułów spożywczych i że rozrodczość nasza jest znacznie większa. Niemcy natomiast mogą się poszczycić długą linją morską, oraz wielkiemi kapitałami zakładowemi.

Deficyt swego handlu zewnętrznego, powstały z konieczności wwozu środków spożywczych, pokrywać Niemcy muszą, jak i my swój — drogą pożyczek zagranicznych. Charakter jednak tych pożyczek jest w ostatecznym rachunku odmienny, gdyż idą tam na pokrycie potrzeb nie inwestycyjnych i instalacyjnych, jak u nas, lecz konsumcyjnych. Jest rzeczą bowiem godną uwagi, że — pomijając nawet wypadkowy nadmierny przywóz w 1927 r. środków żywnościowych — deficyt ogólny naszego bilansu handlowego 1927 r., wynoszący 221.173 tys. fr. zł., pokrywa się wwozem maszyn, przyrządów elektrycznych i materjałów budowlanych, oraz automobili (223.502 tys. fr. zł.). Taki deficyt i kredyty, idące na pokrycie jego — nie powinny nas przerażać, gdyż zwiększają koniec końców majątek narodowy, sprowadzając do kraju i pozostawiając w nim cenne środki produkcji i lokomocji.

Promień stosunków naszych handlowych, ze względu na trudności, związane z wąskim dostępem do morza jest raczej niewielki, jak to z następującego zestawienia procentowego G. U. S. wynika (w procentach):

Przywóz	1924	1925	1926	9 mies. 1927
Anglja	7,5	8,0	10,4	9,2
Austrja	11,7	9,6	6,8	6,7
Czechosłowacja	5,7	5,5	5.0	5,6
Francja	4,9	5,9	7,4	7,5
Niemcy	34,4	30,7	23,6	25,3
Rumunja	1,4	1,4	0,9	2,7
Stany Zjednoczone	12,4	13,8	17,4	12,1
Włochy	5,0	4,2	4,7	3,0

W y w ó z	1924	1925	1926	9 mies. 1927
Anglja	10,5	8,3	17,1	12,3
Austrja	10,1	12,5	10,3	11,2
Czechosłowacja	7,9	11,3	8,8	9,2
Francja	4,2	1,8	3,6	1,8
Niemcy	43,2	40,0	25,3	31,3
Rumunja	6,2	4,7	3,2	3,7
Stany Zjednoczone	0,6	0,7	0,7	0,8
Włochy	0,5	0,7	2,0	2,2

Powyższe kraje pokrywają prawie $^3/_4$ naszych ogólnych obrotów handlowych. Górują nad innymi, nawet w ostatnim okresie wojny celnej, Niemcy, handlowe stosunki z którymi stanowią cyfrowo około $^1/_3$ ogólnych. Nasz handel ze Stanami — dostawcą bawełny nie do uniknięcia — jest wybitnie ujemny dla nas i nie może stać się innym ze względu na brak u nas surowców, potrzebnych Ameryce (za wyjątkiem, być może, pewnych odmian i gatunków drzewa), oraz z powodu nikłych narazie widoków na rozwój żeglugi morskiej u nas. Główny naturalny nasz kontragent — narówni z Niemcami — Rosja, figuruje bardzo niepocześnie w naszej wymianie towarowej z powodu swoistego charakteru jej obecnej polityki handlowej, na zmianę której, na tle ogólnie panujących tam stosunków, nie zanosi się w bliskiej przyszłości.

Jak to już na swojem miejscu podkreśliłem, tranzyt stanowi niepoślednią pozycję w rubryce naszych przewozów kolejowych, wynosząc 10% nadań miejscowych (2,986.810 t. za czas od 1 sierpnia 1925 r. do 31 lipca 1926 r., wobec 29,814.317 t. nadań miejscowych). Tranzyt kolejowy poprzez nasz kraj stale rośnie: w 1925 r. dochodził on dziennie przeciętnie do 715 wagonów 15-tonowych, w 1926 r. podnosi się do 855 wagonów, w 1927 r. daje już — 1.140 wagonów.

Na 26.859 mil. listów, wyekspedjowanych w 1925 r. w głównych krajach Europy, 3.021 mil., czyli 11,3% przypadało na korespondencję zagraniczną. Dla Polski ten stosunek jest inny, gdyż na 672 mil. listów — 116 mil. przypada na korespondencję zagraniczną, co daje 17,3%. Nie wolno wnioskować z tego, by bardziej ożywiona komunikacja nasza pocztowa z zagranicą wynikały z żywszych stosunków handlowych z zagranicą. Fakt ten należy raczej złożyć na karb tej okoliczności, że Polska posiada znaczne wychodźtwo, podtrzymujące stosunki listowne z rodzinami, pozostałemi w kraju. Komunikację handlową mierzyć raczej wypada ilością wymienianych depesz. Ilość depesz, nadanych wogóle w Europie w 1924 roku (według *Rocznika Statystycznego* 1927 r.) wynosiła 291.857 tys. sztuk, w tem w korespondencji zagranicznej 83.806 tys. sztuk, czyli 28,7%. Dla Polski odnośne cyfry stanowią 7.801 tys. sztuk i 1.638 tys. sztuk, czyli 21,0%, co daje właściwszą miarę stosunków naszych z zagranicą w sferze interesów.

Stosunki te jednak, jak wiemy, i jak to już wyraźnie zaznaczyłem niejednokrotnie w tej pracy, nie wyczerpują się wymianą towarową. Mamy bezwzględny nadmiar ludności, zajmując bardzo wysokie miejsce co do rozrodczości wśród innych narodów, jak to z poniższego zestawienia (w promilach) widać [1]):

Z. S. S. R.	19,2	Italja	10,9
Argentyna	17,9	Czechosłowacja	9,9
Salwador	17,1	Niemcy	8,7
Afryka Połudn.	17,1	Anglja	6,1
Egipt	16,8	Szwecja	5,8
Polska	*16,8*	Francja	1,4

W Europie ustępujemy tylko, o ile chodzi o normę naturalnego przyrostu, Z. S. S. R., półtora razy przekra-

[1]) Soc. des Nations: *Mouvement naturel de la population.* C. E. I. 4 (1). Genewa 1927.

czamy normę Italji, kraju cierpiącego na nadmiar ludności; możemy się pochwalić rozrodczością prawie $2^1/_2$ razy większą, niż w Anglji, prawie 3 razy silniejszą, niż w Szwecji i 12 razy przewyższającą analogiczną cyfrę dla Francji.

Podaż na rynku pracy zwiększa się u nas o 500.000 par rąk rocznie. Rola nie jest w stanie zająć tych wyciągniętych po robotę rąk. Jakież są możności migracyjne? Po faktycznem zamknięciu dla nas imigracji do Stanów Zjednoczonych, kierujemy nasze masy wychodźcze do krajów Europy, ale imigracyjne zdolności chłonne Europy są nikłe: wyemigrowało z Polski osób po wojnie:

	Wogóle	Do krajów Europy
1919	6.705	804
1920	88.304	14.183
1921	116.300	8.851
1922	70.089	31.373
1923	127.421	72.020
1924	74.593	52.082
1925	81.218	42.769
1926	167.509	117.616

Emigracja zamorska więdnie, a z nią maleją wogóle nasze szanse emigracyjne. Z europejskiej emigracji na rzecz Francji wypada 58,4% (41,0% całej emigracji), na rzecz Niemiec 37,2% (26,1%), czyli że emigracja europejska wyczerpuje się temi dwoma krajami: W Niemczech obecnie (1926 r.) na 100 cudzoziemców pracuje prawie 86 polaków, w czem prawie wszyscy, bo 78 zajęci są na roli. Na przybyłych w ciągu pięciolecia 1922/26 r. 998.358 obcokrajowych robotników — 215.090, t. j. $21^1/_2$% było polaków. Do Stanów Zjednoczonych — tej ziemi obiecanej wszelkiego wychodźtwa — dostało się w 1926 roku tylko 9,249 osób, czyli 4,9% całej ilości emigracji naszej. Reszta pozaeuropejskiego wychodźtwa dzieli się

pomiędzy Kanadą (9,4%), Argentyną (8,6%), Palestyną (4,1%) i Brazylją (1,5%).

Co do zawodów emigrantów wychodźtwo nasze jest przeważnie rolnicze, choć odsetek wśród wychodźców nie przewyższa 23,0% zdeklarowanych rolników, albowiem jako *glebae adscriptos* uważać należy owe 50% nie posiadających zawodu, 6,7% bez określenia zawodu, oraz 12,1% biernych zawodowo (t. j. kobiet i dzieci).

Takie są fakty i dane, rzucone na płaszczyznę międzynarodowej rzeczywistości gospodarczej. Jakąż na tem tle powinna być nasza polityka?

ROZDZIAŁ XII.

POLSKA POLITYKA GOSPODARCZA.

Gospodarcza struktura Polski. — Słaba konsumcja. — Brak kapitałów. — Pożyczka stabilizacyjna — konieczna przesłanka pozyskania kapitałów inwestycyjnych. — Kolejność inwestycyj. — Główne wytyczne polskiej polityki ekonomicznej na tle międzynarodowem.

Analiza cyfr, podanych w poprzednim rozdziale, utwierdza nas, jak to już podkreśliłem, w przekonaniu, że nie możemy stać się krajem wyłącznie rolniczym, nie możemy egzystować w ramach, w które pewne sfery własne i obce chętnie chciałyby nas wtłoczyć. Powiem więcej, jako państwo przeważnie agrarne, nie możemy się wogóle ostać, a dla innych narodów stracimy wszelkie znaczenie. Mnogie są ku temu powody.

Pozycja zboża figuruje u nas po obydwu stronach bilansu handlowego. W 1926 roku wywoziliśmy główne ziarno rynku światowego, t. j. pszenicę, w 1927 r. importowaliśmy ją. W 1926 r. przywóz pszenicy i żyta był znikomy, natomiast wywóz okazał się dość pokaźnym, dochodząc w wypadku pszenicy do 53.011 ton., żyta — do 222.695 ton.

Cyfry przytoczone nie są jednak miarodajne, i wywozić *à la longue* zbóż w znaczniejszych ilościach Polska nie jest w stanie. Tak, jak rzeczy obecnie stoją, przeciętny zbiór pszenicy pokrywa nie więcej, niż 83% wewnętrznego zapotrzebowania. To samo powiedzieć wy-

padnie o owsie. Nadmiar żyta dla eksportu egzystuje tylko w latach lepszych urodzajów i nie przewyższa 100—200 tys. ton rocznie. Nadwyżka jęczmienia jest wprawdzie stała, ale nie przekracza 100, maximum 150 tys. ton rocznie.

Lata 1926 i 1925 mogły, jak wiadomo, poszczycić się urodzajami wyżej przeciętnej normy. Zbiory pszenicy stanowiły 12,8 mil. kwint. w 1926 r. i 15,8 mil. kwint. w 1925 r., wobec przeciętnej 11,1 mil. kw. w ciągu pięciolecia 1920/24 r.; zbiory żyta — 50,1 mil. kw. i 65,4 mil. kw. wobec 48,0 mil. kw.

Ale cyfry tych urodzajnych lat nie imponują zupełnie, gdyż wydajność gleby, nawet w krajach, powszechnie za wysoce uprzemysłowione uchodzące, jest wyższa, niż u nas. Zbiory z hektaru bowiem są w Polsce bardzo nikłe, nie przewyższając (przeciętna roczna pięciolecia 1921—1925 r.) dla pszenicy 11,8 kwint. z hektaru, podczas gdy Niemcy zbierają — 18,3 kw., Czesi 15,9 kw., a Francuzi — 14,5 kw., dla żyta zaś 11,5 kw. wobec 14,0 kw., 15,4 kw. i 11,6 kw.

Meljoracje rolne należą u nas do nakazów imperatywnych doby obecnej. Ale doprowadzenie drogą meljoracyj wydajności zbóż do norm chociażby francuskich, nie zmieni sytuacji i nie uczyni z nas kraju o wyłącznie agrarnej strukturze gospodarczej dla bardzo prostej przyczyny. Spożycie pszenicy w Polsce (42,23 kg. rocznie na 1 mieszk.) jest niższe, niż we wszystkich krajach Europy, stanowiąc tylko 25% spożycia Zjednoczonego Królestwa, np. Więc wszelkie podniesienie wydajności roli powinno wpłynąć dodatnio przedewszystkiem na wzrost konsumcji ponad obecny skąpy poziom, i wątpliwem jest, by mogło dać możność regularnego eksportu. Polska nigdy nie stanie w szeregu dostawców na rynek światowy głównego zboża, t. j. pszenicy. Zresztą nie powinniśmy mieć ambicji w tym kierunku, ani nie mamić się perspektywą zostania spichlerzem Europy.

Inne zadania leżą przed nami.

Widzieliśmy, że, nie mogąc wyżywić dzieci swych, rola dostarcza największy kontyngent wychodźców. Emigracja staje się jednak coraz trudniejszą, bezrobocie, nawet podczas pomyślnej, jak w chwili, gdy te wiersze piszę, konjunktury, jest zjawiskiem stałem (165.268 osób na 1 stycznia 1928 r.).

Żeby zająć ludność, nie mamy innego wyjścia, jak podniesienie wydajności przemysłowej. Musimy iść drogą, przez inne narody, zwłaszcza przez naszego sąsiada zachodniego, wydeptaną. Przed nami stoi wielkie i ponętne zarazem zadanie zwiększenia naszej wytwórczości. Pociągnie to za sobą wzrost obecnej, jakże nędznej zdolności nabywczej ludności, czyli wzrost spożycia wewnątrz kraju z teraźniejszej żebraczej stopy do przyzwoitego poziomu ludów Zachodu. Spotęgowana produkcja zajmie zbywające ręce robocze i będzie zarazem i przedewszystkiem służyła celom wzmożonej konsumcji.

Niewesoło przedstawia się bowiem zestawienie liczb spożycia u nas w porównaniu z analogicznemi danemi dla innych państw. Jeżeli wykluczymy Bałkany i Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik, to znajdziemy się na dalekim szarym końcu reszty cywilizowanego świata, jak to z poniższego zestawienia (w kgr. na 1 mieszkańca, przeciętne 1923/25 r.) wynika [1]):

	Kawa, herbata i kakao	Tytoń	Cukier	Bawełna	Węgiel	Surowiec żelaza
Anglja	5,45	1,62	39,79	14,73	4.496.7	147,51
Austrja	1,79	?	24,52	4,52	1.092.3	48,30
Belgja	5,88	?	27,92	7,83	3.671.3	455,92
Czechosłow.	1,50	1,73	?	7,57	?	71,33
Danja	7,27	?	40,47	1,58	970.6	10,58
Francja	5,34	1,51	24,66	7,03	1.606.5	164,78
Holandja	12,41	3,70	31,71	3,45	1.527.0	?
Niemcy	2,18	1,66	20,86	4,36	3.815.2	123,00

[1]) Według *Rocznika Statystycznego*, 1927 r.

	Kawa, herbata i kakao	Tytoń	Cukier	Bawełna	Węgiel	Surowiec żelaza
Norwegja	6,49	?	?	0,96	714,3	3,92
Polska	**0,45**	**0,57**	**7,03**	**1,74**	**743,6**	**13,73**
St. Zjedn.	7,02	3,67	39,67	32,85	4.553,7	318,52
Szwecja	7,34	?	?	3,29	655,7	56,22
Włochy	1,32	?	8.80	5,32	281,5	13,23

Tabelka powyższa naprowadza na bardzo smutne refleksje i nie wymaga komentarzy.

Żeby uplastycznić jednak sytuację naszą w dziedzinie spożycia i wyeliminować pewne lokalne właściwości, porównam przeciętne spożycie bawełny, węgla i surowca żelaza na 1 mieszk. u nas i w czterech wysoce uprzemysłowionych państwach — Anglji, Francji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, wziętych jako całość, — obecnie (przeciętna 1923/25 r.) i 40 lat temu (1880/84). Wybrałem bawełnę, spożycie której charakteryzuje (poza krajami wybitnie północnemi) poziom indywidualnego dobrobytu, węgiel, jako podstawowy surowiec przemysłowy, dający przybliżone pojęcie o stanie środków obrotowych w krajach uprzemysłowionych, oraz surowiec żelaza, konsumcja którego odzwierciadla w pewnej mierze stopień uprzemysłowienia wogóle (w kgr.).

	Polska 1923/25[1]	%	Anglja, Francja, Niemcy i St. Zjedn 1923/25	%	1880/84[2]	%
Bawełna	1,74	100	18,8	1,080	7,4	425
Węgiel	743,6	100	3.801,2	511	1.600,0	215
Surowiec	13,73	100	216,8	1,579	90,0	656

Liczby, odnoszące się do Polski, są nietylko daleko drobniejsze od liczb odnośnych świata zachodniego w obecnej chwili, ale daleko im do liczb nawet z przed 40 laty. Najdalej stoimy wstecz w spożyciu surowca, co

[1]) Według *Rocznika Statystycznego*, Warszawa 1927.

[2]) Według *Statistical Tables and Charts relating to British and Foreign Trade and Industry* (1854—1908). London, 1909.

znaczy, że uprzemysłowienie nasze wymaga jeszcze wielkich, wytrwałych i długich wysiłków, i że koniecznem jest pozyskanie odpowiednich kapitałów zakładowych. Więcej niż skromna konsumcja bawełny wskazuje na nasze indywidualne ubóstwo, na brak siły nabywczej, na niski poziom potrzeb. W spożyciu węgla, aczkolwiek także mocno spóźnieni, stoimy nieco lepiej; co daje nadzieję na polepszenie naszej sytuacji i na innych polach.

O braku ekwipunku przemysłowego, o braku kapitałów instalacyjnych, wymownie, a bezpośrednio, świadczy tabelka spożycia maszyn u nas, w porównaniu z zagranicą (w złotych markach niemieckich) na jednego mieszkańca [1]):

St. Zjednoczone	129,0	Estonja	5,5
Kanada	93,9—102,9	Z. S. S. R.	4,1—4,5
Wielka Brytanja	53,4	Polska	4,0—4,4
Szwajcarja	44,0—61,7	Brazylja	3,3
Australja	43,2—49,9	Egipt	3,2
Niemcy	36,2	Portugalja	2,5
Nowa Zelandja	32,8—33,6	Litwa	2,5
Holandja	24,0	Grecja	2,4
Szwecja	20,3	Bułgarja	2,4
Austrja	13,9—17,0	Rumunja	1,6
Francja	13,5—15,5	Turcja	1,1
Czecho-Słowacja	12,7—15,4	Indje	0,7
Łotwa	8,6	Siam	0,6
Japonja	5,8—7,0	Chiny	0,2

Znajdujemy się tu w dość pstrem otoczeniu. Za nami idą albo kraje, stawiające pierwsze niepewne kroki na polu uprzemysłowienia, albo kraje o kulturze wybitnie agrarnej, nie posiadające danych na rozwój maszynowej, kapitalistycznej produkcji. Łotwa jest lepiej od nas zao-

[1]) *Industrie des Constructions Mécaniques.* C. E. I. 15. Genewa, 1927.

patrzona przemysłowo, chociaż część maszyn tam nie pracuje obecnie, będąc pozostałością z czasów rosyjskich, kiedy przemysł ryski kwitł, tucząc się na olbrzymich rynkach wschodnich. Czechosłowacja posiada na jednego mieszkańca trzy razy więcej, niż my, Szwecja — pięć, Holandja — sześć, Niemcy — dziewięć, Szwajcarja — dziesięć, Wielka Brytanja — jedenaście, Stany Zjednoczone — trzydzieści razy więcej instalacyj maszynowych. Jeżeli nawet część tej tak poważnej różnicy położyć wypadnie na karb większej taniości rąk roboczych, to w każdym razie brak ekwipunku przemysłowego u nas rzuca się wprost rażąco w oczy.

Rzeczą przeto pierwszorzędnej wagi dla Polski jest sprawa zdobycia nowych kapitałów. Tworzenie się kapitału wewnątrz kraju zależne jest od możności oszczędzania. Przed stabilizacją waluty możności tej nie było, gdyż prosty instynkt samozachowawczy nakazywał wszem i każdemu ucieczkę od deprecjonującego się szybko a wytrwale i niepowstrzymanie pieniądza. Ustabilizowanie waluty odbiło się przedewszystkiem dodatnio na pewnym nawrocie do oszczędzania. Wkłady w instytucjach kredytowych, które na 31 grudnia 1925 r. stanowiły tylko 594,4 milj. złotych, na 30 września 1927 r. podniosły się prawie 3 razy do 1.616.9 milj. zł. Drobna to w każdym razie, nawet na tle powojennej deflacji pieniężnej, suma, i wiele budować na niej nie wolno.

Koniecznem jest, jeżeli nacja sama nie posiada dostatecznych aglomerowanych oszczędności, — zapełnienie tej luki przez inną szczęśliwą nację, rozporządzającą nadmiarem oszczędności. Jakiż jednak kapitał obcy zgodzi się iść do kraju z niezrównoważoną walutą, do kraju, skąd własny niepohamowanie ucieka?

Pierwszą przeto troską *rebus sic stantibus* być powinno ustalenie waluty, co też u nas ostatnio, drogą pożyczki stabilizacyjnej zostało uskutecznione. Podkreślić tu muszę, z całym naciskiem, fakt, cytowany w piśmie

Ministerstwa Skarbu do Konsorcjum Pożyczkowego, że kredyt dla Banku Polskiego został zarezerwowany w trzynastu bankach emisyjnych Europy i w Federal Reserve Banks Stanów Zjednoczonych. Jestto omal że nie pierwszy wypadek tak szeroko ujętej kooperacji banków emisyjnych. Zresztą stabilizować walutę udało się nam bez pomocy zewnętrznej. Układ pożyczkowy spetryfikował, a odnośny dekret Prezydenta Rzeczp. ulegalizował parytet złotego na osiągniętym przezeń samodzielnie poprzednim poziomie.

Jednym z ważnych rezultatów pożyczki i związanych z nią reform Banku Polskiego będzie zwiększenie obiegu pieniężnego, który u nas stanowił dotąd znikomą sumę, nie przewyższając na jednego mieszkańca na pierwszego września 1927 r. 3,6 dolara, podczas gdy analogiczna liczba dla Francji [1]) wynosi 51,3 dol., dla Anglji 41,1 dol., dla Stanów Zjednoczonych 23,7 dol., dla Szwajcarji 42,9 dol., dla Holandji 44,1 dol., a nawet dla Litwy, Rosji, Rumunji, Bułgarji, Estonji i Jugosławji współczynnik ten jest znaczniejszy, bo dochodzi do 3,9 dol., 4,3 dol., 5,0 dol., 6,3 dol. i po 8,1 dol. dla ostatnich dwu krajów.

Nie miejsce tu zatrzymywać się na warunkach pożyczki stabilizacyjnej. Stwierdzić można, że nie są one gorsze, niż dla analogicznych pożyczek europejskich, jak z następującego zestawienia wynika:

Kraj	Oprocentowanie	Termin emisji:	Cena emisyjna	Oprocentowanie w stosunku do ceny emis
Austrja	6%	czerwiec 1923 r.	80	7,5%
Węgry	7,5%	lipiec 1924 »	88	8,5%
Niemcy	7%	październ. 1924 »	92	7,6%
Grecja	7%	grudzień 1924 »	88	7,95%
Belgja	7%	październ. 1926 »	94	7,45%
Bułgarja	7%	grudzień 1926 »	92	7,6%
Polska	7%	październ. 1927 »	92	7,6%

[1]) Cf. *Rocznik Statystyczny*, na 31 grudnia 1926 r.

Dopiero po tej przedwstępnej, że się tak wyrażę, pożyczce, o ile, rozumie się, rozmieszczoną ona zostanie ostatecznie w odpowiedni sposób, mogą przyjść nowe pożyczki zzewnątrz o inwestycyjnym już charakterze. Celem inwestycyj tych powinno być zaopatrzenie kraju w środki komunikacji w postaci sieci kolei, szos, dróg bitych; meljoracje rolne; rozbudowa miast, osad i wogóle osiedli; zakładanie instytucyj użyteczności publicznej, wreszcie rozszerzenie wydatne i zmodernizowanie zakładów przemysłowych.

Wszystko to się odbije na pogorszeniu bilansu handlowego, ponieważ przeważna część tych inwestycyj pociągnie za sobą usilny przywóz instalacyj i maszyn z zagranicy. Bać się tego pogorszenia bilansu handlowego, powtarzam, nie należy zupełnie, tego bowiem typu import wzmożony położy podwaliny pod dobrobyt kraju, zwiększy mienie narodowe, da pracę rzeszom bezrobotnych. Chodzi tylko o to, żeby importowano to, co jest nieodzownem, żeby importowane urządzenia techniczne dały nam możność pracować z takim zyskiem, któryby nietylko pokrył koszta pożyczek, amortyzację i procenty, lecz dał możność kumulowania oszczędności wewnątrz kraju.

To, co powiedziałem wyżej, sprowadza się do konieczności podniesienia konsumcji w Polsce. Dlatego — o ileby chodziło o kolejność inwestycyj, to na pierwszym planie postawić wypadnie meljoracje rolne. Zwiększy to podwójnie zapotrzebowanie artykułów przemysłu: po pierwsze w postaci wzmożonego popytu na maszyny i narzędzia rolnicze, oraz nawozy sztuczne, urządzenia dla drenażu, etc.; po drugie, wzmoże dobrobyt ludności wiejskiej, t. j. stworzy nowych indywidualnych konsumentów, wzmocni i zwiększy egzystujące już zapotrzebowanie.

Na drugiem miejscu stanąć powinna rozbudowa sieci kolejowej; koleje same są przy budowie największymi spożywcami szeregu artykułów przemysłu, a przy

eksploatacji otwierają całe połacie kraju dla zdobyczy materjalnej kultury.

Zaniedbane u nas szosy i drogi bite oraz zaspokojenie głodu mieszkaniowego, tej prawdziwej plagi ludności, krzywdzącej ją fizycznie i szkodzącej moralnie, musi także znaleźć rozwiązanie w pożyczkach zewnętrznych, aczkolwiek ostatni rodzaj kredytu jest przez wielu uważany za kredyt spożywczy.

Pożyczki meljoracyjne i kolejowe będą przypuszczalnie zawierane przez Rząd; pożyczki ostatniego typu przez władze municypalne i komunalne.

Nie mogę przy tej sposobności nie zwrócić uwagi na jedną okoliczność. Nietylko przeprowadzenie szos i dróg bitych, ale i trasowanie kolei żelaznych, ale i rozbudowa miast i osad, opiera się u nas wyłącznie na pracy krajowej, na materjałach krajowych i może być w znacznej mierze dokonane maszynerją krajowego wyrobu. Pocóż potrzebny jest na ten cel kapitał zagraniczny? Niema nic słuszniejszego nad to pytanie. Odpowiedź jednak brzmieć musi, że i tu trudno się obejść bez kapitału zzewnątrz, o ile się nie rozporządza własnemi środkami. Mechanizm takiej pożyczki jest prosty. Miasto życzy sobie zainicjować ruch budowlany. Przy obecnym popycie na mieszkania wobec szeregu rozmaitych warunków specyficznych, powojennych i poinflacyjnych, budownictwo prywatne spekulacyjne, jakie miało miejsce przed wojną, jest tak dobrze, jak wykluczone. Miasto, lub ta czy inna grupa, działająca pod egidą komuny, czy municypalitetu, płaci przedsiębiorcy budowlanemu listami zastawnemi tego czy innego do tej operacji uprawnionego banku. Przedsiębiorca nie może temi listami płacić swych dostawców, ani robotników, i cała kwestja sprowadza się właściwie do ulokowania owych papierów w ten sposób, by pod nie można było otrzymać potrzebne sumy w obiegowej walucie. Listy owe zastawne, przy braku u nas środków rozporządzalnych, lokuje się poza granicami kraju,

uzyskuje się pod nie dewizy zagraniczne i na tym podkładzie otrzymuje banknoty, któremi się uskutecznia wypłata. Ten uproszczony szemat daje wiele do myślenia, albowiem cała operacja *in nudo* sprowadza się do konieczności znalezienia o b c e g o gwaranta, którego rola znowu polega na tem, że za sute wynagrodzenie ręczy pewnym ekwiwalentem złota, ewentualnie mocnej waluty, za dotrzymanie tranzakcji, dokonanej, zauważmy, na polskim gruncie pomiędzy polskimi kontragentami, i dotyczącej polskich materjałów surowych i objektów gotowych, oraz roboty, wykończonej przez polskich wyrobników.

Jest to jeden z wielu paradoksów gospodarczych, wykazujących dobitnie, do jakiego stopnia opanowała życie ekonomiczne współzależność narodów, i — co jest szczytem paradoksu — innego wyjścia, przy oparciu waluty na złocie niema, a myśleć o odmiennym podkładzie walutowym jest rzeczą przedwczesną i tylko w ramach gospodarki światowej możliwą.

Zupełnie rozmyślnie i świadomie ominąłem w *exposé* powyższem przemysł. Uczyniłem to dla dwu powodów: po pierwsze, niema dobrej racji starać się o państwowe lub przez państwo gwarantowane pożyczki, jak to była mowa wyżej, dla przemysłu, ponieważ przemysł nasz sam sobie łatwiej przy odpowiedniej konjunkturze znajdzie kapitały w drodze prywatnej; po drugie, wszystkie inne inwestycje i meljoracje dostarczą właśnie zajęcia przemysłowi. Wiadomem jest przecież, że praca jednego murarza np. pociąga za sobą pracę 9 robotników, zatrudnionych w rozmaitych gałęziach przemysłu.

Czas się streścić.

Jaką politykę gospodarczą powinna na forum światowem — bo o tem tu tylko mowa — stosować Polska. Jest rzeczą najwidoczniejszą, że polityka musi zupełnie logicznie wypływać z danych naturalnych naszych i z tej

sytuacji, w jakiej kraj nasz się znajduje w odniesieniu do innych narodów.

Z całą stanowczością utrzymuję, że, by rozwinąć harmonijnie życie gospodarcze u nas, musimy przedewszystkiem nietylko znieść wszelkie tamy, hamujące dopływ do kraju kapitału zzewnątrz, lecz wszelkiemi dostępnemi środkami zachęcić kapitalistów zagranicznych do inwestycyj i lokat u nas. Własnego kapitału nie posiadamy i prędko nie zdołamy go drogą oszczędności zgromadzić.

Pamiętać jednak należy, że kapitał obcy wymaga wysokiego oprocentowania, powinien on być tedy użyty wyłącznie do celów konstrukcyjnych, powinien podnieść na wyższy poziom rolnictwo nasze, zmodernizować i rozszerzyć przemysł i dać pracę nadmiarowi rąk roboczych. Nie obawiajmy się przeto ujemnego bilansu, o ile to się przyczyni do wzmocnienia naszej produkcji.

Natomiast, powtarzam, nie możemy pozwolić w żadnym razie, by zepchnięto nas na poziom kraju wyłącznie lub przeważnie rolniczego. Zresztą dobrze zrozumiane interesy własne nie mogą żadnemu z państw wysoce uprzemysłowionych dyktować takie eksterminującej przemysł polityki w stosunku do nas. Wiadomem jest bowiem, że w ostatnim normalnym 1913 roku — 34,8% całego eksportu Niemiec, 25,2% — Zjednoczonego Królestwa, 78,3% — Belgji i 56% — Francji, skierowane było nie do krajów o niskiem uprzemysłowieniu, a do czterech najbardziej zaawansowanych pod względem przemysłowym państw.

Mięszana struktura gospodarcza nasza, która wymaga specjalnej pieczy, powinnaby nam doradzać w stosunkach do innych państw raczej politykę «wzajemności», a nie przyjętą przez nas politykę «najbardziej uprzywilejowanej nacji». Cofnąć się obecnie jednak niepodobna, i trzeba przypuszczać, że wszystkie traktaty nasze w przyszłości oparte będą na tej zasadzie, zaleconej zresztą także

przez Międzynarodową Konferencję Ekonomiczną. Tem większą uwagę wypadnie zwrócić na konstrukcję naszej taryfy celnej, która musi pozostać protekcyjną, jeżeli chcemy nietylko dać pracę masom, ale podnieść skalę ich potrzeb. Nasi kontragenci zagraniczni, dla których zwiększenie konsumcji w kraju o 30-miljonowej ludności nie może być obojętnem, z zadowoleniem witać winni wzrost siły nabywczej naszej, bo, gdy to nie nastąpi, nietylko przestaniemy być wogóle ich klientami, ale wierzycielom naszym zagranicznym nie będziemy w stanie płacić procentów i rat amortyzacyjnych pożyczek. Muszą się oni przeto przyzwyczaić do myśli, że Polsce *coûte que coûte* wypadnie się wysoce uprzemysłowić, i powinni nam raczej współdziałać w naszych wysiłkach.

Hołdując metodom celowej i racjonalnej opieki nad produkcją rodzimą klasyczną drogą protekcyjnej taryfy celnej, jestem jednak zdecydowanym przeciwnikiem wszelkiego fiskalizmu celnego, wszystkich drażniących reglamentacyj, średniowiecznych ograniczeń paszportowych, oraz dyktowanych innemi, niż względy ochrony produkcji, względami, naiwnych, bo nie prowadzących do celu, lecz sprzyjających korupcji kontyngentów i restrykcyj przywozowych i wywozowych. Jeżeli środki tego rodzaju można było jeszcze tłumaczyć koniecznościami walutowemi, to obecnie, wobec ostatecznej stabilizacji złotego, nie dadzą się one utrzymać.

Polska jest naturalnym szlakiem pomiędzy Wschodem i Zachodem, pomiędzy Czarnem i Bałtyckiem morzem. Tranzyt musi być przez nas specjalnie forytowany.

Przed wojną ziemie polskie wywoziły około 600.000 wychodźców rocznie. Obecnie, jak widzieliśmy, liczba emigrantów nie przekracza 170.000 osób. O zupełnem zaniechaniu emigracji, przy najlepszych nawet konjunkturach w naszym rozwoju ekonomicznym, nie da się na razie pomyśleć. Koniecznem jest przeto drogą umów, bądź bilateralnych, bądź kolektywnych — sprawie tej na-

dać tok racjonalny. Sojuszników w tej sprawie łatwo będzie znaleźć.

W naszem położeniu cała nasza zewnętrzna polityka gospodarcza powinna być oparta na pieczołowitem kultywowaniu najlepszych stosunków z innemi państwami, stosunków, opartych na wzajemnem zrozumieniu. Po winniśmy jak najstaranniej unikać wszystkiego, co te stosunki niepotrzebnie zaognia i jątrzy. Ale, będąc świadomi współzależności, nie możemy nigdy tracić z oczu naszych prawowitych interesów. Wtedy tylko jednak zasłużymy sobie na poważanie kontragentów, którzy się z nami liczyć zaczną, gdy słuszne wymagania nasze opierać będziemy nie na błahych przesłankach prestiżowych, a na mocnych argumentach, zapożyczonych z arsenału międzynarodowej polityki gospodarczej. Wskazanem jest bezwzględne intensywne współdziałanie na terenie międzynarodowym we wszystkich poczynaniach, mających na celu skoordynowanie wysiłków gospodarczych ludów, w przeświadczeniu, że właśnie drogą zwiększenia dobrobytu ogólnego, zwiększy się i nasz własny. Lecz to wystarczyć nie może. By najskromniej zaważyć na rynku światowym, musimy za nakaz kategoryczny chwili przyjąć hasło wytężonej bezustannej, pełnej entuzjazmu i zaparcia pracy wewnątrz kraju, pomnąc zawsze, że [1])

Otium et reges prius et beatas
Perdidit urbes.

---

[1]) Catullus, Carmen LI a.